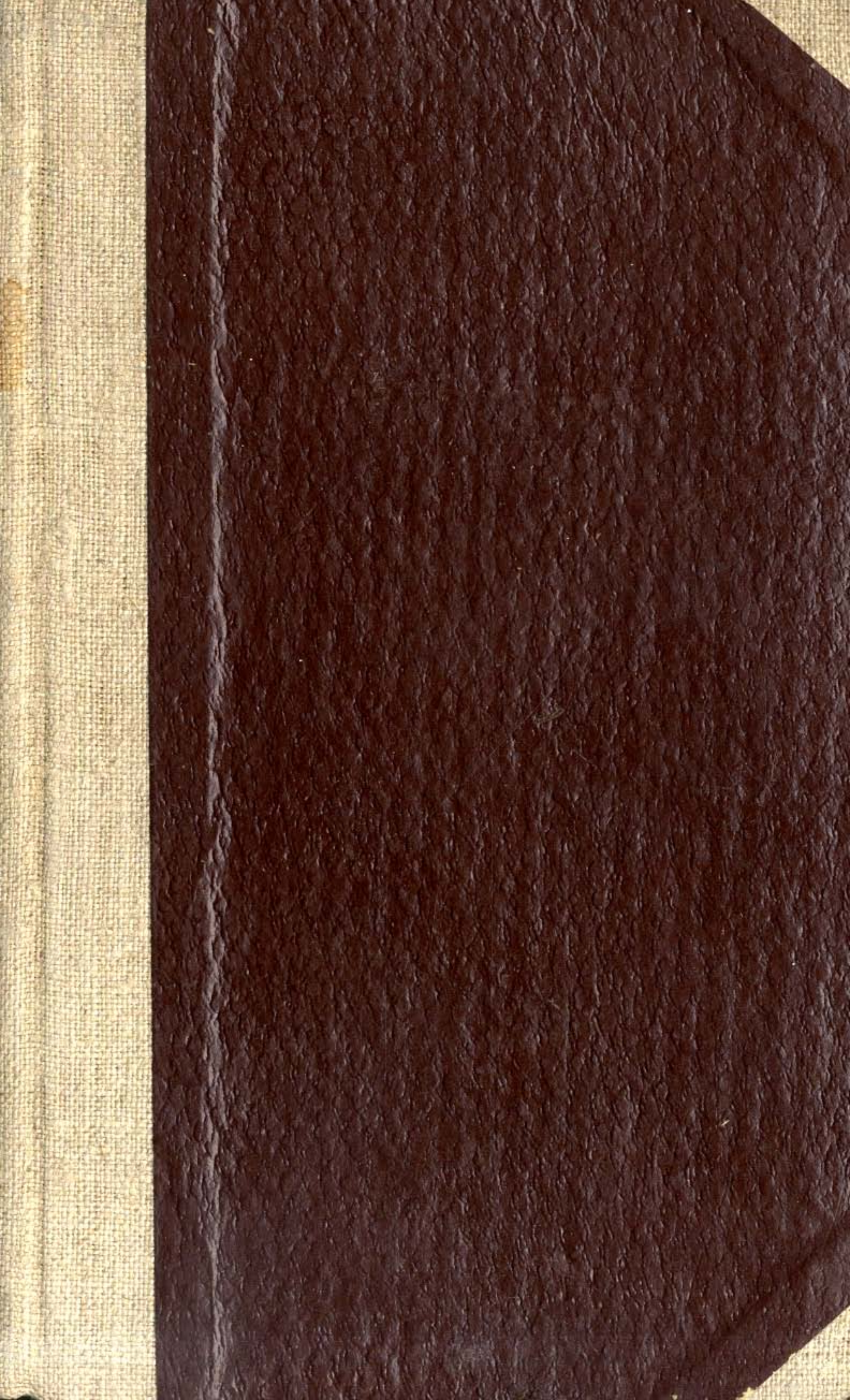






POLSKA

DZIEJE I RZECZY JEJ.



POLSKA

DZIEJE I RZECZY JEJ

ROZPATRYWANE

PRZEZ

JOACHIMA LELEWELA.

TOM XIX.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1865.

ROZMAITOŚCI

PRZEZ

JOACHIMA LELEWELA.







POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1865.





PRZEDMOWA.

Tomowi niniejszemu wydawca udzielił nazwanie *Rozmaitości*, raczej pod względem zewnętrznym, albowiem wewnętrznie wszystkie przedmioty ożywia myśl taż sama, myśl, która przez cały a długi ciąg swego działania nie zdradziła swego początku i posłannictwa; młodzieńcze natchnienie nie wyczerpnęło się, nie oziębło, pomimo że J. Lelewel doczekał się poważnej sędziwości.

W tym XIX. z kolei tomie Lelewel nasuwa istotnie rozmaite widoki między 1806 a 1861 r., a zatem przez całe swoje naukowe życie — widoki, podówczas kiedy je przedstawiał najciekawsze, niezaprzeczonej ważności, a które na umysł wpływ zbawienny wywarły. Wydawca pozwala sobie dotknąć kilku przynajmniej.

Podobało się Lelewelowi wytłumaczyć potop; przypisać to zdarzenie działaniu przyczyn natural-

nych a bez obrazy podań biblijnych. Teraz po odkryciach i badaniach nowych, uczeni katoliccy zaniechali tłumaczenia stworzenia ziemi, jej przemian i potopu, wedle ogólnych wyrażeń Biblii. Stworzenie jej, dzisiejszy skład, wystąpienie istot żyjących, nieskończenie dalej posunąć musiano, niejako w nieskończoność. Biblia zachowała wzmiankę ostatniego potopu, ale ziemia wewnątrz siebie ukryła świadectwa kilku potopów. Wody zalewały lądy nowe. Lelewel mniemał, że ostatni potop był od południa na północ, a prawie tejże samej chwili co i on, Kołłątaj nawinął dosyć świetnie odwrotne mniemanie, wedle którego potop szedł z północy na południe.

Istniało na Litwie Towarzystwo filomatyczne, złożone z członków i uczniów uniwersytetu. Przy wstąpieniu doń Lelewel wskazał jemu a najgłówniej sobie cel działania: zachowanie ojczyzny i historyą — wydawnictwo historycznych pomników naszej przeszłości. Temu celowi pozostał wierny, dał kierunek umysłom i poświęceniom narodu. Nasza ojczyzna podniosła się, piśmiennictwo świetnie wzrosło, a tych wielkich skutków Joachim Lelewel był jednem z najpotężniejszych i najszczęśliwszych narzędzi. Z Filomatów wyszli Filareci, ojczyzna ich tragiczna a dzieła nieśmiertelne. Widoki ukazane Filomatom, L. rozszerzał we swoich mowach uniwersy-

teckich przy otwarciu i zamknięciu prelekcyi, oględnie, patryotycznie a zawsze w natchnieniu. Jeżeli Moskwie dawał nazwiska ogromnego państwa, całe serce miał tylko dla Polski. Tych uczuć nawet nie ukrywał, bo za pierwszych lat rządów cara Alexandra I. nie było jeszcze poczytanem za zbrodnię chować cześć dla Polski i widok ku lepszej przyszłości.

Katarzyna II. na Białej Rusi utrzymała rozwiązany naówczas zakon Jezuitów. Schyzma zdawała się udzielać opieki najgorętszym działaczom nieprzeczuwanej a wspaniałej katolickiej nauki. Schyzma miała cel korzystny dla niej samej a akademia Połocka miłowała wrazić w umysły polskiej młodzieży, że Hussa słusznie spalono; że S. Inkwizycya była zbawienną; że Rzym nie prześladował Galileusza obroniciela Nauki Kopernika, że Templaryusze heretykami być mieli — ztąd sprawiedliwie ich palono a posiadłości zrabowano z upoważnieniem Apostolskiej Stolicy. Przeciw tym opłakanym naukom, przeciw temu zgubnemu kierunkowi, umiarkowanie ale żywo, stanowczo a uczenie wystąpił Lelewel. To co w Tygodniku Wileńskim ogłaszał, wykładał, nawet teraz użytecznie odczytane być może. Niektórym zasadom i kierunkom ówczesnych półmędrców Połockich chcianoby przywrócić znaczenie. Od tych to poszukiwań, zaczyna się nieprzejednana nienawiść jezuickiej strony przeciw

naszemu uczonemu, który dość przeciwny wyłącznym katolickim dążeniom, jako historyk polski, dla katolickiej myśli, działającej w naszych dziejach, zachował rozumnie, wymiarkowanie sprawiedliwość, a gdzie należało, nawet uwielbienie.

Jak wiadomo, L. wezwany do politycznych działań nie podobał się stronnictwom; żadnemu nie dał słowa na posłuszeństwo. Byłaż to miłość własna czyli duma niepodległości?... lękałże się zatarcia swojej samoistności? albo byłże to brak śmiałej woli, dokładnej i namiętnej wiary w swoje przekonania?... Jest to pytanie zajmujące i ważne, które rozjaśnić będzie musiał przyszły sędzia umysłu Lelewela. On sam miał widocznie zamiar, oznaczyć swoje polityczne stanowisko przez rozprawki czyli uwagi: *Co mówią o mnie demokraci, arystokraci i doktrynerzy?* albo w artykule *Demokracya, arystokracya i doktrynerzy.* Do tych podziałów Lelewel nie chciał należeć i miał słuszność. Dla arystokracyi L. był namiętnym Jakóbinem, lubiącym krew i wieszanie; lecz dla demokratów emigracyjnych, urzędowych, tenże sam L. był wstecznym a przynajmniej podejrzanym stronnikiem demokratycznej zasady. Lelewel emigracyjnym demokratem surowe czynił wyrzuty *że demokraci polscy wyemigrowali w eter kosmopolityczny;* a jednak poddawał się m. Przecież niewątpliwie nauka demokratyczna właściwie rozumiana, nauka polityczna polska postawi Lelewela między swoje znamienitości najświetniejsze.

Na zakończenie niechaj będzie pozwolonem wydawcy podziękować przyjaznemu losowi za to, że potrafił wykonać przedsięwzięcie jak mniema narodowe i chociaż skromnie, nizko, postawić swoje imię pod *Imieniem* dla którego każda chwila wzmaga żal, cześć i uwielbienie wysłużone trudami, często ofiarami podjętemi dla nauki, dla odrodzenia Ojczyzny.

Poznań, 1864 r.

J. K. Żupański.



I.

O przyczynie fizycznej potopu.

Et delevit omnem substantiam quae erat super terram, ab homine usque ad pecus, tam reptile quam volucres coeli; et deleta sunt de terra; remansit autem solus Noë et qui cum eo erant in arca.

Genes. VII. 23.

Kiedy nauki codzień wzrost brały, wielu, którzy mniemali nosić imie dziejopisów i filozofów, uniesieni próżnością milionowych lat dziejów chińskich, japońskich, egipskich, a nadewszystko niezgrabnie przez mędrców w Judei pokleconych indyjskich, zaczęło szukać początku ziemi naszej w niedościgłej starożytności. Zamknęli oczy na dowody pism Mojżesza, na które z pogardą patrzyli, zamknęli oczy na samych Greków i Rzymian, którzy z nauk swoich, dotąd są dziwem naszym. Próżna chciwość osobliwości, wszystkich wniosła w te odległe manowce. Błąkały się często w nich dowcipy pisarzy, a przeszedłszy ten okwity do różnych wyobrażeń labirynt, stawały na swoich domysłach. Taki był stan rzeczy z tego względu, kiedy próżność przeparł rozsądek. Poznano powagę pism Mojżesza, zrozumiano go lepiej i umiano jego prace zgodzić z pracami greckich

dziejopisów, których nam przeszłość nietkniętych dochowała. W nich uczeni zagłębiać się zaczęli, a stosując swe dowcipne badania, do nader zwięzłych i zawiłych opisań, ułatwili sobie śmielsze i pewniejsze na swych własnych zgadywaniach poleganie.

Nie jest tu moim zamiarem dowodzić, jak jest godny poszanowania ten najdawniejszy zabytek literatury w pismach Mojżesza. Nadto już jest z siebie rzecz mocna, nadto już często dowodzona i nadto od prawdziwie uczonych mężów przyjęta, aby mogła być jeszcze od jakiego śmiałka roztrząśnioną. Nie jest tu moim zamiarem także roztrząsać stworzenie świata, rozdzielenie chaos, zrobienie z niego ziemi, światła i różnych istot, ani też utworzenie słońca, które czemsiś innem jest od światła, jako nam słabe ślady tego, mniej nad tem zastanawiający się Mojżesz w pismach swoich zostawił. Nie będę szukać przyczyn i roztrząsać, dla czego ludzie podług tegoż pisma na zemstę stwórcy zasłużyli, na karę, która zagładą wszystkich stworzeń żyjących i zmianą nagłą prawie ziemi zakończyła się. Ale przedsiębiorę roztrząsnąć teraz zdania o sposobie, jakim stwórca odpowiedział zamiarowi swemu i dzieło rąk własnych wyniszczył.

Ecce ego, mówi Bóg do Mojżesza, adducam aquas diluvii super terram, ut interficiam omnem carnem in qua spiritus vitae est subter coelum: universa quae in terra sunt consumentur. *Genes. VI., 17.*

Przedsiębiorę przytem, podać myśli w tej mierze, które, być to może, już nieraz od wielu użyte, dziś tylko niedoskonale powtórzone będą. Wprzód jednak

zastanowimy się, jakie ślady po tym potopie zostały, aby i ztąd można co wnieść, jak się odbył.

Gdziekolwiek na północy okiem rzucimy, gdziekolwiek w głąb ziemi nieco się zapuścimy, wszędzie z podziwieniem postrzegamy: południowych zwierząt w skrzepłej ustroni ostatki, zbiory i składy ogromne tu i owdzie porozrzucane, już na nizkich równinach, już na wyniosłych górach zabytki morszczyzn, często tym stronom w których dziś spoczywają niezwykłych. Wszędzie postrzegamy ślady potopu, wszędzie ślady pędu wody od południa. Mijam tu postrzeżenia, że woda nie mogła z pod równika przynieść na północ całkowitego lub skruszonego zwierza, bo jeśli komu zdawać się może, że wyniosłość środka Azyi była do tego przeszkodą, niech pamięta, że woda w swym pędzie, łamiąc wszelkie zapory, niszcząc i obalając wszelkie swemu biegowi tamy, częstokroć znaczne bryły kamienia unosi, i w obce przez różne wyniosłości, w całku, bez naruszenia przesyła ustronia. Mijam, mówię, te mniej ważne sprzeczności, ale chcę jeszcze postać lądu obejrzeć.

Gdziekolwiek zechcę na ziemię spoglądać, gdziekolwiek uwagę na nią zwrócę, wszędzie widzę, jak południowsze części krajów, najwięcej są w klin zakończone i zdają się jeszcze swe ostre szczyty stawiać do walki z nowym pędem wody. Takie kliny ukazuje nam Grenlandya, Floryda, Indye z jednej i drugiej strony Gangesu, Kamczatka, co większa nawet z drugiej strony równika Afryka i Ameryka z nową Wallis południowe, takąż postać pokazują i tym więcej w swym ogromie znaczą, im bliżej do bieguna południowego przybliżone. Na tak

ukształconym lądzie powszechnie od zachodu, pasma gór liczne półwyspy swemi sterczącemi szczytami uwieńczają, a kiedy pod równikiem ląd najwynioślej swe grzbiety podnosi, ku biegunowi północnemu przedstawia błotnistą i pełną jezior, a niedawno jakby obsychające morza łożysko, z wielkich wód osierociałe płaszczyzny. Zdaje się, że woda musiała swym pędem taki kształt nadać, a zrazu z jednego wyparta miejsca, w większej okwitości pędząc, znakomitsze kliny znaczyła; później kiedy do największego obwodu ziemi przyszła, kiedy doszła na równik, zaczęła znowu nagle ku drugiemu spadać biegunowi, oznaczając Indye, Florydę, a pędząc przez niezmierne dziś Afryki piaski, czy może od strony Azyi, wpadła na miejsce, w którem morze dziś Środziemne wyryła, dalej Czarnemu łoże wyległa. Tym sposobem można wszystek zwierzchni skład lądu oznaczyć, ile że woda mogła tu jeszcze mieć inny bieg ku wschodowi jeźli ziemia w swym kołowrotnym biegu wstrzymaną była, lub ku zachodowi biegowi ziemi wstecznemu, jeźli jej bieg przyspieszonym został. Do matematyków należałoby oznaczenie tego. Geolog chcący się nad wynalazkiem tylko przyczyn tak wielkiego skutku zatrudnić, same domysły do tego podaje.

Widzieliśmy że woda zalała ziemię. Ta woda zniskąd indziej zapewne nie była jak z tejże ziemi, idzie więc nam o to tylko, abyśmy mogli znaleźć najprostszy sposób wydobycia jej ze swych łożysk i podniesienia nad wierzchołki gór niebotycznych. Sposób najprostszy mówię: bo przyrodzenie, które nam w sobie zagłębiać się dozwoliło, będąc z siebie najprostsze i najdoskonalsze, musiało zapewne dać najprostszą tak ogromnemu zdarzeniu przyczynę; ale tworząc ją, musiało wzruszyć jedno z praw początkowych, już dawniej od siebie postanowionych. Miało moc do tego, bo go samo jedno stanowiło i zarządzało dziełem własnem. Musiało zaś zachwiać jego, bo to wydarzenie, jako nadzwyczajne i więcej już powtórzonem być nie mające, nadzwyczajnych sposobów wymagało. Tu już zdajemy się zbijać wszystkie podług zwyczajnego porządku podane przyczyny, jednak zastanówmy się nad żądaniem tych, którzy zwyczajnym biegiem kometę do uskutecznienia tego sprowadzają.

Sprowadzili go zwyczajnym biegiem, dość szczęśliwi, że jego biegu nie oznaczyli; możeby mieli przyczynę obawiać się drugiego podobnego zalania. Ten kometa, niosąc z sobą wiele ciepła (choć nie wiemy czy komety mają w sobie jakie ciepło, koło ziemi tylko panowanie swoje rozpościerające) a może, mając go sobie udzielonem od słońca (nie wiemy także czy słońce ma ciepło) przytarł do ziemi zapewne koło bieguna południowego, bo inaczej mógłby gorącem, mieszkańców ziemi stałej obrazić, wielką część ciepła swojego opuścił. Musiała być między nim a ziemią walka w tym razie, a przybycie ciepła, co zwycięztwo ziemi oznacza, musiało zaiste nagłą zmianę w powietrzu uczynić, na coby potrzeba dosyć mocnego zdrowia żeby wytrzymać. Cożkolwiek bądź, to ciepło szybko topiło lody biegunowe że tak powiem aż do środka ziemi. A przez to gorąco woda w wapory podniesiona, przyniosła 40dniowe deszcze. Lecz co sądzić o cieple, kiedy go dobrze nie znamy, jeźli zaś jego materyalność przypuścimy, jak w samej rzeczy się zdaje, gdzież się tu gościnne ciepło podziało? Albo ziemia jest

cieplejszą, bo się ztąd jasno pokazuje, że jej ciepła przybyło, albo też ciepło to musiało gdzieś ujść; jeźli uszło, bo kiedy dzisiaj nie wiemy jeszcze sposobów jakiemi powraca, lękać się należy, aby nas całkiem kiedyś nie opuściło, chyba że to opuszczenie między nadzwyczajność położyć zechcemy, albo przypuścimy, że ziemia przed potopem więcej miała lodów niż dzisiaj, a te ciepłem komety roztopione, wodę i obszerniejszy okręg powietrza dla nas stanowią. Po tem zalaniu musiała ziemia bliżej środka, najprzód, a potem i ku biegunom stygnąć, a wtedy robiły się na nowo lody, a natomiast w części mogły się topić koło biegunów północnych. To tłumaczenie zdaje się być z siebie dobre, ale na cóż nam do pomocy sprowadzać kometę, ciało naszej ziemi obce, ciało nam zupełnie nieznane, które ma swój bieg szczególny? za co mu odbierać ciepło? i tak mocno lody rozszerzać? Czemu nam raczej nie szukać przyczyn tych w samej ziemi? lecz i tu różne znajdujemy.

Pomijamy jednak te, które odmiany położenia ziemi wymagają, ile bowiem z liczenia matematycznego uczonego pisarza mechaniki niebieskiej wypadło, ziemia nad sześć stopni, więcej się chylać nie może. Pomijamy to zatem, polegając i większą ufność mając w pewnej matematyczności i ciągłych a długowiecznych uwagach gwiazdarskiej nauki, aniżeli w domysłach, które jednak mogą się zawsze, żądając upatrywania w sobie koniecznej nadzwyczajności, stale utrzymywać. Ale to skręcenie ziemi, ile postrzegać można, było nagłe, musiało się zatem nagle zmienić powietrze; nie wiem jakieby żyjące stworzenie mogło wtedy wyżyć? a przecież: remansit autem solus Noë et qui cum eo erant in Arca... chyba cudem! Pójdziemy raczej teraz rozstrząsnąć myśli tych, co przyspieszyli bieg kołowrotny ziemi, i tych co go albo opóźnili, albo całkiem wstrzymali.

Dowcipniej zaiste zda się, sądzą pierwsi, że ziemia bieg przyspieszyła, bo wszystkie wypadki lepiej się dadzą tłumaczyć. Wiemy bowiem że ziemia kręcąc się koło swej osi przez pęd odśrodkowy, nabywa pod równikiem wypukłości, która stosowna do dopiero wspomnionego pędu, jest stósowna biegowi wirowemu. Za powiększeniem się tego biegu a zatem i pędu, i wypukłość powiększać się musi, albowiem wtedy wszelkie płynne ciało, nie mając między swemi cząstkami jednorodnemi tak ścisłej jak twarde spojni, będzie z większą łatwością odrzucane od siły odśrodkowej, a przeciwnie trzymane równie jak i stałe siłą ciężkości, nabędzie biegu, który postąpi w górę ku równikowi, i możnaby bieg wirowy ziemi do tego przyprowadzić, że wody pasm zimniejszych ze swego łoża wyrwane, ze swych otchłań, rozleją się po lądzie, a coraz w górę postępując, zakryją wszystkie góry, które skąd inąd są małym wyrostkiem, brodawkami — że tak powiem — ziemi. Prawda to, aleźby wtedy krainy północne może z wody obnażone zostały i nie byłoby powszechnego potopu.

Quindecim cubitis altior fuit aqua super montes, quos operuerat. *Gen. VII. 20.*

Oprócz tego jeszcze jakimżeby sposobem zwierza równikowe przeniosły się ku biegunom, kiedy ztamtąd woda pod górę pędziła? To ostatnie lepiej się da wyłożyć przy wstrzymaniu biegu kołowrotnego.

Zmniejszając tedy z uczonym Szwajcarem pęd odśrodkowy ziemi, siła ciężkości mocniej działać zacznie. Wody z pod równika powinny spadać ku biegunom i cała ziemia zalana. Takiż jest i prędszy jeszcze wypadek, jeźli zechcemy całkiem bieg wirowy wstrzymać, i na pierwszy rzut oka, nic prostszego, wszystko się zdaje być uprzątnionem. Lecz wody, z pod równika spadając ku biegunom jakże zaleją ziemie pod tym równikiem będące, kiedy ich ztamtąd ubędzie? Ale na to odpowiedzą: Woda jest ciałem, a ciałem bezwładnem, które mając sobie ruch nadany, póty go nie traci, póki coś go nie wyniszczy. Wstrzymajmyż na czas działanie biegu wirowego ziemi, woda dla tego biedz, jak zowiemy z zachodu na wschód (bo tu nie należy uważać prądów), nie przestanie, podniesie się zatem nad ziemię i zleje się. Gdyby i tak było, to taką rzeczą, cała ziemia nie byłaby jednocześnie wodą okryta, ale zmoczone wyniosłości równika z siebie by spuściły wody na umiarkowane okolice, a nam tu potrzeba całkowicie ziemię zalać.

Quindecim cubitis altior fuit aqua super montes quos operuerat. *Gen. VII. 20.*

Usuwając jeszcze i to na stronę, uważmy że ta woda, jako bezwładna, pędząc na wschód, ulega równie bezprzestannie sile ciężkości. Jakiż jej bieg będzie? będzie kreśliła gatunek parabol od równika ku biegunom coraz mocniej nachylającym się, zostaną zatem ile się zdaje, przynajmniej w skrupulatnem liczeniu, kliny Ameryki, Afryki, wysp: Sumatry, Borneo itd. zupełnie suche. Nie wchodzę już w dalsze roztrząsania, spiesząc do ostatniej myśli mojej, która różna od tych, marzy mi się, że będzie mogła najdokładniej wszystkim wiadomym nam wypadkom odpowiedzieć.

Zostawmy ziemię spokojną od ciał obcych, zostawmy jej bieg zwyczajny, nie zmieniając położenia; zostawmy nakoniec bieg wirowy, niechaj ma dzień i noc zawsze podług swoich biegów niezmienne, ale przenieśmy się w jej wnętrze. Wiadoma już wszystkim, że siła jakaś, jak inne nieznana, utrzymuje ciała na ziemi, utrzymuje wszędzie równowagę wody którą sam księżyc ze słońcem porusza. Czyż teraz, nie moglibyśmy tej siły, która jest przyczyną równowagi wody, użyć do zepsucia tejże równowagi? Azaliż naruszając tę siłę, nie wzruszemy zwyczajnej równowagi? Niech jak kto chce tę myśl przyjmuje, zdaje mi się, że siłę tę usunąwszy, zmieni się kierunek równowagi wody, i równowaga wody zerwaną zostanie. Niechże nam teraz wolno będzie tę siłę, ręką Stwórcy ku biegunowi północnemu usunąć, wtedy zdaje mi się, wody bieguna południowego, będą w stopniu większej wyniosłości, aniżeli wody bieguna północnego: musi zatem nastąpić ich spadek, który będzie ku równikowi i ku samym biegunom północnym.

Rupti sunt omnes fontes abyssi magnae, et cataractae coeli apertae sunt. *Gen. VII. 11.*

Takowe usunięcie tej utrzymującej siły, która na całym ogromie wielkie skutki sprawuje, nie powinno na mniejszych tego zrobić, owszem postawiony człowiek na ziemi, więcejby podobno uczuł przyspieszenie lub opóźnienie biegu wirowego, aniżeli usunięcie siły utrzymującej go na ziemi. Więcejby uczuł zmiany w powietrzu, przez wznoszenie zwyczajnego biegu aniżeli przez wzno-

szenie utrzymującej go siły, i więcejby wtedy może na zdrowiu, w pierwszym razie doznał odmiany, aniżeli w drugim; w obu zaś razach czterdziestodniowe deszcze łatwo sprowadzić:

... et post dies septem ego pluam super terram quadraginta diebus et quadraginta noctibus: et delebo omnem substantiam, quam feci, de superficie terrae. *Gen. VII. 3.*

Co do pierwszego bowiem, jeśli bieg ziemi przyspieszymy, nagłe oziębienie powietrza koło-równikowego przez spłynienie od biegunów, koniecznie ściągnąć musi opadnienie z niego wody; jeśli zaś opóźnimy, to znowu koło-równikowe, spływając ku biegunom, będzie niosło znaczną ilość wody, którą za swem ostudzeniem opuści. Co do drugiego obie dopiero wyrażone przyczyny, tak napłynienia powietrza od bieguna południowego ku równikowi, jak powietrza od równika ku biegunowi północnemu, musi koniecznie ostudzić powietrze koło-równikowe i że tak powiem zniewolić go do opuszczenia wody.

Cumque transiissent septem dies, aquae diluvii inundaverunt super terram. *Gen. VII. 10.* Et facta est pluvia super terram quadraginta diebus et quadraginta noctibus. *Gen. VII. 12.*

Mamy więc odpowiedź na słowa które nam o potopie przeniosł Mojżesz, zobaczmyż teraz, ażali znaki na ziemi pozostałe, mniemanie nasze utwierdzić nie mogą. Prowadzimy bieg wody od południa ku północy, łatwo więc tym sposobem przez nią klinowatą postać lądom nadamy, łatwo rozerwiemy to pasmo, dziś podmorskich gór, a wtedy może lądów które się rozciągają od Azyi

do Ameryki i swe szczyty tylko dumnie nad wodę wynoszą. Łatwo też rozerwiemy dzisiejszą ciaśninę Biringkuk; łatwo wykonamy wyrwy: Mexykańską, Hudsońską, mórz Środziemnego, Czarnego, Czerwonego, odnogi Perskiej, Gangesu itd.; łatwo nakoniec wytłumaczym sobie, skąd w zlodowaciałych okolicach, mnóstwo ostatków i szkieletów zwierza południowego znajdujemy. Słowem wszystko ile się zdaje łatwo wyłożyć zdołamy i ziemia zupełnie zalana

Et aquae prevaluerunt nimis super terram; opertique sunt omnes montes excelsi sub universo coelo. *Genes. VII. 19.*

i może się łatwo wznieść nad najwyższe góry.

Nadto jeszcze, za zepsuciem równowagi, woda z pod równika będzie płynąć ku północy, a że sama prędzej bieżąc, coraz w stronę powolniej biegącą posuwa się, więc bieg jej musi być ku wschodowi nieco skierowany. Ląd przeto wystawiony od zachodu, ulega tej napaści, przeistacza się w dno morskie, góry jedyne opierają się nieco, a przeniesiona nią i zniszczonym lądem zamęcona woda, za niemi na stronie wschodnio-północnej, uściela nowe dla późniejszych pokoleń siedliska. Ztąd Szwecya, ztąd Arabia, ztąd Indya, Włochy, Węgry i Sławiany od zachodu górami osłonięte, ztąd jeszcze morze Atlantyckie i wybrzeża Azyi ku wschodowi pochylone. Inaczej się działo wówczas na stronie południowej, bo z pod bieguna powolnego biegu wody miały pęd ku zachodowi, zrywały lądy, przesyłając z nią męty swoje ku północy, ledwie Ameryka południowa zdołała się oprzeć swemi wyniosłemi górami, które za powrotem wód osłoniły część

wschodnią ziemi, w Afryce wyszorowane brzegi wschodnie, króciuchne tylko rzeczki przedstawują, a lądy morza Spokojnego, z dawnych łomów, ledwie gdzie karki swoje nad wodą wznoszą lub nowe osady na podwodnych tworach okazują.

Przez czas trwania potopu, uleżała się nakoniec nasza północna ziemia. Gdy bowiem to wznoszenie kuli ziemskiej uspokoiło się i zrównoważyło, przestała się butrzyć woda i deszcze ustały, a po wyszłym stupiędziesiąt dniowym czasie, ręka Stwórcy która wprzód usunęła siłę, równowagę wody utrzymującą, zwolna poczęła nazad ją cofać, że wody nieznacznie do łożysk swoich wracały i powoli wysychały, ile przy wolnym wietrze, który ze spływu powietrza ku południowi pochodził.

... adduxit spiritum super terram et imminutae sunt aquae. *Gen. VIII. 1.*

Deszczów w stronie północnej już być nie mogło, bo powietrze od północy ku cieplejszemu równikowemu bardzo zwolna zbliżało się i cieplało, a rozpuszczając w sobie ciepło coraz znaczniejszą ilość wody, unosiło je ku biegunowi południowemu i opuszczało. Pędząc zaś z początku z wodą razem ku północy, wsparło się z sobą nad biegunem północnym, uczyniło zwrot ku południowi, a tak powoli swym wiatrem osuszało ziemię z której wody do swych łożysk opadały.

Przestańmyż już na tem, zostawując jeśli komu to do myśli przypadnie innym do oznaczenia, ze ścisłą w liczeniu dokładnością. O ile potrzeba było usunąć i zerwać równowagę wody, aby dojść zamiaru: przestańmy na tem, nie w tej myśli aby się śmiało i uporczywie trzymać, żądać owszem należy, ażeby, jeźli kto łaskawem na to rzuci okiem, lepszego co stanowiąc i tego niedogodność starał się wytknąć.

Uczeń szkoły Głównej Wileńskiej r. 1806.

II.

Głos miany do Towarzystwa Filomatycznego z oświadczeniem się robót.

Żali się w tych czasach przed mocarzem wielkiej części świata Levesque, że we Francyi pióro dziejopiskie zarzucone. Jakoż, od czasu niejakiego ciężkie okoliczności, powszechnie na świecie każą się taić piórom dosyć śmiałym do wykładania wielkiej prawd części. Lecz kiedy odsłonięcie a zdarcie grubej niewiadomości i obłędu z wypadków wiek teraźniejszy trudzących, późnym pokoleniom naszym rozlewku pozostaje; kiedy zdarzenia najbliżej nas sięgające, muszą zalegać skryte tajniki, a nam nie ze wszystkim w nie godzi się zapuszczać; usuwając na stronę do pomyślniejszych czasów te drogie a rozrzewniające pomniki, śpieszmy do wieków odleglejszych, które, niezdając się mieć związków z dzisiejszemi, stawiają nas, wolnych od obawy, w dochodzeniu prawdy. Gdyby tak postąpili Francuzi, nie znajdowaliby w okręgu swoich nauk z pisarzy wyzutego dwudziestoletniego czasu. My, zatrzymani dotąd pod berłem ogromnego państwa, nie wstępujmy w ślady zachodniej potęgi. Dotąd Ojczyzna nasza, mogiłą przysypana; my łóżmy starania, aby tarń, lekkiego pokrycia nie

spoiła, pracujmy nad rozrzuceniem natrząśnionego piasku, wedrzyjmy się w sam grobowiec, w niem podźwigniejmy złożone jakby Fenixa, naszej matki popioły. Wynośmy z niego cząstkami, niedawno ku podwojom zapomnienia podrzucone sprawy rodaków. Wyprowadzajmy na jaw, zwycięstwa na Psiem Polu, gdzie zatrwożony Niemiec wydał swe trupy psom na pastwę, pod Płowcami, Dąbrowną, gdzie starta chytrość krzyżacka, pod Byczyną, gdzie Rakuzy ze swą potęgą Zamojskiemu uległy, pod Kaługą, Kirchölmem, Kluzynem gdzie dumny a mnogi Szwed, garstką rycerza przytarty. Dopieroż, niezliczone, pod Orszą, Chocimem, Kumejkami, Żółtemi wodami, Wiedniem, Dubienką, Racławicami, Warszawą..... Wydźwignijmy z czasów przestarzałych owe Zygmuntów wieki, w których Polska naukami Europie przyświecała, piórem Toruńczyka niezmierności świata rozkazy dawała, zdumiałych sąsiadów dziwiła. Wystawiemy wtedy wzory, mocarzom, obywatelowi, rycerzom, uczonemu, prawodawcy i cnocie. Wdzięczność rodaków, i podniesiony w czystości własnego narodu wizerunek, staną się za podjęte prace, sowitą nagrodą.

Chlubni już taką nieuchronnie wynikającą przyszłością, szukajmy z upragnieniem sposobów jakiemiby można stanąć na szczycie wspaniałego zamiaru. Pierwszy jednak szczebel do osiągnienia, sercem Polaka uświęconego przedsięwzięcia, upatruję w wydźwignieniu na widok powszechności, a dotąd po książnicach prochem obsypanych, a wielością lat zakurzonych, najdawniejszych dziejopisów polskich. Tym sposobem, nader łatwym, wzbudzimy pyłem uśpione cienie naddziadów. Pochwycą, żywo

od współrodaków stawiane obrazy cnót: Goworka, Władysława, Chodkiewicza, Leszczyńskiego, ich późne pokolenia i te wygrzebane wzory, zaraz naśladować usiłują. Najdawniejsi jednak pisarze nasi, łożyli prace, nie tak dla rodaków, jak dla świata, pióro swoje przystroili nie ojczystym, ale niegdyś Panów ziemi językiem. Chcąc rodakom nieść w dziejach narodowych naszą posługę, rzućmy się do zrucenia obcej togi z naszych pisarzy, a przyodzianych w strój ojczysty światu drukiem starajmy się ogłosić. Może przez to obudzimy w rodakach przykłady Wagów, Albertrandych, Naruszewiczów. Zjawią się podtenczas barwą przyjemności i piękności ozdobne pióra, które wypadki rodowite przez naocznych świadków spisane, powtórzą.

W tak wybornych widokach, które gorliwy nasz Prezes [1]) przy objęciu urzędowania swego zaraz w Towarzystwie tem obudzić starał się, ośmielam się przy dzisiejszej Towarzystwa naszego uroczystości, oświadczyć z przedsięwziętym wykładem na język polski najdawniejszych dziejopisów naszych: Marcina Galla, dziejów pod imieniem Kadłubskiego znajomych i Kadłubskiego samego. W nich znajdujemy zrzódła początkowych ojczyzny naszej dziejów. Pełniąc atoli tę przedsięwziętą pracę, nie mogę przestać na samym wykładzie pisma, zdarzą się takie wypadki, które nietylko objaśnienia żądają, ale nadto długich i w krytyce najsurowszych rozpraw. Podobnie i krytycznie objaśnionego najdawniejszego pisa-

[1]) Prezesem Towarzystwa Nauk i Umiejętności zawiązanego w r. 1806. był X. F. Godlewski, słuchaczami Józef Twardowski i Leon Borowski.

rza naszego Nestora, mamy w języku niemieckim wyłożonego. Oby kto, znający dobrze mowę słowiańską, na barwę polską kijowskiego mnicha przerobił! Pałam żądzą, w zamiarach moich wejśdź w ślady wydawcy Nestora. Nieszczęściem jednak daleki od tego. Mimo osobistej nieudolności, niedostatek rękopismów które dotąd w rozmaitych prywatnych rękach złożone, bezpożytecznie kąty zalegają. Muszę przestać na samych z druku wyszłych edycyach, które mi w rękę przypadkowo wpadły. Pisma Kadłubskiego i Kadłubskiemu przypisane, których mizerne i pełne błędów skrócenie po polsku mamy, są głównym przedmiotem śledzeń krytycznych, usiłuję w nich dochodzić zrzódeł, z których, tych pism pióro, swe wiadomości wyczerpnęło; porywam się do wyświecenia i dowiedzenia, co w tych pismach jest narodowi polskie a co obce. Jak potrzebne i konieczne takowe objaśnienia i śledzenia, każdy łatwo rozezna, skoro zechce wejrzeć, do czego dzieje ludzkie, ludziom przydatne. Dziś prawodawca usiłuje poznać naród polski przez jakie odmiany przechodził, zaraz na wstępie znajduje Lecha, po nim i po innych, dwakroć, 12 wojewodów, Przemysława, Leszka lub Piasta królmi obieranych, a Ojca Popielowego, między 12 synów obszerne swe włości szarpiącego, i na tem, łatwowiernie, stawia twór obłędu w pracowitych postrzeżeniach swoich, nie potrzebaż w tych razach zasiłku od krytyki dziejopiskiej?

W żadnym jednak oddziele dziejów większej trudności nie znajdujemy jak w początkowych jakie mamy w Marcinie Gallu i jego następcach, a szczególniej w śledzeniu zrzódeł narodów. Bo późne krytyki poznanie, jak starożytnym do badań naszych, dostatecznych udzielić wiadomości, tak średnim wiekom rozumieć je i doskonale rozebrać nie dozwoliło. Grecy i Rzymianie, na dzisiejszej ziemi, pierwsi pozostali pisarze, zarówno prawdę jak bajki zbierali, a wieki średnie, wszystko powtarzać, swe twory lub domysły dodając, starannie ubiegały się. Wtedy napełniły się księgi niezliczone baśniami, każdy naród znajdował tych, co pod wspaniałem dziejopisa imieniem, wyprowadzali z pilnością cały ród panujących, bez przerwy od Noego. Nasi pisarze nie przestając na potomkach Noego, badali w całej starożytności. Zbierali z Herodota, Diodora, Strabona powieści o Agathyosie, Gelonie, synach Herkulesa, o Lypotainie, Arpoxainie i Kolaxainie synach Targytaa, z Jowisza i Borystheny zrodzonego, a niezmiernemi zwyczajnie swe dzieła obładowawszy cytacyami, więcej domysłami i wnioskami, niż pewnością jaką nadrabiali.

Kosmas Pragski, Nestorowi i Marcinowi Gallowi współczesny, w swych rocznikach Czeskich, o 70 językach po potopie rozprawia i jak ziemia dotąd nie osiadła, od szanownego wodza przybylców Bohema, Bohemią, co niezmierną Bohemowi radość sprawiło, przez cały lud nazwana [2]). Dalemil z tego Bohema w języku rodowitym czeskim utworzył Czecha [3]), a od niego do polskich pisarzy dostał się Lech brat Czecha [4]). Jakoż, wielki ga-

[2]) *Rer. Bohemo script. s. 2. 3.*

[3]) W' te zemi (Sérbsky) Czésse lech
Jemuž gmie diegiech Czech,
Ten mužobóystwa se doczynie.

[4]) *Schlötzer, o bajeczności Lecha.*



duła, szanowny nas dziejopis Długosz, nie zapomniawszy zacząć od Adama, Nimroda i wieży Babel, od podziału ziemi między potomków Noego, rozpowiada jak Alan z trzema synami Isykonem, Armenonem i Negnonem do Europy zawitał i ich ród szeroko opisuje. Nakoniec przystępuje do Lecha i Czecha, synów Jana, ich potęgi, zamku Psary i przenosin; wyznaje że Bohemia od imienia Bóg nazwana [5]); dopiero że Lech nadał imie Polakom, że Polska i Germanią była nazwana; braterstwo Russa z Lechem i Czechem już jemu znajome, on już o Grachu i Wandzie i Leszkach wieści za prawdziwe powtarza, zlepiwszy je do jednego ciała. To są wszystko zrzódła wyszperanych przez prostakowatą niewiadomość bajek, zawsze powtarzanych, ale zawsze pomnażanych.

Przypiśnik też Kadłubskiego powiada i dowodzi, że Polska od Bieguna, Polus, Polską nazwana, bo w jakiejś pieśni o Świętym Stanisławie opiewało:

Ut res gesta protestatur
Verax nomine eloquatur
A polo Polonia.

Nieprzestaje atoli na tem, i kładzie: że powiadają, jakoby Polska niegdyś Wandalią od Wandala, pierworodnego Negnona, który Wiśle dał imie, nazwana, — zresztą dowiedziono było, że braciszkowie Lech, Czech, Russ nakoniec i Prus, już wnuki, już potomki Noego, panowie Chrabacyi lub rozbójnicy z rodu Czyrcypana, już w tym już w owym czasie Słowiany prowadzili. Od tegoż Lecha, miało urość i Polaków nazwanie, jakoby po-Lechu, co i Kromer utrzymuje. — Inni usiłowali znajdować zrzódło

---

5) *Kś. I. s. 1—7.*

imienia Polaków w polaniu na chrzcie wodą, inni w mieście Pomorskiem, albo Kolchickiem, albo też Istryjskiem Pola; inni mniemali, że było od Karola Wielkiego nadane. A co z nazwiskiem Słowian wyrabiano! Nie brakło też Słowianom i na przywilejach umocowywujących ich w nowo objętych possessyach. Wiekopomny nasz mowca, Stanisław Orzechowski, śmie wznawiać powieści o zwycięztwach Słowian nad Alexandrem, wierzy też w przywilej tego Macedończyka w starożytnych Rocznikach czeskich potomności podany [6]). Cóż dopiero mówić o Sarnickim, który od Peleha (zwyczajnie Juley czytanego) i Asarmota swe księgi o Polakach i Sarmatach zaczyna, rozpisuje Sarmatów sprawy za czasów Nahora, Ninusa, Jakóba i tak dalej [7]); przytacza dopiero przywileje Alexandra Macedońskiego, jeden nadany Czechom i Polakom dotąd w jakiejś przestarzałej księdze Roczników czeskich, językiem słowiańskim dochowany, drugi dla Kroatów i Bulgarów, złotemi głoskami na pargaminie pisany, w skarbcach tureckich dotąd się chowa [8]). Takie były bajki!

Nas nawet bliższych czasów gorliwy o rozszerzenie światła, Jabłonowski, upatruje w Meli nazwisko Polaków [9]) w Pliniusu Słowian [10]) i tym podobne rzeczy,

---

6) *Annal. I. s. 5. 6. ed Dobrom.*

7) *Kś. I. s. 11.*

8) *II. s. 44—46.*

9) *L'empindes Sarm.* Pomp. Mela (p. 54.) a l'entré de la description de sa Géographie l'a dit bien avant Cromer: *Ad Sarmatas, nunc Polonos id est usque ad Visulam amnem etc. Sect. I. s. 16.*

10) Plina *(L. IV. 12)* semble appuyer: *Slavi quidem Germani*

chciał jednak Francuzów w naszych rzeczach oświecić. Jeszcze dziś Jan Potocki, po 20letniej pracy, Hyperboreów z Mazurami porównywa[11]). Narody Neurów, Lupinów i Lutyków dowcipnie wilczurami pokrywa[12]). Tak długo wieki krytyki pozbawione! Powtarzanie i tworzenie bajek, jak od Czechów do nas, tak od nas Polaków, kiedy zawitała jutrzenka uobyczajenia i poloru, z naukami przeniosła się do ogromnych sąsiadów. Tatyszczew, Łomonosow, Szczerbatow powtarzają twory niewiadomości[13]). Kniaż Chilkow w swoim jądrze rossyjskich dziejów święcie wierzy w braterstwo Prussa z Augustem rzymskim i w pochodzenie Ruryka od Prussa. Leclerk z najdoskonalszych zbiorów medalów rossyjskich, twarz Ruryka sztychował[14])! — Lecz dawnych już wieków roztropni znajdowali się dziejopisowie.

Nasi pierwsi: Marcin Gallus, Mateusz Biskup u Kadłubka (wygadawszy się o nieznanych Gallach i Alexandrach), i Bogufał, od Popiela i Ziemowita, nie wdając się w dzikie później potworzone Łechów i Sarmatów dziwy, dzieje polskie zaczynają. Miechowita w swej Sarmacyi i Rocznikach polskich lubo bajek że powiadają,

arte non sunt, sed ab iis Vistula flumine ad ortum vergente antequitus dirimuntur etc. Sect. II. s. 23. Dalej: *Eos quoque se Polonas Medorum dicere, ac eorum origo ex antiquis Sarmatarum sedibus. p. 139. — Sect. II. s. 26.*

[11]) *Hist. Prim. de l'emp. de Russie. Petersb. 1802. 4o.*

[12]) *Recherches sur la Sarm.*

[13]) Patrz Szlecera Nestor. *2 Th. s. 260—282.*

[14]) *Hist. Physique morale civile et polit. de la Russie ancienne. Paris 1783.*

nie przemija, roztropnie o narodach pisał[15]). Staje obok niego uczony Kromer[16]), kiedy Krzysztof Warszewicki w rozmowie między Garnowskim a Tęczyńskim o początku rodu i imienia polskiego[17]), szczęśliwie i zręcznie zastarzałe wyśmiewa baśnie i owych „dobrych mężów, lecz prostakowatych nauczycielów w Łacinie, ale czy w prawdzie[18])?“ Skromny choć wszystkim prawie przeciwny Hartknoch, wiele nad Prusami pisał; błędy ocierał i o Polakach nie od rzeczy mówi[19]). Zaczęli też więcej pisać o nas i obce nam narody[20]): Jakobeus[21]), Green[22]), Krüger[23]), Upmach[24]) zastanowili się nad początkowemi Słowianami; Eckhard nad posadami Sorabów[25]), Maskow uczenie w dziejach niemieckich o Słowianach mówi[26]), Szwarc pracowicie i szczęśliwie posady Słowian nadodrzańskich oznacza[27]); Jordan o początkach Słowian pisze i prawie wszystkie o nich wiadomości z dziejopisów,

[15]) *In Lib. des Sarm.*

[16]) *De orig. et reb. gestis Polon. L. XXX.*

[17]) *De orig. generis et nomi. Polon. Dialogus.*

[18]) Bonos quidem viros sed ineptos magistros latinitatis et haud scio an veritatis. *Tenczyński s. 12.*

[19]) *De republ. Pol. 1690.*

[20]) Patrz *Meusel: Bibliotheca hist. Vol. V. P. II. 4. s. 1—40.*

[21]) *Viva gentis Slav. delineatio. Leusshov. 1642.*

[22]) *Diss. de Vened. Witteb. 1675.*

[23]) *Disput. de Serbio. Viteb. 1675.*

[24]) *Hist. prisca gentis Vend.*

[25]) *Duo per antiqua monumenta annis 1728. 1732. ex agro Jutreboc. edita Vitemb. et Lips. 1734.*

[26]) *Gesch. der Teutschen. Lips. 1737. w dodatku 9. II.*

[27]) *Kurze Einl. zur Geogr. des Norden-Teutschl. der Slavischen Nation. Greifsw. 1744. 8o.*

oprócz tylko carogrodzkich, zbiera[28]), Assemani ich roczniki układa[29]), Soliniach z naszych dziejopisów, lepiéj nad innych o Słowianach wzmiankuje[30]). Naszych dopiero czasów, wydaniem Nestora, znakomity Szlecer, przeciw starożytności powstaje, nie chce wierzyć, aby Sarmaci byli ojcami Słowian, chce raczej ich początki od ukazania się ich imienia badać, dalej niewiadomość wyznawać[31]). Thunmann ze względu Russi jemu się sprzeciwia[32]), Ayrer do Szlecerowych swoje dodał prace[33]), Gatterer, odrzuciciel niektórych olbrzymich Ihrego postrzeżeń, nie zapomniał o Słowianach[34]), Gerken badał o nich w ogóle roztropnie, a najdoskonalej u Brandeburgskich[35]). Strytter, mijając badania nad Słowianami, z ogromną pracą, to wszystko, z wielką dla powszechności przysługą, co tylko nam byzantyńscy pisarze o Słowianach podali, w jedno ciało zebrał. Papanek Węgrzyn[36]) i Towarzystwo Prywatne a potem Umiejętności w Cze-

[28]) *De originib. Slav. op. Chronologia Geogr. historicum. Vindeb. 1745. Vol. II.*

[29]) *Breves Annal. Sarm. et Slav. Roma 1755. T. IV. 4o.*

[30]) *Hist. de la Pol.*

[31]) Patrz nadew.: *Probe Russischer Ann. Gött. 1767. — Vorstell. der allgem. Welthist. T. XXI. — Nestor, Russische Ann. IV Theile. Gött. 1802—1805. 8o.*

[32]) *Untersuch. über die alte Geschichte einiger nordischen Völker. Berl. 1772. 8o.*

[33]) *Hermannus Slavicus brevi delineatione ad umbratus 1768. 8o.* bo nieco wprzód 1761 czyny Hermanna Billinga opisał.

[34]) *Einl. in die synchron. Univ. hist. Gött. 1771. 8o.*

[35]) *Versuch in der ältesten Gesch. der Slav. Leipz. 1771. 8o*

[36]) *Hist. gentis Slavica.*

chach, niemało pracowali[37]). Pisali jeszcze Anton[38]), Gebhard[39]), Meiners[40]), Bantke[41]) i dotąd inni pracują w rozmaitych widokach nad Słowianami. — U nas znowu, naszych czasów, Naruszewicz, zaczynał pracować[42]), lecz zazdrosne przeznaczenie, nadto wczesno dla społeczeństwa uczonego i uwiecznienia pamiątki narodu naszego, tego uczonego męża, ze świata zebrało. Poszedł on łączyć swe cienia z cieniami Herodota, Thukydydesa, Saluscyusa, Tacyta... a ciekawy spraw ojczystych rodak, kiedy niedawno zdawał się, w smutku pogrążony, tracić nadzieję wywodu przodków Słowian, na tej ziemi, jest żyjącemi pocieszony. Oprócz albowiem znanego męża, przyrzeczonego kończyciela dziejów narodowych, postawiciela pożądanego zbioru spraw ojczystych, męża! którego wielbią współcześni, ze czcią i wdzięcznością wspominać będą wieki potomne! męża, z wielu dzieł wiekopomnych, i ku rozszerzeniu oświecenia powszechnego, tylu prac usilnie podjętych, aż nadto doskonale, rodakom, ojczyźnie i światu znajomego. Oprócz niego mówię, jest inny, ku pożytku rodaków swą nader rzadkiemi dziełami uposażnioną książnicę otwierający; ten, jak mówi Alber-

[37]) *Abhandl. einer Privat-Gesellsch. in Böhmen. — Abhandl. der Böhmischen Gesellsch. der Wissenschaften*, nadewszystko Dobrowsky.

[38]) *Erste Linie eines Versuchs über der alten Slaven Ursprung. Lips. 1713.*

[39]) *Gesch. aller Wendisch-Slavischen Staaten. Halle 1769. 4o.*

[40]) *Ueber die Natur der Slav. Völker in Europa 1790.*

[41]) *Historisch-kurische Analekten. Breslau.*

[42]) Był obiecany tom I. hist. nar. Pol. i w nim o początku Słowian.

trandy, przystawił dzieło: „O przodkach i najdawniejszej ojczyźnie Słowian", w którem nie domysły, nie wróżby, nie naciągane etymologie, ale najpoważniejszej starożytności uroczyste zaświadczenia, rzecz całą objaśniają[43]). Jest więc rzecz skończona.

Mimo tego jednak, kiedy tylu pisarzy umiało zbierać w tych badaniach wawrzyny, kiedy jeszcze przyszłość dla oczekiwanych z upragnieniem je gotuje, niech mi wolno będzie obok nich, na tej żyznej a wszystkim otwartej niwie, choć nieudolnym zażąć sierpem, z ich prac doskonałych, lub wszędzie wciskających się błędów, korzystać, i śledzić, początków i osad Sarmatów i Słowian. — Kilkoletnia praca, w której tyle trudności przebrnąć, tyle zawad uprzątnąć musiałem, żeby daremną nie była, do końca mnie zachęca. I to będzie drugiem zatrudnieniem mojem przydłuższego czasu i pisania wymagającem. Powszechne mniemanie zrobiło dziś prawdę, że Słowianie są Sarmatami. Naprzód więc chciałem się nad tym narodem rozciągnąć. Po rocznych i więcej, ledwie nieprzerwanych pracach, już prawie do końca doprowadzoną tę część upatruję. Co zapewne na następującem najbliżej za trzy miesiące uroczystem zebraniu naszem będę sposobny ukazać. Lata następujące, tuszę sobie, dopełnią życzeń naszych względem Słowian, Ojców narodu naszego. Oby te zabiegi w wyśledzeniu wszystkich zrzódeł, wszędzie jednakowemi się ukazały, i wszystkie badania, między sobą się zgodziły. Wtedy pracownicy nad dziejami, z chlubą by rzekli, znaleźliśmy *prawdę*. —

[43]) *Rocz. Tow. hist. T. II. s. 269.*

Dwojaki tedy przedmiot zatrudnień przedsiębierzemy:

1. Na polskie wyłożyć i krytycznie ile niedoskonałość materyałów dozwoli, objaśnić, Marcina Galla, a szczególniej dzieje Kadłubskiemu przypisane, i samego Kadłubskiego.

2. Śledzić prawdziwych początków i rozmaitych osad narodów sarmackich, czyli sauromackich i słowiańskich, we wszystkich ich oddziałach.

Przyjmcie dzisiaj, szanowni w tym zawodzie nauk współpracownicy, to oświadczenie, i te zabiegi ze strony naszej dołączenia z Wami w skutku różnych, a równych w ochocie prac Towarzystwa. Jakkolwiek lekkie owoce mozołów naszych złożymy, przyjmcie je tak, jakeście dotąd łaskawie słuchali małych odłamków z pnia wielkiego oderwanych, a wtedy, dumny przyjęciem, patrząc wespół z oczyma powszechności na pożar, jakby zarzewiem silnemi trudami waszemi w świecie uczonym rozniecony, z radością zawołam:

pars magna fui.

III.

Pismo do Towarzystwa filomatycznego wileńskiego przy przesłaniu pracy: „Ostatnie Scytów do Skandinawii przybycie."*)

Dwojaka jest ciekawość, mówi Condillac[1]). Jedna: która, będąc znamieniem duszy stałej, sama tylko pra-

*) Rękopis pierwotny tej obszerniejszej nieco pracy znajduje się w papierach ś. p. Lelewela.

[1]) Histoire ancienne L. XVII. chap. V.

wdziwie pewne i użyteczne znajomości nadawać może; niczem nie zmęczona, żadnego przedmiotu bez zgłębienia nie porzuca; przeszkody dla niej są zrzódłem większych usiłowań; a mniej potrzebnemi rzeczami pogardza, aby nas oddać temu cośmy znać powinni. Druga: bywa najczęściej udziałem niskich, tępych i nikczemnych umysłów, wszystko ją odraża, i sama tylko nieprzestanna przedmiotów bez przezorności odmiana, utrzymywać ją może. Niczego się nie chwyta, wszystko dla niej niknie, i nad samemi tylko lekkiemi, a żadnych od rozumu usiłowań, niewymagającemi rzeczami, kiedy niekiedy zatrzymuje się, i wtedy nawet ulega pod ciężarem swej bezwładności, i tych, u których mniema szukać oświecenia, dziecinnemi tylko pytaniami zatrudnia.

Ostatnia nie jest zapewne przedmiotem waszym, pierwsza was kieruje, do zamiarów prowadzi i rodzi zazdrość w obcych, którzy nie umiejąc w te ślady wstępować, błądzą z jednej do drugiej nie będąc w stanie znalezienia sposobu jakimby w którejkolwiek utrzymać się mogli. Dalecy jesteście powtarzam jeszcze, od tego, sięgacie, idąc drogą ubitą tam, gdzie was samo przyrodzenie przeznaczyło. — Przeniknęłaby mnie niepojęta radość, gdybym mógł, będąc w waszem gronie umieszczonym, do waszych postępków się zbliżyć, gdybym znalazł ścieszkę do tej ciekawości, która, was kieruje, i silniej, niżeli dziś sobie pochlebić tylko mogę, moje w naukach usiłowania z waszemi połączyć. Nie jesteście zapewne przekonani żebym mógł być w stanie tak sobie pochlebić, ale bądźcie pewni o chęci która mnie do tego wiedzie. Staraniem przynajmniej, będę usiłował przeważyć niedo-

skonałość moją, a szukając zbawiennej ciekawości, będę szukał w pośród was samych wiadomości, które w inne słowa przekształcone wam nazad w znak wdzięczności oddam. — Oto jest wszystko co z siebie i z mojej niedokładności zrobić mogę, ufam że i to odrzuconem nie będzie.

Na tej ufności polegając pierwszy raz dzisiaj przedstawiam wam pisemko błędne zapewne, ale w którem chciejcie zabiegi moje uważać, a jeśli się w niem co dobrego znajdzie, trudno mi będzie nie wyznać ilem tu winien naukom naszego członka honorowego Tomasza Hussarzewskiego. Mimowolnie wyrywają się z ust słabe oznaki wdzięczności, którebym choć nie będąc w stanie, co moment mu składać żądał. I tu chęć nie zastąpi niedostatku.

Słuchając roku przeszłego nauk tego męża i uniesiony ciekawością powzięcia wiadomości o Gotach, zacząłem ich czasy pilniej roztrząsać, i dziwiło mnie mocno, że te, mało dotąd piórem polskiem dotknięte. Tym ośmielony, do zebrania niektórych wiadomości z tego względu, rzuciłem się. Życzeniem mojem jest przynieść wam dzisiaj historyczną ostatniego Scytów do Skandydynawii przybycia wiadomość, i tu pokrótce wyłożyć zwyczaje, religią i obyczaje tamtoczesnych Północy mieszkańców. Może krok nadto śmiały, może rzecz będzie grubemi napełniona błędami, jednakże mam nadzieję, jakkolwiek błędna praca, zupełnie odrzuconą nie będzie, będzie od was przyjęta i roztrząśniona; a ja z mojej strony, korzystając z przestróg waszych, i ćwicząc się w unikaniu omyłek, jak drzewo co pod ręką starannego

ogrodnika, czasem dobry owoc wydaje, nowe starania dla powtórzenia wam wdzięczności, czynić będę.

IV.

O pieśniach i dumach skandynawskich.

Et gratulari me fac judicio tuo.
Phaedrus L. III. Epil.

Wszystkie prawie narody, które tylko wiadomość o sobie do naszych czasów przesłały, zostawiły jakieś pamiątki czyli zabytki, które jeśli potomność nie zadziwiły, zastanowiły ją przynajmniej. Najmniejszy dzisiaj oszczątek starożytności znaleziony, lub z głębi ziemi wydobyty, nie ujdzie pilnego badacza, każda rzecz zwróci uwagę jego; zwróciły też ją i zabytki *gockie* czyli *runickie*. Napisy po całej Północy zostawione i pieśni rozliczne, stały się przedmiotem starannej ciekawości. *Wormiusz*[1]), *Bartolin*[2]), *Perengszeld*[3]), *Arnkiel*[4]), *Wereliusz*[5]), *Keysler*[6]), *Geranson*[7]), *Rezeniusz*[8]), *Bierner*[9]), *Rudbek*[10]), *Ro-*

[1]) *Olaus Wormiusz* urodził się w Aarhuz 1588, otrzymał 1622 po *Kasprze Bartolinie* katedrę medycyny i był lekarzem *Chrystiana V.* umarł rektorem w akademii kopenhagskiej 1654. Zostawiwszy wiele dzieł, z tych znaczniejsze: 1. Antiquitates Daniae, Literatura Runica, Fasti Danici i t. d. Kopenhag. 1651 in fol. W ostatnim podziale zastanawia się jak starożytni Duńczykowie czas liczyli. — 2. Danica literatura antiquissima vulgo Gothica dicta. Kopenhaga 1651 in fol. z przyłączoną rozprawą o rymotworstwie starożytnych Duńczyków. — 3. Monumentorum Danicorum librib. Rostok. 1643 in fol. — 4. Duplex series antiqua regum Daniae et limitum inter Daniam et Swetiam descriptio. Kopenhaga 1643 in fol. — 5. Lexicon runicum et appendix ad monumenta danica. Rostok 1650 in fol. — 6. De communi officio in reVeneria znajduje się drukowane w zbiorze Bartolina de usu flamitum. Frankfurt 1670 in 12o. — Wszystkie te dzieła są pisane z większą doskonałością niż pięknością.

[2]) *Tomasz Bartolin*, syn *Tomasza*, był nauczycielem historyi i prawa w Kopenhadze, umarł 1690, wydał: 1. De *Helgoto* Dano 1697 in 8o. — 2. De Longobardis 1676 in 4o. — 3. De origine Equestris ordinis Daneborgici in fol. — 4. Antiquitates danicae 1689 in 4o.

[3]) *Perengszeld* wydał: *Heimskringla Saga* i t. d.

[4]) *Trogilias Arnkiel* wydał: 1. Cimbrische Heidenreligion. — 2. Cimbrische Heiden-Hornbieg-Jungen. — 3. Cimbrische Heiden-Begräbnisse. — 4. Wie Cimbrische Heiden zur. wahren Religion gebracht worden etc.

[5]) *Olaus Wereliusz*, dziejopis szwedzki, umarł koło 1680 zostawiwszy po sobie: 1. Runographia Scandica antiqua. Upsal 1675 in fol. — 2. Historia *Gotrici* et *Kolfonis* westrogothicae regum. Upsal 1664 in 4o. Dzieło w języku gockim z przełożeniem obok na język szwedzki. — 3. Dzieje *Herwary* czyli *Herworas Saga* także w języku gockim z wyłożeniem na łaciński i z wielkiemi przypisami. Upsal 1671 in fol. — 4. Dodatek do tych dziejów. Upsal 1674 in fol.

[6]) *Jan Jerzy Keysler*, urodzony w Tornawie 1689, znaleziony nieżywy na łożu na wsi w Hanowerze 1743, przybrany był do Towarzystwa Londyńskiego 1718. Najznakomitsze dzieło jego jest Antiquitates Selectae septentrionales et Celtiae, in 8o. Hanower 1720.

[7]) *Geranson* ponowił wydanie *Eddy*, którą *Rezeniusz* ogłosił.

[8]) *Piotr Rezeniusz*, nauczyciel moralności i prawa w Kopenhadze, umarł 1588 mając lat 83, a ciągle pracując, zostawił nadewszystko: 1. Jus anticum Norvegicum 1675 in 4o. — 2. Słownik islandzki 1683 in 4o. — 3. Dwie *Eddy* islandzkie 1665 in 4o. w Kopenhadze, dzieło najważniejsze.

[9]) *Bierner* wydał dzieło pod tytułem *Nordiska kompodater*. Stokcholm 1737, w niem jest liczny zbiór pieśni.

[10]) *Olaus Rudbek*, urodzony w Arozen w Westermanland 1630,

zen[11]), *Szycer*[12]), i tylu innych pracowali lub pracują dotąd nieprzerwanie, coraz nowe światu postrzeżenia niosąc. My dzisiaj zbierając z nich niektóre, pomijamy *napisy runickie i Runy,* a nad samemi *dumami i pieśniami starożytnych Północy mieszkańców, i nad całem ich rymotwórstwem, w ogóle uwagę naszą zatrzymajmy.*

Powiemy zatem o darze przyrodzenia, który umie srogich łagodzić, lękliwych do męstwa zachęcić, nieszczęsnych pocieszać, nieczułych poruszać; którym człowiek uniesiony, rozumiał nięme zwierza zwabiać, martwe skały *wzruszać*, same piekła łagodzić. Mam mówić o tym najdroższym darze, który przeniósł, *Mojżesza*, *Dawida*, *Lina*, *Orfeusza*, *Muzeusza*, *Homera*, *Wirgiliusza*, innych pomijając w potomne czasy; który w każdym narodzie znalazł wielbicielów, znalazł tych, co go piasto-

był nauczycielem lekarskiej sztuki w Upalsu, umarł 1702 we Wrześniu; wydał: 1. Exercitatio Anatomica in 4o. w Leydzie. — 2. Atlantica sive Manheim vera Japheti posterorum sedes ac patria 1679, 1689, 1698 we 3 tomach in fol. z przyłączeniem czwartego, to jest Atlasu o 43 kartach i z 2 tablicami latopiskiemi. W tem dziele *Rudbek* utrzymuje, że Szwecya była zamieszkana od bóstw pogańskich i że była matką Greków, Rzymian i wszystkich europejskich narodów. — 3. Leges Westgothiae. Upsal in fol. — 4. Zbiór roślin na drzewie rzniętych 1701, 1702 we 2 tomach in fol.; miało ich być 12. — 5. O komecie, który się ukazał 1667. — 6. Laponia illustrata per Uplandium. Upsal 1701 in 4o. Niektórzy to dzieło raczej synowi jego przypisują. — 7. Rozprawa o ptastwie *Salaï* w Piśmie Świętem 1705 in 4o.

[11]) *Rozen*, jeszcze żyjący pisarz, udziela się w niektórych dziennikach jako Magasin Encyclopedique de Mollin.

[12]) *Szycer* wspominany ze czcią od *Malleta.*

wać umieli; mieli takich, że nie wspomnę o Grekach i Rzymianach, Arabowie w *Lébidach*, *Hafezach*, *Tarafach*, mieli ich Persowie w *Saadych*, *Ferduzych*, mieli ich Chińczykowie w *Hinywenach*, *Mingtszagach*, *Tufach*, *Chichingach*, Chaldajczykowie w *Lokmanach*, Indyanie w *Pilpajach*, miały ich wszystkie narody; a który to dar udzielony tępemu Patagonowi, ogorzałemu Murzynowi, dumnemu Chińczykowi, dowcipnemu i oświeconemu Europejczykowi, nie był zaprzeczony tym narodom, co dzieląc swą srogość, ze srogością ustawicznie prawie dręczącej ich zimy, później swój początkowy sposób rymotwórstwa, przejmując go od zwyciężonych, zupełnie prawie, jako we Francyi, zarzuciły. Nad ich więc wierszopistwem, które *Skaldowie* jednostajnie od skrzepłego bieguna do niebotycznych Alpów, a od Ameryki do ogromnego dziś państwa rosyjskiego, jeśli tylko i dalej w niego posunąć się nie można, śpiewali, ogólnie zastanawiać się będę; które wierszopistwo, jeśli podzielić można, to chyba na rytmy religijne i pieśni dziejopiskie.

Pierwsze, to jest rytmy religijne, w innem miejscu, podając treść *Eddy Semunda Sygfusséna Irode*[13]) i *Snorro Szturlezona*[14]) Islandczyków, które pierwszy *Maket*[15]) Ge-

[13]) Urodził się 1057 i pisał Eddę starą.

[14]) Urodził się 1179, zabity 1241, pisał Eddę nową, roczniki norwegskie itd.

[15]) Paweł Henryk Maket urodził się w Genewie 1730 — wydał pisma Introduction à l'Histoire de Danemark 1755. — Histoire de Danem. finie. t. 3. 1777. — De la forme du gouvernement de Suede 1756. — Histoire de la maison de Hesse t. 4. 1766—1785. Hist. de la maison de Brunswick t. 4. 1767—1785. — Voyage en Pologne, Russe, Suede, et Danouse Coxe traduit del'Anglais en

newczyk dziejopis duński w Europie upowszechnił, miałem sposobność przetrząsnąć. Tameśmy widzieli ich *bóstwa*, ich *nauki moralne;* tameśmy przetrząsnęli, *Woluspę*[16]), *Hawamaal*[17]), *Czarodziejstwa Odyna*[18]), *Ragnarokin*[19]). Teraz uwagi nad dumami i pieśniami zbierzmy, wywodząc wprzód początek wierszopistwa u Skandynawów, i na czem zależy dźwięk i duch jego?

Szwedzi wprowadzenie używanie rytmów przyznają znajomemu ze zwycięztw *Sygowi*[20]) czyli *Odynowi*[21]), który od Azyi, umykając przed groźnym Rzymu orężem do Upsalu[22]) przywędrował. Lecz tak dziwnego mniemania, mniej podobno mamy potrzebę zbijać. Znali rytmy Gallowie jednegoż z innemi Scytami ku północy rodu, tak że za czasów *Juliusza Cezara* 20 lat łożyć było trzeba, na nauczenie się na pamięć pieśni.

Magnum ibi numerum versuum ediscere dicuntur, mówi ten *Juliusz*[23]), *Itaque nonnulli annos vicenos in disciplina permanent.*

francais 1786. Maltet także odkrył porządek biskupów irlandzkich. *Patrz Hist. Liter. de Geneve Secubus* t. 3. p. 290.

[16]) Czyli wyrocznia Wold to jest opis Bogów.

[17]) Są zdania moralne.

[18]) Przypisane Odynowi gdzie opiewa jak umie czarować.

[19]) Czyli przyćmienie bogów to jest ich zguba.

[20]) Syg czyli Frygg przybył do Szwecyi koło 60 roku przed czasokresem chrześciańskim i był pojednany z Odynem.

[21]) Odyn przybył od Azyi blisko na półtrzecia sta lat przed czasokresem chrześciańskim do Szwecyi, i był później z Fryggiem pojednany.

[22]) Panował wtedy w Upsalu Gilf potomek w 7 stopniu Odyna.

[23]) De Bello Gallico L. VI.

Próżno zatem zechcemy odjąć pierwszym zziębłej ustroni mieszkańcom, tę że tak powiem własność słuchu ludzkiego, który żąda niejako dla przypodobania się sobie wyrazy w pewne miary wiązać i kształtnie składać; jest to własność którą wszędzie znajdujemy, a której nigdzie początku uchwycić nie możemy.

Oddani nauce języka gockiego pracują do dziś nad poznaniem, na czem wiersze Skandynawów zależą? lecz ich zabiegi dotąd próżne, miar poznać nie można, gdzieniegdzie rymy się ukazują, czasem na końcu, czasem nawet na początku wiersza[24]), często też jeden wiersz jest cztero drugi sześciogłoskowy[25]).

Lecz jeżeli żadnego dźwięku w wierszach uczuć nie można, nie więcej też nam jest znajomy duch że tak rzekę rymotwórczy. Te porównania i przenośnie tak ożywiające i zdobiące Greków, te piękne wyobrażenia, które pierwsze wieki nad wszystkie późniejsze wyniosły, miały inny zwrót i kształt na stwardniałej północy, co odmienny duch rymotwórczy stanowiły. Umysł Skandynawów napełniony dzielnością, odwagą, męstwem, skażony dzikością zabobonów, przyodziewał się w mniej kształtne może dla nas wyrazy, ale mocne dla siebie, które mogły wzbudzać wszelki zapał i czucie nadwątlone. Nadaremnie chciano im wyrzucić słabość, wytykać niskość wyrażeń; trudno o tem sądzić, co się uczuć nie daje! Te płytkie słowa były przecie równie dzielną sprężyną do wznoszenia tych uczuć, które nie łatwo jaki wierszopis lub mowca wśród Rzymian lub Greków podniecić zdołał.

[24]) Maket Introduction de l'histoire de Damen dernier Chapit.

[25]) Magasin Encyclopedique de Millin Juin 1805.

Sunt illis haec quoque carmina, mówi *Tacyt*[26]), *quorum relatu quem Barditum vocant, accendunt animos, futuraeque pugnae fortunam, ipso cantu augurantur.*

I tu więc nie inaczej jak nizkie nam wydać się musi Skandynawów wierszopistwo. Cóżkolwiek bądź, jednak wśród tej powłoki która osłania i niekształtnem czyni rymotwórstwo Gotów, wydobywają się tu i owdzie piękne i mocne wyobrażenia, w których jednak prostota i ciemność zawsze panują, a wszystko tchnie powagą i ponurością. Takie są ich rytmy religijne i wszystkie pieśni.

Lecz pierwszym przedmiotem dziejopiskich śpiewów, jest *Wojna:* ta zakała rodu ludzkiego, ta szpetność której brzydząc się człowiek, dotąd jej wielbić nie przestaje, dotąd porzucić nie może. Nadaremnie wyzywa czułość jego głos nieszczęśliwych, nadaremnie przenikają jego serce płacz i łzy niewinności, nadaremnie wzdryga się umysł na widok rycerzy nurzających się we krwi współbraci; namiętność nad wszystkiem panuje, namiętność bierze pierwszeństwo. Nigdzie już człowiek nie może poznać że jest człowiekiem. Wpadłszy umysł jego w natłok zdarzeń które nam dzieje przedstawują, próżno usiłuje wyrwać się z pośród ustawicznych zabójstw, grzęźnie we krwi jestestw sobie podobnych, swoje tylko obłąkanie postrzegając. Tak wpośród okrucieństw osadzony człowiek ledwie nie wyrzekł, że one są konieczne, wstrzymał się od tego ale im potakuje przynajmniej i nieludzkość poklaskami pochwala. Czerni wojny

[26]) De Moris Germanos §. 8.

ale je często z podziwieniem opisuje, woła na zabójców a przecie wynosi rycerzów.

Kiedyż w takim stanie zostaje człowiek który za oświeconego jest miany, czegóż zechcemy szukać u Skandynawów, których srogość i chciwość wojen znajoma się stała całej Europie, co trwogą przejęta, ich krwią się rumieniła. Czegoż więc będziem w ich dumach oczekiwali? Jeśli boski *Homer*, jeśli tylu innych tak poważnych rymotwórców, wojny same śpiewali, cóż zechcemy znaleźć u Skandynawów i Scytów? Wszystkie ich śpiewy przez Skaldów układane, samem tylko rycerstwem tchnęły i tu znajdujemy moc wyobrażeń, tęgość wyrazów i inne im przyzwoite piękności. Przytoczmy tu[27]) dla przykładu część dumy, mniej w sobie srogiej ale zawsze tchnącej powagą, do czego i rzecz sama stosowna, jak *Hervora* do mogiły ojca przychodzi po miecz i śpiewa:

„*Angantyr!* słuchaj głosu mego! twa córka cię woła, jedyny owoc twych ślubów, sierota opuszczona, twego wsparcia wzywa. Ona sławę tylko kocha, ona jej szuka po twych śladach; już ma zbroję na sobie, już jej ramie tarczą opasane, do jej odwagi twego tylko strasznego miecza braknie, tego daru ona żąda by ciebie godną się stała.

Lecz jakież ponure milczenie? Zacny dawco życia mego, możeszże ucho na mój głos pokorny, a serce twoje przed przyrodzeniem zasłonić.

Angantyr! po trzykroć już, niestety! me jęki ciebie wzywają. Głuchy na me żale odrzucasz mą prośbę; ja-

[27]) Magasin Encyclopedique Millin Août 1805. Litterature Jobhique Hervorar Saga Rozen.

kakolwiek twa surowość, napróżno nieczuły cieniu żądasz mnie odstręczyć; tysiąc kroć na tych brzegach me skargi, ma rozpacz będą cierpliwość twoją dręczyć i spoczynek wzruszać.

Angantyr! chciejże nakoniec odpowiedzieć, a poznaj krew twoją, twa córka *Hervora* zaklina cię. Oby tak ciebie bogowie jak ty mnie przyjmowali!

Na te słowa znagła pod swemi stopami czuje jak równina się waha, grób otwiera przepaść bezdenną, blady połysk ją oświeca, a przed okiem strwożonem podnosi się *cień* przezroczysty. Głos dla uszu obcy do jej serca woła: Los ciebie karze za zuchwałe żądanie. Nie wiesz jak to żelazo stanie się okropnem plemieniowi twemu! Lecz twe życzenia będą spełnione, żalę się nad tobą i opuszczam ciebie.

Cień mroczeje[28]), a tysiąc ogniów razi błędne oko *Hervory;* piorun łysnął, pieczary okropny łoskot powtarzają. Pod niebem wstrząśnionem bohaterka pada konając" i tak dalej.

Chciał tu Skald przenośnie ukazać trudność jakiej doznała *Hervora* w wydostaniu z ziemi miecza, i bardzo często ich dumy są tak układane. Jak inny Skald chcąc śpiewać: że *Gefione* córka *Gilfa* upsalskiego króla nakłoniła mieszkańców rzeki Melas w Szwecyi do przeniesienia się do Zelandyi, wprowadza jej czarodziejstwo[29]); a ukazywanie się cieniów jak *Hervorze* i duchów bardzo u Skandynawów jest częste.

[28]) L'ombre s'eclipse.

[29]) Patrz tę dumę: Magasin Encyclopedique Millin Jouin 1805 Rozen.

Jest to skutek ich zabobonów. Wszędzie po odludnych miejscach i najeżonych skałach mniemali spotykać olbrzymów, i różne potwory lub mary piekielne z któremi walki zwodzili, i nigdzie okwitszych takowych urojeń znaleźć nie możemy jako u Skandynawów. W innych jednak dumach zupełnie proste jest opowiadanie.

Nie będziemy już długich tu wyliczać przykładów, każdy znaleść je może po dziełach: *Biernera* nordiska Kempedater[30]), *Olausa Wormiusza* literatura Runika, Danica literatura antiquissima; po różnych w dziennikach rozmaitych dziejach północnych, których tłómaczenia powoli wychodzą, jako: *Hervorar Saga*[31]), *Knytlinga Saga*, *Oloff Trygqueson Saga*, *Asnumdi Saga*[32]), *Heimskringla Saga*, w rocznikach norwegskich *Snorrona* i innych, które coraz więcej zbogacają literaturę i powszechniejszemi się stają. Wszędzie tu postrzeżemy powagę, która się zbliża do ponurości. Surowość obyczaów i srogość, zdają się najdzielniejszy mieć wpływ do tego. Jednak wśród pięknych opisów krwawych rozpraw, przy ozdobnych dla serca jak zowią mężkiego rzeczach znajdujemy wyrażenia dla serc czułych. Miło jest słuchowi z pośród szczęku klęski niosącego oręża z pośród krwi z rycerzów sączonej spocząć na lubem ludzkości i przyjaźni wyrażeniu. Próżno człowiek chciał niejako zniszczyć w sobie te drogie uczucia, które go w społeczeństwie utrzymują, próżno zdawał się srogością chcieć

[30]) Północnych wojen powieści wydane 1737. Stokholm.

[31]) Znajduje się jej wyciąg przez Rozena w dzienniku Millina Magasin Encyclopedique wydał ją Wereliusz.

[32]) Wydana dawno, przypiski do niej dawał Salan.

zatrzeć swe przyrodzenie. — Nie może się odjąć powabom Azyanin, jakże mógł być nieczuły Skandynawczyk, co najznakomitszy jest światu ze swego poszanowania ku płci[33]) pięknej, której wzajemność na wierności tak sławionej od starożytnych, jako *Tacyt, Floras* i inni świadczą, zasadzała się; Skandynawczyk któremu dziś oświecona Europa wdzięczność niesie, że postawił w niej tę płeć na stopniu na jakim dziś ją widzimy. — Lecz i tu jak wszędzie, wszystko tchnie powagą, co obcym wyrazem *melancholią* zwać można. Słowem Skandynawczyk, że powiem wierszem *Karpińskiego*[34]).

Kocha, walczy, zwycięża i śpiewa zwycięztwa.

Ten sposób pisania długo się utrzymywał jeszcze i za czasów Chrześciaństwa, póki Duchowni, coraz więcej władzę swą rozpościerając, nie zatarli jego. Mamy jeszcze pieśni śpiewane w XI. wieku, gdzie zawsze panuje duch rycerski jako gdy *Harald* czuły potem król Norwegii, stryj *Magnusa* dobrego ojca ojczyzny, śpiewa do *Elifili* córki *Jarosława* króla ruskiego, a każdą zwrotkę kończy: Ruska dziewica gardzi mną przecie[35]).

Wiemy jak długo zwyczaje i ten charakter narodowy gotycki w Europie panował, jak sławnemi się stały już wielbione już wyszydzone czasy kawalerskie[36]), wiemy jak do dziś wiele śladów po Gotach zostało, a nadewszystko w Anglii i Niemczech gdzie powstają *Szekspirowie, Szyllerowie, Miltonowie*[37]). Ztąd też zapewne różnica gustu tych narodów od gustu jak zowią francuskiego. Pierwszy, więcej wolny, więcej naturę kreślący, lecz czasem dziki, wchodzi jednak powoli w kluby jakieby zmiękczony umysł ludzki chciał nadać przyrodzeniu.

[33]) W dawnej polszczyźnie *Pogłówiu.*

[34]) Ogrody pieśń W.

[35]) Mallet w swoim Monument mythologique des ansiens Scandinaves umieścił ją całkiem.

[36]) Chevalerie, romanesque romanse i tu źrzódło romansów.

Nigdzie jednak rymotwórstwo nie mogło być lepiej poważane jak u Skandynawów. Czcili Grecy i Rzymianie wierszopisów, wielbiły ich wszystkie późniejsze narody, jednakże *Homer* opuszczony, *Tasso* więziony, *Owidiusz, Kamoens* wygnani, *Milton* wzgardzony. — Nie było takich przykładów u Skandynawów, owszem, najdrobniejszy szczątek był z chciwością zbierany, Skaldowie pierwsze miejsce trzymali. Sami mocarze i pogromcy wielu ludów uprawiali ten dar przyrodzenia; *Regner Lodbrog*[38]), *Harald* czuły[39]) królowie, *Szterkodder*[40]) wódz, sławny z oręża hrabia Orkadzki[41]), doskonali rycerze, wyborni rymotwórcy. *Hiarn* jak dzieje Danii bajeczne niosą roku 19. czasokresu chrześciańskiego śpiewaniem tronu dopiął[42]). Mimo tego jednak książęta chowali na

[37]) Wierszopistwo Gotów fera piger, mówi Rosen, *Magasin Encyclopedique Jouin 1805. Literature Gothique* s'il n'est pas vraisemblable que c'est sur les mêmes modèles que Shakespaer et Milton ont réglé leur versification.

[38]) Mallet, Monument mythologique des Skandinaves, odes et autres poésies anciennes.

[39]) Tenże tamże.

[40]) Tenże Histoire de Danemark t. 1. L. 1. sous Herald. I. XXII. Ros.

[41]) Tenże Introduction à l'histoire de Danem.

[42]) Hübner genealogische tabellen t. 1 tab. 84 und in dazu

swych dworach Skaldów którzy ich dzieła śpiewali, a często i na twardych opokach runami znaczyli. Tak właśnie nieśmiertelny *Eywind* opiewał pochwały *Haralda* z pięknemi włosami [43]). Tak doszli do wiecznej pamięci Skaldowie *Ulfwer Ogmundzen*, *Gumlang Ormstanga*, *Egilt Skalagrimson*, *Kormak* i innych liczba nieskończona, a jeśli ktokolwiek ze Skandynawów nie umiał składać pieśni musiał koniecznie być wprawny do mówienia wierszami, często się zdarza że niemi rycerze, królowie Skaldowie, pasterki rozmawiali. Jako gdy *Regner Lodbrog* [44]) rozmawia z *Aslogą* [45]), musiał być zaiste sposób ich składania bardzo łatwy.

Otóż jest krótki rzut oka na tak z wielu miar godne poważenia rymotwórstwo. Nieśmy winny hołd pracom północnych mieszkańców, w których tyle prostoty, tyle mocy i tęgości, taką w wielu miejscach doradność w określaniu przyrodzenia, w którem samem zbierało swe rycerskie opisy, swe jęki i płacze, znajdujemy. Nieśmy poszanowanie dla tych narodów, które niegdyś przed nami tę ziemię dzierżyły, które temiż samemi pieśniami, co później rozlegały się wpośród zbielałych skał szrzonem, wprzód równiny polskie, po większej części lasami za-

gehörigen genealogischen Fragen. Frage 223. — Antiquitaeten Zimmer Abth. IX. Cap. 12 §. — Saxo grammaticy. L. VI.

[43]) Monum. mythol. des Skandinaves Mallet. Ode Heroum Eloge de Haquisar Ejwind son cousin Scalde fameux qu'on nom mais la croix des poëtes à cause de ses talents... composa... cette ode.

[44]) Grubespodnie.

[45]) Introduction a l'hist. de Danem. Chap 12.

rosłe napełniały [46]). A jeśli kto zawistny i tej powadze zechce ich ze złej uważać strony, zeche zamknąć na czułe wyrażenia serce, i surowo z samej prostoty wynikłe wyboczenia wytykać, mniej dbałe rymotwórstwo o złośliwe jego przycinki, przy powadze swojej ozwie się do oświeconej powszechności: masz prace przodków swoich, w nich się kształciłaś, poważaj zabiegi, niech cię błędy nie rażą, uważ pracę i chciej dać sąd łaskawy [47]), ale sąd taki, żebym się z nim mogło poszczycić.

V.

List J. Lelewela do professora Hussarewskiego.

Pisany z Krzemieńca 1810 lub 1811, z powodu uwag dawnego nauczyciela swego nad raptularzem Geografii Starożytnych, który w r. 1814 drukowany był pod tytułem: *Pisma geograficzne historyczne.* Datę tej korespondencyi z pewnością, zdaje się, oznaczyć można na rok 1810, bo w niej jest wzmianka o przerobieniu *uwag* nad *Mateuszem herbu Cholewa*, które dopiero w r. 1811 wyszły z druku).

Przeglądając raptularz mojej Geografii Starożytnych, dajesz WMPanie Dobr. nowy dowód niezrównanej przychylności ku swemu uczniowi, który na to nigdy nie zasłużył, a z życiem do grobu wdzięczność najżywszą poniesie. Lecz kiedy P. D. składasz pochwały których nigdy ta praca, zapewne wiele jeszcze niedoskonałości mająca, oczekiwać nie mogła, wskazujesz zarazem niektóre miejsca które się zdają mylne lub mniej doskonałe; wi-

[46]) Siedzieli między Odrą a Wisłą Sitonowie Peulioni Gotoni pod imieniem ogólnem Bastarnów.

[47]) Phaedy L. III. Epilog.

nienem więc w tej mierze, albo zasięgnąć światłej P. D. rady, albo robiąc wyciąg z mego obszerniejszego raptularza wyeksplikować się z powodów dla jakich co położyłem.

A naprzód, co do Amfiktyonów, wiem że podobieństwo nazwisk z królem Atenikim wielu było powodem do mniemania, że ten król, ten amfiktyoński związek postanowił. Nie upędzam się jednak za tem przypadkowem imion podobieństwem, ale znajdując w kronice Paros pod epoką V. że Amfiktyon Deukaljonow (r. przed Chr. 1520) zgromadził w jedno towarzystwo okoliczne Termopylów narody za czasów ateńskiego Amfiktyona, widziałem tych Amfiktyonów rozróżnionych, i tej epoki przez kronikę wskazanej trzymałem się, ile, że związek ten, rozciągał się szczególniej do miast Tessalskich, jako jeszcze jasne tego ślady i za czasów wojen perskich dostrzegamy, gdy Herodot VII. 200 powiada, że Epialtes Persom ukazawszy przez górę Etę do Termopylów drogę, chronił się przed lacedemońskiem prześladowaniem i uciekł do Tessalii, lecz Amfiktyoni zebrani podali jego głowę na taksę. Z opisu tego dostrzegamy, że Amfiktyoni tym zdrajcą zatrudnili się, wówczas dopiero, gdy zaczął między miastami do ich związku należącemi przebywać, to jest w Tessalii. Tam był zawiązany ile wiadomo czasów najniepamiętniejszych, musiał być wszelako ustanowiony, kiedy się Tessalia w niejakim stanie kwitnienia, i następnie wyższego od innych sąsiadów poleru, znajdowała. To nie mogło być w innym czasie jak za panowania rodu Eola i Kreteusza, to jest około czasu wyprawy Argonautow. Tak nam też Grecy podali. Krytyka

może rozkazać, epokę tego znakomitego ustanowienia opóźnić, ale czyliż nie godzi się (może także krytycznej) zrobić uwagi, że ustanowienie związku tego amfiktyońskiego w swoim zakładzie nic nie znaczące i może bez żadnego ważnego celu powstałe, później dopiero stało się związkiem poważnym i wtedy dopiero było *toute autre duré que ce qu'il est devenu depuis.* Wreszcie szukam czasu i pozorów kiedyby to ustanowienie w dziejach greckich umieścić, i nie mogąc tego dokazać, przestałem na powtórzeniu wiadomości greckich i na mniemaniu, że między wielą przyczynami postępu Greków w cywilizacyi, był i ten związek amfiktyoński, który jaki bądź on był w początkach, przez zaprowadzenie wspólnictwa większego między sąsiedniemi miastami nadał może i Hellenom niemało powagi między innemi Pelasgami więcej cierpkiemi.

Powtóre. Co do kilku miejsc sekstern mój wertując i cytacye w nim dodając, postrzegłem wprawdzie w nim uchybienia przez niejakie zamieszanie się uwagi gdy nie było przed oczyma obecnych cytacyi, ale co do Gorgonów, Harpyi i Erinnyów, miejsca tego że one były na Zachodzie, poprawiać nie śmiem. Że Gorgony tam były wiemy z Hezyoda Theog. 274.

Γοργοῦς ϑαὶ ναίουσι πέρην κλυτοῦ Ὠκεανοῖο
(ἐσχατιῇ πρὸς νυκτός ἵν' Ἑσπερίδες λιγύφωνοι)
Εϑηνώ τ' Εὐρυάλη τε Μέδουσά τε λυγρά παϑοῦσα.

Drugi z tych wierszy Wolf wziął w nawiasy ale to dla tego jak powiada żeby kto trzeciego wiersza do Hesperidów nie ściągał. Tam przeto Gorgony mieszkały gdzie i Hesperidy, i Hesperidi też były *πέρην κλυτοῦ*

Ὠκεανοῖο Theog. 215. Podług Hesioda przeto Gorgony były na Zachodzie Atlasu, w Odyssei zaś Homera XI. 633 strach Odyssyeusa zdejmuje.

Μή μοι Γοργείην κεφαλὴν δεινοῖο πελώρου
Ἐξ Ἄϊδος πέμψειεν ἀγαυη Περσεφόνεια

W Aïdesie więc była głowa Medusy. Później Gorgony już nie w sąsiedztwie nocy, ale w samych stronach zawsze nocą przyćmionych, jako Homer w ciemnym Hadesie na polach Kisthena znajdowano (Gsch. Prom. Fur. 767) a geografowie szukali, wstępując w ślady Hesioda, choć nie przy okolicach nocy, ale na zachodzie w tych stronach gdzie Hesperidy koło Atlasu na wyspach Gorgadach i za jedno je z Görillami od Hameona poznanemi uważali (Xenoph. Lamps. ap. Plin. VI. (31) 36 Pomp. Mela III. 9) O Harpjach i Erinnjach mówiąc Hesiod (Theog. 267 115) o ich miejscu przebywania wcale nie wspomina, ale widzimy w Homerze (Ilias XVI. 149) że Podarge Zefirowi zrodziła w stronach zachodnich Xanta i Balego. Podarge była jedna z harpiji i z zachodniego wiatru w ciemni swój pobyt mającego na zachodzie te sławne rumaki płodziła. W tymże Homerze Odys. XX. 63—82 znajdujemy narzekanie Penelopy, jako chce aby Diana ją ubiła, aby poszła przez ciemne ścieszki do ujścia w okółpłynnego Okeanu (to jest do Hadesu) *Ὡς δ' ὅτε* i tu się zaczyna porównanie: Jako córy Pandara które poznane od Harpjów były oddanc usługom *στυγερῇσιν Ἐρινυσιν·* Niech i mnie tak, mówi dalej Penelope, albo bogowie porwą albo Diana ubije: ..... *ὄφρ' Ὀδυσῆα ὀσσομένη καὶ γαῖαν ὕπο στυγερὴν ἀφικοίμην* (to jest do Hadena). W tym panażu wyrażenie to że

Harpje córy Pandara *ἔδοσαν στυγερῇσιν Ἐρινύσιν ἀμφιπολεύειν* nie może oznaczać przez żaden sposób opanowania tych córek Pandara przez Furje, bo tego Penelopa sobie nie życzy, tak się nie przeklina, boby męża nie widziała, a dla tego tylko żąda śmierci, aby męża oglądała. Wyrażenie więc to mówię oddanie furjom, jedzom piekielnym jak u wielu poetów tak i tu u Homera, oznacza śmierć córek Pandora, jak to jasno ze wzajemnego porównania Penelopy dostrzegać. Umarli podług Homera mieli miejsce w dziedzinie Hadesa za Okeanem lub pod ziemią; tam przeto Erynnjow tu wymienionych miejsca szukałem, tam gdzie się i Harpje uwijały. Czylim się omylił, po wyłuszczeniu tych pobudek, na sprawiedliwy P. D. sąd teraz niecierpliwie oczekuję.

Potrzecie. Co do Kyreny pamiętałem zawsze o Battusie że on był jej założycielem, i o Korobie nie mówię, żeby miał Thercom *dowodzić*, być ich dowódzcą, ale że był tylko *przewodnikiem;* imie zaś Battusa przemilczałem w seksternie (chociaż o nim obszernie na lekcyi się mówiło) aby nazwań dla uczniów umniejszyć. Podobnie co do odkrycia morza Czarnego, nie mówię żeby była znaleziona droga *d'Aegypte sur la mer noire,* ale że Grecy azyatyccy, Joni, Karowie, uganiając się po morzu *κατά ληΐην* znaleźli drogę do Egiptu, i że ciż Grecy *ἄλκιμοι Μιλήσιοι* nadewszystko przewiedzieli drogę na morze Czarne w tychże okolicach tak jak z innej strony Jokei prowadzeni *θειή πομπῇ* wynaleźli Iberyą i Tartessos.

Po tej aplikacyi rozumiem, że jeżeli się zupełnie nie usprawiedliwiam, przynajmniej uchybienie w obliczu P. D.

zmniejszam; mimo tego nie pochlebiam sobie żeby nawet i teraz po podpisywaniu cytacyi, żeby uchybień być nie miało: wiele ich jest zapewne ale teraz wiedzieć o nich mnie trudno. Czuję przytem że układ w ostatnim liście wyłuszczony jest wcale niedobry. Rozrywam rzecz zbyt rozciągło, już to żeby czytelnikom nudów umniejszyć, już też żeby uniknąć powtarzania, gdy tymczasem mało zaradziwszy ostatniemu to jest powtarzaniu (niewiele nawet pierwszemu) jeszcze od tego następujące cząstki pisma mojego czynię zależącemi od poprzednich, więc przez się w sobie niedokładne i pełne *lakunów* że tak powiem, które trzeba poprzedniczemi zapełniać opisami. Jeszcze więc konieczną jest rzeczą, cały plan odmienić. Będzie tedy nasamprzód pismo: Geografii starożytnych w której wszystko to będzie jak P. D. widział, z obszerniejszym cokolwiek wykładem poetów, Herodota, Strabona i t. d. uważając ich ze względu historycznego. Co się zaś tycze doskonalenia się nauki Geografii i pomiarów starożytnych, to jako istotnie Geografią starożytnych stanowi, wyłożę w całej obszerności. Powiększy się przeto przeglądane przez W. P. D. pismo więcej niż we dwójnasob, lecz że w tych opisach nie będzie miejsca do wyłuszczenia jasnego wielu postrzeżeń szczególniej do Libii, do północnej Europy, myślę przeto oddzielnie rzecz o Libii poprowadzić jakem to jeszcze w Wilnie sobie zamierzał i już wiele przygotowanych materyałów miałem, ale wszystkie nie wiem jakim przypadkiem zginęły. I to pismo które można dessertacyą lub rozprawą nazwać, dosyć zrobi się obszerne; jeśli nie większe od tego, bez wątpienia jemu co do wielkości wyrówna. Będzie to porządnie złożony wyciąg z raptularza służącego do dawania lekcyi. Podobnie inny układ zrobię co do obszernego północnej Europy wykładu i ludów w niej goszczących a nadewszystko Sarmatów dzieje. Oprócz tego mogę jeszcze wykładać pomniejsze we względzie Geografii postrzeżenia.

Co się zaś tycze seksterna dla uczniów (jeśli mnie jeszcze na ten rok w Krzemieńcu być wypadnie) który jest konieczny, gdy żadnego dzieła nie mają, do któregoby mogli się udawać, i nic oprócz tego co na lekcyi w całej obszerności słyszą, nic więcej do pomocy nie mają. Co się tycze koniecznego seksterna ten zostawię jak go P. D. widziałeś, powyrzucam tylko szczególne Goetów, Herodota, Strabona opisy, które można za pierwszym rzutem oka na karty geograficzne poznawać, a natomiast będę się starał lepiej nieco wyłuszczyć z tych opisów wyciągnięte odmiany narodów i różnowiecznych opisów geograficznych. Tym sposobem zaprowadzi się większa jednostajność.

Strofujesz mnie P. D. względem niejednostajności ortografii w pisaniu nazwisk geograficznych. Strofowanie nader sprawiedliwe. Dotąd jednak nie wiem jak sobie w tem radzić. Bo naprzod, żeby w pisaniu imion starożytnych zatrzymać ich własną ortografią, do tego w naszym języku porwać się nie można; łacniej to dokonać u Francuzów, Niemców, ale u nas, oprócz że tak powiem, fałszywego dyftongu z J złożonego, dyftongów żadnych nie mamy; niezmiernie tedy dziwacznie figurowałyby łacińskie *ae*, *oe*, greckie *au*, *ai*, *ei*. Z innej strony gdybyśmy znowu chcieli poświęcić ortografią tych na-

zwań naszej narodowej, znowuby się lęgły nowe dziwactwa między tym natłokiem imion, które przecież z precyzyą oznaczać potrzeba. Wreście z czytaniem greczyzny odnosimy się po większej części do łaciny, i wyjąwszy kappa i inne litery, dyftongi greckie czytamy jak je czytali Łacinnicy i to czytanie do naszej stosujemy ortografii; mało nas przeto zajmuje różnica między F a Ph, bo te obie litery Greczyn przez jedno φ oznaczał przez nasze f, mała też różnica między c przed a o u, a ż, bo to Greczyn wyrażał przez naszė k; mało też i dyftongi gdzie Łacinnik czyta ae oe, tam my czytamy e; gdzie on wyczytał i, o, au, w, u, i my z nim i, o, au, w, u, piszemy. Zgoda powszechna, ε, η, ο, ω, czy jakiemi znakami rozróżniemy, albo jeszcze jak powszechnie przyjęto bez różnicy przez e, o, pisać będziemy: ale Greczyn w wielu miejscach pisał ι albo υ, Łacinnik przepisując pisał i, y, Greczyn pisał δ, ζ, i Łacinnik za nim s, z. Łatwo jeszcze i ostatnie zachowamy mało ortografią narodową rażąc, ale co do i, y, największe zachodzą trudności, trudności jedyne, które jeśli znieść potrafimy, rozumiem że całej ortografii nie tylko tych imion starożytnych ale i narodowej niemałą przysługę uczyniemy. To pewna że jeśli będziemy i od y w starożytnych wyrazach rozróżniać, powstaną nowe śmieszności, bo w naszej niedorzecznej ortografii piszemy y, choć go rzeczywiście w polskim języku niema. Jedyny więc środek jest wyrzucenie z naszej polskiej ortografii litery y, a wówczas podług tu wspomnionych uwag ortografia starożytnych wyrazów będzie tak świeżo zachowana jak ją obserwują Niemcy.

Będzie zapewne za tę innowacyę wiele hałasu, ale nie probując nic zrobić nie można. Chciałbym wszelako wprzód nieco poważniejszym zrobić się w wydawaniu książek, dla tego życzeniem jest moim, geografią która nieco odmienną ortografią ma być drukowana, uprzedzić dziełkiem jakiem, w którym będzie zwyczajna zachowana, a tem są uwagi nad Cholewą. Jeszcze raz za niemi wnoszę instancyą do P. D. Byłem teraz w Porycku, gdzie JW. Czacki przyjął najuprzejmiej i najotwarciej ukazał wszystkie skarby dziejów narodowych, pozwolił ich przez czas krótkiego pobytu mojego dowolnie używać, a nawet i ułatwiać mi przesłanie w to miejsce gdzie zechcę pracować. Przez ten czas mojej bytności w Porycku, odłożyłem dzień na rozpoznanie rękopismów Kadłubka czyli raczej Cholewy, i do tej cząstki komentaryuszów do księgi I. pozbierałem niektóre (lubo wszystkie małoznaczne) warianty. Tym sposobem rzecz tę upoważniłem, żeby zaś jeszcze więcej czytelnikowi ułatwić, do paragrafów dodaję tytuły, które rozpędzą ten pozorny natłok cytacyi, jedna tylko zostanie inkonweniencja w pstrociznie łaciny z polszczyzną, która koniecznie pozostać musi, bo to są uwagi po polsku nad wyrazami łacińskiemi. Przepisawszy tę rzecz w tym porządku, zamawiam sobie jeszcze pozwolenie powtórnego komunikowania tych uwag, i mam nadzieję że lepsze tą razą względy znajdą, a z niemi i ja zachętą do dalszych tegorocznych prac moich, gdy wspierany radami WP. chlubić się będę że byłem....

VI.

Iskra za iskrę.

Nie jestem filozofem i Kanta dzieł czytać nie będę. Wreście mało czytam a po niemiecku nic bo po niemiecku nie umiem. Przewracam jednak księgi i znam niektóre po wierzchu, niektórych tytuły z pilnością przeczytałem. Odwiedzę niekiedy księgarnię, przerzucę kilkanaście ksiąg a małą broszurkę kupię. Tym sposobem obeznaję się z pracami uczonemi, a co większa: trafia się ślepej kurze ziarnko i mnie też niekiedy uczone postrzeżenie zrobić. Takie uwagi służą mi tylko do ufnych facecyi, ale kiedy iskra na słówko prysła niechże iskra inna do druku poleci.

Chciałem powiedzieć że P. Wigura słyszał że dzwonią ale nie wie w którym kościele, ale ponieważ materya o tak poważnej rzeczy jaką jest filozofia a ja na niej się nie znam, a przeto poważniej mówić zacznę. P. Wigura może być że sprawiedliwie uchwycił za słówko P. Bychowca, wszakże ważnej jednej rzeczy nie wytknął co mnie godziło się dostrzedz, to jest że P. Bychowicz źle Pana Dégérando wytłómaczył. Żebym to dowiodł kładę obok wyrazy P. Bychowca na kar. 11 i 12 i Dégérando na kar. 4 i 5 jego historyi filozofii.

Tak dochodzę do wyrazów P. B. które P. Wigura rozbierać poczyna, a do których P. B. dołożył „przywiązanie się do sztuki mechanicznej szykowania wyrazów bez rozmysłu (scholastycyzm).“ Tych wyrazów pewnie nikt w Dégérando nie wynurza i P. W. sprawiedliwie na nic powstaje.

Dalej jeszcze, bo małym wypoczynku nie karcie 6 Hist. fil. Dégér. na karcie 13, 14, 15 słówka aż do wyrazów nie nadto jednak własnym zawierzając siłom. Znowu jest przekład wyrazów na k. 7, 8, 9, 10 aż do „et surtout à se défier de ses propres ferces.“ Gdybym nie zaglądał do księgarni któżby o tem wiedział że Hist. fil. Dégér. od karty 4 do 10 posłużyła do utworzenia znacznej części słówka P. B. od karty 11 do 15.

To są przecież bagatele u nas dosyć praktykowane. Dobrze przynajmniej że o filozofii piszą, byle ich czytano; żeby zaś czytano trzeba żeby się koniecznie pisarze nasi filozoficzni język urabiali. Co do mnie mogę dać językowi filozoficznemu świadectwo że swojemi zakończeniami na ściów, oty, owo, alnie, liwie, ebnie, że unika pepętliwości jaka naszemu językowi bywa zarzucana, że przeto łagodnym i przyjemnym się staje.

Na ziemiokuli naszej niedorzecz jest sądzić aby bytujący Rozumozgoduch nie był możebny duchodoskonalstwa, podmiotową dłonią z istnością podług poglądalnych przedmiotów treściowie i wyraźliwie usamodzielnić.

VII.

Świstkowi Tygodnik zdrowia dobrego*).

Mości panie Świstku! wyprowadzasz swój ród prosto od akademii krakowskiej i mój też niepodlejszy, bo pochodzi od akademii wileńskiej, naco, jeżeli ze swojej

*) Z Tygodnika Wileńskiego r. 1816.

strony z dowodami do Wielątka odwołujesz się, równie też i Wilno szczyci się znamienitym Regontem Dworzeckim, który swą w heraldyce biegłością nad zwykły wznosi się poziom i może ciekawość Świstka zaspokoić. Lecz kiedy z akademii początki są nasze, może zarzucisz Mci. P. Świstku, że akademia wileńska od krakowskiej młodsza. To prawda, ależ nie leń się a przerzuć dzieło Paprockiego Herby rycerstwa, w nim na karcie 654 właśnie w moim egzemplarzu nięznajdującej się, dowodnie wyczytasz, że Dzienniki są moje dzieci; (o czym i metryka z r. 1805 w Kwietniu w Śto.-Jańskiej akademickiej parafii dostatecznie przekonywa[1]); a mnie Tygodnika rodzą Miesięczniki, dziadem moim godzi się Rocznik; taka jest moja genealogia, kiedy Świstka synowie wcale nieznani, Świstka ojcem ćwiartka, dziadem arkusz, z którego się Tygodnik składa. Wreszcie *sum possessionatus*, zamożniejszy jestem, ja przez się istnieję. Waszmości Pan wprosiłeś się w kącik pamiętnika, przybyłeś do miasta Warszawy, nie wiem czyli egzekucyą jaką, lub od komornika przepędzony, alboli też opuściwszy swe włości na eksdywizyą, bo tacy radzi się do cudzej wpraszają zagrody. — Na wspomnionej jeszcze karcie u Bartłomieja Paprockiego, znajdziesz Waszmości Pan jakie to powinowactwo, a nawet pokrewieństwo między nami zachodzi. Braćmi jesteśmy. Witaj więc Panie Bracie! i do-

[1]) Bardzo objaśniający rzecz przypisek. — Dawniejszym był od Dzienników Tygodnik, bo Tygodnik i wprzód był wydawany w drukarni Pijarskiej staraniem Witalisa Izbickiego. Metryka powstania tego Tygodnika zaginęła, a na prędce nie zdarza mi się łatwość oznaczyć jego datę.

brym sercem przywitany, pozwól uściskać się. Rzeczywiście ściskamy się nieraz, gdyż na jednymże stole po kawiarniach wileńskich jeden na drugiego składani jesteśmy. Powinna zatem być między nami ściślejsza przyjaźń. Kochajmy się!

Braterskiem połączeni sercem, bez zazdrości cieszmy się, że nas na równej drodze szczęście spotyka. Jakie o nim są powieści, wraz ci braciszku doniesę, a lubo są to tylko powieści, ja nie wątpię że się sprawdzą. Owoż braciszku, powiadają ludzie wiary godni, że wielki mistrz Mruczayło, *nie biorąc okularów na nos*, poznał nasze zasługi; że na mocy §. 4. artykułu 7. statutu organicznego wydał w Smorgoniach, zimowym mieszkaniu swoim, do którego dla zimnej pory roku niedawno zjechał, uchwałę, przyjęcia do zakonu swego Świstka i Tygodnika, oraz jak Świstek tak Tygodnik każdy za zasługi swego rodzaju otrzymują order niedźwiadka, z dodatkiem, Świstkowi *za diabła i uszy*, piękne uszki *arkadyjskiego słowika*, Tygodnikowi z powodu większej liczby pisarzy jego i za *duby* wić dębową. Mogę ci prawnie zazdrościć braciszku, bo mi się zdaje, żem się więcej od ciebie zasłużył, ale nie to, cieszmy się.

Przez skromność i pokorę, co może na moją pochwałę wyniknąć, to ja Tygodnik nieco później powiem, tymczasem zacznę od tego, co ludzie, nie bez tego żeby się zazdrością unosić nie mieli, o tobie braciszku gadają. Powiadali: to Pan Strukczaszy księztwa żmudzkiego, które się niedźwiedziem pieczętuje i Pan Cześnikiewiczowicz Wendeński o wielkim mistrzu Mruczayle, że on zdumiał się nad zręcznością braciszka w zerwaniu *siostrzyczce swej larwy*, a dostrzeżeniu niedostatku jej *muszczku*;

że zaraz oświadczył że tak zasolony i *smakownie o smaku* piszący, smakowitym będzie przysmaczkiem dla jego zakonu. Wszakże mocno wielki mistrz żałował, że o słowach dokonanych i niedokonanych, i że całego pojedynku mało kto czytać będzie: wyznał przytem, iż ponieważ Świstek nieunoszony, w swoim pojedynku *nie chce zawrzeć zgody*, on też *nie zamyśla to wszystko powtórzyć*, co tam Świstek przezornie rozebrał, co na karcie 180 przypisów do grammatyki na klassę III. wyczytał. Przyznam ci się braciszku, że cokolwiek tchórzowaty jestem i nie ośmieliłbym się za sekundanta w twoim pojedynku stawać. Anuż strzał chybi! — Twoje muzyczne MJ. braciszku z wielkiemi oklaskami na dworze smorgońskim przyjętem być miało, jednakże wielki mistrz odwołał się do dyrektora swej muzyki Mrukodźwięka, który po wyprobowaniu tego głosu na dudkach, na których biegle przygrywa, wybornym go osądził. Naostatek wielki mistrz ruszywszy swej głębokiej erudycyi, gdy przewertował zapylonego długim wypoczynkiem Aulusza Gelliusza w Pacanowie, staraniem Barciodrapa wydanego, gdy znalazł w nim, że Atheny z innemi miasty, Homerowe urodzenie sobie przyswajały, zbudował się nad biegłością *obudwu siostrzyczek*, jak one o wszystkim świadome, jak o *Pizystratesie*, jak decydują o *urodzeniu Homera*, aby się *przysłużyć bibliografii* jego, jak wiele o *dobrym smaku*... słowem jak szczytnie w tak suchej rzeczy piszą! Wydał nakoniec wielki mistrz rozkaz, aby mu przyniesiono tablice chronologiczne H. Kotowskiego: na nich wyczytał że Efez w Azyi założyli Atheńczykowie, ztąd rozumował dalej: a ponieważ Efez jest miastem jońskiem razem z innemi założonym, z Kolofonem, Smyrną, które się także dobijały o zaszczyt, ażeby Homera mieć swoim obywatelem, azatem wszystkie miata jońskie w Azyi pozakładali Atheńczykowie, zkąd jasno się stało, że Atheńczykowie i Jończykowie jest wszystko jedno. Zostawał tylko wielki mistrz w wątpliwości, Homer byłli Grekiem, czy Trojańczykiem, bo na tychże tablicach, wprzód urodzonego Homera wyczytał, nim Atheńczyków czyli Jończyków osady nastały, tak dalece, że o włos w nowej dla bibliografii Homera nie uczynił przysługi. Tyle słyszałem od PP. Strukczaszego i Cześnikiewiczowicza z powodu Ciebie braciszku Świstku, co zaś o mnie, o Tygodniku powiadają, to nadal odkładam, jeżeli urodzoną mi skromność niechwalenia się przełamać potrafię. Na tym kończąc, ściskam Cię braciszku Świstku serdecznie.

T. —

VIII.

Do redakcyi Tygodnika wileńskiego.

1. O głosce J, podłużnem.

Ponieważ Redakcya jest wyzwana do zdania sprawy z j podłużnego, którego spokojnie dopuszcza używać w pismach w Tygodniku mieszczonych, raczy więc przyjąć tę krótką wiadomość, która wyręczy wyzwaną. Piszę o tej głosce, będąc właśnie dokładnie zainformowany od tych co ją nanowo używać poczęli.

Albowiem używanie jej, nie jest żadną dopiero nowością wymyśloną. Wprowadzano ją do pisowni w roku

1632 w edycyi gdańskiej biblii, jako się tego doczytać można w Hist. Literat. Pol. Bentkowskiego, gdzie Bentkowski, tom II. karta 526, powiada że *na obronę tej pisowni wiele powiedzieć można*. Ta pochwała, to względne wspomnienie od tak znamienitego, tak swym dziełem zasłużonego, oraz rzecz o której pisze, gruntownie znającego pisarza, nie jest obojętne, owszem wielkiej wagi. Przy tej niech mi wolno będzie moich myśli parę dołączyć: mniemam naprzód, iż gdyby był kto j podłużne nie w roku 1632, ale stem laty dawniej, około roku bliżej lub dalej, circiter 1532 do pisowni wprowadzić usiłował, bylibyśmy je dzisiaj pisali, a to wszyscy a wszyscy — powtóre, nie sądzę aby 1800 miało się z 1600 równać.

Wyniszczone razem z ową biblią gdańską j podłużne, nie tworzy, nie wymyśla, ale używa w pewnych i oznaczonych razach Lelewel; mogę ręczyć, że na dobrej rozwadze oparty. Oprócz niego widzieliśmy w Dzienniku wileńskim wiersze Kicińskiego, tudzież prozę Pełki Polińskiego, którzy tegoż j podłużnego w pisaniu jednostajnie użyli. Także jeszcze w Dzienniku wileńskim, Golański w nocie jednej swojego rysu słownika z potakiwaniem j podłużnego głośno się odezwał.

Musi więc być to jakaś okoliczność, dla której bez zastanowienia się nastający na nią, są dla niej niesprawiedliwemi, okoliczność zajmująca tych, którzy się zastanawiać lubią. Nic zaś dziwnego, jeźli nie każdy na nią napaść może, bo jak wszystkie inne tak i ortograficzne nałogi, łacno nawet usiłującego poznawać naturę ortografii, w tęgich pętach utrzymują. Dla tego nie

wiem, jak dalece to krótkie pisemko do przekonania czyjego przemówi, nawet wątpię żeby miało zjednać dla j podłużnego, łagodniejsze względy, prędzej owszem więcej na niego głosów oburzy, z tym wszystkim bedę naprzód uważał j podłużne w wyrazach polskich, powtóre, w cudzoziemskich.

O podłużnem j w polskich wyrazach.

Polska ortografia ma wiele niedogodności swoich, a z tych bardzo jest dotykająca okoliczność względem i, y. — Pisanie ich mogło by się nawet szkodliwe wymawianiu stawać, gdybyśmy usiłowali naprzykład y psilon, wszędzie właściwym mu u nas głosem (to jest, y, grubo) wyrażać. Ztąd jednosyllabny wyraz *zdyąć*, czytany jest z niemałą niektórych osób przysadą *zdy-ąć*. Wreszcie czyli napiszemy *zdiąć* przeciw regule, bo po *d*, *i* kusego pisać nie należy, czy *zdyąć* przez y psilon, zawsze wyraz ten inaczej od wymawiania piszemy, kiedy ten wyraz pochodzi od: *jęty, jąć*. — Jeszcze uważmy inny przykład: *iey igiełka*. — Ostrzegać trzeba, że to *iey* jest trójgłoska, nie zaś *i-e-y*, ani *ie-y*, ani *i-ey*, że w syllabie *gieł* ani dwójgłoska, ani dwóch samogłosek nie ma, albowiem ani się czyta *g-ieł*, ani *gi-eł*. — Kto ciekawy wiedzieć o j podłużnem, niech raczy te okoliczności pilnie rozpoznać, jeźli ich, jakożkolwiek są oczywiste, rozumieć nie chce, niech się w dalsze czytanie pisemka tego napróżno nie zapuszcza, żeby żółcią humoru swego nie zaprawił.

W języku polskim dwugłosek, a tym bardziej trójgłosek (składanych z samogłosek) nie mamy. We wszy-

stkich wyrazach polskich j podłużne jest spółgłoską. Otoż tedy w wyrazach naprzykład: *ten, tej, jej,* samogłoska *e* siedzi zawsze pomiędzy i pośrodku dwóch spółgłosek. Toż samo się ściąga do najdłuższych wyrazów, naprzykład: *niżej, najmajętniejszy.* — Ogólne ztąd wynika prawidło, nad wszystkie prawidła nadzwyczajniejsze, bo żadnemu wyjątkowi niepodpadające, ażeby zamiast: *ia, ie, ię, ii, io, ią, iu,* tudzież zamiast *ay, ey, iy, oy, uy, yy,* ażeby pisać przedmownie: *ja, je, ję, ji, jo, ją, ju,* tudzież pomownie: *aj, ej, ij, oj, uj, yj.* Innych razów w polskeim pisaniu j podłużnego niema. Pisze się przeto, i każdy to dobitnie czyta: *jem, zjem, pij, żyj, jazda, wjazd, podjazd, objaśnić, zdjąć.*

Jest spółgłoską j podłużne, nie z samego pisania urojoną, ale w odmianach tak słów, jako też imion, spółgłoską, która cechuje słowa lub imiona, w żadnym razie z nich ustąpić nie może, chybaby się na inną spółgłoskę zamieniła. Więc objaśniam to małym przykładem: *rób, rob isz, rob i,* tak też: *stój, stoj isz, stoj i,* — *bab a, bab i, bab,* tak też: *żmij a, żmij i, żmij,* — *wół, woł u,* tak też: *bój, boj u.* — Mniemam przeto, że i w zaimkach godzi się taką spółgłoskę dochowywać: (mój, moich, moi,) *mój, moj ich, moj i.* Gdzie spółgłoski takiej niema, tam *i* kuse, pojedynczo zostaje: *rozmaity, stropił,* — a gdzie *i* kuse nie przybywa do spółgłoski, tam pojedynczo j podłużne zostaje: *niżej, stryj.* Kto z chęcią i bez uprzedzenia, w tych okolicznościach używania j podłużnego jako spółgłoski rozpatruje się, koniecznie z prawdziwą satisfakcyą uczuje, iż nie mało przez nie grammatycznych pozornych nieregularności umorzonych zostaje

O podłużnem j w cudzoziemskich wyrazach.

Uważmy, iż w wymawianiu naszem wiele cudzoziemskich dwusyllab stają się syllabą pojedynczą. Tak się rzecz ma w zwykłem a należytem wymawianiu. Lubo nato nie wszyscy przystają, wszakże wszyscy ci co nie chcą wymawiać z przysadą, wymawiają dwie syllaby w jedną zlane. Któż bowiem mówi: *Angli-ia, Francy-ia, akademi-ia,* jak: *żmi-ia, mi-ia, szy-ia, Ki-iów.* I każdy czuje że gdyby w wierszu poeta rymował: *Francyia, szyia,* że rym byłby nieprzyjemny. Od czasu, jak w poprawie błędów w mowie ustnej i pisanej, Kopczyński mimojazdem o podwójnem pisaniu *ii, yi,* napomknął, poczęto tak przez dwa *ii, yi,* coraz powszechniej pisać a pisać. Na tem ortografia wiele cierpi, bo podwójne *ii, yi* więcej jeszcze wykraczają przeciw rzeczy i wymawianiu, aniżeli kiedy pisywano: *i, y,* pojedynczo. Ale w obudwu razach, to jest, czyli się pisuje przez jedno: *i, y* po dawnemu, czyli po dwa: *ii, yi,* po świeżemu, pisanie takie może być wymawianie psujące, skoroby kto usiłował wymawiać jak napisano: *komedy-a, filozofi-a,* albo gorzej jeszcze *komedy-ia, filozofi-ia,* kiedy po *d* w żaden sposób gruby głos *y,* psilonu, nie brzmi, kiedy ani *dy,* ani *fi,* nie są syllaby długie i koniecznie się zrastają z syllabą *a.* To jest natura wymawiania naszego.

Kiedy więc tak jest, oczywiście, nasz język samogłoskowych dwugłosek niecierpiący, zlewając poprzednie *i* z następującą samogłoską, przeistacza głos *i* cudzoziemskiego w *j,* spółgłoskę, której głos i brzmienie nie będąc skutkiem poprzedniej spółgłoski jako się dzieje

z samogłoskami naszemi: *i* kusem, *y* psilonem, będąc owszem z siebie wynikający; jest jednostajny, ani gruby jak *y* psilonu, ani cienki jak *i* kusego, że powiem pośredni. Rzecz zatym skończona, jak w wymawianiu tak w ortografii pisanie wyrazów cudzoziemskich zostaje podciągnione pod ogólne wyżej wymienione narodowych wyrazów prawidła. A zatym: *An-glja*, *Fran-cja*, *a-ka-de-mja*, *ko-me-dja*, *fi-lo-zo-fja*, *Ger-ma-nje* (prowincye rzymskie nad Renem). Wszędzie zaś gdzie dla długiego wymawiania syllaby dobitnie rozdzielone zostają, tam pozostaje *i*, *y*, nie łączące się z samogłoskami następne syllaby składającemi; jako naprzykład: *An-tjo-chi-a*, *A-le-xan-dry-a*, *Da-ry-usz;* bo: *chi*, *dry*, *ry*, są długie i zawsze oddzielną od *a* syllabę utrzymują. *Germanie* (zamieszkiwali rzymskie Germanje, — *nie*, będąc już zupełnie narodowym zakończeniem, stanowi zakończenie *ńe*, w którym *i* kuse nie jest samogłoską, tylko akcentem wskazującym miętkość poprzedniego *n*, tak jak: Rosjanie.)

Zakończenie.

Kto nie chce rozważać dotąd wyrażonych prawd, niech przynajmniej zechce uważyć, czyliby nie było z jakim pożytkiem dla pisowni polskiej, prawidło Kopczyńskiego względem pisania j podłużnego po z, w, twardych, uogólnić w tym sposobie, żeby się pisało po każdej twardej spółgłosce skoro po nim samogłoska następuje. Tym sposobem będzie: *wjazd*, *zjazd*, *podjąć*, *Rosja*, *Francja*, *licytacja*, *atrakcja*. — Powtóre, kiedy w Litwie jest tak powszechne pisanie *ja*, może przez analogią,

pokaże się być dobrze *aj!* — Na tym kończę. Waruję sobie tylko, żeby czytający, odróżniał w rozważaniu swojem, co do powyższych uwag, wyrazy polskie i słowiańskie i cudzoziemskie przyswojone; żeby mnie nie łajał, bo nie nato do pióra się wziąłem i czegom się dowiedział, to udzielam; żeby mnie za nowatora nie uważał, ponieważ lubię stare rzeczy, czego dowodzi pisownia moja w której pilnie się Kopczyńskiego reguł trzymam, albowiem od razu odmian się nie chwytam i chcę w sobie cokolwiek stałości pokazać, którą być to wszystko może, że niektórzy nazwą uporem, z uprzedzenia czyli nałogu wynikającym. Ale też mnie nikt do używania j podłużnego ani przymusza, ani nagli, ani nakłania, ani namawia, ani zachęca, ani wabi..., i ja też nikogo.

K. K.

2. *O ogoniastem J i o różnych rzeczach.*

Quorum pars magna fuit!

Jedynie tylko listy z powinszowaniem zajmowały dotychczas pióro moje, ale ogoniaste j tak mnie zainteresowało, że rad jestem wmięszać me trzy grosze w sprawę Pana Y. é. i, i Pana K. K. Kiedy weźmie ochota pisania, zwyczajem jest odzywać się do redakcyi, do redaktora. Już takich odezw redakcya Tygodnika nie mało odebrała, z których, nie wiem jak wiele dobrego i pożytecznego wyniknąć może... i z Drwingiłły, i z Smieszuńskiej, i z Prenumeratora, i z Mędrzeckiej, nareszcie i z Parterowicza, dobrze radzącego, ale za co on swej rady sam nie wykona? co po projektach bez exekucyi? mniej radzić, mniej projektować, więcej działać. — Ale to

ogoniaste j, wznieciło zapał mego pióra, a więc zwyczajem przyjętym...

Zdrowia dobrego, wszelkich pomyślności życzę!

Czytałem pilnie co Pan *zainformowany* o ogoniastem j napisał, z tego uważam, że Pan Y. é. i. *najpokorniej* upraszając w imieniu publiczności, (publiczność nie ma przyczyny być pokorną, tak mi się widzi), aby mógł się sam o ogoniastem j wywiedzieć, że nie przenikał używania ogoniastego j, co mnie cożkolwiek zadziwia. (Za tem nieprzenikaniem świadczy utworzony przez jego wyraz *niżeji*. Może być że to tylko udaje). Powiada Pan Y. é. i. że ogoniastego j Litwini bardzo używają, że może wzięli go od Łacinników. To może być niezawodną prawdą i dowodów na nią, jeźli się nie mylę, można w Kronice Stryjkowskiego poszukać, ponieważ Litwini od Palemona prosto z Rzymu pochodzą.

Pan *zainformowany* powiada, że ogoniaste j nie jest nowością: świadczy się historyą literat. pol. i biblią, że w roku 1632 było użyte. Może nie jeden z czytelników ciekawy by był widzieć tę biblią, w której prawda jest, że ogoniaste j jest prawie tak używane, jak nam oznajmiono. Szkoda że pan *zainformowany* jakiego miejsca z niej nie przytoczył. Mając piękny zbiór biblii w mojej bibliotece i właśnie wspomnioną gdańską biblię, mały wyciąg z niej uczynię. Z pierwszych (czyli czwartych) ksiąg królewskich rozdział II. §. 5, 6, i z drugich ksiąg Samuelowych (czyli z drugich królewskich) rozdz. XXIV. §. 16.:

... że je pozabijał, a wylał krew jako na wojnie czasu pokoju, y zmazał krwią jako na wojnie pas swój rycerski, który miał na biodrach swojich, y boty swoje, które miał na nogach swojich.

Uczynisz tedy według mądrości twojey; a nie dopuścisz zejść szedziwości jego w pokoju do grobu.

A Anjoł Pański był podle bojewiska Arawny Jebuzejczyka. Y rzekł Dawid do Pana (gdy ujrzał Anjoła bijącego ludu) mówiąc:

Z mojej strony na wszystkie podania Pana *zainformowanego* i Panów *informujących*, przystać nie mogę. Co napisał o wyrazach polskich, na to zgoda, zgoda i jeszcze raz zgoda. Prawdy niezawodne. Może być nawet że excepcyi z nich nie będzie. Co napisał o wyrazach cudzoziemskich, nie wiem jak Pan *zainformowany* z *informującemi* sądzi o wymawianiu przez cudzoziemców u nas przyswojonych cudzoziemskich wyrazów, naprzykład wyrazów: *aukcya, licytacya*... nie wiem jak dalece rzeczonych Panów delikatne ucho potrafi rozróżnić wymówienie ich przez cudzoziemca, który ostatnie trzy litery jako dwie syllaby wymawia, od wymawiania tutejszego krajowego, jak oni utrzymują, w pojedynczej syllabie — sądzę tylko, że ci Panowie, których potoczystego w jednej syllabie głosu posłyszeć, zapewne całe życie szczęścia mieć nie będę, że pisząc tym językiem, którym mnie mówić od kolebki uczono, że tak go wymawiają, jak i ja, inną drogą w mym języku, jak prostym od dzieciństwa używaniem jego, nie ćwiczony, ze wszystkiemi jednostajnie używam.

Przenikam niejakie korzyści z używania w cudzoziemskich wyrazach ogoniastego j, w sposobie jak wspomnieni Panowie o nim myślą. Słyszę to dobrze, że *Francya*, *szyia*, źle rymują, że *Francya*, *stancya*, że *szyia*,

chryia, lepiej sobie odpowiadają. Widzę różnice w wyrazach *Germanje* i *Germanie*. To wszystko mnie nie zaspakaja. Czemu się to dzieje? w to nie wchodzę. Moję myśl redakcyi z tego powodu przesyłam.

Sam Pan zainformowany, mimojazdem napomyka, że po miękkiej spółgłosce położone przed samogłoską i, (jak mu się podobało nazwać) kuse, że nie jest samogłoską tylko akcentem. Zacóż tego akcentu prosto na miękkiej spółgłosce jak w innych razach kłaść nie mamy? piszmy, *ńić, ńe, źema, źima, śwat, dźéćé*, a zatym *Germańé* — to raz.

Powtóre, nie wiele zyskuje na ścisłości ortografia cudzoziemskich wyrazów, przez ogoniaste j, kiedy ma być pisano, *Daryusz, Alexandrya*, zkąd tu y psilon? moja myśl jest, że jeżeli nazwiska *Shakespear, Voltaire*, całkowicie bywają zachowywane, żeby tymże sposobem pisać wiernie, *Dariusz, Alexandria, Germania*, nawet zachowując dyftongi, których język nie ma, *Caesar, Scaevola*.

Nie koniec na tym..... Jużem się zmęczył. Więcej się wdawać w uczone rzeczy nie chcę. Pan *zainformowany* mnie jednak buduje swoją myślą oznajmującą że głos i, y, pochodzi od poprzedniej spółgłoski. To jeszcze jest wielka prawda. Zatem idzie życzenie całkowitego wygnania y psilonu z polskiego języka..... Ponieważ nie jestem piśmienny, że od początku na projekta, na propozycye bez exekucyi nastawałem, a zatym mi się pisać nie godzi. To jest pewna że Pan *zainformowany*, posiał w swoim pisemku o ogoniastym j, więcej nowalijek i nowatorskiego jadu, niż się to na pozor wydaje.

Z niczem się od zwyczajów odezw do redakcyi różnić nie chcę, dla tego słówko przykładam za powabną płcią piękną, której imieniem rzeczone odezwy dziwnym sposobem szastają. Tem śmielej to czynię, że słyszałem istotnie narzekania o takie zuchwalstwo, i jeśli tego będzie potrzeba, mogę damskie narzekania we własnem ich piśmie złożyć. Stroją się w ich imieniu mówiący pisarze w ptyfenie z mody wyszłe, bo tak muszę powiedzieć o wystudowanej niewiadomości podpisanej *Mędrzeckiej*, któraby takim tonem przed ośmiudziesiąt laty żyjąc przemawiać nie śmiała. To nieładnie, dawszy taki wysmażony podpis, czynić ją obok nieświadomą i chcącą udawać wstręt do rzeczy krajowych. Nie przeczę, że sposób jakim są w Tygodniku pisane, może się nam, a tym bardziej płci pięknej nie podoba, być jednak może że bez nich, Tygodnik naładowany takiemi pismami jak to moje, nawetby się utrzymać nie mógł.

Wracam do swego. — Śmiało panowie *zainformowani i informujący!* śmiało! nie odstraszajcie się, weźcie się do większych przemian, bo jeśli wygnacie ypsilon z polskiego języka, *wiele pozornych nieregularności grammatycznych* uprzątniecie. Odbędziecie cierniową drogę, narazicie się na niechęć wszystkich, ale jak słodkie wam wspomnienie przyszłości! a nuż uda się celu dopiąć i *owczym bieżących pędem*, za sobą pociągniecie? co za pociecha! co za nagroda tak walecznych czynów! — Owe grammatyczne nieregularności, nie na moją głowę Mci Redaktorze dobrodzieju, ale cokolwiek się stanie, my w kąciku, przy szampanie, uśmiechać się możemy, — juvat dulci Lyaeo solvere.

3. O liczbie podwójnej w języku polskim tak w imionach jako i słowach.

Daje się niekiedy słyszeć jak jeszcze baby pod kościołem śpiewając między pieśniami i Boga Rodzicę, w niej powtarzają *ręce rodze obie.* Niańki nucą przy kołysce dzieciom że pojedziemy *na wozie, zaprzężemy dwie kozie.* Powtarzamy w liczeniu wszędzie *dwieście,* mówimy dobrze *rękoma,* a nikt już nie myśli coby to za forma była ni w pojedynczej, ni w mnogiej liczbie nieznana.

X. Kopczyński nadto obojętnie tej okoliczności dotknął, nie bacząc, że formy tak osobliwe, w starych księgach polskich, z czasów owych dawnych Zygmuntowskich, w tłómaczeniach Biblii często się nawijają. Czytamy w Budnym: *ja i ty jechałaśma* (2. Reg. IX. 25.) czytamy *dwie dziewce* u Wargockiego (Valet. Max. p. 212.) Ale na cóż te przykłady mnożyć! i w słowach i w imionach po dawnych pisarzach często się podobne formy nawijają, a o nich, że się odniosę do książki drukowanej, żebym nie był posądzony o własne marzenia lub urojenia, co tu wspomnę, zasłonię się w każdym razie wyrazami szacownego grammatyka Menińskiego, którego i autor narodowej grammatyki wielce poważa.

Mesgnien, czyli Meniński rodem z Lotaryngii językowiec wieku swego niepospolity, gdy własną pracą wielu języków grammatyki układał, ułożył i grammatykę polską, wyszłą roku 1648 w Gdańsku. Bez przewodnika którby mu w tej mierze manowce wytrzebiał, rozpatrywał się Meniński w języku jak był w owe wieki, makaronizmami ale nie zepsuciem skażony, i owych makaronizmów nie tykając, poznawał język *modos loquendi in familiaribus colloquiis observando* ile był w potocznej mowie używany. W tem rozważaniu postrzegł że: „oprócz pojedynczej i mnogiej liczby, mają Polacy *podwójną*, która wszakże nader jest rzadką, i prawie że się w imionach bez dodatku *dwie* lub *obiedwie* nie używa, a to pospolicie w żeńskim rodzaju. W słowach zaś i zaimkach statecznie podwójna liczba kończy się na *a,* lecz od samych Polaków i rzadko używana, i jeśli jest użyta, często jest wzięta bez ścisłej uwagi na dwa lub trzy.“ Za Menińskiego więc czasów używanie liczby podwójnej mocno się zacierało, nieraz też na różnych miejscach Meniński narzeka na jej stratę, odwołuje się, że jej już tylko u Mazurów szukać potrzeba. Wszelako powiadając w jednym miejscu, że się znachodzi w niektórych imionach szósty przypadek podwójny, dając naprzykład: *dwiema rękoma*, zastrzega, że to jest lepiej jak *dwiema rękami*, a co do tego razu, i X. Kopczyński w widoki jego wchodzi.

Z tym wszystkim, z rozsypanych jego miejsc, gdy dzisiaj liczba ta podwójna jeszcze więcej jest zapomniana, nie tając wyrażeń Menińskiego jej słabego używania, że był czas w którym tej liczby sowiciej w języku polskim używano, pokrótce dochódźmy zasad i odmian.

Najprzód więc co do imion.

„Rodzaju męzkiego mało jest któreby podwójną miały od mnogiej różną, mające zaś, kończą się na *a*, n. p. (dwa) *łokcia*, *grosza*, *kloca*, *końca*, *tysiąca*, i które mają taką podwójną zwyczaj wskaże.“ — Tak n. p. Jan,

król, podwójnej nie mają. — Być może, że ta niewielość wyrazów rodzaju mezkiego do liczby podwójnej na *a*, z zarzucania tej liczby pochodziła. „Znajduje się atoli i szósty przypadek podwójnej n. p. (ze dwiema) *braciszkoma.*" Ztąd tedy ogólne prawidło wypada: że w imionach rodzaju męzkiego wiele imion, w liczbie podwójnej przypadek odpowiadający pierwszemu i czwartemu, mają na *a;* inny odpowiadający szóstemu, na *oma*, n. p. *poszli młodzieńca z braciszkoma* (to jest: poszli dwaj młodzieńcy z dwoma braćmi).

Rodzaju żeńskiego, wyłącza tylko te imiona Meniński, które mają liczbę podwójną tak jak mnogą, te mówię które w trzecim przypadku za jego czasów były kończone na *iej*, n. p. *pani* (w trzecim przypadku paniej, dziś pani) w podwójnej jak w mnogiej ma *panie*, toż *oracye* i cudzoziemskie wyrazy, które przyswojone miewały to trzeciego przypadku na *jej* zakończenie; nadto niektóre imiona mogły mieć podwójną jak liczbę mnogą n. p. (dwie) *kule.* Wreszcie i te i wszystkie inne rodzaju żeńskiego mają przypadek pierwszy czyli czwarty liczby podwójnej tak zakończony jak trzeci pojedynczej, a do tego liczne sam Meniński przykłady podaje, bo za niego liczba podwójna w rodzaju żeńskim, w wielkim była użytku, ztąd n. p. liczba pojed. *kula*, podwójna *kuli*, mnoga *kule*,

baba,	*babie*,	*baby*,
ulica,	*ulicy*,	*ulice*,
noc,	*nocy*,	*nocy*,
kądziel,	*kądzieli*,	*kądziele*,
niewiasta,	*niewieście*,	*niewiasty*,
strona,	*stronie*,	*strony*,
dziewka,	*dziewce*,	*dziewki*,
dziura,	*dziurze*,	*dziury*.

Co do szóstego przypadku, jużeśmy napomknęli, że Meniński powiedział, że lepiej jest (dwiema) *rękoma*, (melius quam dwiema rękami.) Więc n. p. *z siostroma przeszły niewieście* (z dwiema siostrami (źle) przeszły dwie niewiasty.)

Naostatek co do rodzaju nijakiego zastrasza nas niepomału Meniński mówiąc: „iż właściwie im podwójnej nie dostaje, bo się nie mówi *dwie naczynie*, ale *dwa naczynia.*" Z tym wszystkim pociesza niebawem, wymieniając przykłady, ile gdy i ogólne prawidło na wyrazy zakończone na *o*, podaje, że te siódmy przypadek liczby pojedynczej i podwójną liczbę mają na *je*, n. p liczba pojedyncza:

okno,	podwójna *oknie*,	mnoga *okna*,
jabłko,	*jabłce*,	*jabłka*,
oko,	*oce* (puncta proprie)	*oka*, *oczy*,
niebo,	*niebie*,	*nieba*,
sto,	*ście*,	*sta*,
jaje,	*jaj*,	*jaja*,

nic w nim niema o szóstym przypadku, i nigdzie nic nie przydarza się w tych czasach drukowanego przykładu znaleźć, ale gdy rodzaj męzki i żeński jednostajny mają, musi go mieć takim i nijaki, więc n. p. *górne i dolne niebie zachmurzyły się, a memi uchoma jak grzmiały słyszałem.*

Zaimki podobnie dwa przypadki w podwójnej liczbie mają:

ja w podw. *ma* (sed rarus est) w mnog. *my*,
mną, *nama*, *nami*,
ty, *wa*, *wy*,
tobą, *wama*, *wami*.

A nawet pokazuje się z następnych co do słów okoliczności, że *wa* jest za toż samo co *ma*, brane, a na miejscu *wa* używane jest *ta*. Albowiem naostatek.

W słowach, Meniński smutny widok zacierania liczby podwójnej ukazuje. Twierdzi on, że choć z formą tej liczby, ale słowa w znaczeniu mnogiej liczby używane były, że nareszcie i forma ta ma być raczej Mazurom zostawiona, zaledwie u nich w użyciu będąc (sed vix est in usu apud Masovitas). Z tym wszystkim co do słów przez wszystkie czasy (właściwe i niewłaściwe) są dwie osoby w liczbie podwójnej, pierwsza i druga. — W czasach właściwych, teraźniejszym czyli przyszłym i w czasie trybu rozkazującego, do osoby drugiej liczby pojedynczej dołączając na osobę pierwszą liczby podwójnej nieużywane *ma*, lub używane *wa*, na osobę drugą tej liczby, *ta*, n. p. *jesteśwa*, *jesteśta*.

Osoba	liczb. pojed.,	podwójna,		mnoga,
rozkaz.	1. —	*idźwa*,		*idźmy*,
	2. *idź*,	*idźta*,		*idźcie*,
teraźn.	1. *idę*,	*idzieszwa*,	(idziewa)	*idziemy*,
	2. *idziesz*,	*idzieszta*,	(idzieta)	*idziecie*,
przyszły	1. *chybię*,	*chybiszwa*,	(chybiwa)	*chybimy*,
	2. *chybisz*,	*chybiszta*,	(chybita)	*chybicie*.

Podobnie też w czasach niewłaściwych czyli imiesłowowych, jakiemi są przeszłe z tym ostrzeżeniem, że to zakończenie *wa*, *ta*, dokłada się do osoby drugiej, ale

tylko w rodzaju żeńskim: źle jest powiedzieć *byłeśwa*, powinno być *byłaśwa* (*jechałaśma* wyżej przywiedziony Budny), n. p.:

stałem, *łam*, *łom*,	*stałaśwa*,	*staliśmy*, *łyśmy*,
stałeś, *łaś*, *łoś*,	*stałaśta*,	*staliście*, *łyście*,
stanąłem, *łam*, *łom*,	*stanęłaśwa*,	*stanęliśmy*, *łyśmy*,
stanąłeś, *łaś*, *łoś*,	*stanęłaśta*,	*stanęliście*, *łyście*,
stojącym, *cam*, *cem*,	*stojącaśwa*,	*stojącyśmy*, *ceśmy*,
stojącyś, *caś*, *ceś*,	*stojącaśta*,	*stojącyście*, *ceście*,

n. p. *pódźta z nama*, *bo z wama rozradujeszwa się wielce i będziewa rada*, *byśta się wesoło bawiła*, (pójdźcie obaj z nami dwoma, bo z wami obu, obaj się wielce rozradujemy i obaj radzi będziemy, abyście obaj wesoło się bawili.)

Jeżeli wszystko to dziś ze wzgardą odrzucać mamy, jeśli te postradane bogactwa językowe, niegdy język zdobiące, nie są już godne uwagi, że je pleśń zapomnienia pokryła, przynajmniej chciejmy westchnąć nad utratą wcale niespodzianie wynikłą, a zwróćmy baczność, że chciwe ubieganie się za jakiemi ogólnemi prawidłami grammatycznemi, zarzucanie dla tego wyjątków które dotąd zwyczaj upoważnia; nadto, skore zbyt garnienie się do przyswojenia cudzoziemczyzn, albo staranność do przystosowywania się do nich, może jeszcze nieznacznie język do podobnych utrat przywodzić, a język tracący odmiany grammatyczne, choćby naukami był w inny sposób wyrabiany, nie wiem jak dalece z korzyścią swoje zguby wynagradza.

IX.

Do redakcyi Tygodnika wileńskiego.

List pierwszy.

Starzy i młodzi, płeć oboja, wszystkie stany, wszystkie wyznania, piszą w języku polskim, choć nie wszyscy czytają, a czytającym wszystko odczytać trudno być zaczyna, nie dla tego żeby już zbytek pism było, ale że nie ma ułatwionych środków dla chcących czytać a kupować nie będących wstanie. Mniemam wreszcie, że byle ochota do czytania wzrastała, piszących zanadto nie będzie. Ze szczerem przeto przekonaniem, wracam do pióra od lat tylu za familijnemi kłopotami opuszczonego; wodziło się jego w wieku młodszym, czyli posłuży również we wrzawie domowej, strudzonemu wspólnym z żoną gospodarstwem i wychowaniem dziatwy, czyli przy siwym włosie statkować zechce, tego dotąd nie wiem. Trudno mu zawsze lekkim się ukazać, chociaż niekiedy wpadnie w lżejsze materye, wszakże chce zająć się w sposobie niewymuszonym, wszelakim rodzajem wiadomości, które na myśl przyjdą, a mianowicie, kiedy do nich powód da czyje w pismach peryodycznych uchybienie lub niedokładność. Postanowiłem sobie, pisywać uczone listy do Wasz Mć Pana Mci Panie redaktorze Tygodnika wileńskiego, a to w dobrej nadziei, że je zechcesz w Tygodniku swoim, publiczności udzielać. Jakiby im tytuł nadać? tego nie wiem. Tytuł listów krytycznych jest niedostateczny, lepszy będzie listów o różnych uczonych wiadomościach, może się jednak zdarzy, że i od tego wykroczę. Wolno listom.

Do pierwszego tego listu dał powód Królikowski, który tak pięknie o muzyczności języka polskiego w Pamiętniku warszawskim wystąpił. Wspomniał on, *że rymy, od Arabów wzięte zostały*. Chciałbym w niewielu słowach przekonać go i ziomków moich, że rymy, ani od Arabów, ani od Prowencalów jak niektórzy dość powszechnie sądzą nie pochodzą, ale że są płodem psującej się łaciny. Już myśl ta zajmowała mocno *Arteaga*, w jego rozprawie *della influensa degli Arabi sull origine della poesia moderna in Europa* (Dissertationé di Stephano Arteaga, in Roma 1791. 8) ale mu zbywało na dowodach, które po innych stronach wyszukano i zgromadzono.

Ledwie się poezya nowych języków ukazuje, zaraz jest rymowana. Św. Patrycyusz w V. wieku Chrześciaństwa, w Irlandyi religią opowiadający, znalazł tamecznych mieszkańców w swym języku rymujących. Sam Św. Patrycy w ich języku rymował i pozostaje jego dystychon, znajdujący się w Ussera *Antiquit. eccles. Britan. c. 17 p. 430.*

Ailbe umal, patrie muman, mógach rath,
Thelcon patrie Naudcisi, ag theclan go brath.

Pośrodku IX. wieku, żeby wstrzymać Niemców od ich Minnów, w których o dziczy i lasach, o miłości i napoju śpiewali, Otfryd mnich rymował po niemiecku ewangelie. U Szyltera, *thes antiq. germ.* wypisane są niemieckie rymy z r. 883.

Ejnen Kuning weiz ich, hejsset herr Ludewich,
Der gerne Gott dienet, weil es ihms lohnet.

Frodoardowi z Rems, który umarł roku 965, poło-

żono nagrobek w języku francuskim, który się znajdnje w Buleusa *in hist. univers. Pasis t. I. p. 579*, ostatnie wiersze są takie:

Vequit caste Clere, bou Moine, meilleu Abbé,
Et d' Agapit ly Romain fut aubé
Parsen Histoire maintes nouvelles sauras
Eten ille touté antiquité auras.

Owoż z tego widać, że nie Prowencale rym wymyślili, nawet Chrześciaństwo o Arabach nie wiedziało, kiedy w Irlandyi rymowano. — Ale opuściwszy języki nowe, jeśli szukamy początku rymów w Łacinie, te także uprzedzają czasy arabskie. Nie przytaczamy tu daremnie przypadkowych rymów, jakie można znachodzić w Wirgilim Ecl. XI. 7 capellae, puellae; Geogr. 11 500, rura, jura; w Horacym 1, 2, omnes, ignes, bo te są przypadkowe, ale w IX. wieku koło r. 393 Św. Augustyn zwyczajem wieku usiłując przeciw herezyom śpiewami uzbroić umysły, ułożył był śpiew przeciw Pelagianom, który się tak zaczyna:

Quisquis novit evangelium, recognoscat cum timore
Videt reticulum ecclesiam, videt hoc saeculum mare.
Genus autem miatum piscis, pistus est cum peccatore
Saeculi finis est littus: time est tempus separare.

Żyjący koło roku 590 mnich Kolumbanus także leoniny z rymami składać miał w wierszu o próżności świata.

Differentibus vitam mors incerta surripit,
Omnes superbos, vagos, moeror morbis corripit.....
Plerique perpessi sunt poenarum incendia,
Voluntatis lubricae nolentes dispendia.

U diu Szena (du Cheone) *script. rer. Treme t. I. p. 570*, w żywocie Św. Farona biskupa Aleaux jest śpie-

wek rymowany o zwycięztwie Chlotara II. nad Saxonami roku 589 odniesionym.

De Chlothario est canere rege Francorum,
Qui ivit pugnare in gentem Saxonum.
Quam graviter provenisset Missis Saxonum,
Se non fuisset inclytus Faro de gente Burgundionum.

Zmarły roku 790 Opat Lantfryd, miał sobie położony nagrobek (który mylnie Baroniusz do roku 538 podnosi) w te słowa:

En Lanfrid domnus, primis natalibus ortus
Debita solvit humo, quae sibi debet homo,
Aetatis flore sponsi currens in odore,
Pluribus exemplum praebuit ipse bonum.

Św. Paulin patryarcha w Akwilei, Godeszalk mnich w Orbais w IX. wieku po łacinie rymowane poemata układali, jak przytacza Lebef (Lebeuf) *Recueil de dissertations Paris 1739 p. 401.*

Rozumiem że dosyć jest tych przykładów, na przekonanie, że wprzód chrześcianie rymowali, niżeli Arabi i mahometanie. Nie idzie za tym, ażeby na opak, ażeby arabskie rymy z chrześciańskich wyrodziły się języków. Wiele rzeczy tu i ówdzie jednostajnie między ludźmi ukazuje się, bo ród ludzki wszędzie jest jednostajnej natury. Że dziś Hebrei rymują z europejskich języków rymy przejąwszy, to sprawiedliwie tłomacz ich wierszy na pamiątkę wiekopomnego Kościuszki ułożonych uważał. — Wiadomo też jest, że dopiero w XII. wieku (koło roku 1150) Eynar Skulason, skald króla szwedzkiego Swerkera Kolson rym do skandynawskich wprowadził języków, ale w IV. wieku rymowała Łacina, w V. rymo-

wała Irlandya, Łacina nieznająca dotąd rymu, widocznie rym przybierać poczynała. Czyli naśladowstwem jakiem barbarzyńców do tego pobudzona, czyli z własnego wynalazku skłoniona ku niemu, to przynajmniej pewna, że nie zaczerpnęła go od mahometanów, bo mahometanów jeszcze na świecie wówczas nie było. Trudno zaś zgadywać, jaka była owego czasu przed V. i IV. wiekiem arabska poezya.

Na tym tą razą kończę list. Może ta wiadomość zbyt uczoną wydawać się będzie. Wszakże takie publiczności udzielane, nie powinnyby jej nieprzyjemności sprawiać. Zkądkolwiek ona wzięta, w przywiedzionych pismach, sprawdzoną być może; udzielona jest od tego, kto ją sobie wynotował, przekonany, że sto osób z trudnością by jej szukało. Jestem...

List drugi.

Czytałem nie bez podziwienia, jak marne trudy podejmować może przemyślna głowa, która magazyn swój logiki poruszyła, ażeby kilka stronic Dziennika wileńskiego w porządku zapełniła, projektowanem zapisywaniem wszystkich przypadków dniowych w pożyciu ludzkiem. Nie możnaby nudniej drogiego czasu bezużytecznie zabić, jak podobnem piśmiennictwem, aniby też można lepiej zmitrężyć ochoty do pisania, mającego każdemu myślącemu i w naukach się ćwiczącemu, jak największe korzyści przynosić.

Mówię, że każdy z pisania korzyści odnosić powinien, bo wielce się myli, kto na czytaniu, na rozmyślaniu, dostatecznym być sądzi umysłu ćwiczenie i na tym kończy

swe obeznanie się z naukami. Że większa część ludzi na tym przestaje, to nie może być dowodem, aby pisanie w pracach rozumowych nie miało przynosić niezmiernych pomocy i żeby miało być zarzucone.

Uczącego się lub czytającego, tysiączne rzeczy mocniej uderzą, będą się wrażać w jego pamięć i zastanowienie, będą od niego pożądane, aby mu się przypominiały. Te rzeczy należy sobie spisywać, czynić z nich wypisy, wyciągi, skrócenia z dzieł pomocnych. Jak wiele przezto rozproszonych myśli wybornych w jednym widoku łacniej zbliżonych zostanie, niżeli w natężonej myśli i niepewnem przypomnieniu? Jakie ułatwienie dla pamięci do takich zapisów zaglądać? Wielką tęgością umysłu obdarzony Kołłątaj, niesłychaną pamięcią szczycący się Czacki, czynili sobie wypisy i notatki, jak o tym każdy wiedzieć może; kto ich znał bliżej. Któż więc będzie dość zuchwały, gardząc środkami ułatwiającemi, polegać na samej pamięci i przytomności swego umysłu? Kto się znajdzie tak zarozumiały? Ale jeszcze zwróćmy oko na inne powody pisania.

Pierwszymi Greków nauczycielami byli poeci, i ci, śpiewając przelewali w lud myśli swoje. Później w rozmowach filozofowie, głosami swymi mówcy, kierowali rzeczami pospolitemi i ludem w niewielkim miasta obrębie zamkniętym. Kiedy się stan ludzkości w średnich wiekach odradzał, po kilkadziesiąt tysięcy słuchaczy uniwersytety liczyły, wszędzie nie wiele głosów działało natężonym sposobem. W ostatnich jednak czasach powszechniejsza ogromnych mass ludu potrzeba się stała badać myśli cudze i podzielać je, i środki do tego uła-

twiły się. Wynalcziony druk, upowszechnione światło, te środki zrozmaiciły i myśli wzajem snadno się udzielają. — Tysiączne udzielają się milionom. Jakże miło być musi, choć słówkiem przyłożyć się do ukształcenia serca i umysłu. Piszący powtarza często, co już inny pisał, ale to inaczej wystawione, to do wielkiej części rozumów snadniej i skuteczniej przemówi, niż poprzednie tegoż wyłożenie. Każdy może się tą słodką karmić nadzieją, każdy w swej pracy pożytki widzi, do pisania i drukowania szlachetne pobudki znajduje, byle zamiaru swego skażonym charakterem pisma nie zdradzał. Lecz chcąc jaką bądź drogą swe myśli wykładać, nikt nie zaprzeczy, że jest potrzebna wprawa, że jak od kresek zaczynamy nim przyjdziemy do pisania głosek, tak pierwsze pisma nasze mniej kształtne być muszą, pociąglejsze następne. Żeby więc sposobić się na pisarza, trzeba pisać wiele, pisać starannie, i pracowicie w pisaniu usiłować poprawiać się, i pisanie swe polepszać. Czyli swe pisma drukować? i kiedy? to od śmiałości, ochoty lub męztwa piszącego zależy. Nie bądźcie autorami młodzi, mówił Czacki (jak poświadcza Alojzy Osiński w „życiu jego"), sądząc, że co innym wyrazić wolno, to uczącym się bywa winą; że nie należy puszczać dzieła, które w jednym dniu powstaje i ginie, lecz dokłada tenże wielkich dla kraju zasług mąż, piszcie, abyście się pisać uczyli. Mnie się zdaje, że łacniej może być darowane wczesne w druku popisywanie się, niż zupełne opuszczenie się. Wybaczy względna publiczność niedojrzałości, oczekiwać będzie słodszych owoców. Lepiej uczyć się i niedokładne zdawać egzamina, niż zostać nieuczącym się. Piszcie, abyście się pisać uczyli.

Albowiem, chociażby kto i dzieł wydawać nie myślał, jeśli ma szczerą chęć uczenia się i doskonalenia swego umysłu, pisać powinien. Nie jest to próżna powieść: jeśli chcesz się czego nauczyć, napisz o tym dzieło. — Bez pomocy pisma łatwo pamięć się rozproszy, piękne zbiory z czytania zgromadzone pogubi, łatwo najgłębsze rozmyślanie zamieni się w dumanie, w którem uwięziona myśl w jedno, z niego wydobydź się do dalszej czynności nie może. — Bez wątpienia, że niemało słowa i rozmowy odżywiać działania pamięci i umysłu mogą, daleko mocniej pisanie. Uleci głos, przeminą nieskojarzone myśli. Żeby zaś napisać więcej musi się uwaga natężyć, rzeczy zbliżyć, porównać, odróżnić i objąć. Piszący przechodzi z kolei po tworach swoich, zwraca oko wyżej, w stronę, w której już piórem przesunął, a wszystko mu staje żywo na baczeniu, co na papier wyłożył, już mu to nie zniknie, już tego nie straci, ale się skleiły myśli, powolniejszem zastanowieniem przełoży rzeczy, niema potrzeby umysłu swego w nich więzić, widzi je a puszcza swobodnie rozwagę na wszystkie strony, do nich setne inne wyobrażenia przybliża, do nich stosuje, ściąga i wiąże. Chociażby tym sposobem jedynie samemi cudzemi myślami zabawiał się już szykując je, różnie stosując, już staje się samomyślcem, do własnomyślenia wprawia się. — Jakże wiele z usilnościami ponawianych powtarzań, takie piórkiem zajęcie się zastąpić może? jak niezmierne ułatwienia? jak dalece do gruntowniejszego rzeczy zgłębienia dopomoże? jak dzielnie poruszy umysł do działania przez się? do niepodległości, jedynej drogi do podnoszenia się ze zwykłego naukowego po-

ziomu. Może się nie setny z ćwiczących się w naukach, szczycić wszelkiemi zdolnościami swymi, szczycić tym, że go przyrodzenie łatwem objęciem obdarzyło, lecz i taki nie jest wolen opuszczać środki, któreby mu do wyższego postępu ułatwiały, i nad siebie wynosić się uspasabiały.— Opuszczając te środki grzebie talent, którym go przyrodzenie udarowało, oraz okazuje dziwne zarozumienie w sobie, że już poniewiera sposobami bez których może ją ze słabszemi wyżej utrzymać. A jeżeli to wszystko może być prawdą, niezawodną jest rzeczą, że wykracza każdy przeciwko obowiązkom uczącego się, kto się uczy a nie pisze. Starzy i młodzi, piszcie, abyście się pisać uczyli.

I ja też uczyć się chcę, a razem tu i ówdzie zebrane myśli między ludzi rozpraszać, niekiedy może i własne postrzeżenia wykładać. Waćpan panie redaktorze Tygodnika wileńskiego, nie zechcesz mi w tym pomocy swojej odmawiać. Wybacz mi to długie wyboczenie o korzyściach pisania. W następującym liście wracam do mojego przedsięwzięcia, to jest do *wiecznej doryw czej z pismami peryodycznemi wojny*. Jestem....

List trzeci.

Tą razą Gazeta i Pamiętnik warszawski są podnietami do kilku uwag. Nie mogę sobie pochlebiać biegłości w historyi, jak ci, co jej poświęcili się, sądzę jednak, że tyle znać i czuć jej dostojność mogę, ileby każdy znać i poważać ją winien, ileby powinni ją znać ci, co się nią zasłaniają, w każdym razie myśli swe nią nadstarczają. — Niech mi historycy tę moję prezumpcyę pobłażają, jeśli w czem chybię, sprostują i omyłkom wybaczają. Zdaje mi się jednak, że omyłki muszą mieć pewną miarę, za którą już przebaczenia żądać nie mogę. Zdaje mi się także, że użycie historyi przez poetę, powinnoby bydź oparte na dobrej znajomości prawdy, pomimo wolności fałszowania jej, bo zatarty charakter prawdy, w poezyi szkaradne i nieprzyjemne skutki sprawia. Tak mi coś na myśl przychodzi, że tego w jakowejś nauce o piękności uczą. Więc użyta historya od poety, nie powinna omyłek ani nieświadomości ukazywać. Nie godzi się mythologicznych śmieszności naruszać, ani charakteru bóztw. Herkules uczonym nie został, Merkurego nikt nie przystroił w bohatera z pałką, ale powołane z dawnych dziejów przykłady, innem piętnem nacechować, tyrana wystroić na dobroczyńcę ludzkości, łagodność i prawość w chciwość krwi i bunty zamieniać, to nie uchodzi. Sądzę, że to wynika z zaniedbania się naszych pisarzy, naszych mówców, naszych poetów, którzy byle chwycili myśl i wyraz, nie rozpatrzywszy się w rzeczy, jakby należało, haniebnie dostojną prawdą poniewierają, nie przewidując, jak dalece czynią ujmę zacności płodom pracy swojej.

Ostra ta uwaga nie ściąga się w tym stopniu do każdego razu.

Podoba się wielu, chcących uczcić naszych wieków osoby, podnosić je w porównanie do osób w starożytności jaśniejących. Chcąc to w jednym słowie dopełnić, należałoby wprzód w sobie długie Plutarchowskie parallele uformować. Tego bez wątpienia nikt nie przedsiębierze. — Ale Rzymianie mają nam do porównania przystawiać

wzory..... Przy roztoczonym pod głuchą trumną żałobnym kirze, wśród wyrazów rozczulających, obiło się w Warszawie imie Cyncynnata, bo żałosne westchnienia, rozczulone najsłodszym zgasłym dni przypomnieniem, mniemały w tym imieniu znajdywać zbieg cnót, jakie w ziomku oglądały. Było to swego czasu, że rzeczpospolita polska urządzała się z dziejów Liwiusza rzymskich na sposób rzeczypospolitej rzymskiej. Ale Bogu chwała, że serca swojego na rzymskie, Polacy nie zamieniali. Znamy Rzymian chciwych boju i zdobyczy, w widowiskach samych krwi ludzkiej nie sytych, w swych zabobonach, niewolników form, stypulacyi, bez których i zapomocą których przysięgi najświętsze łamać się godziło, w najsolenniejszych ugodach wiary małej, prawości żadnej. Z powodu takiego Rzymian usposobienia, nie mogli bydź spokojni Samnici i nie była trudna przeprawa do Sycylii. Jakiż charakter w utarczkach Patrycyuszów z Plebejami? wiele tam podstępów, gwałtów, mordów, a ciągle lichwiarskie zdzierstwo, wyprowadzenie ludu na rzeź, szyderstwa z ich klęsk, po tyle razy rzeczpospolita nad przepaścią zawieszona. Okropne złorzeczenia, które na imie Klaudyuszów od tysięcy cierpiącego plebejstwa powtarzane były, rozciągały się do większej części Patrycyuszów. Lucyusz Quinkcyusz Cyncynnatus był Patrycyuszem. Roku od założenia Rzymu (jak mam w mojej edycyi Liwiusza) 292 a przed Chrystusem roku 460, gdy trybun Terentyllus Arsa, projekt o prawodawstwo wniósł; syn Cyncynnatusa, Lucyusz Quinkcyusz Cezo, stał na czele Patrycyuszów. *Hoc duce, saepe pulsi foro tribuni, fusa ac fugata plebs est* etc. Zapozwany przed

lud, od Tita Quink. Kapitolina po trzykroć konsula, od Lucy Lukrecyusza zeszłego konsula broniony. Ojciec L. Q. Cyncynnatus, *veniam errori, atque adolescentiae* uprasał, napróżno, bo *premebat crimen*, albowiem świeżo zbił na śmierć brata Wolscyusza trybuna, jako sam trybun Wolscyusz skarżył. Dana za nim poręka od możnych i ojca, po jego ustępie z Rzymu, wypłacona, ztąd ojciec miał przyjśdź do ubóstwa. W trwającej walce zginął, tymczasem Waleryusz roku 294 kollega Klaudyusza, *a summo patrum studio*, na jego miejsce wyniesiony L. Quink. Cyncynnatus ojciec Cezona. Strofował on senat, a wyrzucał ludowi i trybunom niespokojność, postanowił nadewszystko wyprowadzić lud do boju (na zwykłą rzeź) przeciw Wolskom i Ekwom, i dalej okazać że trybuni *se in auctoritate patrum futuros esse, policiti sunt.* Nie szukał wówczas zemsty Cyncynnatus, aż roku 296 dyktatorem będąc, *se magistratu abdicasset, ni comitia, M. Volsci falsi testis tenuissent: ea ne impedirent tribuni, dictatoris obstitit metus.* Wolscyusz potępion. Obszerniej o tych czasach i sporach rzeczypospolitej doczytać się można w Liwiuszu jako najobfitszym źródle dla historyi, w księdze III. od rozdziału 9 do 21 i od 26 do 29. — Nie chcę się wdawać w jakie rozprawiania nad moje siły o duchu Liwiuszowskim, ale przypomnieć sobie godzi powszechnie wiadomą rzecz, że Liwiusz był od Augusta nielubiony, jako arystokrackiej fakcyi stronnik, stronnik Pompeja, *ut pompejanum cum Augustus appellaret*, jako mówi Tacit in annalibus Libro IV. On tedy Cyncynnata czynności tak skutecznie w arystokrackim interesie działającego, koniecznie upiększył. On powiada

że za objęciem konsulatu przez Cyncynnata, *perculsa erat plebs, consulem habitura iratum, potentem favore patrum, virtute sua, tribus liberis, quorum nemo Caesoni cedebat magnitudine animi, consilium et modum adhibendo, ubi res poscent, priores erant.* — Co za *virtus* wówczas była którą tak jaśniał Cezo? zostawiam do myślenia każdemu; i czyli godziło się nie znaleść dostojniejszych dla Kościuszki cieni porównań; gdy obok zaraz Quinkcyuszów, z lepszem sercem stoją Waleryusze, Horacyusze? Lecz owa *virtus* rzymska, nieludzko zatwardzająca serce i z prostej drogi zabijająca, długi czas wiążąca stan Patrycyuszów w wyłączny swój interes, podniosła ich ducha do uczynienia rzeczypospolitej rzymskiej zaborami wielką. — Strwożony świat, koleją uklękał przed zdobywczym Rzymu fanatyzmem, a złe skłonności rzymskie silny wzrost brały. Ale zaraz wpływ obcy, grecka filozofia przemówiła do grubych serc, rzuciła cne promyki oświaty, łagodziła je i uzacniała. Obok nieprawości prawdziwego Rzymianina Katona, Klaudyusza cenzorów, niecnót wzrastających w Serwiliuszach, Albinusach, wykształcili się dostojni Scypyonowie, Rutyli, Grachowie, a gasnącą rzeczpospolitą przyozdobiły nazwiska Katona, Cycerona.

Nowa postać rzeczy. Już owi Plebeje miasta Rzymu, tyle dostojnych synów ojczyznie wydawszy, podnieśli *virtute sua* wielkość rzeczypospolitej do najwyższego stopnia, już różnicy między Plebejami a Patrycyuszami nie było, ale tworzy się inny arystokratyzm. Trzeba było wówczas nie stanu jakiego ale ubóstwa i hołoty sprawę podnieść. Wplątany w to interes Italów, i partya demokracka potężnie popierała w mieście Rzymie interes włóczęgów, tłumów próżniaczych, które na zarobek łupiezki do stolicy się ściągały..... Rzym stawał się stekiem kannibalów, grzązł w sybarytyzm, a rzeźnicy plemienia ludzkiego talenty swe rozwijali. Tych czasów naczelnicy demokractwa mają jeszcze służyć za porównawcze wzory dla dostojnych cieni Kościuszki! Żałośnie w gzygzak nucący poeta, nie znalazł nic wyborniejszego nad *Maryusza;* bo Kościuszko w sprawie wszelkiego stanu narodu polskiego stawał, przejęty był demokrackim duchem, który za dni naszych tak groźnie się wzmagał, bo trzeba duchowi demokrackiemu, słodko odpowiadać. Gdzieżeś łagodne uczucie narodu? będzieszże to, nad krwiożerczemi Toussain Couverture, Maryuszem, Dessalinem rozpływać się? Dopókiż cieniu szanowny znieważany będziesz?

Wstąpiłeś do przybytku pamięci, opuściłeś ziemię, która ci wawrzynów pomyślności nie upletła. Uczczona twą krwią zgasła ojczyzna, rozrzewniona odgłosem opodal od niej grzebionych zwłok twoich, łzami przywiązania i wdzięczności strapionych żyjących synów zroszona, radowała się żeś się połączył z przeszłością, gdzie twojej łagodności, ludzkości, twoich prywatnych i publicznych cnót szukać może w imionach mężów, których wpływ dobroczynny ludzkość napawa. Spogląda ona na twoje cnoty w Rutylim, nad którym gdyby było bóstwo czuwało, nie byłby prześladowany, w Katonie od pochwał i nagan wolnym, w nieskażonym Arystydesie; twoje czucia w wielkim Temistoklesie dźwigającym sprawę rozoranej ojczyzny; twoim duchem gorliwości napo-

jony Demostenes, co nie dotrzymał tarczy na polu, z jakimże męztwem, on jeden głos w sobie znalazł, gdy ojczyzna milczących synów piastowała, twoją łzą oblany zdala spoglądał na los dogorywającej; twoją łagodnością i niestrudzonem przedsięwzięciem tchnął Tymoleon, on jeden podzielił to ludów zaufanie, które w twoim narodzie hołd twym cnotom oddało. Wymierzy potomność niedość wielkości w tobie, wyliczy niedostatek zdolności, któreby twemu uniesieniu i poświęceniu się odpowiedzieć mogły. Wziąłeś wszakże w dłoń ster utonąć mającego statku, nie dla swego imienia albo marnej sławy, ale przez to, żebyś był jego cząstką; niczego nie zaniedbawszy dostałeś do ostatka z całą nieugiętością, i jesteś we wspomnionym wielkich imion orszaku, których słodko jest liczbę przedłużać. Świecisz między imiony Cycerona, Brutusa, Wiryata, Milcyadesa, Leonidasa, Arystodema, Epaminondasa... a jesteś sam jeden takim, jakim cię oglądaliśmy: w łagodności i spokojności nieznana ci trwoga, na sercu niezachwiany, waleczny mąż, pałał gorejącą miłością publicznej narodu sprawy, nie utrzymał jej, a nieskazitelność zabezpieczyła go od narzekań niedolą gnębionych. Pójdź synu mój, patrz jak świetnie wyciśnięty jest charakter narodu, któremu ten mąż zajaśniał. Zgłębiaj jego serce, żebyś w dalsze pokolenia prawość naddziadów twoich przelewał. Masz iśdź w lata, o wzrastający synu! tyle posiwiałemu ojcu ulgi i pociechy zjednasz, ile się krwi w tych żyłach płynącej, nieodrodnym ukażesz. Jestem.....

List czwarty.

Czytałem jeszcze w młodych leciech powieści Floryana i w nich powieść Seliko w Tygodniku wileńskim Nr. 108 umieszczoną. Jest to rzecz niesłychanie oklepana, żeby mogła przyzwoicie bydź w piśmie peryodycznem umieszczona, ile po razy wiele na polski przekładana: ostatni przekład powieści jest Kicińskiego w Warszawie drukowany, którego nie zdarzyło mi się widzieć. Dla tego zakładać miejsca w Tygodniku wileńskim powieścią Seliko nie należałoby, gdyż życzeniem jest co świeższego w nim znajdować. Najserdeczniejsze jednak dzięki Wasz Mć Panu Mci Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego składam za tę powieść. Nie jest ona źle wyłożona. Gdy zaś zdarzyło się mnie w tych czasach czytać inną powieść, w trzecim numerze Tygodnika warszawskiego rozpoczętą z Kocebue wyjętą tym więcej Wasz Mć Panu Mci Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego, za lepszy dobór dziękować muszę, a to w imieniu mojego synka, który już czyta i czytaniu pism peryodycznych przysłuchuje się. Floryan Kocebue, nader różne na nim uczynili wrażenie: pierwszy zajął go niesłychanie i rozczulił, nie dosyć mu było na odsłuchaniu, sam go odczytał; drugi zniecił w nim dziwną walkę poruszonych uczuć, ale przytem niesmak i w zły humór wprawił. Z wielką to, ojciec jego! rozważałem satysfakcyą. O! bodaj na zawsze w takich uczuciach mój Józio pozostał.

Eksplikuję się z tego. Seliko powieść, wyraża szereg najmoralniejszych uniesień, jakie jest zdolna wyrozumo-

wać wysoka filozofia, a któremi kierują się w pierwszym uczuciu skłonności natury ludzkiej do społeczeństwa przeznaczonej. Przeciwnie, w powieści w Tygodniku warszawskim umieszczonej, takie uniesienia są wystawione, jak nieroztropne i niemieckim rozumem paraliżowane. Przytoczę porównanie rażące: Seliko cierpiącą matkę ratuje poświęcając życie swoje, i zacnemu pisarzowi nie przyszło na myśl wyrozumować, że zmiartwiona matka stratą kochanego syna w swej starości i cierpieniach mogła mieć śmierć przyspieszoną. Przeciwnie, Paweł rozczulony strapieniem dziewoi Justyny nie będącej w stanie wyżywić ojca, wspiera wspaniałym datkiem nędzę, a jakąż mu surpryzę, kiedy się dowiaduje, że ten datek stał się przyczyną śmierci jej ojca. Na drugi więc raz powinien bydź roztropniejszy i mrącego głodem nie zasilać. Tak różny jest charakter tych dwu powieści.

Wylewanie się bezwarunkowe dla bliźnich, w każdym człowieku nieci najwyższą rozkosz. Są tacy, którzy obok przyjemności doznawanej z dobrego uczynku, czują razem jakieś cierpienie, nieukontentowanie. To pochodzi albo z mocno zepsutego ich serca, albo z okoliczności które ich zniewalają do szczególnego obserwowania osobistości, czyli osobistego interesu, niesmak w dobrym postępku sprawującego, a nieraz podobny niesmak sprawia niemożność dopełnienia moralnych uczynków... Lecz wiadomo, że moralność jest jedyną społeczeństwa ludzkiego podporą: im gdzie wyżej podniesiona, tym więcej uzacnia społeczeństwo. Wszystkie przeto usilności dobrze myślących powinny ją podnosić, ożywiać, a nie odrętwiać i tępić. Taki skutek koniecznie sprawiać musi wystawia-

nie złej strony. Zła strona w kolorach czarnych wyłożona sprawi odrazę, nie uczucia przyjemne. Ujęta w sposób śmieszny, trudno jest aby się zawsze na stopniu śmieszności utrzymała, iżby zawsze mogła bydź wydana na pośmiewisko i wzgardę. Zawsze zła strona chwytana i zawsze ze złej tylko strony liczone rzeczy, pociągną za sobą nie ohydzenie ich, ale oswojenie się z niemi. — Dla tego w tym sposobie nie podobna jest ludzkie serce zająć, bez przyniesienia mu niesmaku, bez rzeczywistego nawet psucia jego. Zła strona i złego wystawienie odbija odraźliwie i ohydzone bydź może, stojąc obok strony dobrej i rzeczy dobrych, w tym nawet sposobie, że sprawa dobra czyni się istotnym przedmiotem. Cóż dopiero powiedzieć o skutkach jakie zjednać może wystawienie rzeczy dobrej jako złą, czego się Kocebue dopuszcza, i Tygodnik warszawski to powtarza. Życzyć by należało, żeby Tygodnik warszawski baczył lepiej na dobór mieszczonych w sobie powieści, żeby te jak najzacniejszy charakter nosiły. Trzebaż mu się w tym zamiarze udawać do Kocebue, którego imie zacniejszemi narodowości uczuciami przejęci Niemcy, nieraz ze wstrętem powtarzają. Czytaliśmy niedawno w Kuryerze wileńskim, że pismo Kocebue to jest rozpoczęta przez niego Historya narodu Niemieckiego w uniesieniu patryotycznem Niemców, przez nich, spaloną została. Pismo paszkwilujące naród, wystawujące go jako zbieg łotrów wyzutych z uczuć moralnych, nieumiejących w swoim narodzie nic zacnego, ni dobrego upatrzyć, taki los miało. A to przywodzi mi na myśl czasy, w których Polacy byli czułemi na podobne szkalowanie narodu, czerniał pewien Domini-

kan w piśmie swoim Polaków i króla ich Jagiełłę, co tak dolegliwą stało się obrazą, że żalami swemi Polacy, ostatnie posiedzenia powszechnego soboru Konstacyeńskiego napełnili. Tak obrażać Niemców zdolny jest Kocebue, nie wszystko przeto z pism jego może się stawać przyjemnym dla serc innemi uczuciami podniesionych. Niech mi wolno jeszcze raz Tygodnika warszawskiego o dobór wzywać, a Wasz Mość Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego za zrządzenie starego o przebaczenie prosić. —

Mimo zrzędzenia jednak nie zboczyłem wiele z zamiaru: Tygodnik warszawski jest pismem peryodycznem, o nim się mówiło; mówiło się nadto o charakterze pism, a to daje mi powód do wmięszania się w sprawę w pismach peryodycznych, niegdyś toczoną o tragedyi Ludgarda, do której bez żadnego odskoku w następującym liście przystąpię. Jestem....

List piąty.

Jest to pięknie kiedy się może naród wychwalać, że królom swoim nie przeniewierzał się. Jeszcze dziś rozchodził się ten chlubny głos w sali starodawnych wielkich obrad w Warszawie. Głos ten w narodzie wiekami upoważniony, jest po większej części prawdziwym. Żebyśmy tylko znaleźli w naszym narodzie Herodota, Tucydodesa albo Liwiusza (wówczas kiedy słowiański język stanie się tym dla Europy co grecki) wówczas, moglibyśmy doczekać się, że dzieje naszego kraju przyjemniejszeby od innych stały się. Ale to są marzenia. Mieliśmy i my smutne momenty, gdzie wykroczenia wiekom właściwe,

arystokrackiej niewierności, nie były tak dalece na ziemi Polskiej niepraktykowane.

Familia Piastów podzieliła się Lechią: wówczas dają się snadno liczyć arystokratów spiski i bunty, wówczas nieraz z łatwością wyrzekano się swoich panów. Jeszcze tak było za panowania Przemysława odnowiciela koronacyi. Wiadoma dobrze zacność tego pana i nieszczęśliwy zgon jego, że czarną sąsiednich Niemców zdradą, pełen talentów i królewskich przymiotów, poległ. W miłości swej niestały, nie pewna jakim sposobem dał powód do śmierci cnotliwej żony swej Ludgardy.—Rozhukane w nieładzie fakcye możnych, bywały wówczas istotną w odmianach panów sprężyną, ale Łokietek był przy takim zdarzeniu od całego narodu opuszczony. Cudzoziemiec Wacław raz pierwszy do tronu powołany (przez możnych). Wnet atoli nadeszły czasy (od zgonu zdrajcy Samotulskiego), że zamachy na władzę panującą; za zbrodnią uznano.

Rozważmy te trzynastego wieku zdarzenia, może do przypomnienia niemiłe. Nie mieli pod owe czasy prawa, gromić królów swoich Polacy, były spiski i bunty kilku i pewnej liczby fakcyonistów kaprysy, najczęściej źle od ludu uważane; ale sejmów nie bywało i komploty podobne sejmowemi stać się nie mogły. W historyi królów polskich Teodora Wagi czytam o różnych zjazdach. Za Kazimierza sprawiedliwego zjazd w Łęczycy, za Leszka Białego zjazd w Gąsawce (który nie wiem za co Wadze podobało się nazwać wiecami, które były zjazdami sprawiedliwości, czyli sądami, jakie podówczas nie egzystowały), za Kazimirza Wielkiego zjazdy częstsze do Krakowa, do Wiślicy

i poźniej r. 1356. Zwyczaj zjeżdżania się widocznie wzrastał, ale z tych niektóre tylko sejmów imie przybierać mogły, a jeźli nawet które imie sejmu, sjemu [1]), nosiły, to pewna nie były sejmami narodowemi. Narodowe rosną dopiero od Kazimierza Wielkiego, a Teodor Waga (w edycyi poprawnej) dopiero o sejmikach i sejmach porządnie pod rokiem 1404 za Jagiełły wspomina. Ale nam dosyć prawdy po wszystkich szkołach wiadomej, że przed Kazimierzem Wielkiem bywały niekiedy zjazdy, rzadko bywały, a nigdy nie ukazały się sejmami narodowemi.

Nastał czas sejmowania, sejmowania stanu szlacheckiego, gdzie już prawdziwie naród (szlachta) przez się działał, a w wiekach nawet upadającej rzeczypospolitej, od czasu Zygmunta III., buntowniczych sejmów przykładu nie było, w czasach, kiedy prawem zawarował sobie naród wypowiedzenie posłuszeństwa królowi w przypadku przestępowania przysiąg jego i to prawo swoje przypominał mu. Nadto był pewny Zygmunt Stary, że na niego zamachu bydź nie mogło, bo naród polski tego się nie dopuszczał. W wiekach upadającej rzeczypospolitej były rokosze, konfederacye, bunty, ale sejmy takiemi się nie stały. Może więc naród cieszyć się, że królom nie przeniewierzał się, a tym bardziej, że na królewskie dni nigdy nie nastawał.

Do zdania WM. Pana Mci Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego udaję się, czyli godzi się jakimbądź sposobem, te prawdy tak zacierać, żeby one bezkarnie

[1]) Scym, sjem, pochodzi od imać, zjmanie się do wspólnych narad, obradowania.

stratowane były, żeby zacny król Przemysław stał się zapamiętalcem, gwałcicielem praw, nikczemnikiem, a naród, wtedy sejmujący, kiedy do sejmów nie miał prawa, wbrew wszelkiej rzetelności, zmieniający sejmy w buntownicze obrady, chciwy krwi króla własnego! Wasz Mość Pan Mci Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego, uważ, czy dobry i przyjemny skutek takie prawdy zfałszowanie sprawi? co na to estetyka powie? czy nie prawdę napisałem w liście trzecim na karcie 233 tomu V. Tygodnika wileńskiego, że pomimo wolności fałszowania prawdy, zatarty jej charakter, w poezyi szkaradne i nieprzyjemne skutki sprawia. Bo kogoż takie przemiany nie obrażą. Dobrze recenzet śpiewów historycznych w Dzienniku wileńskim powiedział o tym, że tak zepsuta prawda była istotną pobudką do poruszenia tylu uwag przeciwko Ludgardzie. Ale ten recenzet jakże krótko, jakże łagodnie o tej tragedyi z dziwnym ze strony historyi pobłażaniem, napomknął.

Nie wiele ja dłuższych wyrazów do myśli jego przydam. Przydam jednak, bo najprzód, dawno chęć do tego miałem, od czasu tego jak sztuka ta przesławna przed dziesięciu miesiącami tu na teatrze wileńskim reprezentowaną była i na téj reprezentacyi będąc, mimo dziecinnej w domu wrzawy i gospodarskich kłopotów, różne wyrazy głęboko mi w myśli utkwiły. Bo powtóre, mam prawo o tej tragedyi w mojej wojnie podjazdowej nie wykraczając przeciw przedsięwzięciu mojemu jakie w tych listach obrałem, mówić, ponieważ mały z niej wyciąg niedawno w piśmie peryodycznem, w Tygodniku warszawskim znajdował się. — Wyciąg ten w tragedyi jest

miejscem najpyszniejszym, a do tego niezmiernie wiele zyskującym, że odłącznie od reszty tragedyi ogłoszonej. List mój trzeci uczynił zakrój do Ludgardy, Seliko odwlokła zamiary, teraz zaś przypomniawszy W M. Panu Mci Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego prawdziwie jak były zdarzenia za czasów króla Przemysława, i złożywszy narzekania ileby te traciły, gdyby zfałszowane były, teraz mu przypomnę osnowę tragedyi.

Tragedya ta historyczna, chwała Bogu, w dziejach polskich nie znajduje się, ani też narodu polskiego nie wystawia. Uwodzony uboczną miłością i zbiegiem okoliczności i intryg Przemysław, żonę swą Ludgardę chce zgubić. Dopuszcza jej zamordowania. Buntowniczym sposobem powstaje na niego senat, sejm i lud. Przemysław z desperacyi chce godnie umrzeć, sam się zbija. (Od własnej, choć żaden u nas król samobójstwa popełnić przyczyny nie miał, nie od margrabiów brandeburgskich ręki ginie.) Oto w ogóle rzecz! charaktery osób jakąż przyjemność jednać mogą? Ludgarda jedynie wystawia cnotę niczym niezachwianą, ani uwiedzioną; ale podobnie nikt więcej. Sambor w dosyć wysokim znaczeniu zbrodniarza, podburzając swojego pana, donosi mu fałsze i smutne prawdy. Przemysław sam namiętnością uniesiony, uwodzony, nie czuje że mocy swej nadużywa; pod koniec przekonany o Ludgardy niewinności, nie wraca na drogę cnoty, więcej namiętnością uniesiony niż Ryksa, która w swoim czasie, kiedy Ludgarda o nastawanie na ich życie oskarżana była, cieszyła się *że życzenia ich obojga spełniły się*. Naostatek Kmita jest poczciwy, a stary Nałęcz z nadzwyczajnej cnoty zawołany. — Oczerniani są

przed królem o spiski, o zmowy z Ludgardą, oczerniani fałszywie. Aż w Akcie czwartym cnotliwy Nałęcz i Kmita z książęciem Henrykiem, ojcem Ludgardy, knują spiski detronizowania króla, do czego całą reprezentacyą *narodu*, to jest *sejmu* wplątać myślą, do tego wplątać i niewinną Ludgardę. Owoż nadchodzi scena w Tygodniku warszawskim położona. Na próżno król uwiedziony, wielkie prawdy powtarza, *naczelnik spisku*, Nałęcz cnotliwy, grozi mu. Po spełnieniu morderstwa Ludgardy, tenże Nałęcz wychodzi na czele *ludu*, *narodu*, król słyszy, że *lud chce krwi jego*, słyszy z ust cnotliwego herszta spisku, że Wacław królem obrany, król przekonany, że do tego naród prawa nie miał. Wzgardzony od wszystkich, życie sobie odjął.

Nie lęka się historya z boleścią liczyć bunty z wieku trzynastego, nie waha się wyznać, że starosta Gdański stał się mordercą Leszka Białego (królobójcą) i wystawienie okropnej tej sceny jako zbrodnię na teatrze, nie obrazi chluby narodowej tyle wieków powtarzającej; że się nie splamił królobójstwem. Aż w dziewiętnastym wieku znamienity poeta, który jeszcze ostatnie dogorywającego narodu sejmy oglądał, wywodzi przed oblicze zdumionego spektatora niepohamowaną chciwość krwi królewskiej w narodzie? za krew niewiasty, królowej, cnoty. Spektator niepewny swych uczuć, właśnie w tej pysznej scenie w Tygodniku warszawskim umieszczonej, tak mocą wyrazów i wiersza podniesionej, spektator waży się między królem i Nałęczem, daćli królowi czy Nałęczowi oklaski? Tegośmy w czasie reprezentacyi sztuki na naszym wileńskim teatrze doświadczyli. Górna

poezya równoważy obu, świadomy Nałęcza kroków słuchacz, potakuje królowi, że król z prawami swemi, oraz z istotą jak była zgodnie, odzywa się, że wykraczających, pryncypała i naród napomina, powinności ich wytyka i składa argumenty, których Nałęcz wprost nie odpiera, których odeprzeć nie można. Chciałby słuchacz, przejęty uczuciem, że naród zawsze był królom swoim wierny, oddać już aplauz, wstrzymuje się gdyż jeszcze Nałęcz ma mówić. Gromi cnotliwy buntownik uwiedzionego pana własnego, nie wchodzi w spory z królem, ale swego dopomina się. Mówi Nałęcz ostatni, wymuszone uzyskuje oklaski. Uzyskuje te oklaski wymuszone, bo szkaradne wykroczenia i narodu zamach na monarchę i władzę, (krwi królewskiej zapragnienie) ukolory-zowane łudzącym pretekstem pomsty nikczemnego wykroczenia królewskiego. I tak spektator mimowolnie pochwala przestępstwo. — Czyliż taki obrot sztuki, takie prawdy wykręcenie może mieć dobry wpływ na serca słuchaczy? czyliż nie zbija ich z prawych uczuć, których nadaremnie szuka? Pod koniec sztuki wyraźnie ostygłość i wstręt wzmagają się. Widzi każdy popędliwy króla błąd, w którym ów król, mimo długiego czasu w Akcie piątym zostawionego mu, nie poprawił się, błąd skarcony rozmyślnym nieprawej cnoty przestępstwem. Cnota Ludgardy znikła, a nikczemność króla i hańba niepraktykowanego wykroczenia narodu pozostała. — Słyszę od przyjeżdżających z Warszawy, że Ludgarda nie wielkim stała się na teatrze warszawskim powabem, przynajmniej nie poszła w porównanie z Barbarą, która, jak to widzimy i z gazet warszawskich, rzęsisto powtarzana, patrzy na nieprzebrany nacisk publiczności pięknemi uczuciami chlubiącej się. Barbara na teatrze naszym wileńskim graną nie była, o niej mojego zdania powiedzieć nie mogę. To jednak porównanie Ludgardy z Barbarą może mówić za nami, że pomimo wszystkiéj poezyi, braknie Ludgardzie tego, coby serce głaskało. Dziwna rzecz, że Tygodnik warszawski nie znalazł jakiej roli z innej sztuki, do wystawienia w sztychu Weterana sceny narodowej.

Dosyć tego. W udramaceniu nieprzyjemnej fikcyi, w rażące snucie się osób w sztuce, gdy każda zawsze na zawołaniu jest; mówić do mnie nie należy, bo nie tyle całość i sztuka w sztuce celem moim, ile uderzenie w te kilka słów, które Tygodnik warszawski jako miejsce szczytne umieścił. Widzisz WMPan Mości Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego, że ztąd wynika, iż radbym był ażeby Tygodnik warszawski wyciągu tego nie kładł. Różne są gusta i różne uczucia, a mnie tak dalece osnowa i duch tragedyi Ludgardy razi, że radbym, żeby nie egzystowała. — Nie z powodu zazdrości literackiej dzieje się to, bo wierszy nie składam, bo tragedyi nie piszę i autorem prócz tych listów prawie nie jestem. Wynika ta niechęć moja ku niej prosto z tego, że widzę, iż zacność prawdy jest niebacznie upodlona. Rozpisałem się przeto i ulżyłem sobie ciężaru z serca. Utyskując na recenzenta Śpiewów historycznych, że lekko sprawę historyi, której broniłem opuścił, wchodzę jednak w myśl jego, i posądzony będę, że nazbyt partycypuję zdanie cudze i nazbyt za niem ubiegam się. — Chętnie w tym razie zgodzić mi się ze wspomnionym recenzentem wypada, w wielu też

razach innych miło mi jest do takiej jednomyślności przychodzić, wspierany będąc od niego w przedsięwzięciu moim i w tej zabawie, czego może z pociechą WMPana Mci Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego w następującym liście dowody złożę. Jestem.....

List szósty.

Już jeden i drugi był list taki, że zapowiadałem to, o czym pisać miałem, jest to czasem niebezpieczno w zapowiedzi się wdawać, ile że można się zaplątać w obietnice, z których potym trudno się wydobydź. — Jakby to łatwo było niedotrzymane obietnice literackie liczyć zacząwszy od Eneasza Molskiego, którego od tak dawna oczekuje Warszawa, że już królestwa i księztwa przeminęły, aż do teatru dziecinnego Lewkowicza, który się starzeje. Ponieważ tak na świecie się dzieje, a więc obietnic nadal unikać będę.

Pominąwszy o tym gawędę, muszę się najprzód przed Wasz Mość Panem Mci Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego pochwalić, że odkryłem więcej aniżeli dotąd liczono pism peryodycznych w polskim języku. Czynię to dla tego, ażeby z góry okazać, że zawsze trzymam się przedsięwzięcia chociaż ani o pamiętnikach, gazetach, kuryerach, ani o dziennikach, ani tygodnikach, ani miesięcznikach, ani rocznikach nie mówię. Spodziewam się, że Wasz Mość Pan Mości Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego przyznasz mnie, że co w pewne czasy regularnie wychodzi, że to jest pismem peryodycznem, czyli to raz w dzień, czy raz w miesiąc, czy raz w rok wychodzi. Tym sposobem więc prospekta akademickie czyli

uniwersyteckie takiemiż są. Otoż odkryte pisma peryodyczne. Znamy ich tu w Wilnie: uniwersytetów wileńskiego i połockiego, a tego roku ukazał się w innym rodzaju uniwersytetu warszawskiego. Te prospekta nie mogą bydź obojętne dla publiczności, ile gdy w nich wyczytujemy, jakie nauki i jak są traktowane. Zgromadziwszy z kilku lat Połockie prospekta, ponieważ we wszystkich pismach peryodycznych szukam dla własnej nauki makuł, uważ Wasz Mość Pan Mości Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego, że znalazłem ich wiele. Może przyczyną tego jest moje dziwactwo, moja nieznajomość rzeczy, opacznie powzięte niektórych wiadomości. To też nad wszystkim tym co mi się nie spodobało, gdyrać nie będę; ale jedno i drugie miejsce, większe i mniejsze myśli, lub obietnice prospektowe, mojemi listami potrącę. Czy jakie rezultata z tego wynikną, tego przewidzieć nie mogę, obietnic nie czynię.

W tym liście przyjm Wasz Mość Pan Mości Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego do Tygodnika swojego, nie wiele zapewne ważny, ale dosyć może do czytania łatwy kawałek. W prospekcie z roku 1815 na 1816 wyczytałem, że w kursie historyi powszechnej *fałszywe niektórych zdarzeń przez niedowiarków opisania zbijając*, dowiedzionym będzie, *iż zakon Templaryuszów, którzy sami na się zbrodnie szkaradne urzędownie wyznali, sprawiedliwie był zniesiony*, i to sprawiło we mnie chętkę bydź niedowiarkiem [2]). Szukałem środków zainformowa-

[2]) Już oddawna na uczonym świecie są sprzeczki względem winności lub niewinności Templaryuszów. Zakon ten rycerski oczerniony, wpadł w podejrzenie u Filipa Pięknego, francuzkiego króla,

nia się i natrafiłem także jeszcze na niedowiarka, który mi kommunikował treść szkaradnych zbrodni urzędownie wyznanych, w wyrazach, które tu wiernie pod znakiem cudzysłowu wypisuję, żeby publiczność sama oceniła to urzędowne szkaradnych zbrodni wyznanie. Przypominam tylko, że Templaryuszowie był zakon rycerski w Palestynie, w czasie krucyat w XII. wieku założony, który niebawem w wielkie dostatki urosł i znalazł po wszystkich królestwach chrześciańskich nawet i w Polszcze fundusze.

Upadek Templaryuszów r. 1307—1313.

„Byli Templaryuszowie bogaci i przemożni, nic przeto dziwnego, że nie zawsze królom, biskupom posłuszni i ulegli. Klemens IV., papież, przepowiadał im, że niebawem upadną, bo się chcieli z pod władzy papiezkiej uchylić. *(Rajnald. ad a. 1266 Nr. 75 sq. p. 131 sq.)* Żyli wygodnie i znane było we Francyi przysłowie: „boire comme des Templiers". — Początek oskarżenia dwojako

i Klemensa V., papieża. Sprowadzono za tego zaraz z Cypru rycerzy, którzy się tam na wyprawę udali z wielkim mistrzem Molay i uwięzionymi zostali. Pierwszy ten niegodziwy postępek złączony z torturami, z zakazami pod klątwą obrony nieszczęśliwych, zrobił Templaryuszów winnymi, nie okazując bynajmniej ich winy. Owszem chciał się zakon usprawiedliwić; wysłał w imieniu dwóch tysięcy, dziewięciu posłów na zbór do Vienne, ale Klemens V. natychmiast ich uwięził. I ztąd wniesiono o ich winie. Nakoniec ich jednomyślna obrona, a niezgodne wyznanie, które z mąk poszło, nie są zapewne dowodem ich zbrodni. Podał te uwagi P. Renonard, który pisząc dość dobrą tragedyę *Templaryuszów*, obszerną na początku o nich umieścił rozprawę i w niej wszystko porządnie i zrozumiale rozbiera. *(Z notat. J. Lelewela.)*

dwojako jest podawany, i obie powieści mają w sobie charakter jednostajności.

„„W jednem więzieniu w Paryżu trzymani, pewien Templaryusz były Przeor Montfaucon, za kacerstwo więziony, i zbrodniarz Noffodei Florentczyk, ułożyli sobie łaskę u króla wyjednać, oczerniając Templaryuszów."" *(Hist. Florent. T. VIII. c. 92 p. 429 in Murator. Script. rer. Italic. T. XIII.)* Ale wspomnionego przeoratu nie było. *(Hist. gen. de Langued. T. IV. p. 138.)* Druga powieść jest:

„„Mieszkaniec z Beziers Squin de Floryan i pewien przeniewierca Templaryusz, którzy w królewskim zamku okolicy Tolozy za przestępstwo schwytani i uwięzieni byli, gdy im zwyczajem wieku często praktykowanym, posługi duchownej odmawiano, wzajem sobie się spowiadali. Czego się Squin tą drogą dowiedział, o tem chciał samego króla Filipa pięknego uwiadomić, i to się też stało."" *(Sexta vita Clementis V. in Baluzii vitis papar. Avenionens. T. I. p. 99 sq.)*

„Od roku 1306 w Lugdunie, w Poitiers po razy kilka Filip piękny z Klemensem V. rozmawiali i roku 1307 Klemens V. pisał do króla, że oskarżenia te, sądzi, iż są bajką *(ap. Baluz. l. c. T. II. Collect. auctor. vett. p. 75.)* dodając, że na żądanie multorum magistrorum militie templi, ac multorum praeceptorum Templaryuszów, i na królewskie nalegania wkrótce rzecz roztrząśnie. *(Ap. Baluz. I. c.)* Tegoż czasu Klemens V. projektował małą wyprawę krzyżową i połączenie zakonów Świętego Jana Jerozolimskiego i Templaryuszów. Na to Jakób Molay, szlachcic z Burgundyi, podówczas Wielki mistrz Templa-

ryuszów w Cyprze rezydujący odpisywał czyniąc uwagę, że w takim zakonów połączeniu rozwolnieją Templaryusze w regule, clargarentur. (*Ap. Baluz. l. c. T. II. p. 176, 1850 Du Puy hist. de l'ordre militaire des Templiers. à Bruxelles 1751. 4. p. 179—185.*)

„Temu Jakóbowi Molay, kazał 1307 przed sobą papież stanąć i niezwłocznie usłuchał. (*Continuatio chr. Guill. de Nangis p. 60. in Achery spicileg. T. III. ad nov.*) Pomijając omyłki Du Puy, Baluziusza i innych w wymienianiu dat kiedy Templaryuszów więziono, te przytrzymywania ich zaczęły się pod koniec r. 1307. We Francyi roku 1307, 13 października w dniu jednym Wielki mistrz i wszyscy Templaryusze uwięzieni. Mury ich *le Temple* w Paryżu zajęte i w nich niebawem sam Filip zamieszkał ze skarbem swym i archiwami; objął nadto król dobra Templaryuszów, a Nogaret jego kanclerz, duchowieństwu i uniwersytetowi ogłosił wykroczenia. Facultas teologiczna przeczy królowi moc wdawania się w te rzeczy duchowne i twierdzi, że dobra powinny być na swoje przeznaczenie użyte. Za czym spowiednik królewski i inkwizytor, Dominikan Wilhelm z Paryża, dostał rozkaz uwięzionych wysłuchać w obec wielu szlachty. (*Contin. Chron. Guill. de Nangis l. c. Prima Nita. Clem. V. p. 8 sq. ap. Baluz. T. I. Du Puy l. c. p. 8 sq. 195. sq. Velly p. 422.*) Klemens V. z tych królewskich postępków niekontent, wysyła dwu kardynałów, żeby się zajęli i sprawą i dobrami, tak rzecz pod swój sąd bierze. Na to król utyskując na oziębłość papiezką, przekłada, że powinien wytępić zakon, którego skarżyć niechce, ale musi przeciw niemu jako obrońca wiary wy-

stępować, a dobra ich na przedsięwzięcia odzyskania ziemi świętej zatrzymać. (*Du Puy p. 9, 225 Leibnitii Mantissa Cod. Jur. Gent. Diplomat. Pars II. p. 88.*) Roku 1308 stanęły potajemne między papieżem i królem układy. Templaryusze papieżowi poruczeni, ale prałaci mający ich sądzić, sądzić będą pod dozorem króla, z wyjątkiem niektórych osób, które sobie samemu papież zastrzegł. Użycie dóbr miało bydź pod dozorem duchownych, ale dostawcy królewscy do skarbu na użytek ziemi świętéj przychody składali. (*Articles secrets Du Puy p. 217.*)

„Na mocy tego, tegoż roku w sierpniu, Klemens V. w piśmie do biskupa Narbonny i prałatów oznajmuje, że dowiedziawszy się od króla o przestępstwach, że już 72 wysłuchanych zostało: wysyła 3 kardynałów z mocą rozgrzeszania. To obrusza króla tak, że ułagodzony bydź musiał. (*Contin. Guill. Nangis p. 61. Du Puy p. 12, 30, 190.*)

„Z pomiędzy mnóstwa obwinień (*Du Puy p. 28, 29, 30, 39, 40, 22 sq. 25 sq. 326 sq.*) najważniejsze są wyrażone w bulli faciens misericordiam, w Poitiers w 1308 w sierpniu wyszłej, w której wyliczonych jest 132 wykroczeń dla śledzenia prałatom, a te król podawał nie przez chciwość pieniędzy, ale przez gorliwość o wiarę; wywiedziawszy się o nich z wyznania jednego z dostojnych rycerzy zakonu, co też głos powszechny potwierdza. (*In Leibnit mantiss. p. 78. sq. Du Puy p. 217, 261.*) Inna bulla, regnans in coelis, inne jeszcze przestępstwa liczy. (*Du Puy p. 243.*) Że przyjmowani do zakonu, Chrystusa, Najświętszej Panny i Świętych Pańskich wy-

rzekać się musieli; krzyż pluciem i deptaniem znieważać; z braćmi zakonu przestępstwo przeciw naturze popełniać; że czczą o trzech twarzach głowę, która im skarbów i dostatków dodaje; z obowiązku mają cudze choćby sposobem niegodziwym wyłudzać; że Wielki mistrz bez spowiedzi rozgrzesza; że we mszy najistotniejsze wyrazy opuszczają; że czczą kota; chronika zaś Denis dodaje: że ciała braci palą i popiół zjadają dla umocowania się w bałwochwalstwie, a bałwany tłustością dzieci swoich obmazują.

„Roku 1309 w Paryżu komisarze papiezcy słuchali Molaya. Oświadczył on, że kiedy kościoł Rzymski, któryby go opiekować powinien, staje się jego prześladowcą, że bronić się nie jest w stanie, i prosi o przydanie sobie tym końcem osoby: ale odebrał odpowiedź, że w sprawie wiary osobiście odpowiadać musi. Słuchał więc czytanej sobie bulli faciens misericordiam, z której posłyszał, jako już on sam Wielki mistrz i prowincyałowie przed kardynałem, czterema notaryuszami i wielu prawymi ludźmi, po złożeniu przysięgi, wolno i bez przymusu wyznali, że się Chrystusa wyrzekali, na krzyż pluli; jako też i to, że on i wielcy zakonu do wszystkiego się wielkiemu inkwizytorowi Paryża przyznali. *(Du Puy p. 318, 254, 17, 208.)* Po dwakroć przeżegnał się na to Molay i zdumienie wynurzył, oświadczając, że gdyby komisarze innymi ludźmi byli, inaczejby z nimi mówił. Gdy mu na to odparto, że na pojedynkowanie się nie przyszli, Molay wyrzekł: Nie myślę o tem, ale dałby Bóg, żeby obyczaj Tatarów i Saracenów, którzy oszczercom łby ucinają, albo ich ciało w pasy płatają, w tym razie na tych niecno-

tach był spełniony. Oświadczono mu, że kacerze za takie niecnoty od kościoła uważani są i uporni władzy świeckiej oddawani. *(Du Puy p. 320.)* Na nalegania odpowiedział: że nie jest uczony, ale że chce samemu papieżowi zdać sprawę: że nic nie wie o przewinieniu zakonu, u którego kościoły i obrządek i relikwie najpiękniej utrzymywane, który tyle zasług przeciw niewiernym położył. W tem wszedł Nogaret, zarzucił, że zakon służył Saladinowi. Molay dobrze to odparł. *(Du Puy p. 322.)*

„Od r. 1307 już 139 przez inkwizytora w Paryżu wybadanych było *(Du Puy p. 207 sq.)*, czterech z nich nic wiedzieć nie chciało *(Nr. 93, 98, 108, 117)*; — 133 przyznawali, że byli przymuszeni wyrzekać się Chrystusa; 68 że pluli na krzyż; 68 że czcili bezbożnie głowę; 98 nie przeczyli przestępstwa przeciw naturze, ale trzech tylko do spełnienia go przyznali się. *(Du Puy l. c.)* Wielki mistrz dwa występki zakonnikom, ale nie sobie przypisał, niektórzy zeznawali dobrowolnie, tuż inni z różnych pobudek: żałością ściśnieni, różnie dolegliwościami dotknięci, trwożąc się ich groźbą; inni obietnicami złudzeni, inni głodem w więzieniu utrapieni i różnemi sposobami zniewalani. Wielu całkiem zaprzeczało, a wielu wyznawszy, znowu się zeznania swego odrzekali i do ostatka trwali, w zaprzeczaniu życie kończyli. *(Contin. de Nangis p. 60.)*

„W tymże czasie po innych stronach Francyi śledztwo ciągniono i podobnie rzecz szła. *(Du Puy 211).* W Kaen jeden Templaryusz nic wyznać nie chciał, na torturze opierał się, aż obietnica uwolnienia go od doczesnej kary skłoniła. *(Du Puy p. 214.)* Od roku 1309 do 1311 peł-

nomocnicy papiezcy w Paryżu przesłuchali 250 świadków, i Templaryuszów i wszystko z małym wyjątkiem, zakon obwiniało. Templaryusz Aimeri de Villars wyznał, że dręczenia, które mu zadawali dwaj od króla przeznaczeni rycerze, zmusiły go wyrzec fałsze, ale widząc potym 54 na karach na spalenie wiezionych, inną trwogą zdjęty, fałsz odwołał. (*Du Puy p. 44.*)

„Roku 1310 siedemdziesięciu pięciu z więzienia swego znaleźli sposób naznaczenia za prokuratora swojego Piotra z Bononii i ośmiu innych obrońców na dworze papiezkim, aby na zborze stanąć mogli, i dla tego uwolnieni zostali, uznając zaskarżenie za bezwstydne, kłamliwe, fałszywe, przez fałszywych świadków i oszczerców dopełnione, co sami tylko kacerze czynić mogą; że obawa śmierci, tortur, zniewala ich braci do przyzwoleń, alboli te obietnicami lub pieniędzmi wyłudzane zostały. (*Du Puy p. 41, 329.*) Wnet ci naznaczeni pełnomocnicy stanęli przed komisarzami papiezkiemi, żądając, ażeby ze świeckich (z laików) nikt dopuszczany nie był, oświadczając się z dopełnieniem obowiązku; domagali się większej pewności; czynili nadto uwagę, że zarzuty tak szkaradne nigdzie więcej im czynione nie są, tylko w jednej Francyi, wystawiali jak niepodobieństwo przypuszczać, ażeby tylu dostojnych w narodzie mężów dotąd na takie dzikości oburzyć się nie miało. Odpowiedziano im, że są więźniami i śledztwo swą drogą iść musi.

„Roku 1310 arcybiskup Sens odprawił sobór w Paryżu, na nim niektórych rozgrzeszył, innych po dopełnieniu pokuty uwolnił, innych uwięził, wskazując ich albo na ścisłe więzienie, albo nawet z obmurowaniem

na zawsze; kacerzy władzom świeckim wydał. Na mocy tego przed miastem 59 spalono. Wszyscy ci do ostatka niewinność swą utrzymywali, że bez przyczyny cierpią, a lud ich stałości dziwił się. Czterech appellowało do papieża, ale komisarze appellacyi nie przyjęli. (*Contin. de Nangis p. 63. Du Puy p. 144, 343—348.*) Tegoż czasu sobór w Senlis na ogień 19 skazał. W Paryżu wygrzebano kości jednego z Templaryuszów aby jako kacerskie spalić. (*Contin. l. c. Du Puy p. 45, 318.*)

„W Anglii za zakonem przemawiający Edward, otrzymał r. 1307 od papieża bullę ażeby Templaryuszów przytrzymał. Roku 1309 w październiku arcybiskup Kantorberg trzymał sobór. Przesłuchanych 47 od biskupa Londynu i dwu francuzkich duchownych, wszystkiemu przeczyli. Ale świadkowie obcy i francuzcu Templaryusze w Anglii przytrzymani, przyznawali zapieranie się i plucie. (*Du Puy p. 53, 221 sp. 226 sq. 255, 281, 294, 307, 313 sq.*)

„W Hiszpanii arragoński król Jakób II. r. 1309 od Filipa pięknego króla francuzkiego, przez paryzkiego teologa wezwany, naznaczył dwu biskupów i wielkiego inkwizytora do śledztwa. Na to Templaryusze chcąc się poddać wyrokom papiezkim, bronić swej niewinności orężem przyrzekają. Nie bez mocnego oporu król zdobył ich zamki, a papież naznaczył biskupa Walencyi na sędziego. (*Du Puy p. 48 sq.*) Król Kastylii Ferdynand IV. dobra Templaryuszów objął, a prałaci i inkwizytorowie zajęli się żywo około zakonu. Jednak roku 1310 na synodzie w Salamanka przez arcybiskupa Kompostelli trzymanym, po ścisłym śledztwie niewinnymi uznani, ostatni

wyrok papieżowi zostawiony. (*Marianae hist. Hisp. IV. 10. Harduini acta concil. T. VII. p. 1319. Du Puy p. 46.*)

„We Włoszech, w Bononi, Templaryusze twierdzili, że się nigdy takich bezecności nie dopuszczali, lecz arcybiskup Pizański, biskup Florencki i inni którzy od papieża zlecenie otrzymali ich wybadać, tak w Toskanii jak i w Lombardyi całej, słuchali świadków, którzy widzieli lub słyszeli i mniemali być dowodną, że Templaryusze wszystkich czynionych im zarzutów, rzeczywiście się dopuszczali. (*Du Puy p. 47.*) Karól II., król Neapolu i hrabia Prowencyi, powięził i na śmierć skazał wszystkich Templaryuszów, skarby w części sobie zabrał, w części papieżowi oddał, a dobra dla kawalerów Św. Jana zatrzymał. (*Du Puy.*)

„W Niemczech na soborze w Moguncyi od Piotra Aichspalter trzymanym, stawili się comes silvestris et Rheni Hugo komendor, który w Grumbach przy Meissenheim przesiadywał z 20 braćmi dobrze uzbrojonymi oświadczając, że wie o zarzutach, gorzej jak bałwochwalstwa, że sobór zebrał się na zniszczenie zakonu, ale że appelluje do przyszłego papieża i całego duchowieństwa; wskazywał przy tem, że męczenników niewinność sam Bóg cudownie ukazał, bo białe ich płaszcze i czerwone krzyże nie spłonęły. Arcybiskup w rok potem otrzymał pozwolenie rozgrzeszenia. (*Serrarii rer. Mogunt. V. 39 p. 850. Harduin l. c. p. 1321. Harzheim Concil. Germ. T. IV. p. 224. Du Puy p. 356 sq.*)

„Roku 1311 król francuzki Filip piękny, domaga się, ażeby sobór zakon skasował i papież obmyślił jak z do-

brami postąpić. Już bulle r. 1310 regnans in caelis po tym r. 1311 alma mater o soborze mówiły. (*Du Puy p. 56. Harduin p. 1321.*) Sobór r. 1311, 16 października w Vienne otworzony. Na nim więcej niż 300 biskupów było; wszyscy chcieli, aby Templaryusze i obrona ich słuchane były, ale arcybiskup Rheims, Sens, Rouen skassowania i przykładnego ukarania wymagali. (*Fleury hist. eul. T. XIII. p. 254 cf. Raynaldi ad a. 1311 n. 55 p. 87.*) Roku 1312 na tajemnym konsystorzu (gdy to na soborze nie nastąpiło) zakon per provisionis potius quam condemnationis viam zniesiony, osoby i dóbr rozporządzeniem papież sobie zachował. (*Bern. Guidonis quarta vita Clem. V. in Baluzii vitis Pap. Anonym. T. I. p. 75.*)

„W kwietniu na tymże soborze w obec króla, którego to mocno zajmowało, jego brata i trzech synów jego, kassata uroczyście oznajmiona; dobra zakonowi świętego Jana, osoby prócz nie wielu papieżowi wyłączonych, zostawione prowincyonalnym soborom, które rozgrzeszać, oraz o utrzymanie ich z dóbr zakonu obmyślić mają; ci zaś, którzy wyznają wykroczenie, karę według prawa łagodnym sposobem odbiorą; odpadający poniosą karę; na torturach niewyznający mają podług praw kościoła być zamknięci w niewielkiej na jednem miejscu liczbie; ci naostatek co się kryją, zapozwani, jeśliby w przeciągu roku nie stawili się, exkommunikowani, za kacerzy obwołani zostaną. (*Bern. Guid. p. 75 sententia de exstinctione Templarior. a Clem. Papa V. lata in concil. Viennensi ap. Hard. p. 1340. Contin. Nangis p. 65. Raynald ad a. 1312 n. 3 sq. p. 94 sq. Du Puy p. 58 sq.*)

„Roku 1313 po naradzeniu się z arcybiskupem Sens,

trzech kardynałów wezwali: Molaya; Guy, brata Delfina Vienny a komendora w Normandyi; Hugono de Peraldo, wielkiego wizytatora i przeora w Akwitanii; czytali im wyrok, że ponieważ się przyznali, a zatym na więzienie do śmierci skazani. Z podziwieniem powszechnem Wielki mistrz i komendor zaprzeczyli i odwołali zeznanie. Oddani pod straż kryminalnemu sędzi. Król słysząc o tym, z dworskimi się rozmówił, bez wiedzy duchowieństwa kazał na małej wysepce Sekwany żywcem ich spalić. Dotrwali z podziwieniem patrzących w męczeństwie mężnie. (*Contin. Nangis p. 67.*) Wolnym ogniem dopiekani niewinności swej oświadczenia ponawiali, polecali się Bogu i Dziewicy. W nocy kości ich jak relikwie uniesione. *(Villani hist. Flor. VIII. 92, p. 430.)* Powieść się rozeszła, że Wielki mistrz w ostatnim konaniu powołał przed sąd Boży we dni 40 Klemensa, jako niesprawiedliwego sędziego i kata, a króla w rok. *(Velly. hist. de France. T. VII. p. 462.)*

„Upadek znowu był już zdecydowany, ale Waldemar, margrabia brandeburgski, dopiero 1318 dokonał go. W Görlitz dopiero 1819 ich domy w miejskie zamienione. W Czechach mieli trzynaście miejsc obronnych, na odgłos kassaty swej, złożyli strój, oddali królowi Janowi dobra swoje, i tak życie uratowali, prócz nie wielu, którzy nie chcieli opuścić mieszkania i w Pradze pomordowani. W Hilsdesheim wygnani i zabijani, ich mieszkania nawet kościoły wywrócone. *(De Gudenus Cod. diplomat. T. III. p. 73. — K. G. Antons Versuch einer Gesch. des Tempelord. S. 320 sq.)* W Arragonii 1312 sobór w Tarrakonie od arcybiskupa Wilhelma de Roccaberti

uznał ich po śledztwie odbytem niewinnymi, ale opinia, wyrok papieża kassaty, przeciw nim był, jednak opatrzenie ich do życia obmyślone z odwołaniem się do dalszych papiezkich wyroków. *(D'Aguire Concil. Hisp. T. III. p. 546 ap. Du Puy p. 375, 580.)* W pięć lat po tym, z ich funduszu zakon Monteza powstał. *(Du Puy p. 67, 481.)* W Portugalii utworzony z ich funduszów zakon Chrystusa *(ib. p. 68).* W Kastylii dobra do korony wcielone zostały *(ibid.).* Podobnie zabrał i Edward II. w Anglii, protestując się, że kraj nicby nie zyskał z tego, gdyby dobra te kawalerom świętego Jana oddano.

„Że dobra i bogactwa były powodem upadku, a chciwość Filipa pięknego, króla francuzkiego, za tym są (Villani *(l. c. p. 431)* Boccatius de casibus virorum illustr. *(in Bullei hist. Univ. Paris T. IV. p. 110)* współcześni, a podobnie nieco późniejsi; Św. Antoni arcybiskup Florencyi *(ap. Raynald ad a. 1307 n. 12 p. 18)*, opat Trittenheim *(chron. Hirsaugiense ad a. 1307. T. II. p. 107, 113)* od razu król skarbce zabrał, potym dwie części dóbr sobie przywłaszczył, trzecia część ile jeszcze od dworskich nierozerwaną pozostała, dostała się kawalerom Św. Jana, którzy za ten dar koszta prawne wypłacając, musieli ogromną podówczas summę, 200,000 liwrów wydać. Na żalenie się o to ze strony papieża, król odpowiedział, że papież nie dopełnił jeszcze obietnicy reformy zakonu Św. Jana. *(Du Puy l. c. p. 471, sq. Raynald l. c. Helyot T. VI. p. 34.)* Za tem poświadczają różne dyplomata (naprzykład: *première composition faite entre le roi Philippe le bel et les chevaliers de St. Jean de Jerusalem ap. Du Puy p. 468.)* Z XIV. i XV.

wieku pisarze francuzcy i inni, Platina, Volatorranus, Albertus, Krantz, Blondus, widzą w tem dopełnioną sprawiedliwość.

„Piotr du Puy pierwszy w Histoire de la condemnation de Templiers wnet po jego śmierci zaszłej r. 1630 drukowanej, korzystał z autentyków w archiwach królewskich będących, chociaż usiłuje Filipa usprawiedliwić. Dzieło jego przedrukowywano 1685, 1713. Po niemiecku wprzód r. 1665, a inna edycya z ważnemi dodatkami i dyplomatami 1751.

„Protestanci poczęli obstawać mocniej za niewinnością zakonu; Mikołaj Gürtler, Historia Templariorum, Amstelod. 1691, 8. Chrystian Tomasius de Templariorum equitum ordine sublato, Hallae 1705, 4to. Karol Gottlob Anton, Versuch einer Geschichte des Tempelherrenordens, Leipzig 1781. 8. Frydrych Mikołaj, Versuche über die Beschuldigungen, welche dem Tempelherrenorden gemacht worden, Berlin 1782. 8. Na co znowu D. Anton napisał: Untersuchung über das Geheimniss und die Gebräuche der Tempelherrenorden, Dessau 1782.

„Moldenhauer, profesor teologii w Kopenhadze, w opactwie S. Denys des Pres we Francyi, znalazł akta procesu, z których Du Puy korzystał w języku łacińskim, po części we francuzkim limosę, i wydał jego przekład: Process gegen den Orden des Tempelherren aus den Originalakten des papstlichen Commission in Frankrejch, Hamburg 1792. 8. Akt dostateczny do zapewnienia o najczerniejszym i najniegodziwszym postępku. Z tego widać że kacerzy w zakonie nie było, że nieobyczajne obrządki i zapieranie się Chrystusa w szczególnych wyznaniach

pozbierane, nie ściąga się do całego zakonu, owa zaś Baffometus zwana głowa, była relikwiarzem na ołtarzu przed kapitułą.

„Munter, profesor teologii w Kopenhadze, wynalazł rękopism z biblioteki Korsinich w Rzymie. Jest to w drugiej połowie XIII. wieku francuzkie pismo we dwu częściach, zamykających statuta zakonu i process. Część pierwsza wyszła: Statutenbuch des Ordens der Tempelherren, Berlin 1794, 8. i z nich nic kacerskiego nie ukazuje się, a tem mniej jakich obrzydłych przestępstw.“

Wiadomo jest Wasz Mość Panu, MPanie Redaktorze Tygodnika wileńskiego, w jak przykrem był położeniu papież Klemens V., stolicę do Awenionu przenoszący, ile musiał gwałtownościom i polityce dworu francuzkiego pobłażać i ulegać. — Kto ma cokolwiek czucia i zna wieki tamte, wie dobrze, jak posądzenie o zniewagi świętości religijnych, o kacerstwo, obruszało chrześcian, jak oskarżonych o to w podejrzenie podawało, z którego prawie nie podobna było wydźwignąć się i oczyścić, chyba przykładnemi pokutami jakoby za istotne przewinienie. Jakimkolwiekbądź przypadkiem ugodziło obżałowanie w dostojny, potężny i bogaty zakon, a tym samym już zakon był winien. Być może, iż Filip piękny uwiedziony, najmocniej przekonanym się stał o wykroczeniach zakonu, szukał więc nie usprawiedliwienia się, ale jego przewinień. — Te zdrowe po tyle razy powtarzane uwagi, powinniby przynajmniej zawieszać wyroki historyków, a nie zaostrzać ich przeciw prześladowanym. Jeszcze żaden zakon, żaden klub w chrześciaństwie znajdujący się, jakożkolwiek pożytecznym czy szkodliwym był, jakiekolwiek

chybne wyobrażenia sobie tworzył, nie zawiązał się ani utrzymywał końcem bezbożności, lub bezprawi, o takie rzeczy niemały czas trwający duchowno-rycerski zakon posądzaćby nie należało. Snadniej błąd i winę w pojedyńczej osobie upatrzyć i powstawać na zaciętość Filipa pięknego.

Niejednego bez wątpienia ochoczo na nieznane sobie rzeczy powstającego, kiedy czytał Barrueta historyą Jakobinismu, obruszą Templaryusze właśnie z tego powodu, że tradycye niosą o związku tego zakonu z zakonem wolnych mularzy: oba zakony do kościoła Salomonowego w Jeruzalem przywiązane. Nie sądzę żeby to miało być powodem do nielitościwego w Połocku powstania na Templaryuszów, prędzejbym przyzwolił, że z katedry potępiającemu Templaryuszów, ani dzieła o nich traktujące, ani z tych dzieł wyciągi jakie lub ich treść, nie są dosyć świadome, chociaż to bydź może, że Harduina, Baluza, że już nawet Du Puy dzieła, przysłaniają od kumpiów niegdyś przysmolone ściany; a tym mniej znajome być mogą dzieła kacerzy protestantów, którzy rozpryskują jad zepsucia i w bezdenną przepaść potępienia wiecznego chrześciaństwo pismami swojemi ciągną. — Owoż z katedry w Połocku nie do czego odwołuje się głos historyczny, tylko do wyznania samych Templaryuszów. Nie mam już serca, Mości Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego, rozprawiać nad naturą tych dowodów, powyższy wypis dosyć mówił. Torturami wyciskane zeznania, zwichnięte wieków owych pojęcia, w inkwizytorczych śledztwach przekonywać mogły [3]), to jednakże nie było powodem do zniesienia zakonu. Nie zeznania przewinień srogiemi dręczarniami nieludzko wyciśnione, ale naleganie króla upadek sprawiło. Te wyznania nie przekonały papieża Klemensa V. o winie: kassował zakon non per condemnationis viam, nie potępiał go i na toby przynajmniej wzgląd katedra w Połocku mieć powinna.

Jestem.....

[3]) Czytam w tymże z r. 1815 a 1816 prospekcie, że profesor historyi powszechnej *zbijać będzie wszystko to, cokolwiek dzisiejsi pisarze z powodu inkwizycyi zarzucać zwykli*, i lękam się czy inkwizycya tam pozwalaną nie była. Ale posądzać się nie godzi.

List siódmy.

Od czasu jak Pani Śmieszuńska w Tygodniku wileńskim w numerze 8, nie wiem czy żartem czy do prawdy, łatkę mi przypięła, upłynęło całych lat dwa i dni 285, zmięszany, pisać nie śmiałem. — Lepszego serca Tygodnik ciągnął byt swój aż do dnia dzisiejszego, w którym chcę go znowu nawiedzić dla doświadczenia czyli Pani Śmieszuńska jeszcze go czytuje. Ale kładę warunek, ażeby to niniejsze pismo moje, zupełnie tym sposobem jak pierwsze o Samskryckim języku drukowane było, to jest bez tytułu i takimże jak tamto drukiem.

W dziele *o Słowianach i ich pobratymcach, część I. obejmująca rozprawę o języku Samskryckim, w Warszawie 1816. 8.* wyczytuję piękne myśli o początku słowiańskich narodów od Indyan. Myśl ta bardzo mi się podobała. Niemogąc się doczekać tomu drugiego, sam szukałem dowodów, jakimto sposobem i którędy osady Indyan w okolice Wisły i Dniepru przyszły. Gdy mnie myśl ta trapiła, nadarzył przypadek, że ją gruntowniej prze-

łożyć mogę, tak, iż potomności zostanie dalsze rozwinięcie gruntownie rozpoczętych badań. Z polecenia mego, przyjaciel mój, kupujący dla mnie w Wilnie książki nowo wychodzące, kupił niedawno wyszłe *Badania starożytności we względzie geografii*. Mam ja zwyczaj kupowania, bo jakżeby autorowie pisać i wydawać mogli, gdyby nie kupowano. Badania wspomnione wyszły drukiem typografa, alež i typografi nie drukowaliby, gdyby nie kupowano. Dzieło to jest wielkie, przepysznie drukowane, z atlasem, tak świeże, że niezawodnie dotąd ani jedna jeszcze osoba nie przeczytała go w samem Wilnie gdzie wyszło. Jak jest więc przyjemnie popisać się, że było w ręku i cytować. Nie czytałem go w całości, boby rzecz była nieco przynudna ...m...ę...m... mówię przytrudna, trochę nudna, ale że index abecadłowy przy niem jest dokładny, regestra piękne i mappy (czyli jak w spomnionem dziele są nazywane krajobrazy) obfite, a przeto do cytowania dzieło to służyć może. Może być bardzo ważne, ale się zgorszyłem, że niektóre rzeczy lekko i jakby z uśmiechem traktuje bez dowodu i za baśni poczytuje: na to nie wiem co Pani Śmieszuńska powie. Tak n. p. w księdze III. rozdziału 113 przywodzi Korneliusza Neposa, że Dunaj niegdyś jednem korytem do adryatyckiej odnogi uchodził, a to prawie w sposób taki, jakby Korneliusz Nepos miał bajkę prawić, kiedy on właśnie z tamtych okolic był rodem. Mogło być morze na Podlasiu, jak numer 70 tygodnika świadczy, może być przód okrętu w błotach pińskich, jak mnie o nim ci którzy szłyszeli że był widziany, uręczali: za cóż nie mógł w pewnym czasie Dunaj do adryatyckiej odnogi wpływać. Na co

więcej dowodów w *Badaniach starożytności* znaleść można, szukając w pisaniu rzeczy abecadłowym pod wyrazami: *Danubius*, *Ister*, *Adria*. Ale mam mówić o czem innem.

W *Badaniach starożytności we względzie geografii*, w księdze III. rozdziale 94 jest wzmianka, że Indyanie do Germanii przypłynęli, położona, jako dowód niepewnych mniemań starożytnych. Czytałem jednak Pomponiusza Melę i znajduję w nim to zdarzenie taką opisane łaciną, że trudno mu nie wierzyć. Ale Pomponiusz Mela wypisał to z dawniejszego Korneliusza Neposa. Na większą przeto wagę zasługuje rzecz ta, ponieważ naprzód Korneliusz Nepos żył bardzo blizko czasów, w których to przybycie Indyan przypadło, powtóre Korneliusz Nepos pisał życie sławnych ludzi, które tak dobrze ułożone są, że je po szkołach używają. Było to za prokonsulatu 2 Metellusa Celera, że Indyanie przypędzeni zostali na brzeg Swewii i prokonsul kilku Indyan od króla Swewów w podarunku otrzymał. Mówi to Korneliusz Nepos jako świadczy Pomponiusz Mela w księdze III. rozdziele 5. — Wiadomo z Tacyta, o którym tak pięknie numer 118 Tygodnika wileńskiego dał wiadomość, że Swewowie byli około Odry, powtóre prokonsul Metellus Celer był w urzędzie na lat 60 p. Chrystusem, a zatym wówczas w sąsiedztwie Swewów, koło Wisły, Indyanie osiedli. *Indy* na miejscu zwani byli *Syndy* albo *Hindy*, albo *Winidy*, *Wenedy*, *Wenety*, *Henety*: oczywiście więc swojego imienia nie opuścili. W Badaniach starożytności doczytać się można, jak wiele razy Afryka opłyniętą w starożytności była, szukając miejsc o tem mówiących w pisaniu abecadłowym pod wyrazem *Libya* wynotowanych. — Rzu-

ciwszy zaś okiem na karty geograficzne, na globusy, przekonać się można, że może być opłynioną. Owoż tedy Indyanie około niej zwyczajną drogą z osadą swoją nad Wisłą pewnie wyprzedzili Palemona.

Tak to rzecz jest oczywista i dowodna, że aby ją zbić dowieśdźby trzeba po kolei, że Pomponiusz Mela, a przed nim Korneliusz Nepos, oba wiarogodni, przed nimi Metellus Celer i król Swewów, zmownie kłamali, że nareście owi darowani Indyanie fałszywie się za Indyan uznali. Ale teraz taka moda, że wszelkim prawdom, nawet jaśniejszym od słońca dla dobrego tonu nie wierzą. Czy to jest seryo czy żartem, niech Pani Śmieszuńska sądzi. Co do mnie nie frasuję się o jaką trudność w tej mierze. *Vera Gloria fictam obsarcat*, jako się tego doczytać można w *fabułach edycyi wileńskiej*, jakiej za granicą, ani w Niemczech ani w Paryżu nie mają, która jest oryginalna bardzo, nie z *Pana Biponta* zrobiona, bo tylko tego pana cytuje.

Dzięki wyszłym badaniom starożytności, że mnie wyprowadziły w pole erudycyi, uczą jak się popisywać z cytacyami jak z jednéj zrobić dziesięć. Ale tego mi już do dalszego ciągu nie potrzeba; ja wracam do języka samskryckiego, o którym a priori w Tygodniku wileńskim przed laty dwoma i dwiestu ośmdziesięciu pięciu dniami w imieniu mojem bez imienia wydrukowano.

Łamali głowę Anquetil du Peron, Jones i inni nad językami oryentalnemi i dotąd nie mogli natrafić na jaką posadę mogącą ich w pewnym punkcie widzenia utrzymać, aż dzięki naszemu ziomkowi odkrył i ukazał w języku polskim, jednym z najznamienitszych słowiańskich,

potężny węzeł, do którego tak szczęśliwie dowięzywać się dają samskrycki, perski i t. d. Jeden za pomocą dołączonej tabelli wyczytując wymawianiem polskiem wyrazy; drugi gdy jego wyrazy wypisane pisownią francuzko-angielską, wymawiane po polsku będą. Obadwa ukazują się być polskiemu pobratymcze, jakby od polskiego pochodziły. Niech mnie jednak niebo zachowa od myśli, abym miał wnioskować, iżby Indyanie i Persy z Polski na wzór innych narodów z krajów zimnych do ciepłych przechodzących, przenieść się mieli. Fraszka tu jaki zwrot w znaczeniu mają przypadki imion, ale te imiona tak jak i w polskim języku liczą przypadków siedm, w ich przypadkowaniu jest liczba podwojna, tak jak była i u nas w polskim, jak o tym świadczy Tygodnika wileńskiego numer 23. Fraszka znowu, że co powszechnie u gramatyków zowie się pronomen, zaimek, to w dziele ziomka naszego jest w samskryckim języku nazywane imiesłowem, i takie imiesłowy wyliczone są: ten, kto, który, ja, ty, on etc. Fraszka i to, że natura czasowania słów jest inna od polskiego, ale *bywać* jest w Samskryckim *bhawati* i słowa mają tryb oznajmujący i rozkazujący. Nareszcie tyle wyliczonych frazesów, wyrazów, których po słownikach samskryckich w Anglii i Kalkutta ogłoszonych pewnieby się nie znalazło, gdyż te po polsku wymówione zostały, tyle ich mówię z polskiemi wyrazami i frazesami tak jednogłośnych? jednostajność języków nadwisłańskiego z hindyjskim dowodzą, do czego godzi się przytoczyć, że ponieważ, jak odgłos powszechny niesie, uczeni badacze wyjaśnili iż Cygani pochodzą prosto z Indyi, a zatym ich język cygański będąc indyjski, z polskim podobnież

związki mieć powinien. Jakoż: *pić, nowy, izba, klucz, grób, oko, dech, pióro, nikt, mąż, ogień, jezioro*; po cygańsku są wymawiając po polsku, z niemiecko-cygańskiej uczonego Grellmana pisowni: *pi, newo, klidiu, gowr, aok, doko, por, naniken, manusz, jag, zero.*

Niech Pani Śmieszyńska nie raczy brać to za żart, gdy się materya jakby seryo traktuje, a to jeszcze także nie żart gdy przytoczę jej, czyli raczej przypomnę, bo pewnie dzieło o *początku narodu i języka litewskiego napisane i wydrukowane 1808* w Warszawie czytała i w niem, jeśli się nie mylę, na karcie 100 przytoczony przykład tożsamości języka niemieckiego z łacińskim. A co ciekawszego powiem, że Dapper w swym opisie Azyi, tłumaczenia niemieckiego w Norymberdze 1681 folio, który można za rzadkość ukazywać więcej niż inne dzieła, wypisuje na karcie 97 szereg wyrazów perskich: *pader, mader, musz, dend, kalem, ne, jug, tu, du, no, de*, które w łacińskim się tłumaczą: *pater, mater, mus, dens, calamus, ne, jugum, tu, duo, novem, decem.* Mają one podobieństwa z polskim jakoż *musz* rzeczywiście po polsku znaczy *mysz.*

List ósmy.

Może mi przyjdzie żałować, MPanie Redaktorze Tygodnika wileńskiego, żem się wdał w zatargę z prześladownem niegdyś zgromadzeniem Jezusowem, nie dla tego, żebym się przegrać mą sprawę obawiał, ale dla tego, że zwykle w sporach ladajakich dowodów strony wzywają, byle na swojem postawić. Przykładem tego może być właśnie spór o ś. p. Muśnickiego, o jego poema Pułtawę. Panie, świeć nad duszą jego! Spoczywałby w zapomnieniu z poematem swoim, gdyby się na niego krytyk nie znalazł. Z jego kolegów powstał obrońca, znał on formy i po formie bronił. Dostało się zatem z kolei poematowi, autorowi i kolegom jego. Za tem krzyknięto w ulotnej broszurce, że powstawać na stan zgromadzenia Jezusowego, jest nastawać na religią. Przeżyłem lata, MPanie Redaktorze Tygodnika wileńskiego, i chwała Bogu że niezupełnie jezuickiej edukacyi jestem, a chociażbym zupełnie ich wychowankiem był, po tyloletniem doświadczeniu świata mógłbym się już do nich obrócić i odezwać się: cożeście mnie nauczyli? Chwalebna jest nauka wdzięczności dla nauczycielów, o której ulotna broszurka prawi, ale wzajem nauczyciele powinni zasłużyć na wdzięczność i powinni tak postępować, żeby się nie lękali zarzutów, a tem mniej oszczerstwa. Może się na nie zdobyć i w pismach drukowanych nieprawość pióra, a nie wiem jakiby trybunał, jakie kary na takie przypadkowe wykroczenia ustanowić. Znajdzie się on jednak, kiedy serce pokoleń dalszych pięknie formować się będzie.

Nie lękam się, ażebym kiedy miał być za oszczerstwo przed jaki trybunał powołany, a sądząc, że odpierający napaści może mogą mieć powody a nieraz i prawdę za sobą, często też chybiać, nie ufając sobie żebym miał z należytą dokładnością oddawać, napastując, na odpór dany podobno że nie odpowiem, chyba gdy przyjdzie uchybienie wyznać: zostawiam resztę sędzi, to jest publiczności, decyzyę i wyrokowanie. Pewny zaś jestem, że jeżeliby napastowana odemnie strona co ważnego odpierała, że znajdą się tacy, co w ważniejszych rzeczach

moją obronę wezmą i wyręczą mnie starego. W takim sposobie do dalszej walki przystępuję, a do tego do walki wagi niemałej, ponieważ z pismami stanu, zgromadzenia, niegdyś ogromną massę chrześciaństwa nauczającego, o którem mówiąc wspomniona ulotna broszurka, nieprzystojnie się odezwała, że wytykanie wad i uchybień tego stanu ma być nastawaniem na religią. Ja sądzę, że to jest nieprzystojne mięszanie rzeczy boskich ze zdrożnościami ludzkiemi. Nie wspominając wreszcie o fałszach jakie się spodobało o fundacyach rzeczonej broszurce debitować, rzucam ten słaby oręż, którym zwykle wyrabiają nie mający środków i sposobów do bronienia wątłej rzeczy, wracam do moich podjazdów.

Mam trzy tylko prospekty nauk dawanych w Połocku, w których z tego co jest napisano, nie wszystko wyjaśnia zdania i powody. Jednakże ukazują się ciekawe nowości, jak to: *że Galileuszowi w Rzymie trzymać się układu Kopernika nie było zabroniono.* W tej mierze głos katedry odpisuje się od powszechnego rzeczy pojęcia. Wartoby było, ażeby nietylko w zamykanych przed ciekawością szkołach głoszone te dowody były, ale aby drukiem, mogącemu o nich sądzić światu, wyjaśnione i udzielone zostały. Przeciwnie zaś, za powszechniejszem dotychczasowem zdaniem idzie Połock, *że Jan Huss od wiary odstępca na stós słusznie skazany został.* Materya ta nader delikatna, wysila dziś krytyków historycznych do wyśledzenia przyczyn w krewkościach ludzkich śmierci kapłana Hussa i laika Hieronyma, nie mogąc znaleść tak łatwo ich błędów w wierze. Nie chcę nad tem się rozciągać, ale odwołam się do Ignacego

Schmita, katolickiego pisarza, głównej w Wiedniu austryackim cenzury członka naczelnego, które w Historyi Niemiec umieścił, a które, kiedy czytałem, kilka notatek sobie zachowawszy, mogę w innym widoku z Połockiem walkę rozpocząć, bo mnie przeraża zdanie: *słusznie na stós skazany;* przeraża nawet w tym razie, w którymby mi najdowodniej herezya jego udowodnioną została. Ale więcej nowości dowodzonych było w Połocku, że *Huss nie przez zbór konstancyeński ale przez świecką władzę na stós słusznie skazany został.* Jak to było, z różnych moich notatek powiem w innym liście. Tymczasem MP. Redaktorze ze wspomnionych trzech prospektów z r. 1814 a 1815 i z r. 1817 a 1818, jeden po polsku, inny po łacinie, gdym ich porównywać począł, ukazały się z razu ledwie nie zupełnie te same, tak na przykład:

„Ponieważ w innej nauce szeroko wywodzą przeciwko Ateuszom iż Bóg jest, z przyrodzonego rozumu jasne na to wywody pokazując, przetoż krótką na tem miejscu Ateuszom odprawę dawszy, ukaże grube błędy bałwochwalców (na przykład naszych teraźniejszych ziomków Tunguzów, Samojedów) którzy sobie tłumy bogów naczynili.“	„At primum commemoratis iis quae in philosophia dissertantur de existentia Dei, quam universus intonat orbis, quam communis ratio, rectaque intelligentia dictare omnibus solet, quamquam eadem ratione ducti vel ipsi philosophi ethnici disserte probavere; de caetero missis Atheis;... colentium turbas deorum.“
„Wyświeci też *złość* nie-	„Et Manelii duo princi-

rozumną Manela, który się zrzekł jednego Boga, a dwu Bogów, czyli jako on błędnie nauczał, dwa początki rzeczy stworzonych ogłosił i t. d.“

pia asserentis errores indicabit, prolixius demonstrans etc.“

I tak cała facultas teologiczna porównywać się daje, aż do ostatniego procesu.

„Historyą zaś kościelną wiadomościami geografii hierarchicznej objaśniać będzie.“

„Historiam autem ecclesiasticam qua dilucidior fiat, oblata opportunitate geographiae hierarchiae loci illustrabit.“

Taka tożsamość ustaje dalej i w różnych innych przedmiotach. Tak w historyi powszechnej z roku 1817 na 1818 zajmuje obietnica, że z dzieła Guerina du Rocher *Histoire véritable des tems fabuleus*, czasy najdawniejsze rzeczywiście tylko z powodu bajek w wypadki obfite wykładać będzie: upadki zaś mocarstw z Bossueta. Z roku 1814 na 1815, lubo także o Grekach w Połocku mówić przypadło, ale i średnie wieki zajęte zostały, co dało pobudkę *do ukajania ukrytych Millota zdrad i jawnych Woltera kłamstw.*

Taka różnica w tym punkcie między prospektami z r. 1817 a 1819 zachodzi. Łatwo było niewiele o prawdę dbającemu a wielkich historyi charakterów nie noszącemu Wolterowi *kłamstwa* wytykać, ale *ukryte* owe Millota zdrady godzi się domyślać, że wynikają w Połocku, nie z samych istotnych uchybień, od których wyborny ten pisarz dziś wolnym być nie mógł, ale że zasadzają się

pewnie na zwykłem francuzkim pisarzom i Millotowi śmiałem odzywaniu się z wolnościami kościoła gallikańskiego, ścieśniającemi władzę papiezką i niechybności jego przypuszczać niechcącemi. Ten domysł niepłonny się ukazuje, kiedy dotąd swojej regule wierni XX. Jezuici z r. 1815 na 1816 całą teologią dogmatyczną zajęli niechybnością papiezką. Przynajmniejby wypadało już z niejaką moderacyą oświadczać się w tych materyach, które w sporze w kościele katolickim rzymskim zostając, zajmować uwagę mają. Ale Połock ukazuje, że gdy jest *rzeczą własną* papieży powszechne *zbory zwoływać*, *Papież jako głowa Pasterzów, jest nad takowe zbory i* etc. etc., assercye, któreby prawowierny kościół gallikański do żywego oburzyły.

Między różnicami jakie zachodzą w prospektach Połockich, jeszcze jedną z roku 1814 na 1815 przytoczę. Dający historyą powszechną w uniwersytecie Połockim, obiecuje że *będzie zbijał historyą o wyroczniach pana Toutenelle, w której twierdzi, iż czart w dawaniu wyroków pogańskich żadnego wpływu nie miał.* Toutenelle zdrowo w swoim czasie (bo dziśby tego nie utrzymywał, gdyż przeciwników by nie miał) utrzymywał, że w wyroczniach pogańskich nie należy upatrywać czartowskiego działania. W Połocku zaś wyjaśniane zostaje, że ta główna sprężyna i podnieta działań starożytnych Greków i narodów innych, wyrocznia, czartem opętana była i czart był duszą najpiękniejszych w starożytnych dziejach czynności.

W różnych dziełach naszego wieku, doczytać się można uwag i rozróżnień, jak w różnych wiekach, u ró-

żnych narodów, różny charakter historya nosi. W opisach nie zawsze są zdolni ludzie, własne tylko, to jest jedynie tylko ludzkie działania w swych czynnościach i wydarzonych wypadkach upatrywać. Tak w dziejach żydowskich wszędzie moc boska działa. Inne dzieje wschodnie nigdy nie są wolne od nadludzkiej siły. U Greków póki jeszcze historya poezyą była, bogowie nad ludźmi czuwali, byli z nimi ciągle współdziałaczami; przepowiedzenia, niechybne fata, podnosiły interes w zdarzeniach. W wiekach średnich chrześciaństwo łacińskie w swoich kronikach, na wzór żydowski starego zakonu, w pokorze we wszystkiem odwoływało się do Boga i do niebian, do świętych pańskich: nic sobie nie przyznawało, w czemby świętych do wspólnictwa nie przypuściło. Szukał człowiek temi drogami upiększać i wzmacniać swe czynności istotnie z niepojętych działań boskich wynikające. Ale podług nauki połockiej inne ludami sprężyny kierują: oto czart jest duszą pięknej starożytności. Mości Panie Redaktorze Tygodnika wileńskiego, uważ sam, czyli godzi się tak daleko upadlać ród ludzki, znieważać go, bluźnić!?...

Czyli się z tą nauką mamy wrócić do czasu niesmaku, grubości i zawziętości na dzisiejsze wieki nieprzystojnych? Podobnie bowiem w swoim czasie Marcin Luter we wszystkich czynnościach przeciwników swoich sam czartowskie działania widział: najmniejszego listu nie napisał, w którymby o podobnym czarcie nie wspominał, bo mu wszędzie na przeszkodzie stawał, nawet w domowem pożyciu spokojności nie dawał. Czyliż podobną z czartem zabawę w XIX. wieku Zgromadzenie Jezusowe mieć będzie? Wybacz WMP. że nagadałem wiele i prawdziwie dorywczo. Nim się zdobędę na list nowy, jego względom mnie polecam; przyczem jestem i t. d.

Jeszcze jedno zastanowienie i zadziwienie moje nad prospektami połockiemi: *Huss, wiary odstępca, przez świecką władzę na stós słusznie skazanym został.*

Huss z Hieronymem dopuścił się kroków ostrych: palili bullę papiezką, krucyatę na króla neapolitańskiego ogłaszającą; Huss kazania prawił, w sporze z teologami, nominalistami i bogatem duchowieństwem zostawał; pisał dużo i potępionego w Rzymie Wiklefa dzieła, że w sobie wiele dobrego mają, wychwalał.

Roku 1413 w Rzymie razem z Wiklefem nauka jego potępiona. Huss odtąd prześladowany, tułał się po wsiach, gdy sobór w Konstancyi 1414 miał naukę i wykroczenia jego roztrząsać. Przeciw przyjaciół rady Huss przedsięwziął niewinności swej dowieść; otrzymał 11 października gleyt i 3 listopada w Konstancyi stanął. Zrazu dobrze uważany, 28 listopada uwięziony, z czego Jan XXIII. wymawiał się, gdy Czesi i przyjaciel jego Chlumo o zniewagę gleytu upominali się. Był rzeczywiście Zygmunt cesarz czuły na to i czynił nieobojętne kroki o utrzymanie powagi majestatu swego; lecz zebrani ojcowie uniesieni gorliwością, grozili rozjechaniem się jeżliby cesarz przeszkadzał dopełnienia sprawiedliwości na winowajcy. Przekonany naostatek został Zygmunt, że dany kacerzowi gleyt jest nieważny i przełamać go można.

Gdy przeto Chluma i Czechów upominanie się u cesarza daremnemi się stawały: obecni w Konstancyi Czesi

i Polacy, po części pewni że Hussa niewinność się ukaże i prędzej z więzów uwolnionym zostanie, roku 1415 maja 14 domagali się przyspieszenia sprawy. Wytoczyła się ona 5 czerwca i sprawiła narady burzliwe, tak iż wspomnioni panowie: Piotr z Mładonowic, Dubow, Chlumo, prosili cesarza by chciał na sesyach osobiście zasiadać. Dnia 7 i 8 czerwca, rzeczywiście sam Zygmunt znajdował się. Zarzuty Hussowi poczyniono; a między temi żadnego nie było któryby wymienił odrzekania się transsubstancyi przez Hussa, którą owszem w całej zupełności przyznawał. Zarzuty uczynione otwarcie odpierał, żądał na inne dowodów, zapierając je. W ciągu tego dyalektyczne mięszano kwestye, w których on jako realista zawziętych na się nominalistów odpierać musiał. A najgłówniejszem wykroczeniem jego, ukazywało się, że zbytecznie na piśmie św. polegał. Żądano wreście zwykłym wieku trybem odprzysiężenia się. Sam też Zygmunt cesarz odezwał się i rzecz zakończył: że sądzi Hussa godnym być śmierci i spalenia, jeśli upornym będzie; a chociażby uwolnionym był, w Czechach mu mieszkać nie dopuści, bo tam zaburzenia podniecał; dodał nadto: że tych kacerzy, a mianowicie Hieronyma i Hussa, ostro ukarać należy.

Taki krok cesarza zdecydował los ofiary pojedynczych niechęci, dodał wyrokującym, bo nikt tam w Konstancyi w tej sprawie wyrokować nie mógł, żadna wyłącznie świecka władza, tylko na sobór zebrani ojcowie, dodał, mówię, śmiałości, a sam Huss z przyjaciołmi swemi już tylko o męstwie i śmierci myśleli. Dnia 6 lipca stale odprzysiężeniu opierający się Huss usłyszał wyrok czyli

potępienie siebie, gdzie między winy policzone mu zostały niewierzenie w transsubstancyą, utrzymywanie czterech osób w Bogu: co z najżywszem zadumieniem swojem słuchał winowajca i poddał się losowi swojemu. Zdjęto mu sakrę, ustrojono w kołpaczek z trzema na nim namalowanemi djabłami, z napisem: *arcykacerz*. Cesarz Zygmunt był obecny i wydał rozkaz elektorowi Palatynowi dopełnienia wyroku. Huss tym końcem władzom świeckim wydany.

Sprawa jego toczyła się przez miesięcy ośm i smutne jej ukończenie widocznie odwlekanem było. W tym ciągu czynnie pracowali Hussa nieprzyjaciele: ów Jan Hoffmann, podówczas biskup Misnii, a niegdy rektor uniwersytetu pragskiego, z którego z całą partyą niemiecką przed Hussem ustąpić był musiał; teologowie prascy, Michał de Causis, Piotr Palecz, z którymi Huss w Czechach potężne wiódł spory; nareście najwięcej stanowiący kardynał Cambray d'Ailly i Gerson, nominaliści. Nie zaniechali oni z pomocą swej filozofii scholastycznej sami o błędach winowajcy przekonywać się, przekonać oraz resztę decydujących. Upadek naostatek potępieńca stał się dla nominalistów [1]) w Paryżu tryumfem i z tego powodu nie brakło oznak radości że się wielkiego nieprzyjaciela pozbyli. Ale dajmy pokój przyczynom upadku Hussa, nadmieniłem i przypomniałem to zdarzenie świadomym rzeczy czytelnikom, bo o tym od Połockiej nauki, inaczej w dziełach elementarnych Bielskiego wyczytać

[1]) Naczelnikiem szkoły scholastycznej *nominalistów* był Jan Rosceliw kanonik kompieński w XI. wieku — Abeillard był uczniem jego — potępieni przez sobory w Soissons (1092 i 1121). *P. W.*

można, chciałem zatem uderzyć w nowe *prawdy* w Połocku w kursach publicznych wymyślane.

Małej tylko wieków znajomości i cokolwiek prostej niesyllogistycznej logiki potrzeba, a nieświadomym nawet zdarzenie z Hussem łacno rozwiązać, jaki sąd w czasie soboru wyrokował? Czyli można nawet przypuścić, aby *wiary odstępcę* w czasie soboru, gdy duchowieństwo najwyższą władzę chce reprezentować, nie dekretowało samo przez się, ale (czego w innych czasach w żadnym razie nie dopuszczało) *wiary odstępcę* niedekretowanego oddawało *władzy świeckiej*, która go *słusznie skazała na stós*, jakby jakiego podpalaczà lub fałszerza pieniędzy. Ha! MP. Redaktorze Tygodnika wileńskiego nie pojmuję, jak świadomi rzeczy kościelnych i duchownych poważają się tak przekształcać prawdę. Dosyć tą razą na tem, w następującym liście mam nieco zbłądzić z drogi przedsięwziętej dorywczej wojny z pismami peryodycznemi: aleź przypomnę Wasz Mości Panu, MP. Redaktorze, rzeczy bardzo ciekawe. Jestem....

List dziewiąty.

Tak długie milczenie moje że już blizko roku dochodzi, chociaż nie z mojej wynika winy, pobudziło przecież kilka osób do strofowania mnie o to. Udaję się przeto do WM. Pana, Mości Panie Szpargałku, żebyś mnie raczył przed publicznością usprawiedliwić, a tego dopełnisz, jeśli te słów kilka które do WM. Pana obracam drukiem ogłosisz.

Czekałem czas niemały i doczekać się nie mogłem, aby z kolei siódmy i ósmy list mój w Tygodniku wileńskim pomieszczone były; po wielu odwłokach, za pośrednictwem wielu osób odzyskałem je; osoby zaś które mi listy moje zwracały, powiadały, iż słychać było że dla tego tych listów w Tyg. wil. nie umieszczono, że ich cenzura podpisać nie chciała, czemu ja wcale wierzyć nie mogę. WMP. MPanie Szpargałku sam osądź czy to być może. Chcę się i w tej mierze uniewinnić i publiczności pokazać, że w Litwie nic przeciwko cenzurze nie piszę, że to mnie plotki jakieś prawiono. Masz więc WMPan posłane sobie trzy listy, które siódmym, ósmym i dziewiętym nazywam, a które chciej wydrukować.

Od czasu jak ogłosiłem odkrycie moje pism peryodycznych w prospektach uniwersyteckich, odebrałem z różnych stron listy, które mi o nowych pismach peryodycznych przezemnie niedostrzeżonych donosiły. Takiemi były kwestye examinowe, regularnie co rok w św. Piotr w Litwie i na Wołyniu drukowane [1]); takiemi rubrycele które corok duchowieństwu są rozsyłane, ażeby wiedzieli jakie co dnia pacierze odmawiać; coroczne kalendarze [2]). Nie dosyć było tego — natręctwo z donosinami o pismach peryodycznych posunęło się do tego stopnia, że na nowy rok zarzucony zostałem kalendarzami jedynie tylko polskiemi: nie tylko wileńskiemi, berdyczowskiemi, ale nawet z zagranicy nadesłanemi. Taki zapas w jednym rodzaju dzieł różnych, które że są peryodyczne zaprzeczyć nie mogłem, zniewolił mnie do przerzucenia ich. Gospodarskie były prawdziwie najciekawsze, bo o pogodzie mó-

[1]) W Litwie i na Wołyniu wakacye zaczynają się na św. Piotr.

[2]) W królestwie polskiem wszystkie pisma peryodyczne cenzurze podlegają, kalendarze nadto stęplowi.

wiły. Niedawno uczony Niemiec którego nazwiska nie pomnę, o którym recenzent dzieła jego twierdzi, że się na przedmiocie o którym pisał nie zna, w dziele o kalendarzach gruntownie powstawał na prorokowane po kalendarzach pogody, dowodząc że są niegodne rozsądku rzeczy. Co do mnie tak głęboko ich nie zmierzę, ale gdybym się nie obawiał nudzić czytelnika, porównałbym kalendarze gospodarskie. Już im Duńczewski nie służy za generalny przepis, ztąd wynikają niejednostajności: kaliski w tym dniu o ciepłym wietrze pisze, w którym warszawski mocnym straszy mrozem.

Zganiony zostałem z powodu ostrego taksowania Niemców. I to jest druga awantura moja. W liście moim czwartym wytykając powieść wybraną do Tygodnika warszawskiego położyłem wyraz o uniesieniach najmoralniejszych *niemieckim rozumem paralizowanych.* Ztąd wielu żałośnie na mnie powstało, sądząc że to wynika z niechęci narodowéj a ochoty znieważania narodowości. Szanuję ja przecież pisma niemieckie i z wielkim je dla siebie pożytkiem używam, ale co prawda to prawdą będzie, co więc o niemieckiéj powieści Kocebuego rzekłem, to każdego jasno w oczy uderzy. Ci zaś coby chcieli moje wyrażenie rozciągać i do innych płodów literackich niemieckich, niech wiedzą, że chociaż nie miałem ich na myśli, mogę jednak przystać że niemiecki rozum w literackich płodach nieraz Niemców utrudza. Wynika to ze stanu polityczno-moralnego Niemiec, od niedawnego dopiero czasu do wyższego poloru i delikatniejszych uczuć podnoszącego się; wynika powtóre z pracy ich umysłowéj od niemałego wieku zbyt oderwanemi wy-

obrażeniami zajmującej, która niezawsze jest sposobna wielkie prawdy filozoficzne wyjaśnić, niezawsze zdolna trafnie je do okoliczności stosować; wreście wynika to z niepowściągnionego pisania, niewrodzoną skłonnością i talentem kierowanego, lecz przysadą, ociężałością i t. d. Że to jest prawda, godzi mi się odwołać do pierwszego tomu Tygodnika wileńskiego Nr. 18, zaczynając od karty 294 do miejsca, szkoda że u nas mało czytanego, w którym poznać można *zdanie o teatrze i literaturze niemieckiej* przez rodzonego Niemca Kaspra Riesbecka. Ja zaś na moją obronę przytoczę o literaturze niemieckiej wyrazy przesławnego uczonego Niemca Fryderycka Buterwecka z jego historyi poezyi i wymowy z księgi, w któréj zachowując dla lepszej wiary oryginalne wyrazy:

„Lange Perioden eines falschen Geschmacks und man-„nigfaltige Bestrebungen, durch die nichts gebessert wurde, „kommen auch in der Geschichte der Poesie und Bered-„samkeit anderer Nationen vor, aber von einem solchen „über ein Jahrhundert herrschenden Enthusiasmus für „einen falschen Geschmack, von so viel Bemerkenswer-„then und Trefflichen unter dem Trivialen und Schlechten „und von einer so unermüdeten Afterkritik, die das „Schlechte durch Grundsätze zu befestigen beflissen war, „weiss die Literatur anderer Nationen nichts.“ Co tak po polsku przekładam: „W dziejach poezyi i wymowy innych narodów zdarzają się długie peryody fałszywego smaku i rozmaite dążności, przez które nic się polepszać nie daje; ale żadnego narodu literatura nie doznała tego co w Niemczech, że przez długi wiek trwał do fałszywego smaku zapał, że powstało tyle zastanowienia go-

dnych i wytwornych trywialności i niezgrabności, że nareście niezmordowana niekrytyczność tak niespracowaną się ukazała w umocowaniu z tych zasad."

To Niemcom było właściwe, a tak zakorzeniony niesmak przez lat kilkadziesiąt zjawionéj usilności tak prędko wytępić się nie da.

Naostatek trzecia awantura moja była z powodu Templaryuszów i wzmianki o wolnych mularzach. Nie mam zamurowanych ust, mógłbym przeto aż do znudzenia czytelnikom prawić o tem; wszakże skrócę to na jak najmniejsze wyrazy, nie przemilczę jednak, żebym się nie zdawał być stronnym i przy mójem zdaniu upartym.

Z różnych stron otrzymałem na piśmie uwagi i przestrogi, i mam sobie nadesłane dziełka i pisma i notatki, z których następujących słów kilka uformuję.

Nikolai i Anton dwaj główni w Niemczech nad Templaryuszami badacze z jednychże źrzódeł, to jest z krwawych inkwizycyi szukając prawdy, poróżnili się w zdaniu swojem. Anton uznał ich niewinnymi i najszkaradniej oczernionymi; Nikolai przyzwalał na prawdziwość zarzutów i z pomników dawnych gnostyków chciał wyjaśnić gnostycyzm Templarzów. Do przyzwolenia na ważność, gwałtownością wieku wyciśnionych zeznań Templaryuszów, skłania Nikolajego tajemne do bractwa tego przyjmowanie, azatem tajemne ich jakieś statuta, tajemna nauka. Lecz o jednym i drugim nikt niewie. Karboniery, Filadelfi, Illumnaci, *Rosecroix*, Masoni, mają sekretne statuta swoje i że statuta są znajome, są pisane i drukowane.

X.

O potrzebie elementarnych dzieł historycznych.

Miała Polska dawnych wieków kronikarzy, a żadnego historyka. Długi czas kronikarze ci, po łacinie piszący, czytani byli po szkołach i używani do wykładania łaciny, równie jak rzymskie dzieła Trogusa, Wirgiliusza, Cycerona. Gust lepszy brał górę i starożytni więcej używani, wyrugowali ze szkół niezgrabną średnich wieków łacinę. Wtedy odczytywani greccy i łacińscy historycy, a światło historyi, jakożkolwiek w owe wieki blade, zacnie ożywiało naród do swobód, któremi przynajmniej od innych narodów cieszył się, a których szlachcie podobało się nadużyć. Nastały czasy jezuickie: w nauczaniu szkolna łacina, nietylko przeczyszczanych i trzebionych starożytnych pisarzy przebiegle wyjaśniała, ale i historyą wykładała. We Wrocławiu, w Lublinie i we Lwowie przedrukowywane rudimenta historica, upowszechniały wiernie lub opacznie a bez doboru wykładane rozmaite zdarzenia. Z upadkiem potężnego zgromadzenia tego, za świetnego panowania Stanisława Augusta, nowy nastał rzeczy porządek. Wzmagało się światło w narodzie, silnie staraniem wielu rozszerzane. Zgromadzenie księży Pijarów, więcej niż dotąd było, ku dziejom ludu baczność zwracając, traktowali je w sposobie obyczajowo politycznym. I poczęły się podnosić pióra od dawnych kronikarzy wyższe, o imie historyków ubiegające się. I byłoby ich więcej, gdyby pomyślność narodu i szkolne w historyi ćwiczenia rozwijającym się zdolnościom narodu towarzyszyły. Po rozwiązaniu jezuickiego zakonu, objęła ster

edukacyi oddzielna komisya, która urządzając szkoły, starała się im dostarczyć dzieł elementarnych w narodowym języku. Skrzetuscy byli powołani do wygotowania historycznych; jakoż Kajetan dopełnił tego dla klassy trzeciej, Wincenty dla czwartej, reszty nie wygotowano. Rozprysła się tymczasem rzeczpospolita klęskami przywalona, i znikło imie narodu. — W Galicyach wszystko upodlone, a cudzoziemcze przepisy odrętwiły po szkołach polskie nauki. W Polsce przez Prusy zajętej, wymierzone zwolna działające ciosy na narodowość, lecz razem udzielone naukowe prace północnych Niemiec. W Litwie i na Wołyniu naukowe przepisy komisyi edukacyjnej całkowicie pozotały.

Ale po upłynionych czterdziestu leciech jakżeby wiele wypadło, dawne komissyi edukacyjnej naukowe ustanowienia uzupełnić, rozprzestrzenić, udoskonalić, poprawić. Zjawiły się w tej mierze czynne usilności w tej cząstce kraju, która doznawszy cudzoziemczego nadwerężenia swej edukacyi, w wyższym stopniu byt polityczny odzyskała: lecz gdzie obca ręka nie wstrzęsła dawnej budowy naukowej, tam ją swoja zbyt szanuje i naruszać się obawia; tam w scyencyach dopuszczano się znacznych ulepszeń, bo zmysłowym sposobem krzyczący postęp scyencyi do tego zniewalał; bo się znalazły talenta, które dostarczały piśmiennych elementarnych na ten koniec płodów; tam filologiczne nauki świeżo się wzmogły, bo się znalazły usposobione do ich dźwigania osoby i wskazane im przez biegłego przewodnika drogi; ale historya do ostatnich chwil te jedynie wyrazy liczyła, które przed czterdziestu laty wydrukowane zostały, bo głos historyi przez lat dziewięć milczał w uniwersytecie, bo niedostatek dzieł dał się czuć osobom znienacka do uczenia historyi powołanym.

Owoż Skrzetuskich elementarne dziełka są wzorami, od których ani na piędź odstąpić nie można. Niedostatek zaś do dalszych dziejów dla klassy piątej zastępowała licha bez doboru połocka historyi rzymskiej ramota. Tak się w wyższych działo klassach, jeśli który z nauczycieli nie chciał utrudzić uczniów przepisywaniem własnych przez siebie pilniej ułożonych dziejów. Skrzetuskich prace w swoim czasie były wielkiej wartości, ale po czterdziestu leciech, po tych leciech w których wszędzie na zachodzie nauka historyi równie ogromne kroki jak scyencye poczyniła, po tych leciech, mówię, potrzebują odmiany. W trzeciej klassie wykład historyi zajmuje Assyryjską, Persów, Egiptu, Fenicyan; w czwartej Grecką. Taki rozkład jest nieproporcyonalny, gdy cały ogrom reszty historyi przypada na piątą i szóstą klsssę, a w trzeciej nudnie się dzieci zabawiają koło murów Babylonu. Obaj Skrzetuscy zapuścili się w polityczne rozumowania, zrobiwszy ze swych elementów naukę polityki. Wincenty poważniejszy w swem piórze, tak obfitą materyą jaką jest Grecka historya, do niewielu uwag i obrazów ścieśnił; Kajetan zaś gotów małemi wypadkami dzieci rozerwać, wykracza przeciw krytyce, gdy pochwala domysły i niemi się bawi, mianowicie w przypisach swoich geologicznie, tak, że więcej może obrazić przesądnych, niżeli wykład pierwotnych mniemań greckich lub żydowskich o postaci ziemi i lądu.

Same tylko dwie te książeczki, coraz mylniej przedrukowywane, a niekiedy tak dalece mylnie, że całe karty

opuszczane były, kierowały słowami nauczyciela i ucznia. Szczęśliwem zdarzeniem, rzadkiego talentu tłumacz X. Olszewski, przełożył Goldsmitha krótką Historyą rzymską, i ta poczęła zastępować w części ramotę połocką, ponieważ połockie dzieło nie było powagą elementarniczą obwarowane. Do dziejów powszechnych używano historyą X. Sawickiego Pijara, do dziejów kościelnych historyi X. Bielskiego Pijara, które w Warszawie elementarnemi się stały, używano je w Litwie, ponieważ na to nie było dzieł powagą elementarniczą obwarowanych. Krótka historya książąt i królów polskich X. Teodora Wagi Pijara była zdawna używana po szkołach. Dosyć gruba, dosyć niedostateczna i dosyć błędów i baśni licząca, nię była jednak powagą elementarniczą obwarowana. Poważył się tedy jeden z zastępców w uniwersytecie wileńskim w roku 1816 krytykować ją, poważył się w tymże zaraz roku niewielkie w niej odmiany poczynić. W lat parę, roku 1818, tenże zastępca pozwolił sobie większych przemian. Wielka część Wagi zupełnie przeistoczoną została. Władze edukacyjne milczały. Po niewielu miejscach odrzucano przerobione wydania, a powszechnie poszukiwano je: a to dowodziło, jak wielka jest potrzeba ulepszenia ksiąg elementarnych, i jaki ich niedostatek! Wielki to był krok w tem przerabianiu Wagi uczyniony: pomimo tego przecie Wagi historya i w swoim przerobionym stanie niedogodna: nadto obszerna, tu i owdzie przeładowana małemi rzeczami, nie wszędzie równa; odmiany mają styl jędrniejszy, często nie tyle jasny co twarde Wagi wysłowienie. Że nie było żadnej, rzeczywiście elementarnej historyi polskiej, azatem i to było, że niektórzy nauczy-

ciele używali Bandtkiego, chociaż jego dzieło za kosztowne było. Tym sposobem usilnością i gorliwością uczących, różnie się niedostatkowi zaradzało, gdzie nie było elementarnych: ale skoro elementarne były, tych elementarnych nic zastąpić nie mogło, chyba prywatna nauczycieli usilność. Prywatnie poprawiać ksiąg elementarnych nie można, ani ich krytykować wolno, nawet siląca się staranność nauczycieli w dodawaniu tego, czego przepisowym słowom niedostawało, mogła być niekiedy za złe poczytana. Egzystencya słowem małej liczby małych dzieł elementarnych uciążliwszą się stała, aniżeli gdyby żadnych nie było. A to trwa dotąd.

Jakże niedostatkowi zaradzić? Niedostatek nie zaraz zaspokojony być może. Sądzę zaś, że pierwszy krok do uczynienia jest, owym historycznym dziełkom, które są powagą elementarniczą obwarowane, powagę tę odjąć, a tymczasowie dać wolny bieg rzeczom, wolne używanie tego, co jest w języku polskim. Powtóre, w dalszym czasie władze edukacyjne powinny czuwać nad dziełami elementarnemi, ale pętów na nie nie wkładać. W Warszawie XX. Pijarzy mają monopolium pisania i drukowania. W Wilnie jedynie uniwersytecka drukarnia może elementarne historyczne książki drukować: kiedy pisania dzieł wspomnionych żadna wileńska korporacya na siebie nie przyjęła. Może lepiej będzie, gdy władze edukacyjne jednę, drugą i trzecią historyą grecką, polską, powszechną do użycia szkólnego upoważnią. Dobrze usposobieni nauczyciele potrafią między niemi sobie najdogodniejszą i najlepszą dobierać: a jeżeli po trzeciej czwarta i piąta ukażą się, i te lepszemi będą, będzie zawsze do coraz

lepszych otwarta droga. Zdanie władz edukacyjnych ma tylko upoważniać. Też władze powinny czuwać nad drukiem. Gdzie bądź drukowane lub przedrukowywane być ma historyczne do szkólnego użycia dzieło, powinno iść pod krytykę uczonych i rzeczy wiadomych, do tego umocowanych.

Mogą być dzieła takie dostarczane przez tłumaczenia, przerabianie lub oryginalne pisanie. W każdym razie potrzeba czystej polszczyzny, prostego, łatwego, gładkiego i jasnego wykładu. Wszakże krótkiego i dzieło raczej mniejszej niż większej objętości. Wystawienie dziejów, nie nizkie, ani też nadto wysoką myślą podniesione, coby dla dziecinnych głów rzecz niedostępną uczyniło. Nie śmiem proponować na ten koniec żadnych wzorów, chociaż w tylu językach ich nie brakuje. W języku polskim doświadczenie ukaże co się da zdziałać. To jeszcze przydać muszę, że byłoby pięknie, ażeby sami nauczyciele szkół nie byli ścieśnieni do jednego kompendium, żeby mieli pod ręką zapaśne biblioteki, żeby wielorakie były kompendia dla dzieci, a nawet w polskim języku dostatnie dla nauczycieli, któreby razem służyły za pierwszą lekturę dla młodzi ze szkół wychodzącej, któraby przez to dojrzewający swój umysł piękniej rozwijała. Podając te myśli, nie zamierzam sobie występować z uciążliwemi projektami: owszem, potrzeby te naprędce dałyby się zaspokoić przekładem Biblioteki historycznej Bretona, który w trafnem skróceniu wzorowych najwyborniejszych historyków, pomknął się do piątego wieku; przekładem wstępu Robertsona do życia Karola V., Hallama o stanie głównych Europy państw w wiekach średnich; Heerena o wpływie krucyat na ludy europejskie; przekładem tegoż Heerena Dziejów ostatnich trzech wieków. Wreszcie dzieła Ancillona, Eichhorna, Millota, zasługują na przekładanie. A dalej z kolei wyborniejsze i większe dzieła, którychby za długo było tu wyliczać.

XI.

Otwarcie kursu historyi powszechnej w uniwersytecie wileńskim roku 1822 dnia 9 stycznia.

Nie pierwszy raz przemawiać mi przychodzi; nie pierwszy raz wprowadzony do tych przybytków, mam sił moich doświadczać. Po kilkakroć odnawiane i spajane z uniwersytetem związki wzywały mię do obowiązków, których dopełnienie nie zawsze łatwiejszem się stawa. Wy Mężowie! uniwersytetu tego grono składający, chcieliście zaufanie swe okazać, powołując mnie do podzielenia prac waszych. Niech waszej przychylności szczera z mojoj strony usilność i prawdziwa wdzięczność towarzyszy; a wyraz ten przyjmijcie jako wyraz rzetelnego uczucia. Lecz wy oczekujecie należytego dopełnienia powierzonych mi obowiązków, a mnie bardzo na to oglądać się wypada, jak dalece im odpowiem?

Po niemałej przerwie wracam dziś, niejako laty i doświadczeniem zamożniejszy, a razem znajduję i wszędzie spotykam większe oczekiwania. Licznem zbieraniem się przestrzegacie mnie o tem rodacy! Zgromadzenie się wasze wznieca różne uczucia. Widok ten, ile jest dla mnie poruszającym i rozrzewniającym, tyle razem wznieca

sprawiedliwej obawy. Mamże dosyć sił potemu, żebym wszystkim oczekiwaniom zadosyć uczynił?

Niegdyś przystępując do wykładu dziejów ludzkich, przemawiałem o ułatwieniach w ćwiczeniu historycznych; dziś związany sprawiedliwą obawą, gdy mi na siebie i nadal oglądać się przychodzi; wolę zacząć od dotknięcia główniejszych trudności, które nas obarczyć mogą, jakie nieodzownie zachodzić wypadnie, z jakiemi walczyć przyjdzie, jakie nieraz niezupełnie pokonać się dają. Zwrócenie baczności na różne utrudzenia podobne, w niektórych razach przydać się nam może, a dla mnie wielce potrzebnym się staje. Sądzę bowiem, że tą drogą w każdym razie pozyszczę wzgląd niejaki od was ziomkowie! Pozwólcie tedy uwagę swoję zatrzymać, kolejnem zastanawianiem się nad wykładającymi je i nad słuchającymi kursu historyi: pozwólcie w tych dwu warunkach szereg trudności roztrząsnąć.

Żeby w całości zgłębić historyą, otwiera się zbyt obszerne pole, na którem zwykle siły ludzkie należycie dostać nie mogą, którego we wszystkich jego częściach uprawić nie zdołają. W pracy swojej wyjawiły w starożytnych wzorach więcej prostego uczucia natury, dziś głęboka filozoficzna rozwaga nie zdaje na los szczęścia historycznych obrazów.

Jeżeli często ukazuje się niemożność traktowania dziejów powszechnych w wysokiem historyi znaczeniu, a tem więcej statystyki według uczonych oczekiwań: przynajmniej dążność do tego ukazywać się powinna. W tej dążności coraz rozprzestrzenianej i doskonalonej, dzieje powszechne dają nowe życie, nową godność i wyższy

jakiś interes, podnoszący umysł ludzki z zacieśnienia, z jakiegoby długie życie i doświadczenie nigdy nie wywiodło; tym sposobem historya powszechna w umyśle każdego rozwija idee i fundamentalne posady, które dają spojność najważniejszym w pożyciu ludzkiem wiadomościom, o które oprzeć można nietylko pojedyńcze w dziejach zdarzenia, ale wiele okoliczności kształcących rozum i serce.

Piękne zaprawdę owoce z tylolicznych trudów dziejom powszechnym i statystyce poświęconych, które nie wprzód od kogobądź zbierane być mogą: aż z wypracowanym dotąd stanem tych dziejów i statystycznych opisów obeczna się i oswoi. Gdy jednak nad tym zasiadamy, musi odstraszać ów ogrom rzeczy w biegu czasu bez przerwy po sobie następujących, lub obecnie ukazujących się, owa niezmierna rozmaitość, w której powszechna ukrywa się harmonia. Staje to wszystko przed obliczem naszym między sobą zwikłane, w plątaninie wydającej się strasznym odmętem. Jeżeli filozoficzna rozwaga z pośród natłoku wypadków, z pośród wrzawy nieustających poruszeń i zawsze niejednostajnych zmian, zdołała schwycić główne punkta i bez przerwy rozwikłającą się osnowę; jeśli trwałej harmonii dochodząc, wybadała z pod zmiennej postaci prawdę i rzeczywistość: ileż to trzeba umysłowej usilności dla dokładającego pracy w ćwiczeniach historycznych, żeby się wdrożył w ścieżki utorowane, żeby tą rozwagą zasilony, rozpoznał bieg życia rodu ludzkiego i przejął się prawdziwym historyi duchem.

Taki przedmiot jest widocznie trudnym: a chociaż są wskazane i szczęśliwie podjęte prace do użycia jego,

są środki do wyłożenia i ogromu, i rozmaitości, i związku; chociaż są na to sposoby i formy; lecz wszystkie jakożkolwiek w wyrazach, ściśle, nawet trafnie powtarzane być mogą: zostają martwe i zupełnie nieczynne, skoro im pewnego ducha brakuje. Będą wtedy łudzące pozory, które tylko wyższe uczucie przeniknie i oceni. Trzeba zatem czegoś więcej nad formy i wyrazy, trzeba jakiegoś życia, w któremby ocucały się piękne skłonności serca, uzacniające historyczne obrazy; w któremby rozwijały się umysłowe zdolności, mogące godnie w pracach historycznych działać, trzeba tem życiem obudzić wyższe uczucia, poruszyć w sobie wyższą działalność.

Możemyż sobie pochlebiać że ten trudny a niekiedy niebezpieczny zawód jak należy dopełnimy? A wszakże wszystko od nas zawisło! Ów trudny, ów uciążliwy przedmiot, historya, ma się traktować w uniwersytetach w całéj obszerności i gruntowności swojej co we wszystkiem stoi na wykładających ją i słuchających. Wspólne ich działania zdolne są godnie potrzebom historyi odpowiadać. Jeżeli bardzo często nie łatwo jest celu dopiąć, przynajmniej w każdym razie z obu stron ukazywać się powinny usiłowania i dążenie do prawdziwie historycznego dziejów ludzkich traktowania i pojęcia.

Nie braknie na świecie wielkich historyków, jakożkolwiek nie wielka ich liczba. Nie braknie też po uniwersytetach Europy wykładaczy dziejów, którzy szczęśliwie swe talenta rozwijają. Zdawałoby się, że jak trudno piśmiennie dopiąć imienia historyka, tak niemniej trudno stanąć na stopniu biegłego w traktowaniu kursu historyi w uniwersytetach. Lecz powszechniejszy głos przyzwala niejako na to: że snadniej odzywać się dojrzale z katedry, aniżeli dosięgnąć szczebla, na którym Klio pisarzy godnością historyków wieńczy. Jakoż rozwinęło się w Europie niemało talentów, które w katedrach jaśnieją: co zgłębili naukę i dzieje, przejęli się wysokiem duchem, którym tchnąć umieją. Udzielają słuchaczom to, co w dziejach wypracowano: łączą z gruntownością łatwość, a niekiedy dziwny powab; upowszechniają ducha historyi, przelewają go w tysiące i do uzacnienia działalności świata dzisiejszego przyczyniają się, odbierają dziś poklaski i uwielbienia od bliższych, a potomność wcześnie wije skromne wieńce wdzięczności imionom, których nie będzie umiała powtórzyć. Lecz wiele z pomiędzy tych przyczynią się pracą swoją piśmienną do wyjaśnienia prawd historycznych, do otworzenia nowych w dziejach widoków i przymnaża zasług z mozolnych prac swoich. Nie każdy łączy te zasługi piśmiennicze z nauczycielskiemi usposobieniami. Z jednych cieszy się słuchający kursów, że mu tyle jest przyjemny, tyle łatwy, cieszy się z ich głosu, talentu i usposobienia; w innych poważa pracę i naukę, z nimi utrudzony nieco, wszakże pomyka się niekiedy dalej niż przy łatwości tamtych. Nie wszystkim to zarówno wydzielone: jednych szczodra opatrzność hojną obdarzyła ręką; innych w mierności zatrzymała. Wszakże przy mierniejszych siłach stało się ich udziałem z tamtymi się mierzyć. Jednym i drugim całą obszerność historyi zgłębiać bez wypoczynku wraz dalej gruntować należy. Lecz w tym uwolniła niektórych od pracowitości natura, innym pracowitymi być nakazała.

Wielka usilność i praca w zabiegach koło historyi

przełamują mnóstwo trudności. Usilna praca zastępuje nieraz niezdolności przyrodzone. Połączona z ciągłą obserwacyą, długiego czasu wprawą i wielorakiem doświadczeniem, kształci nad historyą pracujących i w uniwersytetach dzieje wykładających. Doskonalą się i dojrzewają ich trudy, rozwijają ich zdolności, a niejako moc i pewność działań umysłowych do swej pory przychodzi. Jakże często jednak i to być może, że ich myśli, ciągłym znojem i wielkością przedmiotu przyciśnione, stają się dla swobodniejszych umysłów niedostępne, a przynajmniej odstręczające; że mnogość szukanych wiadomości, nawet wyobrażeń, nagłość ich nasuwania się, tak dalece ponęka, że więcej czuć mogą niżeli wysłowić. Tak się nieraz niewdzięcznie pracowitość odpłaca, a nauka staje się uciążliwą. Tymczasem nieznacznie słabieją siły, wątleją zdolności, gasną: owa żywość i środki, przez które wielkich trudów owoce upowszechniać się dają.

Błyszczący talent, pospolicie uwielbiany, niemniej narażony jest na trudność i niebezpieczeństwo. Jego zapędy i obłąd, których sam nie pozna, łatwiej są dostrzeżone, a łatwiej przebaczane. Innym wśród wielkich mozołów pracującym, uchybienie niezaraz uczuć się daje, z którem chętnie cofają się, a to jednak mniej bywa pobłażane. Tym sposobem słuchający kursów historyi powszechnej i statystyki w uniwersytetach, w każdym razie przygotować się powinni do wielu bardzo trudności, wynikających nietylko z samej niezmierności przedmiotu, ale i ze sposobu wykładania, który zupełnie od stanu i usposobień wykładającego zależy. Słuchający kursu, podziela i uczestnikiem się staje wymierzonych w nauczycielu usposobień, uczuć i stopnia biegłości; nauczycielskich niedoskonałości i omyłek; jego utrudzenia, niedostatków i wad w wykładzie lub wysłowieniu; jego nareście słabości.

Jeżeli jednak bywa niekiedy, że słuchający stawać się może niejako ofiarą tych trudności, jakie ze strony naukę wykładającego wynikają: niemniej wszystkie usilności i z prac nauczycielskich owoce zależą od słuchaczów. Wiele o tem mówić nie trzeba, ponieważ przewiduję, że każdy to przeczuwa. W wyższem mianowicie nauk traktowaniu, nie na samym dojrzewającym wieku, nie na samych zdolnościach przyrodzenia to zasadza się; lecz niemniej na niedostatku przygotowania. W każdym uniwersytecie (tylko że w jednym mniej, a drugim więcej) znajdują się uczniowie, różnej szkoły, przy ochocie nierównego przygotowania, niejednakich zdolności. Wszakże dla wydarzającego się niezupełnego usposobienia, lub niedojrzałego rozwinięcia zdolności w jakiej części, nie godzi się w uniwersytetach przedmiotu poniżać.

Kurs idzie w swojej wysokiej dążności, a dla wielu zostaje walczyć z ciężkiemi nieraz trudnościami. Najbystrzejsze zdolności nie są od nich wolne. Często bardzo z lekką pracą w pędzie swoim, jak lotny płomien szybko całą osnowę i jej części obejmują; często nawet daleko przenikają. Świetny bywa ich postęp, gdy niespodzianie zjawi się trudność, której spożyć, nie żeby sposobności brakowało, ale nie dostaje cierpliwości. Że wszystko szło łatwiej, mniej zgłębienia, wiele pozoru, niezawasze istoty. Tak tedy choć idzie łatwo, na trudności pamiętać należy. — Zdarza się też, że długo brakuje potrzebnego uczucia, któreby w pożądaną nauki dążność wdrożyło;

że nie dostaje sposobów do snadniejszego rozwijania zdolności umysłowych, któreby do samego środka przybytku zawiodły. Zdarza się, że przy sprzyjającej pamięci, uszykują się na zawołanie liczne w przypomnieniu wypadki, nawet wyrazy związek ich wskazujące, ale nie dostawać będzie własnego uczucia. Będzie nie umysłu wzniesienie, rozumu przeświadczenie, lub serca uczucie, ale głośne echo pamięci. Kwiat znikomy, owoc martwy; na jałowy odłóg próżne rzucone nasienie!

W czasie kiedy Herodot i Thucydydes historyą pisali, jeszcze ich czytali czas niemały Grecy z żywem uczuciem. Rozszerzyli czytelnictwo tych pisarzy. Macedonowie do wschodu, do Persyi, do szerokiego Iranu, a również jak piękności Homera, tak i tych historyków oziębłe przyjęte były. Z czasem ciż sami co dawniej Grecy, składali państwo rzymskie wschodu; ciż sami czytali Herodota i Tucydydesa, w nich piękności języka czcili, a równaż ku nim w nich zjawiła się oziębłość. Tak ich inne dotknęło usposobienie, z wiekiem i położeniem stępiały zdolności, ostygła żywość, zmartwiały uczucia. — Czytani w średnich wiekach starożytni pisarze, działali wielkie i w różnych czasach różne wrażenie: w odradzającej się bowiem ludzkości od czasu do czasu podnosiły się i rozszerzały wyobrażenia i widoki, młodociane uczucia dochodziły pory z rozwijającym się wiekiem i umysłu postępem, dojrzalsza myśl lepiej ich ocenić umiała. I dotąd jeszcze z postępem życia lub świeżem odradzaniem się, wyższe historyi wyrazy do zrozumienia i serca przemawiają. — Tak różne wrażenie i różny skutek jedenże głos działa, gdy wieku stan odmieniony. Podobnie idzie w biegu życia ludzkiego, w którem wiek, doświadczenie i ćwiczenia dziwnie odmieniają młodzieńcze od dojrzalszych, pięknie ukształcone od zaniedbanych lat. Podobnie dzieje się w salach uniwersyteckich. Jedneż wyrazy różny skutek jednają. Lecz w nich mocno ponawiane echo, wstrząsa nawet twardszą otrętwiałość, przedziera się do umysłu i serca, ożywia je i podnosi. Co tylko w tych salach żyje, cieszy się rozwijającym się wiekiem: przybywają lata, przybywa myśli i wyobrażeń: wszystko bierze wzrost, postępuje ku dojrzałości: ukształcenia tylko potrzebuje. W jednej porze nic tam nie pozostanie, pomimo nawet braku przygotowania, musi się w pewnym sposobie odmienić i pomknąć: idzie tylko o to, jaki kierunek i popęd w swoim biegu uzyszcze? Co jednego dnia w tych salach próżnem echem bywa, to się w drugich nowem uczuciem stawa. Różna tam wymierność usposobień i zdolności; lecz ci, którym wiek lub zdolności niedość do rozwinięcia ich myśli sprzyjały, słuchają wykładu dziejów, zamięszani z tymi, których bystrość łatwiej wykład czuje i pojmuje. Zwolna, choć opieszałym krokiem, jednakże musi się przelewać pożądana wynioślejsza dążność wykładu i wyższy duch historyczny. Potrzeba tylko nieco pracy, szczerej chęci i usilności w obserwowaniu, porównywać, szukać różnic, chwytać ciąg i związek, zgłębiać w wyrazach myśli.

Wprawdzie wszystkie te trudności nie są nieprzełamane: zdarza się jednak, że się niekiedy mocno komplikują, a żaden kurs historyi zupełnie wolnym od nich być nie może. Pośród najpiękniejszych dążności, pośród najświetniejszych postępów, pokonywać je przymuszeni

i kurs wykładujący i kursu słuchający; a wymierzać i obliczać te trudności nie najłatwiejszą jest rzeczą.

Tych trudności pomiędzy nami, pomiędzy mną i wami, wielkich nadziei tu zebrana młodzieży! pewnie znajduje się niemało. Będziemy je wzajem na sobie doznawać, bo je doświadczenie da uczuć. Nie odstraszajmy się ich ścisłem rozważaniem, zwróćmy raczej całą usilność do ich pokonania; ponieważ to dopełnić się daje, byle z obu stron szczera chęć była, byle dotrwałości nie brakło.

Lat dwadzieścia dosiadywania mojego nad historyą i odnawiane od lat kilku tentamina jej publicznych wykładów, wiodąc mnie powiększej części własnem doświadczeniem, w bezdrożach tylu utrudzeń, lubo mnie tych w miarę potrzeby uprzątnąć niepodobna, nie odstręczają jednak od dalszego poświęcenia się. Jeszcze pójdę drogą rozpoczętą: a zabiegi moje będę usiłował zwracać ku tej dążności, jakiej po nas historya wymaga. Do mnie należy praca i wszelkie w tej mierze staranie. Te wam ofiaruję. — Czyli zaś w tych krokach, na które zdobyć się zdołam, jakiekolwiek zasługi dla historyi zjednam, nie moją jest rzeczą, nad tem zastanawiać się, sądzić i decydować o tem będzie z czasem waszym udziałem.

Widzieliście dotknięte rozmaite trudności, jakie was nieochronnie otoczą; widzieliście wspomnienia, że w różnym wydarzyć się mogą stopniu, różnie między sobą powikłane: że jednak chęć i ochota, usilność i praca, użycie skutecznych środków, moderują je i pokonywają. Przekładać: żebyście się nie zrażali, zachęcać do wytrwałości, zachwalać przedmiot dla zagrzania ochoty nie widzę potrzeby. Dość mocne was tu zgromadziły pobudki:

żądze poznania zmiennych w jednostajnym biegu rzeczy ludzkich, poznania rodu ludzkiego, miłość prawdy..... Mieliście w tymże uniwersytecie swoich poprzedników, waszych nieco starszych braci; ci przesłuchaniem kursów uniwersyteckich i wy sami w biegu swoich naukowych ćwiczeń zostający, uwalniacie od zachęcania, któreby próżnem i niewczesnem stawały się powtarzaniem, gdy są niepotrzebne. Pozwólcie jednak do siebie jeszcze kilka słów przemówić.

Wzywają was własne uczucia wasze: aby dzieje miejscowe, dzieje litewskie większą zwróciły uwagę. Wskazywane są składy zapasów źrzódeł historycznych, które historyą wyjaśnić mogą i po różnych znajdują się miejscach [1]); gdy prawem życzeniem tak powoływani jesteśmy, wzrastają nadzieje, że te źrzódła coraz łatwiej przystępnemi stawać się będą, że coraz więcej publicznemi zostaną. Wzrastać będą środki do wyjaśnienia dziejów ojczystych i napisania ojczystej historyi: a wyjaśnienie i pisanie jej dla was zachowane zostaje. Pamięć bohaterów kraju tego, imiona i zasługi obywatelskie przodków, a ojców i naddziadów waszych, wrodzone wreście każdemu do własnych rzeczy przywiązanie do tego was powołują. Tym zaś więcej wszystko to obchodzić może, że właśnie narodowe sprawy, w miarę źródeł jakie do nich znaleść można, z pomiędzy europejskich najmniej przerobione były. Kilka osób w świeżych czasach rzuciło się w rozległą ich przestrzeń i wielkie poczynili kroki; dalsze pomykać ich następcom zostaje. Lecz w tym świe-

[1]) O. Nacowicz w nocie do pisma Hlebowicza, życie Witołda.

tnym zawodzie już rozpoczętym, a daleko pomykać się mogącym, nie dosyć jest zamknąć się w krajowe źrzódła. Jakkolwiek wielkie dadzą się z nich zebrać bogactwa, to bez znajomości historyi powszechnej będą niedostateczne. Przestając na miejscowych tylko pomnikach, można bardzo zacieśnioną i ograniczoną stawiać budowę, w której ogładzone będą ściany, zlekka na nich wsparte przegrody i pokrycie, a nic dostawać będzie prawdziwego wyrazu i właściwego jej znamienia; będzie brakowało prawdziwej spójni i mocy. Żadnego zakątka Europy dziejów, nie można traktować bez znajomości dziejów powszechnych, bez odwoływania się do nich. Od wielu już wieków, o losach krajów i narodów nie sama dzielność, nie same błędy mieszkańców lub władzących stanowią, ale ruch powszechny i zmiany kultury. Kto wzgardzi tą ogólną rodu ludzkiego działalnością, dzieje własnego narodu niewiernie odda, a przodków swoich raz próżnem uwielbieniem obarczy, inny raz mimowolnie ich skrzywdzi. Dzieje powszechne są zbiegiem wszystkich; punktem oparcia, z którego szczególnych narodów rozwija się osnowa: nigdzie się nie zrywa, nigdzie nie plącze. Tak więc jeszcze jest ważna pobudka do przyłożenia się do dziejów powszechnych.

XII.

Zagajenie Kursu historyi powszechnej i statystyki w uniwersytecie wileńskim r. 1822 we wrześniu.

Niedawno, przed niewielu miesięcy, przychodziło mi w odnowionym w Litwie naukowym zawodzie kurs histo-

ryi zagajać. Otoczyła mnie wasza, szlachetna młodzi, życzliwość i uprzejmość, a myśl i serce moje wcześnie przejęte temiż uczuciami, skłaniały mnie podówczas przemawiającemu, szukać trudności w pracowitym biegu zobopólnych naukowych prac naszych, szukały w tych trudnościach ochrony, gdybym w zadosyćuczynieniu oczekiwaniom daleko pozostał. Wyszukiwać i wyliczać trudności, choć w ogólnych terminach, narzekać na siebie, was ostrzegać: może nie było przedmiotem, do wzajemnych ówczesnych uniesień stósownym; pewnie nie czyniło przyjemnego wrażenia, jakiego każdy oczekiwał, przystępując do pożądanej pracy, tem bardziej, że następnie kilkomiesięczna próba, pewnie w wielkiej części ziściła na wstępie zapowiedziane utrudzenia. Gdy dziś powtórnie kurs zaczynam, mamże powtarzać też same myśli? mamże ich przypomnieniem jeszcze mniej pewnych doświadczać poruszeń? Żeście je raz cierpliwie i dobrą myślą przyjęli, godziż się znowu do tegoż samego obracać? Chcąc atoli na wstępie powtórnego w tym roku rozpoczęcia kursu krótko przemówić, chcąc w tem przemówieniu do przedsiębranej rzeczy od razu przystępować i o pracach naszych mówić: mogęż dziś nasze myśli dosyć rozweselać? Po niejakiem odetchnieniu i wypoczynku nadeszła chwila utrudzenia, pracy i zwyczajnych kłopotów. Po wakacyach, mówię, otwiera się rok szkólny. A chociażby powoływanie do zmudnej a naukowej pracy mogło uzyskać powab jaki, nie zdaje mi się, żebym był w stanie w tym roku wypogodzić co jest z siebie posępne, żeby się dały ubarwić widoki, które powszechnie za odrażające poczytywane bywają. Trudno mi

dziś przyjemnym i wesołym zajmować się obrazem: trudno, gdy chcę zwrócić uwagę do porównania tego, co ma być w tym roku, z tem, co było w przeszłym.

W chronologii: samo nazwisko już odstręcza. Czegoż przyjemnego spodziewać się? Daty lat i dni na uwadze, porównanie rozmaitych nazwisk i sposobów, podziały czasu jakich narody używały; rozwiązanie trudności chronologicznych nigdy dosyć nieusuniętych, w których krytyka historyczna z powodu niedostatku materyałów daremnie swą zręczność wysila?

Zwrócenie uwagi na działania krytyczne, przewiduję, że również nie będą dość zajmującemi, jakożkolwiek obudzanie w sobie krytycznych zdolności każdemu jest istotną potrzebą. Jeżeli wiele nad tem uwag uczyniło się w przeszłym kursie, i te odnawiają się. W przeszłym były połączone niejakiem zmysłowem naocznem zajęciem, bo rozbierając źródła historyczne, choć kilka, to numismatów, to starych pism, i figury tego, można było ukazać i znużoną baczność ożywiać. W tym roku, gdy szczegóły o źródłach historycznych zaledwie wzmocnione zostaną, ogólniejsze krytyki działanie na uwagę wzięte: mniej będzie naocznego rozerwania zasiłku, więcej umysłowego natężenia.

Cóż powiem z kolei o poszukiwaniach w dziejach człowieka? o działaniu w kombinacyach historycznych, o działaniach w rozpoznawaniu węzła? Któżby w tem nie oczekiwał często znanych a zapomnianych myśli? Ktoby nie przewidywał, przynajmniej znacznego, ogólnych filozoficznych uwag zgromadzenia? czyli jednak to zbierając i szykując, chcąc w umyśle różne widoki działań histo-

rycznych pootwierać, czyli dosyć zajmą, zabawią? o tem powątpiewam, bo rzecz i wykład jest trudny. Trudny, a przeprowadza do wyłożenia samych dziejów.

Oto nie ma trzech miesięcy jak ukończyliśmy wyłuszczenie dziejów ludzkich, do nich ponowionym krokiem przystępujemy. Zajmował nas cały ogół, a w pewnych czasach większe szczegóły. Z całą powagą pierwotne wschodu dzieje, z całym uśmiechem i godnością Greckie, z całą rozmaitością, ogromniejszemi widokami i działaniem, a smutnemi do czasu zmianami XVI. i połową XVII. wieku dzieje, zatrzymały po szczegółach. Były to wypadki po większej części mniej oswojone i mniej świadome. Jeżeli w nich wielkie Greckie, indziej częste, niepospolite i wielkie charaktery nie zawsze przywiązywały do osób; ciągły łańcuch wydarzeń ożywiany był szczególnemi anekdotkami, a łatwo ciąg cały dostrzeżony, łatwo ciągu całego wiążące się małe wydarzenia. Między niemi zastanawiające ciągłe osób jednych przeciw innym działanie, tyle na ludzkość wpływające, koniecznie wiązały baczność umysłu, podnosiły w każdym po szczególe interes. Jeżeli z mojej strony niezawsze wysłowienie rzeczy odpowiadało, przynajmniej rzecz sama utrzymywała ochotę, cierpliwość; weselsze otwierała widoki, a w ciągu krótkiego czasu wykończona, łatwo się objąć dała.

Lecz teraz częstokroć zostanie nam utęsknienie do dawnych rzeczy. Tenże sam ogół całości pod zmiennym tylko cieniem zajmować będzie. Tyle on odmienny ile mu inne szczegóły towarzyszą. Gdy bowiem rzymskie i średnich wieków dzieje w szczegółach wyłuszczać się mają:

cnoty rzymskie nie są bez zbyt odraźliwych, łatwo odkrytych kolorów, a gdy ich wielkość i straszność przemijają, w szerokowładnem ich panowaniu z rzeczypospolitej upadkiem, mocno się wiąże ciężki ludzkości upadek. Obraz smutny, umysł i serce raniący! Podła przy dumie pokora, ohydna przy arbitralności niewola jak cierpiącej i bolejącej ludzkości przy osłabieniu i demoralizacyi, a brak pięknych uczuć, wiedzie nas w ciemne średnie wieki.

Nie widać w nich całości, powszechne przyćmienie a rozosobnione i pokątne każdego w głuchym zgiełku działanie. Widok wszędzie posępny, niekiedy przerażający, a powolne nadzieje! Osierociała z synów swoich cieplejsza Europy okolica, niegdy w starożytności tak jaśniejąca; jej mieszkaniec nie przelewał w przypomnieniach uczucia poprzedników swoich, ciężkie jarzmo do jednostajnego ruchu zaprzęgło mieszkańca, sama wykultywowana zmyślność zdaje się na zawsze ma jednostajnego utrzymać! Nimby kiedy serce i umysł w obumarłej okolicy cieplejszej nastać miało, w zimniejsze strony Europy żywotność przeniosła się: nad Sekwanę, nad Elbę, Wisłę..... Nad przepaścią na skale, w osowiałej okolicy zawieszony jest ciasny zamek. O niego obija się jęk ujarzmieńców senioralnych, albo jęk ujarzmionego pod zimną stalą rycerskiego serca. Echa okolicy odpowiadają krotochwilnym ludu śpiewkom lub melancholicznym rycerstwa tchnieniom. Ciasne jest do rozprzestrzenienia budowy zamku miejsce, ale przestronna okolica do rozwijania się z zakątów wieżyczek zamkowych ludzkości. Chrzęst chodzącego żelaza roznosi uczucia religijne i swo-

bodę, a jednoż uczucie łatwo wiąże tłumne ludu działanie. Nie ma ciągłego, dość wyniosłego i stanowczego pojedynczych osób ruchu: krótko połyskują wielkie rycerzy zalety, jak krótko błyska polerowana przez nich poruszona broń i zbroja: ale krok w krok każdy osobno a każdy tak jednostajnie dąży, jak poruszanej zbroi jeden po drugim połysk bezprzestannie nastaje, razi i utrudza oko. W zacieśnionych, w dorywczych a ciągłych poruszeniach jeden bieg, jeden nie wsteczniony, który się powolnym czasem dopełniał. Już powszechna opinia wieki tamte, nadto może z uprzedzeniem za przedmiot odstręt jednający, za widok jedynie grubość, ciemnotę i poniżenie ludzkości wystawujący rozgłosiła. Wszakże on koniecznie interesować musi. Ma bez wątpienia charakter posępny, uśmiech jego jest cierpki, lub niewczesny. Wiek tamten, czy walczy, czy spoczywa; czy się modli, czy w szrankach staje, czyli o swobody czy o miejsca święte dobija: zawsze stęsknienie sprawiać zdolen, a w każdym razie wystawia nowe odrodzenie się działania w rodzie ludzkim, którego nasze czasy są tylko dalszym ciągiem. Tak, gdzie się obrócimy obarczą smutne wspomnienia, melancholiczne odetchnienia, przyćmione działania, podobne raz za razem, a dolegliwe wypadki.

Jak dalece obszernie w XVII. wieku wypadki dotknąć przyjdzie? tego zawczesno obiecywać nie śmiem. To tylko wcześniej zapowiedzieć należy, że nie więcej czasu na przedsięwzięte statystyczne krajów opisy poświęcić przyjdzie, niżeli w przyszłym kursie: że co w krótkości czasu w przeszłym dopełnić niedopuszczała, to cokolwiek pod koniec tego kursu załatwić będziemy się starali.

Kiedyż tym sposobem przedsięwzięty w tym roku w kursie naszym zawód innym się od przeszłego wydaje, jeszcze mi wypada dotknąć trudności i niewygód, może w tym roku więcéj niż kiedykolwiek dotykających, a przynajmniej od przeszłego kursu wielce różnych. Albowiem w przeszłym roku, dla ułatwienia, ograniczyliśmy się w pomoc książką drukowaną i kilku pisanemi arkuszami, w tym zaś czasie niepodobna mi było zjednać dostatecznych ułatwień w nauce przez dostarczanie podręcznych druków. Ledwie w rzymskich dziejach to ułatwienie wskazuje, w znanych dziejach starożytnych; wreszcie, jedynie sposzyty wygotowane w piśmie, do przepisywania udzielać zdołam, równie jak do przepisywania i karty geograficzne do odmian wieków średnich stósowne. Że łatwiej jest dać się zrozumieć choćby w najtrudniejszym wykładzie drukowanym niż w pisanym, że druk snadniej niż pismo i bez wielkiego zachodu po rękach rozchodzić się może, a drukowanych pomocy niedostawać będzie, azatem czekają zatrudnienia mozolniejsze. Będzie zaś do przepisywania znany rys ogólny dziejów, na który radbym szczególniejszym sposobem uwagę zwrócić, żeby mógł być rozważany. Nie żeby słowa jego pamiętać, ale aby ich znaczenie i zmiany (od epoki do epoki) od perjodu do perjodu uczuć, tak aby łatwo objaśnione być mogły, stósowne do nich główne wypadki snadno przytaczane: chciałbym w tym rysie wskazać węzeł całości i klucz do rozmykania szczegółów. Będą do przepisywania wiadomości o działaniach badawczych w historyi, krótkie dzieje wieków średnich, nieco szersze XVI. wieku: bo te są w rękopiśmie i moich poszytach, albo w notatach, kto je sobie poczyni.

I zataić tego nie mogę, że otwieram daleko trudniejszy rok niżeli przeszły, że w zbiegu trudnych okoliczności, wśród posępnych widoków, długi czas brnąć przychodzi. Mogęż tedy dość wesołą przemawiać myślą? Gdy bowiem historya, w ogólności mówiąc, rzadko jest zabawną rozrywką, gdy sama w niej powaga lżejsze myśli i uśmiech hamuje, weselsze uczucia w spokojności utrzymuje, jakże w szczególe przedsięwzięty dziś przedmiot rozweselać może? Kiedy w powszechności o naukowych pracach powiedzieć się godzi (jak przyjmowany do akademii Bordeaux Montesquieu mówi), że ci tylko nasze ćwiczenia jako za zabawkę poczytują, a z trudów i prac rozkoszne wyobrażenia tworzą, którzy naszych obowiązków i powinności nie są dosyć świadomi, kiedy w powszechności praca naukowa, wyszukane tylko przyjemności i zadowolnienia znajduje, jakże o dzisiejszej w szczególe zapowiedzianej mówić mam? Jeżeli w zawodzie naszym przeszły kurs w małej liczbie czasu zamknięty został, i snadniej mógł do cierpliwości powoływać, teraźniejszy ma się ciągnąć cały rok szkólny prawie miesięcy dziewięć, prawie dwa razy dłużej co przeszły. Krótkością przeszłogo ubezpieczony, do trudności myśl zwracałem: tem więcej niech mi przebaczono będzie, że w dzisiejszym rzeczy składzie do podobnychże zwróciłem obrazów. Rok cały dotrwać? przez miesięcy prawie dziesięć, ledwie nie dzień w dzień dosiadywać, nie zważając na stratę przyjemnych rozrywek i przechadzek, ciągu nie przerywać; w pochmurnym wykładzie spokojnie końca

dotrwać, cierpliwie przykrego czasem stanowiska swego dotrzymać, a zawsze wśród trudów i mozołów, nie ustać na sercu i ochocie, nie zrażać się przeszkodami, wątku nie tracić, a to w ciągu tak długiego czasu, czuję, jakiego to wszystko ze strony waszej, szlachetna młodzi, poświęcenia się wymaga.

Lecz z doświadczonem zaufaniem oczekuję cierpliwości i staję podzielać wszystkie trudy i troski, szukać w nich przyjemności, rzeczywistego dla umysłu i serca zasiłku i waszej przychylności. Na naukę poświęcany czas, jeśli niekiedy jest nieprzyjemnym, niech się staje nauczającym. Różne zaś wspomnienia mogą najprzykrzejsze nawet trudy i cierpienia słodkiemi uczynić. Wszakże owe posępne wieki średnie, tyle na ludzkość wrażenia sprawiły, tyle uczuć wieczyście rozwinęły, tyle jeszcze nas dotykają i na dalsze pokolenia wpływać będą: że do szczególniejszego rozważania siebie powołują. W nich właśnie naszego kraju dzieje rozwijają się. Wielka ich część szczególniejszego wykładu naszego wymaga i staje się głównym w tym roku widokiem. Są to pewnie odległe widoki, w różnym atoli sposobie łacno wzniecające uczucia, które rozdrażnionym i pojątrzonym myślom pokrzepienie i łagodniejsze obrazy otwierają.

Niech zatem odbiegnie nas pomrok posępny, który przez chwilę na wstępiem wzbudził: niech uchodzi i niknie tęsknota w szczerem ku nauce uniesieniu, a ożywia pracę naszą pokój serca i myśl pogodna. Przypominanie trudności niech ulatuje z pamięci jak mgła wiosenna w dniu pogody; niechaj pójdzie w zapomnienie jak idą w zapomnienie niemowlęce lata. Pójdzie w zapomnienie,

albowiem zwraca się ku wam słuchacze, którzyście w zeszłych latach zawód nauk uniwersyteckich rozpoczęli. Wy nowo przybywających towarzyszów waszych poprowadzicie niezachwianym krokiem, pewną i łatwą drogą; wskażecie, że przy chęci gasną pozorne trudności, że w istocie w kursie historyi można ich unikać i znajdują się ułatwienia; — a kiedy w tych dniach dłoń powitania ustawicznie spotyka się z waszą, podajcie ją nowoprzybyłym, których wzywamy do wspólnych naszych prac naukowych.

XIII.

Zagajenie kursu historyi powszechnej w Uniwersytecie Wileńskim, roku 1823 24 Września.

Kiedyśmy niedawno domy rodzicielskie opuszczając, rodzicielskie uściśnienia odbierali; kiedy niedawno, z rodzeństwem, przyjacioły, krewnymi i powietniki, rozstać się nam przyszło: pewnie jeszcze serca nasze są żalem przejęte, jeszcze umysł utęsknieniem ściśniony. I zbiegając się do tego przybytku nauk, niejakiego pocieszenia potrzebujemy.

Ale sam cel zebrania się naszego, do tej pięciosetletniej stolicy, i sam przybytek, prawie półtrzecia wieku od zgubnego czasu szanowany: są dostateczne do pocieszenia w strapieniu i troskach; albowiem mamy na oku zajęcie się i pracę; a w rozmaiconem działaniu swojem nauka, będzie usiłować, kształcić serce, rozwijać obywatelski umysł.

A kiedy w zajęciu się i naukowej pracy, rozrywkę znajdywać chcemy, kiedy rozmaite widoki zatrudnienia, mieszając się, ku sobie baczność zwracać będą; wtedy każda nauka skłoni do zapominania czułych wspomnień, a pomiędzy rozmaitością tych nauk: surowa, lżejszego uśmiechu niedopuszczająca historya, także też, pokój sercu i myśl pogodniejszą udzielać pragnie.

Już od lat dwóch i trzeci teraz, wspominać mi przychodzi: że nauka dziejów z siebie jest poważna, surowa i niedopuszcza lżejszej wesołości. Tem samem więc jest zdolna wiele strapione serce i myśli, przyzwoicie pocieszać: i słusznie zjawia się skłonność do jej poznania. W niej samej, wielką rozmaitość, wielką przestrzeń i liczne wiadomości umysł do przerobienia znajduje.

W zrozmaiconym tego ogromu wykładzie, w przeszłych latach mieliśmy: to z powodu niedostatku podręcznych druków, utrudzenia; to z powodu wydziałów, do obszerniejszego wykładu wziętych a niejednostajny powab mieć mogących, nie zawsze wesołe, często posępne widoki. Z tego następnie krótką zdawaliśmy sprawę, porządek corocznego przedsięwzięcia wyłuszczali: tegoż z miejsca naszego, w tej chwili dopełnić chcemy.

Obejmujemy corocznie całość dziejów ludzkości, lecz w upłynionych dwóch leciech naprzód nas Grecya XVI. chrześciańśtwa wiekiem więcej zatrzymała; potem Rzymska rzeczpospolita i wieki, średniemi zwane zaprzątnęły: tego roku, starożytne Wschodu mocarstwa i wiek XVIII., nas wcale blizki, są wydziały do staranniejszej wśród całego ogółu rozwagi: a jeżeli średnie wieki, w oczach im niechętnych, dziwaczny i odstręczający mają widok roztaczać, podobnież niechętne oko dla pierwotnych i XVIII. wieku dziejów, łatwo w nich na jednobrzmienność i małe życie narzekać zechce. Noszą dzieje wieków średnich, wyraz posępny, a ten więcej wydatny w pierwotnych, a nie mało i w XVIII. wieku to jest: w tych, które w tym roku do szczegółowego wykładu szykują się, o których wzmiankę czynimy.

Wije poezya wieńce z palmy i dębu, dla sławiących Boga i ludzi, dla opowiadających religią i człowieka, dla narodu żyjącego, czyli człowieka publicznego. Od samego zaczątku wieków ludzkości, po te wieńce sięga historya. Od początku wieków, zrywa, często nadwiędłe, odświeżane, a nieustannie pogodną ciszę rozpościerające gałązki palmy: od początku wieków przesypuje liśćmi przestarzałego dębu. Zimny szron wyzuł go nieraz z poczerniałej zieloności, nieraz sam skrzepły pień, był węzłem ludzkości i historycznego zastanowienia przedmiotem. Wszakże, od czasu do czasu, odświeża go kultura ludzka, przyobleka młodocianą lub męską zielonością.

Od początku wieków, te dwa główne widoki zajmują historyka, od początku w wielkiej od razu wieków przestrzeni, w jednym obrazie, powiędłe i poczerniałe, obok świeżych i młodocianych, ukazują się zmiany. Przyćmione ludzką powłoką niebieskie objawienie, nie opuściło rodu ludzkiego który swym bóstwom stawiał krwią zbroczone ołtarze. Otoczył je dymem ofiar i głosy ofiarników; obciążył uzmysłowionemi myśli i bałwochwalczym dłutem. Walczył rozum z fałszem, a choć został obarczony pomroką niewiadomości, nie opuściło go, zasilało, pokrzepiało objawienie. I kiedy toczyła się w obu wielkich mo-

carstw, nieustanna walka religijna, prywatnie krążyła po sercach ludzkich, prawdziwa cześć, która z nowym zakonem strapiony ród pocieszać miała.

Ten sam interes religijny, jest razem interesem działań publicznych i polityki, często jedynym jej bodźcem. Poglądając na pierwotne ruiny Wschodu, niepodobna nie widzieć, ile ten Wschód, w politycznym bycie swoim, tym interesem wstrząsany nie był, a trudno nie widzieć, jak mocą nadludzką potrącony został. Narody, miasta, kasty w jedne mocarstwa zlewają się. Tam, obok ołtarzy wznosiły się wspaniałe trony, a przy czci bogów wzniosła się wyżej cześć mocarzy. Klękał lud bogobojnie przed ołtarzami, pełzał przed majestatem. Otoczyły majestat, przepych bogactw i miliony poddanych; wspierały go prawa i praw strażnicy. Lecz uświęconej wielkości nie opuściły namiętności i nieprawości ludzkie a gniew niebios obruszył się na nie i przygotował upadek. Liczne z tego powodu zmiany, mają w szczegółach zajmować baczność naszę. Nie wyrzekamy się przez to innych części dziejów starożytnych, często jednak, ustronne mocarstwom zdarzenia, z nierówną dokładnością rozpatrywać przyjdzie. Wielki tylko blask mocarstw Wschodu, głównem będzie rozpoznawania stanowiskiem. Tak chmurzył się upadkami i ruiną poziom, a wśród przerażenia, połyskiwały małe miasta, jak gwiazdy, często rzęsiste rozrzucające światło, które łatwo przed bacznością naszą uchodzi, a niknie w przestrzeni wieków i miejsca, nim pomykającemi się chmury, zasłonięte nie zostanie. Z pomiędzy wielu, rosła jedna, rosła rzeczpospolita rzymska. Pomnażało się jej światło, rozprzestrzeniała objętość, a rozpłynęła w pomroce upadku, który i blask mocarstw i światło miast wolnych, na długie wieki pokrył.

Chociaż dzieje rzeczypospolitych, stają się w tegorycznym wykładzie naszym, dodatkowym widokiem, jednobrzmienność w dziejach owych mocarstw nie nuży, ponieważ ich byt, działanie, są niejednostajne; religijność dodaje wielkiej rozmaitości. Brak tylko dostatecznych szczegółów, i rozważanie krzyżujących się myśli o Bogu może utrudzić baczność naszę. W polocie dalszego wykładu wieków, może też wypada więcej dotknąć tych widoków które z pomiędzy zachwianych tylu upadkami ołtarzy, wyprowadziły chrzeciaństwo, z palmą męczeńską, tryumfujące. Ale z ostatecznem państwa rzymskiego rozwinięciem, daleko krócej, tylko lżejszym polotem, upadek jego i wieki średnie nadmienić przyjdzie. Te wieki, których tryumfujące chrześciaństwo od grobu Chrystusa, palmę do domów przynosiło, równie i te, w których między sobą o palmę swobody walcząc, wymieniło ją w XVI. wieku na gałązkę dębiny.

Owoż inny znowu z kolei do szerszego wykładu wzięty, od pokoju westfalskiego widok. Liczne w nim szczegóły: w krótkim czasu przestworze; między państwami Europy zajścia. Pokój westfalski i jemu poblizkie zdawały się składać palmę na ołtarzu pokoju, a rozwijały powszechną państw politykę. Uzacniona poprzedniemi traktatami, zajęła się polityka, utrzymaniem całości, niepodległości, równowagi. Umilkła w tym starodawna działalność stanów, głęboka gabinetów tajemnica poruczała biegłym dyplomatom osnowanie i nawiązywanie zrywającego się wątku. Aż nad Odrą, zerwał się i skaził porzą-

dek. Obrażony świat moralny wnet zatrząsł się z gruntu. Za bliskie jeszcze stanowisko nasze tych zdarzeń, żebyśmy je dosyć ocenić umieli. Wszakże ile czas pozwoli, tych zdarzeń szczegóły zastanowią. Zastanowią tak, jak widok dębu na przykrą porę roku wystawiony, od napaści owadu nieochroniony, który odświeża swe listki między liśćmi wiekiem stężałemi; którego odrastające nowe latorośli mnożą nowotnych gałązek, gdy inne w swej porze w drzewo grubieją. Zrozmaicony jest widok dawnego świata ze świeżym i odświeżanym, a tę mięszaninę i zmiany ostatecznie exystujące wyjaśniać ma opisanie statystyczne państw Europy.

Jest to koniecznie ostatni dziejów rozdział, jest wypadek biegu wielorakich uprzednich zdarzeń, a zatem najprzyzwoiciej pod koniec rozważany. Łatwo on liczy wiele szczegółów i drobiazgów, ale ogólny obraz jest pierwszym wykładu celem, a z tego, gdy w zeszłym roku pośrodek Europy, ród niemiecki więcej zastanowił; w tym roku ma baczność zająć Francya i Brytania. Dwa przeważne w Europie mocarstwa, jedno ze wszystkich najwięcej wstrząśnieniem wieku przewrócone, drugie najwięcej w starodawnym, a dotąd mężkim składzie pozostające, jedno lądowem znaczeniem, drugie morskiem panowaniem znamienite. A gdy obu statystycznych szczegółów nieco więcej nad inne poszukiwać przyjdzie, przyzwoite jest, zdaje się, i nad wewnętrznemi obu państw, z ostatnich czasów zdarzenia zastanowić się.

Jak kiedy na wulkanicznej wyspie północy, z pod ziemi i wśród dymów i płomieni, wrząca woda twardo umarzłe lody opryskuje, tak się spotykały i kapryśnie

mięszały w Anglii sprzeczności i ostateczności, nim los i strącenie Stuartów zdecydowane zostało. Poplątane gałązki palmy i dębu, pokryły ich grobowiec, a upletły budowę od reszty Europy odsobnioną, nieraz jednak czy nowym wzrostem, czy wróżbą ruiny mogącą trwożyć Europę. W głównem zaś Burbonów siedlisku, założyła na czas nie mały główne siedlisko dyplomacya. Lekki i płochy z usposobienia między adamaszkiem i gobelinem odzianemi gabinetu ścianami, poważną peruką pokryty, długim krawatem opasany, zasiadał ważyć losy państw. Małe intrygi, dowcipne słówka, wielkie myśli, sprężyste działania, nieraz wesoło krew ludzką cedziły, albo w miękkiem dworactwie, gnuśnieniu i demoralizacyi, dowcipnie gotowały krwawy potok który zalał stały ląd Europy i wytrysnął na drugie ziem półkole. A na te zdarzenia, wzgląd mieć potrzeba, żeby statystyczny stan Europy rozpoznawać.

W takiem tedy przedsięwzięciu tegorocznem, szykują się z kolei zmienne w ciągu wieków zdarzenia i ostateczny obraz statystyczny, po kolei jedno po drugiem przechodzić będziemy. Lecz od tej kolei uchyla się przedsięwzięcie wyłożenia zasad czyli teoryi opisów statystycznych, tudzież nauk objaśniających źródła historyczne.

Corocznie się tej statystyki czyli teoryi opisów statystycznych dotyka, równie jak corocznie krócej lub obszerniej zasady czyli teoryi traktowania historyi; bo ta rozróżnia i oznacza rozmaite o historycznych wiadomościach wyobrażenia, otwiera środki pewniejszego w historycznostatystycznych przedmiotach ćwiczenia się. O tym pierwszy rzut i ogólne nocye wypada na początku, wy-

łożyć; gdy jednak wiele uwag tego rodzaju, doświadczeniem wspartych, lepiej do uczucia przemówić może, gdy poznawanie źródeł historycznych statystycznych ma ścisły z temi zasadami czyli teoryą związek, a zatem statystyką samą czyli teoryą, to jest zasady statystycznych opisów, łącznie z oznakami źródła historyczne objaśniającemi, unikając ile być może powtarzań, wyłożyć zamyślamy.

Możnaby z początkiem zaraz kursu te nauki wyjaśniające źródła historyczne przechodzić, między któremi najwięcej zatrzymać mogące są: numizmatyka, diplomatyka i znajomość dzieł historycznych. Że jednak w tym roku wykład ich wymaga niejakich przygotowań, które czasu potrzebują; zniewolony tedy jestem, odłożyć go do drugiego półrocza.

Przyjdzie tedy przerwać w ciągu roku kolej liczonych wypadków, a tak po krótkim wstępie, wkroczywszy od razu do opowiadania dziejów, w pierwszem półroczu, przejdziemy dzieje starożytne, z obszerniejszem zatrzymaniem się nad mocarstwami Wschodu i kulturą religijną; przebieżemy i całe wieki średnie. W drugiem zaś półroczu, zawiesiwszy bieg dziejów, zastanowimy się czas jakiś nad statystyką i naukami źródła historyczne objaśniającemi, co załatwiwszy wrócimy do dziejów tak: że po krótkiem przejrzeniu wieku XVI. i pierwszej XVII. połowy, uczynimy z nich wstęp do dostatniejszego wyłożenia końca XVII., całego XVIII. i początkiem naszego XIX. wieku. Na ostatek, ogólne statystyczne Europy opisanie kurs zamknie.

W tym porządku jeszcze jeden przedmiot historyczny do szczególniejszej nas pracy powołał, to jest: dzieje historyi, jej badań i sztuki. Niedawne jeszcze są lata, żem z głosem powszechnym powtarzał: że dziejów historyi nie dostaje, że są katalogi dzieł historycznych, są wiadomości o historykach, jest nareście historya pisarzy dziejów, lecz nie historya prac i płodów historycznych. Po niewielu leciech ośmielam się o takiej historyi przemówić, ponieważ od niedawna obejmująca i uogólniająca baczność, w pracach historycznych w zrozmaiconem poszukiwaniu pochlebia sobie: że już jest zdolna podnieść się przeniknienia tego widoku. Znaleźli się pisarze, którzy go częściami zgłębiać poczęli, nam cząstki spajać i nieco uzupełniać zostawili. Lecz jeżeli pracującym nad historyą było trudno na tego rodzaju przedmiot zdobyć się, nie wiem jak dalece to w wykładzie da się udzielić. Żeby albowiem oceniać i uczuć rzecz całą, potrzeba bezprzestannie mieć obecne wszelkie widoki, rodzaje i sposoby prac historycznych, cały szereg i zapas pozostających i potraconych ich płodów; ciągle unosić się duchem czasu i miejsca, jego odcieniami i zmiennością, mieć obecny w uczuciu bieg dziejów rodu ludzkiego, być tych dziejów świadomym, ponieważ niekiedy tylko niektóre wypadki od okoliczności przytoczyć przyjdzie, a właśnie prace i całe piśmiennictwo historyczne jest owocem zbiegu wypadków i usposobienia ludzkiego. Nie wiem tedy jak dalece to w wykładzie udzielić potrafię. Wszakże jest to cząstka tych wiadomości, które się do nauk źródła historyczne objaśniających odnoszą: a zatem, dzieje historyi historycznych badań i sztuki, pośrodku roku w czasie przerwy dziejów przy naukach źródła objaśniających wyłożyć przyjdzie.

Ten jest porządek wykładu tegorocznego; zostaje jeszcze mówić o pomocach, o których mało jest do powiedzenia: nie przeto iżbyśmy z pomocy dawniej używanych wyzuwali się; ale dla tego, że jedynie prawie do tych dawnych już znanych odwołujemy się do pierwszego półrocza, służyć będą drukowane *dzieje starożytne*, i te wystarczą, a jeśliby przyszło co do nich dopisać, to się do jednego lub drugiego redukuje arkusza. W drugiem półroczu pod ręką służyć będzie drukowane pisemko: *o naukach źródła historyczne objaśniających* do których przybędzie para tablic sztychowanych. Prócz tego, do statystyki i statystycznych opisów, będzie do użycia około trzech lub czterech arkuszy pisanych a do dziejów wieku XVIII. i blizkich jego czasów, mam nadzieję że nieco więcej pisanych dostarczę. Ale to będzie dobrze później: tymczasem z tem co swego pod ręką drukowanego mamy, z tem zaczynamy.

Zaczynamy od wstępu, od zwrócenia uwagi na niektóre warunki, bez których wszystka pilność i staranność pojęcia dziejów, nieraz daremną się staje; które przynajmniej, przypominając działanie rozumu ludzkiego powinny niemało w dalszem ćwiczeniu zjednać ułatwienia. Do tego, jako do początku kursu i do wykładu samych dziejów przystępując, za szczęśliwego się poczytam, jeśli zdołam pobudzić każdego do własnych pomysłów, jeśli zdołam zająć interesem tej ludzkości, która jest do bytu kuli ziemskiej przywiązana, jeśli tym sposobem, dla kształcącego się umysłu i serca, przy innych naukach i pracach, przy innych zatrudnieniach, rozrywkę w utęsknieniu jednających, równie i przedmiot historyi pokój i błogie nadzieje uczuciom udzieli.

XIV.

O pisowni polskiej z powodu rozpraw Deputacyi na publ. posiedzeniu Tow. Król. Warsz. Przyj. Nauk czytanych [1]).

Na ostatniem publicznem posiedzeniu królewskiego warszawskiego przyjaciół nauk towarzystwa, zdała sprawę z pracy swojej *Deputacya do rozpoznania i oznaczenia ortografii Polskiej naznaczona.* Obszerna jej praca, ma być drukiem ogłoszona, ale od chwili jak publicznie odczytaną została, już się stała własnością publiczną i każdy o niej swe zdanie otwierać może, i swoje postrzeżenie na jej uwagach opierać.

Skończywszy słuchanie kursów w uniwersytecie Wileńskim, w lat parę, roku 1811 posłałem do Wilna do druku moje uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, polskim XII. wieku dziejopisem. Były wydrukowane, ale mi moją ortografią w druku przemieniono.

Dodrukowałem tedy na końcu, *Dodatek*, p. 179, 182, jako §. 49, w którym użyłem j z ogonkiem spółgłoski, tak nazywanej joty, w sylabach ja, ją, je, ję, ji, jo, ju, aj, ej, ij, oj, uj, yj. To dało powód, że podówczas na literackiej ławce o tem mówiono, a mnie zaznajomiło

---

1) Lubo w Pamiętniku Umiejętności zachowuje się dawna, jaką czas ustalił, pisownia, jednakże przedmiot niniejszéj rozprawy jest taki że dla lepszego zrozumienia go zdaje się pisownia autora być przydatniejszą, odstępuje się więc od dawnej na ten raz.

z weteranem owego już czasu narodowej grammatyki autorem, *Onufrym Kopczyńskim.* Nikogo to nie zadziwi, że poważnym wiekiem Kopczyński, przyznał zupełną słuszność moim co do *j* postrzeżeniom, dodał tylko, że pewnie nikt się nie odważy wprowadzić go w użycie. Moje przyrzeczenia, że przy pierwszej sposobności użyję go, wzbudzały w nim uśmiech powątpiewania: wreszcie pozyskałem w jego szczególniejszych względach i przychylności i pomoc. Pozwalał mi przed sobą moje prace odczytywać, poprawiał lub dobre napisanie przyznawał i wiele chwil miłych wspomnieniu a z niemałym dla mnie pożytkiem u niego strawiłem. Nieraz toczyła się rozmowa ze swobodą, którejby w innym razie kodeks grammatyczny nie dozwolił [1]). Waliliśmy czasy przeszłe w imiesłowy, przemieniali czasowników odmiany, przeistaczali ortografią.

To wszystko pobudzało mnie do poszukiwań grammatycznego języka polskiego mechanizmu, do zgłębiań etymologicznych; a zmiana ortografii bywała tych poszukiwań wypadkiem. Wprzód nim ktokolwiek z deputacyi w gronie towarzystwa naznaczonej, o podobnych w ortografii odmianach pomyślał, jużem ledwie nie całe tego pole w szerz i w poprzek, myślą moją przeszedł, a czylim źle czy dobrze do czego trafiał, jużem wtedy stanął u tego prawie kresu, u jakiego się dziś w zdaniu swem sprawy zatrzymała deputacya. Pisałem blizko, łupieztwo, łupiezki, zwycięztwo, i tak dalej w wielu wyrazach, pisałem przed k spółgłoskę z, mniemając, że tego etymo-

[1]) Kodeksem grammatycznym nazywał Kopczyński siebie i gramatyki swoje.

logia wymaga; kończyłem wszystkie tryby bezokoliczne na, *c*, *ć* a nigdy na *dz;* nie kreskowałem samogłoski *a* (niewiedząc jeszcze jak ją Kopczyński kreskować radzi); kreskowałem *e*, *o*, pewnie bez przekroczenia ogólnych przepisów, używałem podobnie konsowy *j*, i tak dalej. Dowodem tego są moje *pisma pomniejsze geograficzno historyczne,* wydane w Warszawie 1814 bez miejsca druku. Były one drukowane w drukarni XX. Pijarów, ale że tyle nowości ortograficznych wytoczonych było, ówczesny prefekt drukarni, szanowny Szymon Bielski, nie pozwolił na wymienienie miejsca druku, z obawy aby się nie zjawiły jakie na drukarnią pijarską krzyki. Na widok tej księgi, Kopczyński ze śmiechem mię witał, wołając: „porzuć tę nowość, na którą kodeks grammatyczny nie pozwala i nie przystaje, a która powszechny obraża zwyczaj.“

W skutku tego roku 1815, Bruno Kiciński we Lwowie drukując w ćwiartce swoje tłomaczenia Batrachomyomachi, użył spółgłoski *j;* a w Wilnie w tygodniku tamecznym toczyły się spory o *j*, oraz o różne ortograficzne trudności. Pisał tam o tem i *Filip Neriusz Golański.* Byłem łajany: w zawód jednak sporny nie występowałem. W swoich tylko poszukiwaniach, postępowałem dalej. Już w roku 1816 *Tygodnik Wileński* dowodzi, żem pisał, nie: swoich, stoisz, kraina, ale jakby etymologicznie należało: *swojich*, *stojisz*, *krajina.* W tymże roku 1816 wystąpił Feliński, jak powiada, po wieloletniej pracy i ciągłem zastanawianiu się, z obszerną i długą przy poezyi, o ortografii i spółgłosce *j*, rozprawą [1]). Nie dziwię

[1]) Jak Feliński na czele swych poezyi, tak później X. Korze-

się że moich kroków nie znał, gdyż pisma moje, ani poezyą, ani romansem, ani tłomaczeniem nie były, a spory o ortografią, toczyły się w Wilnie, w stronie świata, która dla poetów nieznaną była, a może już wówczas zapowietrzoną się wydawała.

Nie był to tak wielki antagonista Feliński, nie myślał też z nikiem w szranki wstępować: wreszcie inne zatrudnienia, przedmioty i prace mnie zajmowały: zdawało się, że więcej do tego rodzaju językowych poszukiwać nie przystąpię, a tem bardziej pisać nie będę: kiedy w roku 1822 ukazały się *pierwsze zasady grammatyki języka polskiego Mrozińskiego*, a wkrótce jego *odpowiedź na recenzyą*. Uderzyłem czołem przed tem zjawiskiem, tembardziej powiedziałem sobie: więcej o tem pisać mi się nie godzi [1]). Wszelako wyrzec się mojego języka nie mogłem, a nawet po 1822 roku, napotykałem w języku naszym coś nierozważonego, coś dla mnie nowego; ztąd wynikły w pismach moich różne w ortografii i sposobach mówienia odmiany i próby. Wybaczą mi czytelnicy, którzy sobie czas do czytania i przeglądania dzieł moich dali, jeślim tą niestatecznością, jaką im nieprzyjemność sprawił. Był to wypadek nieustających poszukiwań i postrzeżeń, które czy są dobre lub nie dobre, swego przekonania i obcych zdań wyglądałem [2]).

niewski dominikan na czele swych kazań, rozprawę o ortografii zamieścił.

[1]) Moje obserwacje ograniczały się do twardych i miękkich spółgłosek i do etymologii; Mroziński nadto wyrozumował i rozwinął powinowactwo słabych i mocnych głosów.

[2]) Wybaczą mi to czytelnicy, że w druku nie znajdują dość

Wybaczą mi także, że występując do rozwagi kilku małych ortograficznych trudności, żem ich tak długą historyą na wstępie zatrzymał, a do tego historyą o sobie? Sądziłem że tego istotna była potrzeba, aby mi nie powiedziano: „*że nie w swoje się wdaje*“. Wskazawszy tedy, że na polu na którym deputacya pracowała, już się od lat ośmnastu znajduje, i wszystkie jego niwy przebiegałem, i różne z nich polepszoną przewracałem uprawę, że zatem nietylko mam prawo w tym razie, ale może i powinienem odezwać się: przystępuję do rzeczy, opartéj jedynie na tem, co na posiedzeniach odczytanem było: a przeto publiczności znajomem się stało.

1. Gdzie się ogólne nie znajdą zasady, tam się sprzeczności znajdują.

Nie z samej obszerności pracy, lecz z ważności rezultatów, upoważnionych zdaniem i poświadczeniem mężów w świecie literackim znajomych, a deputacyą składających, oraz przyzwoleniem całego grona osób towarzystwa, na ogłaszanie publiczne swe przyzwolenie udzielających, dzieło deputacyi staje się tego rodzaju dziełem, że powinno stanowić epokę w piśmiennictwie naszem. W dziele tem, prócz ogólnych rezultatów, będzie ogłoszonych wiele zdań pojedyńczych, niemniej ważnych i prawdziwych, których deputacya przyjąć nie śmiała, i prze-

ściśle dochowanych, przezemnie przyswajanych zasad: tak iż na tej samej kartce, na tejże czasem linii i dawny zwyczaj i nowość w podobnychże mieszają się przypadkach: bo mój własny zastarzały nałóg i nałogi zecerskie, nie dozwoliły w czystości nowościom występować.

ciw nim powody wynurzyła. Nim to wszystko poznamy, słusznie zapytać możemy: dla czego deputacya różnych trafnych Mrozińskiego obserwacyi nie przyjęła, jakożkolwiek niezmiernie wiele z nich korzystała i na nich całą swoją budowę oparła.

Uważaliśmy że deputacya uznaje byt spółgłoski *j*, że przyznaje iż trzeba pisać *jimieniem, swojim:* ale razem radzi pisać po dawnemu tylko *imieniem, swoim*, sądząc pewnie, że to *j*, będąc wypadkiem jedynie etymologicznym nie wymawiania, piszącemu trudnoby do zachowania było. Tymczasem też sama deputacya zadecydowała, iż potrzeba koniecznie pisać *ślizki*, *mężtwo*, a nie jak wymawianie samo nakazuje *śliski*, *męstwo:* a to gwoli (jak utrzymuje) etymologii. (Przed ośmnastu laty, takżem tak mniemał).

Deputacya mocno i bardzo słusznie obstaje, za spółgłoską *g*, w obcych wyrazach, tak indygenowanych do języka naszego, jak przypadkiem w gościnie do nas zachodzących: każe tedy bardzo słusznie pisać: *geografia*, *generał*, *logita*, *Georgia*, *Germania*, *Tegea*, a nie jeografia, jenerał, loika (lojika), Gieorgia, Giermania, Tegiea: nie pytając o to, który czytelnik to *g* wymawiać będzie, a dozwalając wymawiać jak się komu spodoba. A wszakże taż deputacya tak mocno i tak świetnie za spółgłoską *g* obstająca nie pozwala pisać: *Sicilia*, *Egypt*, *Cicero*, *Miltiades*, *Themistokles* i tym podobnie z obawy, aby źle nie czytano, źle nie wymawiano: każą tedy pisać wedle starodawnego zwyczaju: Sycylia Egipt [1]) Cycero, Milcyades,

[1]) A gdyby pofolgować jeszcze i literze *g* byłoby Ejipt, Eipt, Eipski. Kto pozna nazwisko takie?

Temistokles, jakożkolwiek nie wiemy, jak te nazwiska Grecy lub Rzymianie wymawiali.

Bardzo wielu dostrzeże w tych razach wielką deputacyi w działaniu i zasadach kontradykcyą, sprzeczność. Zaprzeć tego trudno, sprzeczność nadto jest oczywista. Co do mnie, nie zadziwia ona mnie wcale, jest poniekąd nieodzowna; idzie tylko o to, gdzie w niej pewną wyciągnąć granicę i czy będzie kiedykolwiek podobna dokazać tego. Może w obszernych pismach deputacya z tego się jak należy sprawi, w ogólnym atoli rapporcie nie zostaliśmy dostatecznie objaśnieni; a słuchając jedynie pojedyńczych, osobno o każdej głosce decyzyi, nie jesteśmy objaśnieni o ogólnych zasadach, jakie deputacya przyjęła w rozlicznych oddzielnego rozważania wymagających kategoryach, jako to:

1) Litery wyrazu — litery zakończenia
2) Wymawianie — etymologia
3) Zwyczaj — nowości.

A to wszystko

naprzód: w rodzinnych polskich wyrazach, to jest we własnym języku polskim, z tylu słowiańskiemi dialektami spowinowaconym.

powtóre: w obcych cudzoziemskich wyrazach, 1. indygenowanych, 2. gościnnych, — a w nich:

1) własną ich ortografią ochronić, zachować.
2) do polskiej zastosować.

Szczególniej ortografia własnego języka i ortografia przybranych obcych wyrazów, zupełnie osobno rozważane być powinny: a w takiej osobnej rozwadze, między rozmaitemi wspomnionemi kategoriami, granice oznaczać, ile

można, ogólne znajdować zasady, nieodzowną jest potrzebą. Znam nieskończone w tym wszystkim i nieprzełamane trudności. Nie przełamał ich sam *Mroziński* z rapportu deputacyi nie dostrzegamy, aby je deputacya uprzątnęła.

2) Wyrzutnia spółgłosek.

Mroziński mówił o zamianie spółgłosek na słabą lub mocną, do czego podciągnął wyrazy *męzki, francuzki* przez *z* pisane. (Odpowiedź na recenzyą p. 181. 182. 183). A lubo sądził, że w tych razach w wymawianiu słabsze *z*, przechodziło dla przyległego *k*, na mocniejsze *s*, pisał jednak podobne wymawianie przez *z*, i deputacya ortograficzna takie pisanie przez *z*, przyjmuje i ustanawia, upewniając, że z powodu etymologii, tak pisać należy. Przeciwko temu obojgu oświadczam się: ani tu *etymologii* dogodzono, ani też tu jaka spółgłoski na mocniejszą *przemiana* zachodzi.

Piszemy i wymawiamy: hrab-stwo, szwab-ski, złodziej-stwo, wiej-ski, zuchwal-stwo, kłam-stwo, rzym-ski, pań-stwo, pań-ski, głup-stwo, chłop-ski, szyder-stwo, węgier-ski. W tych wszystkich razach, najmniejszej kwestyi nie ma, gdy zakończenia *stwo*, *ski*, kojarzą się z ostatnią wyrazu spółgłoską b, j, l, m, n, p, r, tak, iż się po prostu wszystko dobitnie wymawia, a przeto równie łatwo wypisuje. W razach gdy w takowem kojarzeniu ostatniej spółgłoski z zakończeniem *stwo*, *ski*, twarde i trudne zdarza się wymawianie, bywa przybierana samogłoska *o* lub *e*, przed lub po ostatniej wyrazu spółgłosce, i zbyteczną sylabę tworzy, naprzykład: król, króle-stwo, kró-le-ski; cieśla, cieś-el-stwo, cieś-el-ski; krewny, krew'-eń-stwo,

krew'-eń-ski; stryj, stry-jo-stwo, stry-jo-ski [1]); żyd, ży-do-ski, gap', ga-p'o-stwo. Podobne się przypadki zdarzają w kojarzeniu zakończenia z innemi spółgłoskami, jako to: zbieg, zbie-go-stwo; mnich, mni-cho-stwo; stolnik, stolni-ko-stwo; żak, ża-ko-stwo; junak, juna-ko-stwo; oszust, oszu-sto-stwo.

Z tego porównania, toby wynikało, że fałszywie się pisze: królewski, mnichowski, marszałkowski, stryjowski i tak dalej, bez końca bez żadnej potrzeby to *w* wypisywane zachowując, czego ani wymawianie, ani pochodzenie nie wymaga. Ale z drugiéj strony, jeżeli od król, stryj, ojciec, pochodzi króle-ski, stryjo-ski, ojco-ski; tak znowu od ojcowy, synowy, i tym podobnych przymiotników, powstają synow-ski, stryjow-ski, ojcow-ski, a zatem królew-ski i tym podobnie.

Ale są bez liku wyrazy, w których także *w* przy zakończeniach na *stwo, ski*, byt swój ma, i z temi kojarzy się zakończeniami, wymawiane albo nie, w naturze jednak egzystuje i pospolicie wypisywane bywa. Mnóstwo jest takich przypadków w nazwiskach szlachty. Od Szydłowa, Szydłowski; od Janowa albo Janowy, Janowski; od Grzybowa, Grzybowski [2]) i wiele jest innych: myśliwy, mowa,

---

[1]) Jest miasto Stryj na Rusi czerwonej, które było starostwem a starostwo to zowie się Stryjskie, bez przybrania samogłoski i pomnożenia sylaby. Gdy starostwa szlachcie rozdawano nie w jednej familii mówiono: „Starostwo Stryjskie jest stryjowskie". Oczywiście że „język jak mówi Mroziński (odpow. na recen. p. 288.) niedostatkowi słow, różnemi sposobami zaradza.

[2]) Od grzyba, Jana, szydła, byłoby: Grzyb-ski, Jań-ski, Szydeł-ski.

plugawy, i t. d. ztąd myśliw-stwo, myśliw-ski, wielomówstwo, plugaw-stwo: jakożkolwiek w tych wyrazach nikt tego *w* nie wymawia, a nawet nie wiem czyby go wiele kto dla etymologii wypisywał: pospolicie mówią, piszą: myśli-stwo, wielomó-stwo, pluga-stwo. — Ktokolwiek pilnie rozważy: *zakończenie i litery wyrazu; wymawianie i etymologią;* mniemam że przyznać musi, iż wymawianie połyka spółgłoskę *w* tak, iż w wymawianiu tworzy się widoczna i mocna spółgłoski *w* wyrzutnia. A jeśliby kto chciał etymologicznie tę wyrzutnię pisać, napisze nie *myśli-stwo* jak się wymawia, ale *myśliw-stwo.*

Język nasz takich wyrzutni i połknięcia wymawianiem różnych głosów ma wiele, i bardzo wiele [1]) aż że się odwołam do przykładów świadomszych i w deputacyi roztrząsanych, i dobrze za pośrednictwem dzieł Mrozińskiego poznanych, uważam: że kiedy piszę: *swój*, *swojich*, *swojim*, *swoji* piszę *etymologicznie* bo zachowuję zakończenie i spółgłoskę z którą się to zakończenie kojarzy; a gdy

[1]) Wyrzutnie te dotykają najistotniejsze w wyrazach głoski. Mówi się *namieśnik* (namiestnik) choć od *miejsce* pochodzi. Mówi się i pisze *obarzanek* a nie *ob-warzanek*, choć od wyrazu *war* pochodząc, głoska *w*, równie jest istotną jak głoska *r*. Mówi się i pisze *kobiałka* a nie *kob-j-ałka*, w czem *ałka* jest zakończeniem; pierwsza sylaba jest *ku-ob;* dopiero istotnie spółgłoska *j*, oznacza *jęcie*, że jest *ku objęciu*; a wszakże to *j*, etymologicznie tak istotne, całkiem zniknęło, uległo zupełnej wyrzutni z powodu której *b* zamieniło się na miękkie *b*. — Podobne rozbiory i postrzeżenia etymologiczne są nader ważne dla języka, aby w nim filozoficzną myśli i wyobrażeń budowę poznać. Tłómacz Precyozy *Minasowicz* poczynił wiele tego rodzaju bardzo trafnych postrzeżeń i wielki ich zapas posiada. Oby chciał kiedy publiczności udzielić.

piszę *swoich*, *swoim*, *swoi*, piszę tak jak się wymawia, albowiem w wymawianiu spółgłoska *j* ulega wyrzutni tak, iż *swojim*, *myśliwstwem*, piszę etymologicznie, a *swoim*, *myślistwem*, stósownie do głosu wymówienia połykającego spółgłoski *j*, *w;* popełniającego tych spółgłosek wyrzutnią. A jeśliby kto utrzymywał że w wyrazach *swojim*, *stojisz*, i tym podobnych; spółgłoska *j* wymawia się, więc by tym bardziej utwierdzał że (etymologiczne pisanie spółgłoski *j*, stając się nieodzownem) opuszczenie jej w wyrazach staje się rzeczywistą jéj wyrzutnią. Nie pojmuję aby w tem mógł kto uważać, że się głoska na głoskę mocna ze słabą czy twarda z miękką zamieniła, gdyż wyraźny ubytek spółgłoski *j*, *w*, bądź w mówieniu, bądź w pisaniu, jest aż nadto oczywisty [1]).

Podobnych w wymawianiu połykanych wyrzutni, wiele że tak powiem gwałtownych mamy przykładów. Mówi się ptastwo nie pta*k*-stwo; Egipski nie Egip*t*-ski; Brzeski, a nie Brze*ść*-ski; Brański, Polski, Smoleński, miejski, a nie Brań*sk*-ski, Pol*sk*-ski [2]), Smoleń*sk*-ski, miej*sc*-ski, spółgłoski *k*, *t*, *ść*, ***sk***, *sc*, w wymawianiu połknięte,

[1]) Mroziński (odpow. na recens. p. 98. 99.) utrzymuje że w słowie *giąć* wymawia się spółgłoska *j*, a dalej mówi: „Przypuściwszy że słowo *wziąść* powstało przez połączenie przyimków *w*, *z*, z czasownikiem *jąć* musimy także przypuścić, że spółgłoska *j* ze słowa ubyła, a natomiast brzmienie twarde *z* zamieniło się na miękkie.“ Chętnie na ten ubytek przyzwalam, etymologia *jęcia* czyli głosu *ji* do którego to wyobrażenie jest przywiązane, jest niezmiernie w naszym języku rozległa i rozwinięta i do zgłębienia konieczna jeśli chcemy spółgłoskę *j* grammatycznie i ortograficznie rozpoznawać.

[2]) Polska, Polski, jest rzeczownik. Od rzeczownika Polska tworzy się przymiotnik polskski (polski).

uległy zupełnej *wyrzutni* z powodu niepodobieństwa wymówienia zbiegu spółgłosek jaki się tworzy przez kojarzenie zakończenia *ski*, z ostatniemi spółgłoskami, i trudno jest te głoski dla etymologii w pisaniu zachowywać.

Takiejże wyrzutni ulegają spółgłoski: *g*, *ch*, *sz*, *s*, *ś*, *z*, *ż*, jak łatwo z przykładów i wymawiania widzieć: mnogi, mnó-stwo; ubogi, ubó-stwo; stelmach, stelmastwo; Olkusz, olku-ski; rzesza, rze-ski; mąż, mę-ski; zwycię-stwo, zwycię-ski; śli-ski, bli-ski (rześ-ki) i mnóstwo innych: tak się bowiem wymawiają. A gdybym chciał pisać *etymologicznie*, pisałbym: mnóg-*stwo*, ubóg-*stwo*, czyli raczéj mnóz-*stwo*, ubóz-*stwo*, stelmach-*stwo*, czy stelmas-*stwo*; olkus-*ski*, męz-*stwo*, męz-*ski*, zwycięz-*stwo*, zwycięz-*ski*, francuz-*ski*, sliz-*ski*, bliz-*ski*, rzes-*ski*, (rzeź-*ski*), tak, jak się pisze: *swoj-im*, *myśliw-stwem*, gdzie i zakończenie w całości i spółgłoska, z którą się kojarzy, zachowane zostają. — Stosownie zaś do *wymawiania* pisze się, jak swo-*im* myśliw-*stwem*, tak też mnó-*stwo*, mę-*stwo*, zwycię-*ski*, śli-*ski*, francu-*ski*, rze-*ski*, (rześ-*ki*). Gdy tedy deputacya ortograficzna wymaga, aby pisano: bliz-*ki*, zwycięz-*ki*, męz-*two*, obraża w tém razem *wymawianie* i *etymologią*, fałszywie to *etymologicznem pisaniem* nazywa. Bo *etymologicznie* pisałbym: *swoj-im*, *zwycięz-stwem*, a stósownie do *wymawiania* pisałbym: *swo-im*, *zwycię-stwm*. Gdy zaś napiszę podług przepisów deputacyi: *swo-im*, *zwycięz-twem*, w jednem słowie odpowiem *wymawianiu*, w drugiém *ani wymawianiu*, *ani etymologii*.

Mroziński, rozważając takie zbiegi spółgłosek (w pierwszych zasadach grammatyki języka polskiego §. 55., p.

36.), uważa w tém jedynie *spływanie* spółgłosek. Jakiekolwiek atoli damy temu nazwisko, czy nazwiemy *spływaniem*, czy *zlewkiem*, czy to uznamy za *wyrzutnią*, czy oba te zdarzenia w języku naszym rozpoznamy, zawsze to nie jest *zamianą*, gdzie jedna spółgłoska całkiem niknie. Zamienia się Olkus*z*, olkus-*ski*, głos *sz* na *s*; ale gdy piszę olku-*ski*, jedno *s* całkiem mi zniknęło. A czyli takie zlało się, *spłynęło* jedno z drugiem, czyli jedno *wyrzutni* uległo, zawsze pisanie: *męz-two*, *bliz-ki* i tym podobnie, będzie błędem zarazem i przeciw *etymologii* i przeciw *wymawianiu* popełnionym.

Zostają mi do zaczepienia spółgłoski: *k*, *c*, *cz*, *t*, *ć*, z zakończeniami *stwo*, *ski*, także też kojarzące się. Tu rzecz ma się przeciwnie: wymawianie połyka i zaciera brzmienie syczącéj spółgłoski zakończenia, zachowuje ostatnią spółgłoskę wyrazu. (Dogadza etymologii!) Mówi się i wymawia: krawiec-two, krawiec-ki, szewiec-two, szewiec-ki, ptac-two, junac-two, junac-ki, złotnic-two, Potoc-ki, łowiec-two, prawnic-two, matac-two, matac-ki, partac-two, karpac-ki, opac-two, opac-ki, tak, iż wyrazów: krawiec, matacz, ptak, prawnik, opat, spółgłoski *c*, *k*, *cz*, *t* pozostają w całości, w postaci i w głosie spółgłoski *c*, albowiem w wymawianiu, dla następnych *sk*, *st* (czyli dla *k*, *t*), zniewolone były zamienić się czyli przejść na *c*. A kiedy wspomnione kojarzenie się zakończeń: *stwa*, *ski*, ze spółgłoskami *c*, *k*, *t*, etymologicznie pisać zechcemy, pisać się będą: szewiec-*stwo*, ptac-*stwo*, junac-*ski*, prawnic-*stwo*, Potoc-*ski*, opac-*stwo*, albo: opat-*stwo*, opat-*ski*, karpat-*ski*, tak, że u nas, etymologicznie mówiąc, w przymiotnikach zakończenia na *cki* nie ma,

bo to zawsze jest *cski*; i w rzeczownikach, zbiorowego zakończenia na *ctwo*, poniekąd także nie ma, gdyż to zawsze jest *cstwo*; a przed zakończeniami *sk*, *st* znajdujące się *c* jest spółgłoską wyrazu, z temi zakończeniami kojarzącą się.

Spółgłoska *d* w takiem kojarzeniu się całą niejako pozostaje. Attakowana od syczącéj zakończenia spółgłoski: wojew*ód-stwo*, wojew*ódz-stwo*; sąsi*ed-ski*, sąsi*edz-ski*. niszczy ją: wojew*ódz-two*, sąsie*dz-ki*, albo się z nią zlewa: Tarnogro*cki*, wojewó*cki*, sąsie*cki*. Pięknie to Mroziński (Pierwsze zasady jęz. polsk. p. 36.) wywiódł, lecz etymologicznie, wieleby o spółgłosce *d* mówić wypadało.

Kiedyś mógłem powiedzieć, jak się jednostajnie miękczenie lub twardnienie spółgłosek w tego rodzaju zakończeniach załatwia; teraz trudnoby mi było szukać owocu z téj zapomnianéj i odłogiem zarzuconej niwy. Od niemałego czasu nietylko nic mię do jej uprawienia nie pobudzało, ale owszem inne zatrudnienia zupełnie odrywały. Tą razą nie miało innego celu niniejsze pismo, nadto aby okazać, że pisanie: męzki, zwycięzki, rzeźki jest ani etymologii ani wymawianiu zadość czyniące, uchybia zasady jaką deputacya w użyciu spółgłoski *j* obrała, gdzie nie każąc pisać etymologicznie *swojim*, pozwala pisać podług wymawiania *swoim*. A że właściwie etymologicznie można i należałoby pisać, ale etymologicznie tak jakem rozważał, zachowując spółgłoskę wyrazu i spółgłoski zakończenia; są tego liczne w pobratymskim dyalekcie ruskim przykłady. Widzimy w ruskiej kronice pod tytułem: Latopisiec Litwy przez Ingnacego Daniłowicza w Wilnie 1827 drukiem ogłoszonej, wyrazy

zakończone na *stwo*, *ski*, pisane tak *Carihord-ski*, *Władycz-stwo*, *Połowec-ski*, *Podberez-ski*, *Ostroż-ski*, (pp. 62. 172. 195. 219. 283.) a przeto zupełnie etymologicznie, bez naruszenia zakończenia z zachowaniem kojarzącej się z nim ostatniej spółgłoski. Pełno tego jest przypadków w dyplomatach ruskich w kancellaryi jagiellońskiej pisanych, pełno w rękopismach statutów litewskich, ruskim pisanych językiem. W nich czytamy: knia*ź-stwo*; szlach*et*-ski i tym podobnie.

Nie jest to obojętny do rozważania przedmiot, i sięgający dosyć głęboko w środek wyrazów. Jeżeli może się zdawać nowością, w piśmienną ortografią trudną do wprowadzenia: konieczny jest do rozpoznawania etymologii, zakończeń i ogólnych prawideł. A podobnej rozwagi wymagają i inne języka naszego zakończenia.

3. Nazwiska cudzoziemskie.

Co do nazwisk, osób i miejsc cudzoziemskich, deputacya żąda, ażeby zachowana była ortografia cudzoziemska, z wyjątkiem niektórych spolszczonych; przystaje na to, aby nazwiska starożytne zupełnie spolszczone były, przyzwalają wszelako w niektórych razach na zachowanie ortografii greckiej lub łacińskiej. Nie wiem czy deputacya wygotowała jakową osobną w tej mierze rozprawę, czyli też na tem ogólnem prawidle rzecz w podobnej niepewności zostawiła, jak była przedtym [1]).

[1]) Do tej kategoryi łączy się ortografia licznych cudzoziemskich wyrazów, językowi polskiemu przyswojonych, albo nowo przybieranych, (czyli *np.* pisać fizyka, czyli fysika?) ale o tem mówić nie mam zamiaru

Bardzo słusznie czyni, że uchyla zwyczaj *Feliksa Bentkowskiego*, *Adama Mickiewicza*, *Kuryera warszawskiego*, i niektórych innych, którzy cudzoziemskie nazwiska usiłują spolszczoną wyrazić ortografią; ponieważ takie wypisywanie spolszczone, niegodnie w potworne postaci nazwiska zmienia. — Zostajemy na łasce spolszczających pisarzy, ile umieją, ile są zdolni sami wymówić, a ztąd pod różnemi piórami różnie zdziwacznione zostałyby nazwiska. Pytam wreszcie dopókiby takie spolszczanie pomknione było? Znaszże autor równie dobrze ortografią i wymawianie: francuskie, angielskie, niemieckie, hiszpańskie, portugalskie, hollenderskie, duńskie, szwedckie, węgierskie, i tym podobne? — Czy widzieliśmy, aby kto u nas z owych pisarzy, co cudzoziemskie przepolszczają nazwiska, umiał zachować nosowość portugalską, cykotanie angielskie; kto jest w stanie polskiem brzmieniem chrapliwość lub dechowość wyrazić hiszpańską, albo gardłową chuchliwość hollenderską? A jeżeli jednego europejskiego języka nie jesteśmy w stanie swoją wyrazić ortografią, zostawmy wszystkie pisane narodową ich ortografią.

Pozwala deputacya niektóre przepolszczonym pisać sposobem, n. p. *Paryż*, *Rzym*, *Wolter* i tym podobnie. Uważać atoli potrzeba, że wielka jest liczba oswojonych w polskim języku nazwisk, które nie właściwym sobie sposobem, ale łacińskim wypisane być muszą. I tak pisać należy *Spira* a nie Spejer, *Bawarya* a nie Bayer, *Akwisgram* albo *Aquisgram* a nie Aix la Chapelle albo Achen, *Leodium* a nie Liege albo Lüttich, *Marsilia* a nie Marseille i tym podobnie. Takiego z łacińskiego

spolszczenia nazwisk mamy z każdego europejskiego narodu i państwa liczbę bardzo znaczną, a najwięcej w Hollandyi i w Belgium, a najmniej we Francyi i Anglii, gdzie przeciwnie najwięcej i najłatwiej i koniecznie należy zachować miejscowych języków ortografią.

Lecz w innych krajach, pominąwszy nawet przez łacinę popolszczone nazwiska, nie do wszystkich z nich oryginalną trafimy ortografią, bo Francuzi po wszystkich okolicznych krajach mają także (na sposób jak i Polacy) pofrancuzione nazwiska obce. Nazwisk, miejsc i osób hiszpańskich, portugalskich, włoskich pospolicie szukamy na krajobrazach i w dziełach francuskich, gdzie znaczna część jest ortografią francuską zarażona, a oryginalnej nie łatwo wyszukać. Niemieckich znowu okolic, od Norwegii do Szwajcaryi, nazwiska pospolicie wprost z niemieckich mamy krajobrazów albo z niemieckich na francuskie przerobionych. Ztąd rozliczne zagęściły się mięszaniny i matwaniny, które jedynie długa i szczegułowa rozpoznawać i rozwikłać może, szczególnie do tego zwrócona rozwaga. Zważajmy na to, że każdy język, powtarzając cudzego języka nazwisko, jeśli nie całkowicie, to w zakończeniach, narusza, przekształca i defiguruje; trafiajmy na oryginalnego języka litery, a nie kłóćmy ich nową mięszaniną: nie mnóżmy tej mięszaniny ortografią *Felixa Bentkowskiego*, *Adama Mickiewiza* albo *Kuryera warszawskiego* nie przyprawiajmy z obcych nazwisk pasztetów albo bigosów.

Ale nie dosyć na tem. To cośmy dotąd mówili, to jest o nazwiskach języków pisma łacińskiego używających. Z nazwiskami pochodzącemi z języków innego wcale

pisma używających, z nazwiskami: chińskiemi, indyjskiemi perskiemi i innemi, albo z nazwiskami języków nie piśmiennych, rzecz się ma inaczej. Wypisywali je na krajobrazach lub w księgach Portugale, Hiszpany, Holendrzy, trocha i Włosi; potem Francuzi i Anglicy. Często Francuzi angielską, Anglicy francuską zachowali ortografią, a nieraz i hiszpańską zostawili, albo nie dość trafnie na swoje przerobili, przymięszały się do tego i niemieckie krajobrazy i dzieła; a te wszystkie różnonarodowe wymawiania i ortografie dostarczają polskiemu językowi nazwisk do wypisania ich ortografią własną polską, albowiem, jeśli polską nie wypiszę ale zachowam jak gdzie znajdę, nie będą to ani arabskie, ani chińskie, ani indyjskie nazwiska, ale zfrancuziałe, zniemczałe, zanglāniałe i wystawią chaos cudzoziemczyzny, pasztet albo bigos. Tym więcej, że nie są od tego wolne; za wzór dla dla nas służące krajobrazy i dzieła francuskie, angielskie, niemieckie.

Napomykam te trudności i gmatwaniny, w których wiele lat brnąłem, ażeby oczy krytykować, a nie zgłębiać rzeczy lubiące, pozwoliły mi w tej mierze cokolwiek nowatorować, a raczyły mym uchybieniom lub niedogodzeniu ich życzeniom, pobłażać i przebaczać.

Ponieważ nie wiele nazwisk jest spolszczonych za pośrednictwem łaciny: *Cartesius*, *Molanchthon*, *Scaliger*, *Mediolan*, *Aquisgram*, *Colonia* i tym podobne: do przyjęcia zatem sposobów wypisywania nazwisk starożytnych, należy i tych nowszych wypisywanie. Do pewnego stopnia przynajmniej doprowadzona w tej mierze ścisłość w wypisywaniu takich, tak starożytnych jak nowszych

nazwisk, jest nieodzowną; nietylko w tych razach, w którychby tego autor potrzebę uznał, ale we wszystkich pismach i dziełach poważniejszych i cechę, nie spekulacić, albo lichego byle zbyć piśmiennictwa noszących, ale cechę naukową; nieodzowną jest w dziełach elementarnych, w pismach peryodycznych, w dziennikach, pamiętnikach, i uczeńsze widoki traktujących, w gazetach nawet, w rocznikach i w jakich bądź aktach czy pismach uczonych towarzystw. Do tego stanowiącym i ustalającym prawidła ortografii, coś pewniejszego wyrzec, lub z siebie dać wzór należy.

4. Zlewek syllab.

Dyalekta słowiańskie, nadewszystko te które się ku Wschodowi rozszerzyły, wyrazy w innych dyalektach krótsze, współbrzmiennemi samogłoskami w liczniejsze syllaby rozwlekają; inne samogłoski wyrzucając, spółgłoski zlewając, dwie lub kilka syllab w jedno wzbijają, w jedną zlewają. W polskim *król*, w innych *ko-rol;* w polskim *ksią-że* w innych *kniaź*, w ruskim *wie-ro-jat-no* w polskim (wiarojętno) *wierut-no* [1]); *ksią-żę-cy* zbija się na *księ-ci*. Zlewków syllab w formaciach grammatycznych, liczne dostarczają przykłady też dyalekty, i nasz dyalekt polski. Kiedy się tedy cudzoziemski wyraz do języka przyswaja, w języku powtarza, czyliż nie ulega tymże przypadkom że się syllaby jego w mniejszą ich liczbę zle-

[1]) *Podobieństwo do prawdy* jest bardzo dobrze, *prawdopodobieństwo* jest niewarte i niepotrzebne wyrazów spojenie, lepiejby było wiarojętność. Niezgrabnych i bezpotrzebnie spajanych wyrazów namnożyło się bez końca: *kosztorys!* i t. p.

wają? Gdy piszemy: *Wolter*, *Horacy*, *Szekspir*, *Kembrydz;* nikogo nie obraża zmniejszenie syllab, zupełne ich odrzucanie. Voltaire, Horatius, Shakespear, Cambridge. Szczególniej koniec nazwisk ulega opuszczeniom i licznym odmianom Pompeius, Rhodus, Tyrus, tworzą w polskim Pompejusz, Pompej, Rhod, w Rhodzie; Tyr w Tyrze.

Nazwisk narodu *Srb*, jest w dyalektach zachodnich jedną tylko syllabą, przewleka się *So-rab*, w liczbie mnogiej *So-ra-bi*, *So-ra-bia-nie*, *So-ra-b'a-n'e*, *Ser-b'a-n'e*. Ale nie *Ser-bi-a-nie* tylko *Ser-b'a-n'e* albo *Ser-bi-ja-n'e*. Gdy do wyrazu *źe-m'a* wymawianie niektórych dyalektów przybiera spółgłoski *l*, *b*, zostaje dwie syllab *zemla*, *zembla*. Z trzech syllab *Ser-b'a-n'e* powstaje podobnie syllab trzy *Ser-bla-n'e*. Jeżeli w nazwisku trzysyllabnem Serblanie spółgłoska l w niektórych dyalektach przybieraną bywa, za cóżby podobnie innej spółgłoski j, podobnie wplątaćby wymawianie nie miało? *Ser-b'a-n'e*, *Ser-bla-n'e*, *Ser-bja-n'e* a ich kraina *Serbla*, *Serbja*, albo *Ser-bi-la*, *Ser-bi-ja*, a źle i bardzo źle *Ser-bi-a*.

Przebiegam okiem i myślą zakończenia wyrazów języka polskiego i dyalektów słowiańskich ile o nich wiedzieć mogę, i w żadnym znaleść nie mogę takiego, w którymby ostatnia syllaba po samogłosce poprzedniej z pojedyńczej złożona była samogłoski. W każdym razie takim przybiega w pomoc do wymówienia, spółgłoska przez Mrozińskiego tak nazwana podręczna. — Ztąd wnoszę, że w naturze języków słowiańskich i polskiego nie egzystują zakończenia takie, jakie są w nazwiskach Aleksandri-a, Itali-a i tym podobnych. W polskim tedy języku, jeśli

zakończenia obcych nazwisk, dla grammatycznych odmian, polskie mają przybierać zakończenia, tego rodzaju zakończeń inaczej wyrażać niepodobna, chyba przybierając ową podręczną spółgłoskę j: Aleksandri-ja, I-tali-ja. Że zaś mamy doświadczenie w wymawianiu, że nikt z tą przysadą z jakąby należało nie wymawia: Itali-ja, Francy-ja, Szwaj-cary-ja, ale tak wymawia te nazwiska, że żadnym sposobem z dwusyllabnem języka wyrazów zakończeniem rymować nie mogą: Itali-ja, żmi-ja, zabi-ja, Szwecy-ja; a przeto oczywistą jest, że należy te: li-ja, cy-ja jakim sposobem, stósownie do wymawiania w jedno *zej-mo-wać*, *zji-mać*, *ży-jąc*, *ź-jąc*, zjąć, spojić, i w jedno skojarzyć; a tego inaczej nie dokaże, tylko dwie syllaby w jedną zejmując i w jedną zamieniając. Na tych zasadach oparty, pisywałem: Serbja, Italja, Szwecja, Szwajcarja, (Serb-ja, Ital-ja). Niech tu nikt nie sądzi, ażebym samogłoskę *i* w spółgłoskę *j* przemieniał. Tylkom w zakończeniu spółgłoskę *j* przybierał, a dopiero, zejmując dwie w jedną syllabę, samogłoskę *i* wypuszczałem. Pisałem zaś: Aleksandri-a, Dari-usz, bo tu nie jest, jak w Itali-i (Ital-ji), czysta samogłoska *i*, ale jest Aleksandrei-a, Darei-us z dyftongiem greckim *ei*, azatem dla różnicy wymawiania i etymologii, nie mogła tak jak samogłoska *i* niknąć; byłem więc zniewolony pisać: Aleksandri-a, Dari-us, albo: Aleksandri-ja, Dari-jusz, a zaś: Italia, Francja, Szwajcarja, Serbja. Czylim w takiej analyzie wykroczył co przeciw zasadom języka, niechaj znawcy rozważać raczą, bo dotychczasowe ich krytyki nie dochodziły pobudek takiego pisania.

XV.

Co o mnie mówią arystokraci, demokraci i doktrynerzy?

Był . . . łotr co nie rozbijał.
Był . . . . .
A cóż to jest za bajka? wszystko to być może
Prawda: jednakże ja to między bajki włożę.

Chciałbym i ja między bajki włożyć co o mnie powiadają; ale że to powiadają niektórzy, a o tem nie wszyscy ziomkowie moi wiedzą, dla tego sam wszystko to, a przynajmniej wiele o sobie pozbierałem, i to sam ogłaszam, dla przestrogi powszechnej, tak rodaków mojich jako i cudzoziemców, wiadomości.

W czasie rewolucyi naszej, *arystokraci* nasi utrzymywali, żem chciał zostać diktatorem albo doktorem Francia; utrzymywali, żem do urzędów promowował familią, albo klubistów, żem pensye im rozdawał; utrzymywali, żem wydawał rozkazy stawiania szubienic i gillotin; że się nigdy z myśli moich wytłómaczyć nie chcę; że powinienem wyznanie wiary uczynić; że pragnę mordów i krwi, a jeśli się sam zabójstw nie dopuszczę, miło mi słyszeć o nich; że tym końcem rozsiewam maxymy mordercze, wpajam je w młodzież i chłopów, dla których nauki podpalackie wymyślam. Utrzymywali że jestem twórcą i żywicielem klubów; że się tylko z klubistami i motłochem mięszam; widzieli żem należał do spisku rewolucyjnego, dla tego żem z innymi ze rzędu moskiewskiego urzędu utrzymać nie mógł, a wraz z klubistami knowałem zdradę i upadek powstania narodowego. Po upadku sprawy naszej, jeszcze oni arystokraci i ich słudzy, nie przestają te swoje wymysły rozwijać; upewniają, żem więcej sprawie naszej zaszkodził, aniżeli Dibicz i Paskiewicz; że proteguję klubistów i łotrów, marnuję fundusze komitetów francuskich, swoim po 25 franków rozdaję, a sam dla siebie bez miary biorę... To mówią o mnie arystokraci nasi i słudzy ich.

Teraz że powiem, co o mnie mówią *demokraci*. Powiadają oni, że rozdaję pieniądze między tych, którym sprzyjam, że powierzonemi na moje ręce, z komitetu meteńskiego pieniędzmi podzieliłem się z moim kollegą; żem się we Francyi związał w jakąś partyą Orleańską; żem jest *juste milieu;* że wyznanie polityczne wiary uczynić powinienem, a kiedy tego nie uczynię, tom oszust polityczny, za co innego się udaję, a co innego jestem; że się mięszam i przechylam na stronę arystokracyi, że chcę utrzymywać niewolę chłopów i upodlenie żydów; a niewiadomo kiedy byłem i czy jestem ochrzcony. To mówią o mnie nasi demokraci.

Mniemałby tedy kto, że ludzie *du juste milieu* puszczą mnie na sucho, ale nie: i ci mnie przypisują chętkę do gwałtowności, że chciwie mijam drogi prawne szukając zdrożnych; żem jest podżegaczem i sprawcą nocy 15 Sierpnia, a bodaj żem nawet mordował wtedy dzieci; utrzymują, że się wiążę z ludźmi ladaco, polegam na nich i przez nich kierowany jestem; żem intrygant, zawsze coś knuję, działam jedynie przez towarzystwa sekretne, a z myśli mojej wytłómaczyć się nie chcę, ani wyznanie wiary legalnej uczynić; żem jest zamiłowany w anarchii, chciałbym nie uznawać władz narodowych i wywracać je, a nadewszystko, że chciałbym obalić sejm, że działam w tym celu i postępuję przeciw decyzyom sejmu, bo jako republika-

nin, nie mogę być wierny zasadom monarchii konstytucyjno-reprezentancyjnej i legalnego porządku cierpieć nie mogę. To mówią o mnie nasi ludzie *du juste milieu.*

Nie trudno mi citacye autorów tych wszystkich powieści podokładać; dość że pryncypały tak nazwanych u nas arystokracyi, demokracyi, i juste milieu, za takiego mię łotra znać chcą, za takiego wszędzie głoszą i opisują. Żeby ich zdania były prędzej wszystkim wiadome, pozbierałem je i ogłaszam. A gdy się z tych wszystkich potwarzy, oszczerstw, wymysłów i zdań; każdemu stronnictwu, stosownie do ich zdolności właściwych, dostatecznie okazuje, że wszystkim tym panom zawadzam, a zatem z pola politycznego ustępuję. Niech ich cnoty ojczyznę moję, bez przeszkody i zawad z mojej strony zbawią. Ja w ustroniu mojem, z pomyślności cudzej cieszyć się i użytecznym być portafię.

XVI.

Demokracya, Arystokracya, Doktrynerya.

* * *

Towarzystwo demokratyczne naprzód wyemigrowało z całą emigracyą narodową w kraje zachodnie Europy i do Francyi. Potem chcąc robić wysokie teorye, zasady, wyemigrowało powtóre ze sprawy narodowej w eter kosmopolityczny. Powiadano, że myśleli kiedyś uznać się nie już towarzystwem, ale osobną emigracyą. Byłoby to trzecie emigrowanie, emigrowanie z emigracyi. Opóźnienie tej powszechnej emigracyi zrządziło zniecierpliwienie,

że poczęli z towarzystwa pojedyńczo emigrować. Zaiste jest to osobliwsze i niesfatygowane zamiłowanie w emigracyi.

* * *

Demokraci kosmopolici podobni są do pluskwy w bajkach Jachowicza, która się poświęciła dla sprawy ludu, i człowiekowi siebie i swój ród wygnieść pozwoliła, aby go nie kąsała. Takiego poświęcenia po Polakach wymaga Mikołaj i centralność.

* * *

Nie ma większych pod słońcem kosmopolitów nad arystokratów; bo jeden chodzi z angielska a papla po francusku, inny stąpa po francusku a gada po angielsku, jakby polskiego języka i obyczaju nie znał. Układni do wszystkiego, porozumiewają się równie serdecznie z Austryakami i Moskalami, byle na dniu jasnym i w cieni nocy świecili.

Zapamiętali głosiciele kosmopolityzmu nie baczą, że przygotowują czasy imperyum rzymskiego; a naprzód nastanie zobojętnienie na to co swoje i obcy przewodzić zaczną; a potem oziębłość na to co się dzieje i źli ludzie panować i uciskać zaczną; a nareszcie barbarzyniec przyjdzie, znikczemnionych, złych i dobrych kosmopolitów pochłonie i nowe bolesne odrodzenie po upływie wieków rozpocznie. Płaczcie dzieci nad przyszłością!

* * *

Doktrynerya jest to służebne i niewolnicze naśladowanie cudzej nauki. Jest w chrześciańskie doktrynerya papiezka czyli dworu rzymskiego; jest w polityce doktrynerya konstytucyjna czyli Benjamina-Constand, czy jak tam zwana; jest w rewolucyi doktrynerya 1793, zwana

Dantonowska, Robespierenska i tym podobnie. Doktrynerya tedy po polsku przełożyćby można: małpiarstwo.

Człowiek próżny jest jak purchel, gdy go nadepcesz to się z niego znikome próchno rozleci; podobny do nadętego pęcherza: grochem nasypanego. Uczepże go do kociego ogona, kot w bok, a on bez końca grucha i grucha. W tułactwie naszem nie braknie tych co nie baczą, że zostali uczepieni do kociego ogona.

* * *

Powieści ludu karłom spryt i rozum przyznają, a powszechne mniemanie niesie, że kto nad miarę wyrośnie, to słaby i ograniczony. Jakoż nie było podobno więcej miałkich głów nad olbrzymy. Stawiali góry aż pod niebiosa, nie przewidując, że się pod ziemię zwalą. Olbrzym Goliat nie dostrzegł, że mu maleńki Dawid kamyczkiem w głowę palnie. Zadrwił z olbrzyma Cyklopa karzeł Ulisses. Prawdziwie wolę być karłem niż olbrzymem.

* * *

Jan przymawiał Jakobowi, że się przechwalał zasługami ojca swego. Na to Jakób Janowi: życzę ci Janie, aby twój syn jak najrychlej mógł się zasługami ojca pochwalić, a jeśli nie twój syn to przynajmniej twój wnuk niech ma to szczęście.

XVII.

Do wydawców Tygodnika Poznańskiego.

Dwa listy otrzymałem od Was, abym do waszego Tygodnika co mego dostarczył, choćby z dziejów polskich. Pozwolicie mi w takiem wezwaniu widzieć żartobliwą życzliwość. Mój czas minął abym się po dziennikach rozpraszał, a wasz Tygodnik zda się rzeczy narodowych unikać. Było wprawdzie o Olkuszu, nie zapomniał o kawiarni Kulczyckiego w Wiedniu; dzięki za to: ale gdy tyle o byle jakich arytmetycznych machinach wspomina, upominam się o machinę naszego Sterna; bo jakkolwiek wydać się może z arabczykiem współczesnym, zaniedbywać jego machiny nie godzi się; a może lepsza?... A kiedy po Cabotach na kartach geograficznych śladu, mówicie, nie pozostało, Tygodnik wasz zagubił ślad Jana z Kolna, o którym przecie Humbold dostatecznie mówi, a druki i dzienniki poznańskie o nim niedawno wspominały.

Życzyłbym przecie śladów polskich szukać po obcych ziemiach, bo nie rzadko więcej użyzniały raczej obce niż własne niwy. Dziwna rzecz, ledwic duch upowszechniać się począł, polskiego piśmiennictwa płody w obcych ziemiach szły pod prasę: Marcin Strepa, [1]) Mikołaj z Błonia, Vitellio i inni, nie mając miru we własnej ziemi. Optyk Vitellio 1533, Struś medyk 1535, Sędziwoj chemik 1604 w obcych ziemiach ogłaszani drukiem, prawdziwie nie dla swoich pisali, polubili i korzystali z ich światła cudzoziemcy. Kopernik po dwakroć drukowany, 1543, 1566, wprzód obcym światła udzielił nim się znaleźli swoi, co go własną pracą uczcili u siebie.

Budownicy czyli architekci: Wolluter z Wiednia, Sebastyan Serlio we Włoszech a potem we Francyi (1544), nie dla swoich gmachy stawiali.

---

[1]) Marcin Strzębski, arcybiskup gnieźnieński, † 1279.

Mateusz z Krakowa, zmarły 1410, wędrownik, poseł, biskup, kanclerz, kardynał, człowiek stanu nie w swoim kraju.

Grodecki, Pogrzebski, Makowski, Radziwiłł, Nieprzecki, z krajobrazami własnego kraju wynosili się za granicę do Wenecyi, Antwerpii, Kolonii, Bazylei, Amsterdamu i Norymbergii; bo się krajowcy do rytowania kart geograficznych nie brali. A gdy zdolnych malarzy polskich trzeba szukać w Trydencie lub gdziekolwiek indziej, rytowników: Falka, Łubienetzkiego, Chodowieckiego znajdziesz w Amsterdamie, w Niemczech.

Kluwezyusz, Gdańszczanin, † 1623, podróżował, zgłębiał starożytność, studya geograficzne prostował, prace swe ogłaszał, powtarzane bez końca po cudzych ziemiach. Toż Grzepski, siklem hebrajskim, Jabłoński, egipskiemi pomnikami, nie dla swoich się trudnili.

Naukowa przyroda Tygodnika budzi przypomnienie: Jonstona (rodem z Szamotuł) żyjącą i roślinną trudniącego się; tyle jego wydań wyszło za granicą od 1630—1769, toż Boima flory chińskiej wydania 1653, 1656, 1670.

Pomordowani w Japonii Polacy nie zostawili pisma po sobie, ale ci co w Chinach apostołowali, przyczynili się do dania wiadomości o tej dziwnej stronie świata.

Podróżowali Polacy zawsze i bez końca, a wielu z ochoty lub z musu w dalekich stronach; o wielu ani słychu było, choć się światu przysłużyli. Braciszek Benedykt 1254 towarzyszył dalekiej do złotej hordy posyłce i pisał. Jan z Kolna 1476 ku biegunowi północnej Ameryki zaganiał się, o czem Hiszpanie rychło dowiedzieli się, kiedy Kolumba na Zachód wyprawiali. Bez

żydka z Poznania po Indyi krążącego, a chrztem Gaspaid de Gamo zwanego, Vasco de Gama 1498 nużeby nie znalazł byle powodzenia. Amerigo Vespucci 1500 spisał Gaspaida opowiadania.

Nowszych czasów, gdy Jan Potocki z mnogich swych podróżniczych wycieczek, po francusku zdawał sprawę, zjawił się ślad jego na kartach geograficznych, na brzegach Korei czy Chin pod Jokinem. Nie wiem jak to Chińczycy przyjęli, jak swe tameczne wyspy zowią, z ich karty wyczytać nie umiem, ale Potocki tak tam świeci pod Jokinem jak Ciołek lub Jonisze na niebie.

Nie wiele lat temu almanach niemiecki, nowo odbywane wyszczególniający podróże, tak zaczynał: z roku zeszłego dwóch jedynie wędrowników znamy, naszego ziomka Niemca i polaka Strzeleckiego. Owoż ten Strzelecki pewnie w Poznaniu osobiście znany, odbył podróż (nie szukając złota) w Australii. Zobowiązana W. Britania przysługą jaką swoimi poszukiwaniami i odkryciami uczynił, opatrzyła go dożywotnią pensyą. Hołyński złota nie szukał, dla cudzoziemców stan Kalifornii i różnych stron przenikliwem widzeniem skreślił.

Nie będę się zatrzymywał nad podróżami ziomków, zabawić mogącemi cudzoziemców niezajmującemi, wspomnę tylko pobyt w obcych ziemiach Bobowskiego, któremu ćwiczenia w językach Wschodnich obowiązane pierwsze zasiewy; wspomnę przytem Menińskiego, który dla tychże języków skarbiec wyprawił z Polski precz [1]), Nie-

[1]) Jego *Thesaurus linguarum orientalium*, drukowany w Wiedniu 1680.

gorzewskiego który wielojęzyczne improwizacye w Wenecyi zostawił.

Nie wyczerpuję wspomnień ani podróżników, ani bojowników, bo gdy tamtych mnogo snujących się za gragranicami spotykasz, ci drudzy głośni są równie u siebie jak po świecie. Różnem szczęściem dzielni we własnej ojczyznie dokazywali i na lądzie i na morzu po całej kuli ziemskiej. Dzięki *Szkółce Poznańskiej* która o swoich nie zapomina, wygrzebany został niedawno żyjący admirał marynarki papieskiej który lepszem szczęściem gniótł Ottomany, niżeli nasi pod Warną. Arciszewski musiał się dobrze Hollendrom w Brazylii 1624 zasłużyć, kiedy ziomka tego dzieło o Artylleryi z polską nomenklaturą przedrukowali. Polsce widać nie było potrzebne.

Ale Hollendrzy całą bibliotekę braci polskich drukowali ceniąc ich spory filozoficzne, socyalne, teologiczne i rozmyślania onych. Z tego widać, że Hollendrzy mieli od nas zboże, wosk, pieńkę, dzielnych wojowników, lingwistów, geografów, rytowników, theologów, filozofów, nawet talumdistów, a my w zamian brali od nich papier, obrusy, dachówki, cegiełki, mleczne krówki, pieprz, ser i śledzie.

Dla czego Hollendrzy dali gościnę braciom polskim łatwo się rozumie. Bzowski w obce wyniósł się kraje; trudniej powiedzieć dla czego Hozyusza dzieła u obcych zostały; widać że kardynałem był nie dla Polski.

Popisywali się z dziełami swemi Zamojski w Padwie, Tyszkiewicz w Brukselli, Ligenza w Duaku; perory na uroczystościach polskich miewane za granicą drukowane; to nic dziwnego: byli to studenci a Polska była sławna.

Alež Goślicki *de optimo senatore*, Modrzewski *de emendanda republica*, Krystanowicz i inni obcych szukali drukarni? czyliż nie dla rodaków, nie dla ojczyzny swej pisali? Cóż dopiero mówić o pisarzach dziejów własnych tłumnie w niemieckie ziemie wyrzuconych: Kromer, Michailon, Wapowski; kronikarze, Jan Archidyakon, Bogufał, Gwagnin, Neugebauer, Heidenstein, Długosz tłoczeni byli w Bazylei, w Kolonii, w Lipsku i t. d.

Czy jest co podobnego z innem piśmiennictwem, aby we własnym kraju nie najdując środków, w cudze rzucało się objęcia? Jest ktoś co mi podpowiada: wszakże bułgarskie piśmiennictwo w Moskwie na prasy poszło, greckie wszędzie: a przecież są Grecy i Bułgary. To prawda, tylko że owych Bułgarów i Greków co pisali dawno nie ma. Jest też piśmiennictwo arabskie w naszej od Arabii dalekiej ustroni z upragnieniem drukowane, a z wielkim trudem, kłopotem i wydatkiem dla naukowej potrzeby, bo ciekawość ludzka wielki w niem rozum dopatruje. Czyżby podobnie było z piśmiennictwem polskiem? Wydawcy zeszłych czasów nad tem głowy nie łamali: pobudką takowego ich przedsiębierstwa, była spekulacya, liczyli na odbyt nie w Polsce, bo przeprawa trudna i daleka; w swoich tylko stronach, w bliskości. Dzieła Włodka w Rzymie 1780 wydanego, Włosi nie czytali, bo było po polsku, w polskie strony ledwie co go doszło z odległości takiej. Polska zaś łacina odbyt miała wszędzie. Ponawiane wydania Kopernika, Jonstona, Sarbiewskiego rozpierzchały się po rękach i bibliotekach od Polski dalekich.

Czy się tem kto cieszyć, czy na przygody piśmien-

nictwa narodowego utyskiwać zechce, dostrzeże rodaków nierzadko obcym usłużniejszych niż swojej własnej sprawie. A cóż się dzieje za naszego życia? Rysowników, inżynierów, rytowników, litografów, przemysłowców, rzemieślników, autorów, matematyków naszych, różnym krajom pożytecznych moc. Nauczają po licznych szkołach, naukowych zakładach, uniwersytetach; kierują rysunkami industryjnemi wojskowemi. Ten co kilku armatkami w swojim kraju dzielnie odstrzeliwał, w innych stronach świata gruchotał armie kilku mocarstw, zdobywał prowincye, z niczego tworzył zastępy. Najdziem inżynierów użytych w Egipcie, w Senegalu, w Brazylii, w Kongo. Przed zgonem swym Tschirner ucieszył niewczesne sarkania przeciwników krzyknąwszy z uniesienia: powiedźcie! przez sto lat poprzednich, czy Szwajcarya u siebie pobiła tyle od niewielu lat, jak mamy kilka inżynierów polskich? — Ci zdejmują plany, litografują atlasy; inni na miedzi rysują do dzieł wielkich obrazy i widoki. Tam kierują robotami wodnych komunikacyi, indziej ulepszają różne fabryki. Iluż lekarzy sławnych, lingwistów, publicystów! Słyszę, że ktoś zajmuje się wyzbieraniem i zgromadzaniem wiadomości o pożytku i korzyści jakie świat odnosi dziś z rozsypki naszej. Wspaniały rozwinąć może obraz a ja powtórzę: często gęsto nasi raczej obcym niż swoim pożyteczni; tak, iż aby polskie poznać nie w samym jej kraju ale po obcych też krajach szukać trzeba a nie zaniedbywać wspomnienia zasług, jeśli gdzie w jakim wieku położyli.

XVIII.

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe.
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny.
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.

Dla ciebie smierć, katusze, męczeństwa wieńcem czoła braci naszych stroją; dla ciebie w okowach zgonu, cierpliwie niezliczone oczekują ofiary; dla ciebie Zawisza, Wołłowicz, Konarski, Wiszniewski i szereg długi ich towarzyszy życiem i krwią świadcząc, do chwały Przedwiecznego przeszli. Tyś jest natchnieniem i czystem rocznicy dnia dzisiejszego źródłem.

Święta miłości kochanej ojczyzny! zrządź aby twe dzieci, jak błędne owce po świecie rozpierzchłe do jednej zbiegły się owczarni; aby się postrzegły i upamiętały w swym obłędzie, ukój ich zawziętości osobiste, które wiodą do zagłady imienia uczciwego; ucisz zjadliwy język, żądłem piekielnej złości uzbrojony, co żywych i umarłych bezeczcić usiłuje; wzrusz nieczyste sumienia, aby wprzód swój ciężar poznały, nimby się poważyły skazy bratniego oka dopatrywać; ucisz onych niepokój, aby mogły na dobre przejść, na dobrych utrzymać się ścieżkach.

Święta miłości, prowadź prawe kroki swych dzieci, aby sobie samym kłamstwo nie zadawały; otwórz oczy zbłąkanym owieczkom, aby rozróżniły chytre lisy i wilki drapieżne owczą pokryte skórą; dla żeru lub lichego interesu, nie goniły za nimi; aby się wyparły onych, bo się same gubią, bo z nimi w przepaść sprawę narodową potrącają.

Święta miłości kochanej ojczyzny, podnieś umysły swych synów; natchniej ich dusze prawością; ożyw w ser-

cach szczere braterstwo: a dzień Twój, dzień rocznicy dzisiejszej będzie godnie obchodzony; odrodzenie Polski nie dozna opóźnienia.

Matko ojczyzno! doznajesz opóźnienia, bo niebaczne twe dzieci, karmią na twem łonie wyrodków których się wyrzekasz, ludzi ladaco co Twej sprawie szkodzą, przebacz zbłąkanym, przyjdzie pora, a miłość dźwignąć Cię zdoła.

29 Listopada 1847 r.

XIX.

Odpowiedź Panu X. S.

X. S. słusznie mówi, że rozsypane są poszukiwania w dziejach narodowych Lelewela; sam też gromadząc one pod swe oko, pominął kilka ważnych, jakiemi są: *Ostatnie lata Zygmunta starego* (fragment mający na celu okazać jakby pisał dzieje narodowe, gdyby je napisać mógł); *Parallelę Hiszpanii z Polską*, i liczne *rozbiory* i ocenianie dzieł historycznych dziejami narodowemi zajętych.

Mochnacki upewnia w swem dziele, że L. w czasie rewolucyi zajmował się staremi pieniążkami a X. S. uwiadamia nas, że L. w tymże czasie pisał dzieła, i wydając *Panowanie Stanisława Augusta*, przerobił je tak jak podówczas wyszło. Chwała Bogu, można X. S. na wierutnem kłamstwie podchwycić. L. oprócz *Porównania trzech konstytucyi*, pisma z okoliczności wynikłego oraz kilku notat o zdarzeniach obecnych, z których Podczaszyński w *Revue*

du Deux Mondes wyciągi poczynił, a które Mochnacki do swego dzieła zapotrzebował, nic więcej w czasie rewolucyi nie pisał i pisać nie miał czasu; wydał on wtedy dwa dziełka, bezimiennie *Nowosilcow w Wilnie*, i pod swojem nazwiskiem trzecie wydanie *Panowania St. Augusta.* Jedno i drugie miał napisane przed rewolucyą. X. S. może się o tem przekonać nietylko z przedmowy, jaką L. umieścił w czwartem wydaniu wyszłem w Paryżu, ale dowodniej z przekładu niemieckiego, który Drake przed rewolucyą z rękopismu Lelewela zrobił i w Brunświku drukował.

L. w dziełach swoich nigdy zmiennikiem nie był. Jeśli się gdzie mylił, to się poprawiał skoro błąd dostrzegł, albo mu błąd ukazano. Pracował całe życie nad dziejami ojczystemi i jak X. S. dostrzega historyą ich zmienił. Mógł nowe prawdy dostrzedz, odkryte lepiej rozwinąć, pojęcie rzeczy udojrzalić, ale myśl jego wszędzie była jednostajna, czy z pojęciem mniej dojrzałem lub dojrzalszem. X. S. lepiejby zrobił, gdyby zamiast zarzutu zmiennictwa, zatrzymał swą uwagę nad jednostajnością myśli i uczucia w pismach bez cenzury czy pod cenzurą wychodzących. Za dowód jednostajności uważać można dzieje dla dzieci pisane. Lelewel słów swoich nie cofa, co wyszło z pod cenzury uciążliwszej dla jego myśli niż dla kogobądź, to bez odmiany. dosłownie na tułactwie przedrukowane, wymuszonych wyrazów się nie wstydzi, bo kłamstwa myśli swej nigdzie nie zadał i choć przybrał wymusu powłokę, choć stylem ciemnym pisał, rozumiano go; tylko X. S. styl widzi jasny a myśli nie chwyta, bo patrzy przez szkło rojalizmem zafarbowane. Daje poklask

uosobieniom dwu peryodów dziejów w Bolesławie i Łokietku, mniemając że takowe uosobienie jest hołdem dla rojalizmu, miało na oku jego podniesienie: i myli się okrutnie, bo te dwa imiona podnoszą w myśli Lelewela obraz uosobienia nie dla tego że są ukoronowane, ale dla tego że stojąc na czele ruchu narodowego, pojęły potrzeby jego i stały się wyrazem życia jego. Zawsze L. uważał Polskę od czasów Łokietka konstytującą się jako rzeczpospolitą, króla jako jej naczelnika obranego. „Polska była rzeczpospolitą, mówi on w dziejach dla dzieci pisanych (Rozd. 149); tak była rzeczpospolitą jak nią były Wenecya albo Hollandya, jak w starożytności były Ateny albo Rzym, jak dziś są rzeczpospolitą Stany zjednoczone amerykańskie". Gdy następnie uważa, że się psuje rzeczpospolita, poczyna Rozd. 150, „różne rzeczpospolite miewały obieranych naczelników swoich: to w jednej na rok jeden konsul, to w innej prezydent na lat dziesięć. Polska była też rzeczpospolitą w której król monarcha, był dożywotnie obrany". Owoż tedy ten król monarcha był jak konsul. W powieści dziejów, nigdzie tego nie desaprobuje L. a ustawicznie uderza ile złego z królów, gdy chcieli być monarchami wynikało. X. S. przeoczył tę dążność do prawdy, bo mu jego kolorowe rojalizmu szkiełko tego dostrzedz nie dozwoliło, i zgorszony jest pamfletem S. zatytułowanym *Korona.* Ze zgrozą w nim widzi zmiennictwo, kiedy w nim nie ma, tylko skupienie w jeden obręb i skreślenie żywsze i lotniejsze tego co było po licznych małych pismach rozsypane od lat wielu.

„Polska, mówił dzieciom Lelewel (Rozd. 173) przez lat siedmdziesiąt mniemała wytrzymać długie wojny, a to z powodu prawa dziedziczenia, co było jej koronie elekcyjnej zupełnie obcą rzeczą. Jan Kazimierz szukał przemiany a żona jego wiele mu do tego pomagała (Rozd. 172), w tych układach wystawiono na targ dziwnym sposobem koronę polską i obiecywano po Janie Kazimierzu następstwo: to Wojewodzie Siedmiogrodzkiemu, to Austryi, to Elektorowi brandenburskiemu, jakby to od króla lub królowej zależało". Trudno przewidzieć coby nastąpiło z miłowania Batorego zamienienia rzeczypospolitej polskiej na monarchią, mówi im w innem miejscu (Rozd. 159). Taka przemiana w innych krajach Europy bez przelewu krwi i ciężkich gwałtowności nie obeszła się. Bóg wie coby z tego było. — „Batory zamknął przeciąg lat pomyślności i szczęścia, a jest temu lat 24, w roku 1817 L. w uwagach nad *Śpiewami historycznemi*, kreśląc obraz przyczyn upadku Polski, wyrzekł o Batorym: „A ta dłoń, co miała naród od nieładu i zguby dźwigać, nie przewidywała jak plenne w klęski dla niego rzuciła ziarna".

Te kilka wyrażeń z pism cenzurą ciśniętych wyrwane, dosyć okazyją że pamflet *Korona* nie jest płodem zmiennictwa, ale wzniesieniem myśli dawno powziętej. Niech X. S. sumiennie poszuka po dawnych pismach innych stosownych wyrażeń, a niezawodnie napotka na wszystkie te które go tak gwałtownie w pamflecie rażą. W pamflecie nie umieścił L. swego głosu ani dla Bolesława ani dla Łokietka; a prawdziwie trzeba nie pojmować myśli w jego dawnych pismach, aby mu można zarzucić, że się zmienił dla Wazów, Batorego, Sasów i innych.

X. S. lepiej się o niezmienności zdania L. przeświadczy gdy wyjdzie jego pismo: *Uwagi nad dziejami Polski*

i jej ludu, których rozdziały będą mogły być czytane, przeplatanym sposobem z rozdziałami dziejów, dzieciom opowiadanych; w których wyczyta poważniej wyłuszczone, co lekko autor w pamflecie skreślił; w których ustęp o ujarzmieniu stanu rolniczego przez szlachtę, tak dalece przypadł do smaku X. S., gdy oceniał Lelewela historyczne prace.

XX.

Wieca królowej Polski w Sokalu.

Było to roku zbawienia 1842, jednego dnia, to jest: 8 września, zebrały się w Sokalu w dzień odpustu reprezentantki cudownych obrazów Najświętszej Panny. Znajdując się dość liczne razem, zawiązały się w wieca i jak to wiadomo z wywodu słownego przez anioła pańskiego na miejscu spisanego, miejscowa Sokalska, jako gospodyni, wiecowi przewodniczyła. Czyli to było w zakrystyi, w kruchcie czy w kościele, nie powiada wywód słowny; sądzić jednak można z niejaką pewnością, że obyczajem sejmików wieca te odbyły się w kościele samym i zapewne po nabożeństwie, po uroczystości, ponieważ zakończyły się pożegnaniem. *Sokalska*, jako przewodnicząca czyli marszałkująca tak obrady zagaiła.

Cudotworna Dziewico! rozpromieniona w nas, kieruj obradami naszemi! Moje miłe, powiększej części jak ja koronowane królowe! Dzień dzisiejszy był dla mnie kiedyś dniem radosnym, bo z łaski ojca świętego Innocentego XIII. byłam w tym dniu przeszło sto lat temu królową polską koronowana.[1]) A teraz, dzień dzisiejszy jest dniem żałoby. W tymże dniu 8 września, stolica królestwa naszego Warszawa w bezbożne ręce wpadła. Dwóch heretyków stosu godnych, potępieńców na ogień piekielny wskazanych; a trzeci przeniewierca, tytułujący się królem jerozolimskim i apostolskim, odarli nas z korony, zabronili wiernemu ludowi polskiemu czcić nas królową i dziś ojciec święty przez ich obawę nie ważyłby się na odnowienie koronacyi przyzwolić. Poniżone jesteśmy, lud nasz uciśniony, i my na to nieczynnie poglądamy! Czyliż nie słyniemy cudami? czyliż cudami naszemi nie ratowałyśmy korony naszéj? czyliśmy kiedyś nie zasługiwały na tę cześć, którą nam lud bogobojny oddawał? słyszę głosów wiele, że na nas liczy, ogląda się na nas, już poczyna w gorących modłach błagać naszéj pomocy. Możemyż w tak smutnéj dla nas i dla niego dobie opuszczać go? Łaskami słynące, obmyślmyż środki cudotworne, wydobycia go z pod jarzma, odzyskania korony naszéj.

Na to *Berdyczewska* przymówiła się pierwsza, popierając wniosek Sokalskiej. Przypominając że już ukorowana z łaski Benedykta XIV.[2]), sama przed kilkudziesięciu laty wspierała usilności konfedaracyi barskiej na-

[1]) Roku 1727, patrz Medale polskie Bentkowskiego i Raczyńskiego. — Do czego się głosy wieców Sokalskich powołują, to znane jest w tradycyach i historyach o obrazach cudownych, lub opiera się na medalikach dotąd ogłoszonych.

[2]) Roku 1756 lipca 16 za biskupa Kajetana Sołtyka herbu pruss (herb ten Bentkowski i Raczyński poczytali mylnie za chełmiński.)

tchnąwszy ojca Marka, który z krzyżem w ręku na pobojowiskach zagrzewał wiernych katolików do wytępienia herezyi i schizmy, a naostatek jako męczennik z tego świata zeszedł.

I *Krakowska* przypominając, że z łaski Klemensa XIII. w roku sławnym elekcyą ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta ciołek Poniatowskiego, również koronę otrzymała, chwaliła się że w swéj stolicy konfederatów barskich opiekowała, a zatem żarliwie wniosek Sokalskiej popiera.

Za tymże wnioskiem była *Świętolipka* (Heiligenlinden) w Warmii osiadła. Bolała nad tem, że jej konfederaci barscy nie wezwali, gdy nie mniej jako inne łaskami słynie. Owszem czcił ją mnogi lud obojego polskiego i niemieckiego języka; w dniu łaski tłumami do niej pielgrzymował, pomny na Hozyusza nauki, dziś tak prześladowany i uciśniony, że opuszcza jej cześć. Rozciągała się nad tem, jak kiedyś jezuici od Hozyusza do Polski wprowadzeni, umieli wzbudzić wiarę w cuda i umocować w rodzie ludzkim łaski obrazów; jak późniéj znalazł się między nimi wyrodek z Białorusi Bohomolec, co pod pokrywką wyśmiania czarcich sprawek, czarów i zabobonow, wiarę w cuda ostudził: do czego przyczynili się nie jeden z najpoboźniejszych biskupów, co zbyteczne i dziwaczne praktyki i mortifikacye, z użycia wyprowadzali.

Lwowska w przymówieniu się swojem, nietylko swoją koronacyą z łaski Benedykta XIV.[1]), ale dawniejsze od krakowskiej orędownictwo swe nad Polską nadmieniała. Nie tylko opiekę jaką nad konfederatami barskiemi roz-

[1]) Roku 1751, 2 lipca.

ciągnęła, ale siągnęła wyżej do czasów konfederacyi tyszowieckiej, gdy w jej obliczu przystępował do téj konfederacyi orthodoxus, król Jan Kazimirz, gdy szlachta pod bronią przysięgała bronić wiary i lud swój uciśniony, zaprzysięgała uroczyście onego wyzwolenie. A dziś niestety, w stolicy Rusi o tem wspomnieć się nie godzi!

Chórem inne wniosek Sokalskiej popierały i jednomyślność wiecujących zdawała się nie być żadnem veto przerwana, gdy z miejsca swego *Wileńska z Ostréj bramy* tak mówiła:

Zapominacie żem była rokiem blizko przed Lwowską w stolicy Litwy na méj wysokości koronowana. Niepotrzebowałam chwalić się z pozwoleniem Benedykta XIV., bo sam Bóg mię wieńczył herbem Polski. Ojcowie Karmelici, strażnicy mych wrót, silniejszą mi byli obroną niż berdyczewskiej. Serce me rozwierałam wiernym, nie w zamknięciu świątyń! ale przy drzwiach otwartych pod sklepieniami nieba[1]). Nie będę wam powtarzać, co sławny teolog szkoły jezuickiej Naramowski, w swem dziele o mych partykularnych cudach pisał: przypomnę tylko, com czyniła dla Polski i Wilna. Czuwałam zawsze nad

[1]) Są tu alluzje do sprawy jaką toczyli Karmelici z Bazyljanami o posiadanie obrazu ostrobramskiego; także też do tego, że obraz znajduje się w wieży nad bramą; oraz do mentaliku koronacijnego, o którym zapomniał w dziele swojem Raczyński, a Bentkowski pod Nr. 600 takie dał jego opisanie: Strona główna ma w kształcie serca imie Marya, nad sercem korona, a w około CORONATA CORDA CORONAT. Strona odwrotna ma pod koroną napis: QUIS UT DEUS, a w koło: SCUTO CORONASTI NOS P (polono) S (Septembris) 5 Vilnae 1750. Imienia papieża niema.

grodem moim i nad wiernym ludem. Czyliż nie byłyście ciekawe oglądać na murze kościoła na wieczne czasy przylepionego Szweda, któregom silną ręką cisnęła. Czyliż nie wiecie jakem natchnęła Czarnobackiego, co wyszedłszy z szynku strzałem armatnim Moskalów z miasta wyparł. Kierowałam wtedy ognistemi strzałami ojców Karmelitów, mych żarliwych strażników, którzy dzielniej mej turmy bronili niż ojcowie Paulini twierdzy Częstochowy. Dziś w ucisku powszechnym, ja pierwsza me rozognione na mentaliku serce poniosłam wiernym, powołując ich do pokuty, niewiernych do nawrócenia się i braterstwa. Obiecałam im łaski, cuda. Nie radzić, ale wierzyć; nie radzić, ale modlić się; znajdę lud, znajdę... kiedy wy...

W tem przerwała jej w wielkiem rozżaleniu *Żurowicka*, wołając: Hola, sąsiadko! hola! po co te przechwałki? siedzi sąsiadka na bramie jak w domu zajezdnym i prawi nam o swych ojcach Karmelitach, kiedy porzuciła moich braterską unią połączonych ojców Bazylianów. My chorych uzdrawiamy, zmarłych do życia przywodzimy, a sąsiadka się chwali zabójstwami, to Szwedów, to Moskalów. Dziś kiedy my wszystkie niesłychanie, niewypowiedzianie z ludem naszym na miejscu cierpimy, i ludu naszego nie opuszczamy, sąsiadka uciekła, i gdzieś tam po cudzych krajach niewiernych błąka się, w obłąd ludzi wiedzie[1]). Na domiar wszystkiego, rzuca się niebaczna! w hasło katolicyzmu, który w kościele bożym służąc równie Gre-

[1]) Towiański puściwszy się za granicę głosił, że obraz ostrobramskiej bogarodzicy przeniósł się i osiadł pod Paryżem. Podobno jest to staranna kopia malarza Wańkowicza, zmarłego w drodze.

kom i Łacinnikom, podnieca niestety! nienawiść i przerażenie w ludzie pospolitym, na który ojcowie Bazylianie i kler unjacki tyle mają sposobności patryotyczny wpływ wywierać.

Nie bierzcie mi za złe moje drogie towarzyszki, ozwie się z kolei błogosławiona dziewica *Częstochowska*, jeśli wam powiem prawdę. Ufam że mi nie zaprzeczycie dłuższego doświadczenia i pewnie wziętosci, która was wyprzedziła i zasługuje u was na jakikolwiek wzgląd. Widzicie we mnie wierny obraz najświętszéj dziewicy, w niebie przez apostoła Łukasza malowany, z łaską niebios na ziemię zesłany, z Ruskich ziem na Polskie przeniesiony, błyszczy na *jasnej górze* od wieków. Mnogi lud pobożny, zbiegał się i zbiega, z Polski, Szląska, z Czech, Moraw i ze Słowackiej ziemi. Wybaczcie mi że powiem, nie przez chełpliwość, ale przez istotną rzeczywistość, żem pierwsza i sama jedynie koronę polską piastowała, jej orędowniczką była, nimeście wy, drogie towarzyszki, po kolei świątobliwemi koronacyami królestwo otrzymały. Mnie było przyznano, że konfederacya Tyszowiecka Polskę utrzymała, żem szlachtę polską nowem życiem natchnęła. Schlachta powierzyła Polskę w orędownictwo moje, od téj chwili od Odry do Dniepru zabrzmiały hymny na chwałę naszą, litanie nie pomijały królowej Polski, cudownej dziewicy. Jasna góra stała się twierdzą niezdobytą; pod moją straż składano skarby, bo Jasna góra była świętym Polski przybytkiem, w którym i konfederaci barscy silne stanowisko i dotrwalsze niż jakiekolwiek inne naleźli. Wszystko to prawda. Ależ najdroższe moje towarzyszki, pozwólcie mi powiedzieć, że w tym

ani moich, ani waszych cudów nie było. Na rany me przez Szweda zadane, zaręczam was, żadnych cudów nie było. Cuda, które świat widzieć mniemał, nam przyznawał, były zdziałane przez dzielnych Polaków. Jeżeli ojcowie Paulini twierdzę na Jasnej górze obronili kiedy, to to się stało ich szlachetną walecznością. Jak nie było Kordeckiego lub Puławskiego, tom i ja nic nie mogła. Kiedy lichy król kazał otworzyć szańce nieprzyjacielowi, nie byłam silna wzbronić i ocalić zwątpionej sprawy. Gdy się rozogniły dusze polskie, gdy je myśl wielka przejęła, gdy w własne ufając siły, własnej sprawie się wyleli: wtedy dokazali i nasza cześć była górą, bo przed naszemi obrazami cześć swej własnej dzielności oddawali. Skoro w nich siły zmalały, nieudolność ich dojęła, próżno wtedy na nas liczyli: zawód im zrobiłyśmy, i Berdyczewska co ani Marka swego nie ochroniła, i Lwowska i ja na Jasnej górze, a nakoniec i Ostrobramska gdy Wilno przez Moskali zajęte zostało. Nie chwalmy się, bo kiedy oni niemocni, to i my niemocne; kiedy oni sami cudów nie zdziałają, to i nasza cudotworność ustaje. Najdroższe towarzyszki, patrzałyśmy spokojnie, kiedy w kęsy Polskę szarpano, żadna z nas najmniejszego nie poważyła się objawić cudu. Na umorzenie cudów naszych nie potrzeba było ani Bohomolca, ani biskupów co praktyki pobożnisiowskie i nieprzyzwoite mortyfikacye wytępiali: ale rzeczywistéj w narodzie niemocy. I cóż dziwnego! ich poniżenie stało się naszem poniżeniem, od nich zależy nas podnieść, albo nas zapomnieć. Nie podniosą oni czci i korony naszej, ani oczekiwaniem na cuda, ani płaczem, ani modłami, tylko walecznością. Konfederaci Tyszowieccy

wprzód walczyli, nim ołtarze nasze otoczyli i dziękczynnym hymnem świątynie napełnili [1]). Biada dziś jeśli w modłach zatopieni cudów oczekiwać zechcą. Byłoby to toż samo i gorzej, aniżeli liczyć na siły cudzoziemskie królów; byłoby wyzionąć ducha przed czasem. Rada moja, aby dusze swe wielkie natchnęli walecznością i niezłomną wiarą we własne siły [2]), aby w braterstwie powstali razem jak jedno ciało, a Bóg będzie z nimi. Ojczyzna cudów po nich samych wymaga; będziemy je widziały! a te zdziaławszy waleczny lud, pospieszy z uniesieniem nasze świątynie napełnić wonią kadzidła i śpiewem chwały i radości. Wtedy żeby nadal był cały i bezpieczny, lepiej aby lud koronę powierzył niepokolanej dziewicy nieba i Bogu, aniżeli jakiemu ziemskiemu ludów oprawcy.

Zaledwie Jasnogórska skończyła: Zgadzam się z matką Częstochowską zawołata *Poczajowska*. Wszystko co matka Częstochowska rzekła, jest najpiękniejszą prawdą,

---

[1]) Konfederacya Tyszowiecka zawiązała się 29 grudnia 1655, bez króla i bez orędowniczki; dopiero gdy król Jan Kazimirz 2 stycznia 1656 do konfederacyi przystąpił, wtedy Polskę polecono orędownictwu królowej, a konfederaci bijąc się nie myśleli kilkoletniemi wprzód modłami jej łaski wyżebrać.

[2]) Za Stanisława Augusta, kiedy trzeba było bronić kraju, powtarzano, nie możemy, bo nie mamy *pleców* o co się oprzeć. Po upadku Polski, gdy Niemcy w kamasze ujętych fuklowali szlachciców, powtarzali im: mówiliście że nie macie pleców, a oto macie. Od upadku zaczęto powtarzać: niema *protektora* coby się nami opiekował, pomógł i Polskę wskrzesił. Owoż po protektorze Napoleonie był protektorem Alexander i protektorowie narodowości. Teraz poczynają szukać *personifikowanego* węzła powstania w Adamie, w obrazie, lub w cudzie.

jej rada najzbawienniejszą. Po waszych obliczach wyczytuję że nie macie nic do powiedzenia przeciw, i ja nie chciałabym w niczem głosu matki Częstochowskiej umniejszyć, ale sądzę, miłe królowe i towarzyszki, że mi udzielicie nieco cierpliwości, abym wam przełożyła niektóre objaśnienia, które z mego położenia lepiej pono, niż wy rozumieć mogę. Dzień, w którym wiecujemy, jak dla sąsiadki Sokalskiej przewodniczącej obecnej naradzie naszej, tak i dla mnie, jest dniem wspomnień uroczystych: bo w pięćdziesiąt lat później po Sokalskiej w smutnym pierwszego poniżenia roku[1]), z przyzwolenia papieża Klemensa XIV, za ohydnej pamięci Stanisława Augusta, staraniem Mikołaja Potockiego i biskupa Rudnickiego ozdobiono i mnie polską koroną szlachciców. Nie wiem za co, bo mi to wcale nie przystało, bo szlachcic Potocki u stóp moich w lochu pokutuje wiecznie. Oh! miłe towarzyszki! cześć którą lud mi oddawał, nie miała tej sławy koronnej co wasza. Uroczystość ma, bez rozgłosu wysokiego, mogła wszakże ćmić wasze, gdy wśród trzasku trąb i kotłów, mnożniejszy niż gdziekolwiek korny lud, wespół z ojcami Bazylianami bił pokłony przed mym cudotwornym obrazem. Ze szczytu trzeciego, na wysokości wzniosłej skały wypiętrzonego kościoła, z prawowiernej i z prawosławnej unijackiej cerkwi, poglądałam na parę kroć sto tysięcy ludu lackiego i ruskiego, rozłożonego obozem po okiem nieprzejrzystych polach; ludu, pielgrzymskim krokiem zbiegającego się z Ukrainy, Polski i Moraw, z Rusi, Podola i Litwy, z Kozaczyzny, ze Szląska i Polesia. U sto-

[1]) Roku 1773, wraz po pierwszym Polski rozbiorze.

pni ołtarza mego, bratał się obrządek łaciński z greckim. Jak to było? niech mi wolno przypomnieć. Za błogiej pamięci czasów Jagiellońskich, kiedy w rzeczypospolitej unja narodów umocowywała się przez to, że wyznanie i obrządek jaki bądź, uchylone z obywatelskiego i politycznego życia, nie rozrywały obywatelskiej zgody i braterstwa, wtedy cerkiew kijowska z całą swą hierarchią pojednana unją florencką z Rzymem, stała wiernie przy rzeczypospolitej, a jej winnica, z obu stron Dniepru i Dniestru, doznawała łask moich. Nastały potem czasy, w których, dzieci tej cerkwi, poczęły być trudzone i rozrywane polityczno-religijnemi fakcyami, czasy, w których niestety, polityka, przybrała charakter religijny. Strażnicy moi, ojcowie Bazylianie poparli, przez Jezuitów wymyśloną unją brzeską niby umocowującą florencką, a rzeczywiście rozrywającą cerkiew kijowską. Gdybyż to rozerwanie było tylko kościelne! ale niestety! było politycznem i rzeczpospolita straciła w skutek tego moc wielką synów i obywatelów swoich. Moskwa korzystała z rozerwania i podgarnęła większą część prawowiernej cerkwi kijowskiej pod schizmę swoję. Cerkiew kijowska, nierychło i po czasie postrzegła się że wpadła pod jarzmo carskie, straciła niepodległość i poniżoną została. Jej jednak owczarnia, mej łaski poczajowskiej nie wyparła się, chodziła błagać jej, i ojcowie Bazylianie, ciągle, całej starodawnej prawosławnej cerkwi kijowskiej do modł książek poczajowskich dostarczali[1]). Tej jedności, pamięć i trwałość

[1]) Trzeba powiedzieć że w Kijowie metropolitami zawsze byli Małorusini. Niedawno zmarły metropolita Eugeni był pierwszym z Rossyan. W starości swej niewiele co przed naszą rewolucyą

że w myśli prawowiernej nie wygasła, niech wam powie Berdyczewska, jak w latach blizkich mej koronacyi, jadący do Kijowa biskup jej Załuski, jak po bratersku był w Kijowie przez całe duchowieństwo greckie przyjmowany, i ze wszystkiemi ceremoniami kościelnemi cerkwi witany [1]).

Tak jest, przerwie *Berdyczewska*, bo cerkiew kijowska nie wyrzekła się unii florenckiej.

Obstawanie ojców Bazylianów przy rzeczypospolitej, mówiła dalej *Poczajowska*, oraz moja niepodległość, niepokoiła politykę cara. Rozdymał on fanatizm i nienawiści zawzięte. Kościół grecki równie się zowie katholikos, to jest powszechny, jak i łaciński. Z powodu, że łaciński affektował, z wielką przysadą przybierał to miano katolickiego, grecki umilkł ze swojem mianem a car i schizma jego, wydała na ohydę wyraz katolika. Jeżeli w krwawym boju ludowi lach był wstrętem i wrogiem, sto razy nienawistniejszym stał się katolik. Jakie z tego skutki, niech powie Berdyczewska, bo widziała strumienie krwi bratniej srodze przelanej, w około toczące się; widziała synów jednej matki mordujących i nurzających się w posoce własnej.

Oh! widziałam! widziałam, zawoła *Berdyczewska*. Okropne przypomnienie!

---

będąc w Petersburgu, dostał polecenie zabronienia poczajowskich książek w Ukrainie zadnieprskiej, co uskutecznił. Mówiono że sam na to zwrócił uwagę cara.

1) Opis tych wszystkich ceremonii był skreślony po łacinie podobno przez Chmielowskiego i drukowany in folio nakładem samego Załuskiego.

Widziałam! domówiła *Lwowska*, widziałam dziką sprawiedliwość na secinach domierzoną.

Car szukał środków poniżenia mnie, ciągnęła dalej *Poczajowska*. Upatrzył do tego porę. Dziś Żurowicka i ja tak jesteśmy poniżone, upodlone, jak cała cerkiew kijowska. Wszystkie jesteśmy uciśnione i cierpiące, niektórych ołtarze zapomniane, niektórych obalone, przystęp do nich zamknięty. Ale Żurowickiej i mój okrutnie gorszy los bo nas wraz z cerkwią kijowską srogi fałsz pokrył. Car niewoli nas kłamać. O Lachy! o Polaki! w polityce waszej, w obywatelskiem życiu waszem, nie podnieście unii brzeskiej, nie występujcie z katolicyzmem, bo krew niewinna, krew obłąkanych, spadnie na was. Szanujcie bogobojnie religią, wyznania, obrządki, cześć, kościoły, i cerkwie, zarówno. Powiedźcie, że wiecie o unii Florenckiej, o poniżeniu cerkwi, a za hasło boju waszego, weźcie: kozak i wolność. Co jest wolność, rozumie i cerkiew i lud. Miłe i drogie królowe i towarzyszki! niech was nie obraża co jeszcze mam mówić. Chcecie przypominać, coście dla Polski czyniły. Dla jakiejże to Polski? dla Polski szlacheckiej, w której lud Polski był ujarzmiony i uciśniony. Z rąk szlachty otrzymałyście korony Polski szlacheckiej; szlachta was broniła i wasze łaski na szlachtę spływały z ujmą ludu. Częstochowska związała się ze szlachtą tyszowiecką, bronili ją szlachta barska, szlachcic Kordecki, szlachcic Puławski; Lwowska patrzała na morderczą sprawiedliwość szlachecką, o której sama dopiero co nadmieniła; słyszała przysięgi krzywoprzysiężców tyszowieckich i Jana Kazimierza. Jan Kazimierz po tych nowych przysięgach ma-

chinował przecie tron dziedziczny, a szlachta zamiast zaprzysiężonej ludowi ulgi, ucisnęła go gwałtowniej. Nie powiem więcej. Zna dziś zacna szlachta przepaść, nad którą postawiła swą rzeczpospolitę: Jedni fakcyami, arystokrackiemi, osobistemi, monarchicznemi, drudzy religijnemi, inni zobojętnieniem, wszyscy naostatek niemocą. Niech szlachta nie występuje z obrazami waszemi które znieważyła: odmówcie jej łask, ażby wylaniem się całem dla ojczyzny, dla ludu skrzywdzonego, dokazaniem cudów waleczności, plamę zmazali. Czas jest. Jeżeli szlachta nie przeszkodzi: lud się podniesie lacki, litewski i ruski, lud który doznaje łask moich. Odmówię mu łaski mej, dopóki nie zasłuży. Lud powstanie, szlachta niech się z nim łączy, weń wcieli, a Polska będzie; nie przez nasze cuda, ale przez cuda, do których zdolny lud. Będę wtedy rozlewać niewyczerpaną ze stopki mej, zasłużonego odrodzenia wodę i wy wszystkie otworzycie krynice łask waszych. Bo gdy lud Polski powstanie, Bóg będzie z nim.

Na te słowa rozległ się dziwny chóru niebieskiego dźwięk, wskróś duszę przejmujący, a wśród huku, dał się słyszeć potrzykroć głos *zjiści się*.

Po czym *Żurowicka* z Litwy pierwsza oświadczyła się za Poczajowską, powtarzając zjiści się. Później *Berdyczewska i Lwowska* toż powtórzyły. Po kolei *Łaska* i *Białynicka* z Litwy; *Sokalska* i z *Podkamienia* najbliższe Poczajowskiej sąsiadki; za nimi *Częstochowska* i *Świętolipka*; nareszcie *Krakowska*, *Leżajska*, *Jarosławska*, *Laticzewska* i wiele innych zgodnie wszystkiemu potakiwały. Czyli głosowała *Ostrobramska* z Wilna, nie wspomina wywód

słowny, ani nadmienia czy była przy głosowaniu obecną tak że mniemaćby można że przez niewczesną wiernych żarliwość, precz z wieca na tułaczkę uprowadzoną została. Tak jednak nie jest: żadnem veto obrad nie zerwała; otoczona czcią bogobojnego ludu, na miejscu czuwa nad nim i z nim powtarza: zjiść Panie! zjiść.

Obrady wiecą do końca doszły: zaczem *Sokalska* czule do rychłego zjazdu gości pożegnała.

Jeżeli los szczęśliwy zdarzy nam wywód słowny z następnych wieców dostać, nie zaniedbamy podać do wiadomości powszechnej.

XXI.

Wspomnienie o konstytucyi 3 maja.

Demokracka rzeczpospolita w ciele stanu szlacheckiego zawarta, doznała niesłychanego swych instytucyi utrapienia w XVII. i XVIII. wieku. Wszechwładztwo ludu szlacheckiego musiało walczyć z wymaganiami monarchicznemi; jego zasada równości z wyłącznościami wynoszącej się nad równość arystokracyi; jego duch braterstwa z zawziętościami religijnemi, sektarskiemi i intolerancyą; jego niepodległość z wpływem i przewagą cudzoziemską. Instytucye, strażniczki wolności wyradzały się i kaleczały, rokosz, veto, konfederacye, same nawet sejmy; a ciało stanu szlacheckiego, tracąc swą dzielność, widziało wymykające się z jego rąk te potężne swego wszechwładztwa narzędzia.

Ze wszystkich stron wznosiły się krzyki przeciw po-

tworncmu rzeczypospolitej stanowi, przeciw wadom tyrannizującym ją. Narzekano, przyrządzano się do zaradzenia złemu; kreślono tym końcem plany, jedni chcieli naprawić co było zepsute, drudzy przetworzyć i zastąpić złe czemciś coby lepsze było. Poprawić, było to rzeczpospolitą i jej instytucye utrzymać; podstawić inny na jej miejsce porządek, było wywrócić rzeczpospolitą a ustanowić monarchią. Na tych dwóch stanowiskach potworzyły się stronnictwa, i każde postępowało aby mniej więcej do swego celu dotrzeć: tymczasem skoszlawienie sprężyn rzeczypospolitej pomykało się dalej.

W tem utrapieniu powstała konfederacya Barska. Nie miała ona innego w zawiązku swym widoku, tylko niepodległość, lecz konfederaci w ustroniu na obcej ziemi w Cieszynie lub Eperjes, zdala poglądając na następny los ojczyzny, zatrzymywali baczność nad jej przyszłym urządzeniem. W nadziei rychłego powodzenia, gotowali się skreślić na ten koniec plany, rozważali czyli ją naprawić lepiej czy przeistoczyć: do tego szukali światła u cudzoziemców. Wielhorski ich umocowany posłannik do Francyi, aby dać poznać stan i instytucye swego kraju, różnym publicystom udzielił opisu rządu w Polsce i w imieniu konfederatów pytał ich o zdanie. Le Mercier de la Rivière, ksiądz Mably i Jan Jakób Rousseau pisali tedy swe postrzeżenia nad rządem polskim. Konfederaci upadali w swych przedsięwzięciach, a dzieła tych pisarzy pozostały w ręku Polaków i służyły im za radę i przewodnika. Dwóch ostatnich mianowicie powinni przedewszystkiem zastanawiać pilnego badacza prawodawstwa polskiego.

Albowiem ci dwaj pisarze na los Polski wywarli wpływ niezmierny; ich dzieła o rządzie polskim stały się punktem, z którego niezgodne zdania o prawodawstwo narodowe spierające się wychodziły. Jan Jakób Rousseau autor kontraktu socialnego, filozof i publicysta, był obywatelem maleńkiej rzeczypospolitej; ksiądz Mably, historyk, badacz i publicista, był poddany monarchii absolutnej. Dawali swój sąd o instytucyach rzeczypospolitej i udzielali swych uwag i rad koło roku 1771 na pytanie Wielhorskiego. Styl filozofa jest energiczny, żywszy, treściwszy; bez względu na osobę hrabiego Wielhorskiego, któremu chce być posłuszny, rozbiera przedmiot, i nad nim rozprawia. Ksiądz Mably sprawia się z polecenia jak dworak, pełen uprzejmości, ustawicznie obraca swe słowa do *pana hrabiego*, *ma honor mu powiedzieć*, *jeśli mu wolno przełożyć;* nie unikając licznych powtarzań, jest rozwlekły, a mimo interesu, słaby i blady. Obaj są téj myśli, że Polska powinna pozostać rzecząpospolitą i ustalić się rzecząpospolitą szlachecką; obaj życzą ścieśnić władzę królewską, która im się wydaje w Polsce być nadto przeważną, a zaprowadzić senatorów obieranych; obadwaj wynurzają swe życzenia za wyzwoleniem poniżonego ludu. Wszakże składają się często niedostateczną kraju znajomością.

Republikanin genewski, patrząc z podziwieniem na wielkość dziwacznego widowiska, jakie mu przedstawia jedyny obraz pojęć starożytności na miarę tak olbrzymią; pełen podziwienia głębokości myśli w instytucyach które się tyle z jego teoryą kontraktu socyalnego zbiegają, dostrzega niektóre niedokładności w szczegółach, oraz pe-

wne nadpsucia, stara się instytucye te utrzymać, polepszyć, ożywić i dać energią ich ruchowi. Mably, ciesząc się że znalazł rzeczpospolitę, nie chce narażać jej bytu, jednakże wszystkie jej instytucye znajduje złe, ustawicznie uderza na niedobre prawa, zwyczaje, uprzedzenia, rozprawia i zbija, kreśli bieg stopniowy i powolny do ulepszenia wszystkiego a wskazuje środki przechodnie, wymyśla plany, które mają zdziałać przeistoczenie z gruntu, podważa posady narodowe ażeby wytrworzyć i urządzić monarchię reprezentacyjną.

Publicysta Mably ustanawia tron dziedziczny, chce koniecznie podziału władz,ześrodkować (scentralizować) ruch machiny, usuwa veto, obala konfederacye, przywodzi do milczenia przedsejmowe sejmiki, chce aby nieporozumienia znikły, namiętności były powściągnione. Republikanin filozof, kocha wolność niecierpiącą spokojności, utrzymuje elekcye naczelnika państwa, chce urządzić dokładniej i dodać siły konfederacyom, szuka środków jakby użytecznem uczynić veto, gotów rozśrodkować administracyą dla jej ulepszenia, nieprzeraża się, ni tem co zwano nierządem, anarchią, ani namiętnościami, którym spodziewa się, że można dać dobry kierunek. Mably duchowny, surowych obyczajów, pod skromną sukienką niestatecznej myśli, niemogący ustalić swych pojęć, skwaszony przestępstwami polityki, usiłuje uciszyć złych, nie zastanawiając się nad stratą wolności której jest wielbicielem. Filozof, pełen zdrożności, wad, niepowściągliwości, kocha ród ludzki, cieszy się jego giętkością, z podziwieniem jest dla wzniosłości umysłu, pozwala bujać

wszelkiego rodzaju usposobieniom dobrym czy złym, byle ocalić wolność, w której jest zamiłowany.

Urządzając Mably machinę wedle swej doktryny, pragnie w niej mieć dobre karczmy dla podróżnych, kwitnący przemysł; rozpoznaje przytem obecne położenie dyplomatyczne i układa stosunki zewnętrzne z mocarstwami. Rousseau, radzi niemieć twierdz, które są gniazdem tyranów, cieszy się rubasznością i surowością narodu, zstępuje do pierwszych wychowania początków, do obyczajów i do ocenienia sprężyn obywatelstwa. Pierwszy mówi do rozwagi zimnej i słabowitej; drugi do serca dzielnego i żartkiego. Tamten człowieka robi narzędziem prawa; ten cnoty ludzkie w ruch pobudza.

Otóż Jan Jakób Rousseau, zaklinał, aby jedynie tylko poprawiać. Mably nauczał, aby przeistoczyć. Na nieszczęście Polska aż nadto już była usposobiona do myśli drugiego. Głos filozofa, zamiłowanie w starodawnych instytucyach, już były niedostateczne przed utworzoną z nich trwogą; a nic lepiej jak bieg wypadków od upadku konfederacyi barskiej nie udowodniło tego postrzeżenia, „że Polacy odepchną ze wzgardą takie prawo, którego w dziesięć lub dwanaście lat potem zapragną i z uniesieniem przyjmą, byle nie obrażać ich uprzedzeń, a naprowadzać z roztropnością umiejącą myśli usposabiać; byle ich zachęcać aby nie nabywali wstrętu, a nawet aby prawdy szukali.“ (Mably 1, 10.) Tym sposobem we dwadzieścia lat potem (1771—1791) zdrożna igraszka płonnych nauk przemogła, gdy ogarnęła umysły twórców konstytucyi 3 maja, usidliła naród, który wyprzysiągł się swej wiary i swej dzielności dla nowych form co miały jego byt ocalić.

Oba doradzcy już nieżyli, kiedy konstytucya 3 maja była przyjętą. W blizkim bardzo czasie (1787) Bentham przejeżdżał przez Polskę i wielce się cieszył że i jego także radzono się względem prawodawstwa narodowego. Nie wiem jakie były jego rady, czyli się przydały, czyli się jemu konstytucya podobała. Możeby Mably pochwalił jej utwor, możeby ją uważał za wzór przechodni, pożyteczny dla następnych przeistoczeń. Z tego względu ten wzór znalazł poklask i chwalców. „Ze wszystkich konstytucyi od pięciudziesięciu lat ustanowionych, jest ona najdawniejsza, jeśli wyłączymy konstytucyą Ameryki północnej. Błędy jej byłyby tedy do przebaczenia, mówi w 1830 Raumer professor uniwersytetu berlińskiego, więcej do przebaczenia, aniżeli tam gdzie się napotyka dłuższe doświadczenie, lub okoliczności więcej sprzyjające; tam nareszcie gdzie ludy bardziej w cywilizacyi posunięte do dzieła podobnego wzięły się. Jakaż tedy to dla Polaków chwała gdy się wydobyli z najniedogodniejszego, z najokropniejszego położenia, położenia w którem środki rozpaczy nawet wymagałyby pobłażania; gdy umieli nadać sobie konstytucyą, w której lepiej niż w jakiejkolwiek nowszej potem wymyślanej, prawdziwe zasady rozumu i nauki politycznej zdają się być urzeczywistnione, godzące przeszłość z obecnością i przyszłością."

Ludzie umiarkowania w owym czasie składali hołd temu dziełu prawodawczemu. Sławny mówca Wielkiej Brytanii, Burke, mówił: ludzkość powinna się cieszyć i przechwalać, patrząc na odmiany w Polsce zaszłe: niema w nich nic słabego, nic wstydzącego. Ta odmiana jest tak wzniosłej natury, że się stanie dobrodziejstwem

najzacniejszem i największem dla rodu ludzkiego. Widzimy obalone nierząd i niewolę; widzimy wzmocniony tron miłością narodową, bez obrazy wolności..... i tym sposobem ciągnie swe pochwały we wszystkich szczegółach pod każdym względem.

Fox nazywa konstytucyą 3 maja dziełem, dla którego wszyscy przyjaciele roztropnej wolności powinni czuć szczerą przychylność Dawny minister pruski Hertzberg, w jednem piśmie które czytał w akademii berlińskiej 6 października 1791 r. zwracał uwagę na mądrość tej konstytucyi. Volnej w swych ruinach cieszy się z dobrej wiary, jaką Polska, jedyna z północnych państw, w dniu 3 maja okazała, gdy się wydobyła z pod zarzutu niepoprawionego ucisku, jaki gniótł dotąd lud wiejski.

Wartość tego prawodawstwa maleje w obliczu innych. Thomas Payne uważając konstytucyą za próbę mało znaczącą, przyznaje tylko, że rząd polski i obywatele polscy chcieli dać przykład poprawy siebie przez siebie samych. W tym czasie mówcy, publicyści, pisarze, których myśl bezwarunkowa wymagała przeistoczenia towarzyskiego porządku, z gruntu radykalnego, gniewali się na prawodawców polskich. Francuzcy mianowicie, którzy wstrząsali od korzenia stan towarzyski i dopełniali ogromnego w swym kraju przeobrażenia, niemogąc ni obliczyć, ni przewidzić końca i wszystkich następstw, ci głośno potępiali ten pomnik umiarkowania i koncessyi. Jeden z członków konwencyi, Garran de Coulon (Recherches politiques sur la Pologne V., 14) nie widzi w 1794 roku w dziele Mablego o rządzie Polski, tylko liche projeka, sklecenia kruchej w swych posadach budowy, *która bez wątpienia*

przysypie swemi gruzami niedaleko widzących budowniczych, co przedsiębiorą dźwigać te łomy. Wreszcie system Mablego, mówi on, nie lepiej był obmyślony dla szlachty samej, jak nie był użyteczny dla ludu polskiego. A co mówi o dziele Mablego to odnosi do konstytucyi 1791 co głównie przyswoiła sobie jego zasady, których utrzymać nikt interesu nie miał.

Ta sprzeczność zdania zależała od sposobu widzenia publicystów, którzy, jak dostrzegać można, sądzili już to pragnąc znaleść nagłe ulepszenia stanu towarzyskiego na korzyść wszystkich, już to zważając środki i postęp w dopełnieniu odmian. Żaden z nich nie sądził o zasadach jakie podniosła, wedle tych, które obalała. Pewnie, że konstytucya 1791, pod względem towarzyskości, dostarcza nam nader ciasne otwory, oczekiwania odległe, niepewne obietnice; ale pod innemi względami jest więcej wyrazista i powinna pilniejszą zatrzymać uwagę.

Makintosh uwielbiał spokojność i wspaniałość przeobrażenia rządu. Rzeczywiście jest prawie niepodobna coś równego w dziejach świata znaleść. To postępowanie poważne, pełne rozwagi, jakie naród cały podziela, zgodnie i z przeświadczeniem wypróbowanem; ta zręczność twórców konstytucyi w kierowaniu tak trafnie sumienia narodowego; jest to zaprawdę tak uderzające, tak nadzwyczajne, że niepodobna nie być zdumionym, nie ustąpić z własnemi pojęciami przed tą siłą, która tak usposobiła naród, sejm, sejmiki, publicystów, prawodawców i wszystkie klassy mieszkańców. Wchodząc nawet w tajniki duszy, gdzie dostrzedzby można, że to powszechne przyzwolenie wynikało raczej z rezygnacyi,

jeszcze się doświadcza wzruszenia na widok takiego poświęcenia, takiej wielkości, a wszystkie zdarzenia, wszystkie błędy wymagają pobłażania, zasługują tylko na ubolewanie.

Nie bez ciężkiej tedy boleści przychodzi mi rozważać to zboczenie ze starodawnych zasad, jakie naród i reprezentanci wolą swą najwyższą uznali i zatwierdzili. Z tem wszystkiem rzeczpospolita przemienioną została w monarchią, instytucye republikanckie wprowadzone pod dynastyczne panowanie. „Tronu dziedziczenie a narodu wolność będą na zawsze rzeczy niezgodne,“ wykrzykuje filozof ostrzegając Polaków o niebezpieczeństwie za jakiem gonią. Wyczerpnięto tedy wiele argumentów; puszczono w obieg tłum sofismatów, aby podważyć tę wysoką maxymę. Podchwytywano zdanie narodowe najwięcej niebezpieczeństwiem zamieszek i wpływu cudzoziemców w czasie elekcyi; jakby dzieje świata nie dostarczały w każdym wieku daleko opłakańszych przykładów, wpływów, klęsk, nieładów i ich daleko dłuższego trwania w zwadach dynastycznych, które się przewlekają z pokolenia w pokolenie. „Obrona chrześcijaństwa, spostrzega Simonde de Sismondi (Etudes sur les constitutions), była powierzona dwom elekcyjnym monarchiom, Węgrom i Polsce. Prawo elekcyi wynosiło na jeden i drugi tron nieraz ludzi tak wielkich, jakich ledwie znajdzie między rządzącymi narodami; a być może, że Europa winna swą całość i byt temu ustanowieniu, dziś tak okrzyczanemu. Królów francuskich prawo do korony było zaprzeczane. Dodając wojny z Anglią o dziedziczenie, trwały lat 63. Wprawdzie wojny o sukcessyą są rzadsze,

niżeli o elekcye, ale są daleko więcej niszczące. Należy jeszcze, jako następstwo systemu dziedziczenia, liczyć wojny, jakie królowie francuscy toczyli o sukcessyą innych koron. Bieg sukcessyi osadził na tronie Karóla VI., który uległ pomięszaniu rozumu przez lat 30, co najokropniejsze miało skutki. Pomięszanie rozumu jest rzadkie, ale małoletność jest następstwem nieodzownem systemu dziedziczenia. W ciągu 520 lat Francya liczy 92 lat rządu królów, którzy jeszcze nię doszli byli do lat dwudziestu pięciu. Wszakże w monarchiach regencya w czasie małoletności jest jedną z rządowych form najgorszą. Nie znajdziemy zaś jak zaledwie lat 13 wojen o elekcye w całej historyi polskiej, a 10 w całej węgierskiej; wszakże jak w jednym tak w drugim kraju konstytucye nie zdają się być właściwe do zapobieżenia zamieszkom.“

Nic nie mogło lepiej za elekcyą mówić jak ta liczba statystyczna, lecz nic nie było w stanie zastanowić tych, co tym środkiem mniemali ocalić Polskę. „Bądźcie pewni, mówił im filozof, *że tejże chwili, w której prawo dziedziczenia korony, wniesione zostanie*, *Polska może na zawsze pożegnać się ze swoją wolnością* (chapitre 8). „Poświęcali wolność dla ocalenia kraju, bez względu na to, że snadniej jest stracić wolność ugodnie prawodawczemi formami, aniżeli ją odzyskać, co pospolicie nie dzieje się bez wstrząśnień: że snadniej jest spokojnie wypuścić z rąk posiadane prawo elekcyi, zrzekając się go dobrowolnie, a że nie będzie tak gdyby przy zmianie okoliczności potrzeba było prawo dziedziczenia obalać; że wtedy, zabraknie form prawodawczych do odzyskania

prawa elekcyi nabytego. Przywrócili oni zasadę, przeciw której naród walczył przez wieków cztery (1370—1791); przeciw której powstał kiedyś (1338—1370) aby ochronić swój byt od zupełnej zagłady, dla ocalenia ojczyzny. A ta nieszczęsna zasada, plamiąc rzeczpospolitę nie utrzymała Polski. Dynastya narzeczona, poglądając z obojętnością na wypadki, przyczyniła się do hańby. Z wymaganiami w tem co miała posiąść, nie wchodząc, ani w umocowanie umowy z nią wyrzeczonej, ani w ocalenie bytu, jeszcze jedną dała Polakom przestrogę, że tronu dziedzictwo niezgodne jest z wolnością narodu.

Chciano zamknąć królewski dziedziczny monarchizm w obręby ścisłego przewodniczenia władzom państwa; lecz nieodzownie się stało że wyzwolono, nietylko osobę świętą i nietykalną króla, ale jego zwierzchność od wszelkiej odpowiedzialności: jeżeli łamał swe przysięgi, i zobowiązania się prawem oznaczone, nie wyzwalał mieszkańców od wierności i posłuszeństwa, z pod swego posłannictwa. Nietylko protestacya zaprzeczająca, zahaczająca działalność złego, *veto*, stawała się, będąc obaloną, śmiesznym wybrykiem, a nawet zbrodnią skutku mieć niemogącą; ale starodawne prawne oburzenie się, także zniesiona i zabroniona byłaby buntem, gwałtem, występkiem, co prawo potępiało jako zbrodnię stanu. Na próżno głos filozofa dawał się słyszeć, że bez konfederacyi, dawnoby już rzeczpospolitej nie było; nadaremnie wyrażał *swą wielką obawę aby Polski byt rychło za niemi nie ustał gdyby je obalić przedsięwzięto.* Jakoż w czasie buntu targowickiego, aby się jemu zastawić, nie było, ani królewskości nowo ustanowionej, ani sejmu świeżo do wozu

monarchicznego zaprzężonego; ani konfederacyi wyklętej i prawodawstwem wywróconej; naród ujrzał się rozbrojony; jego wojska i jego obrona powierzona nikczemnemu wiarołomcy, nieodpowiedzialnemu prawu. Jeśliby kto powiedział że to był plugawiec któremu nieszczęściem los powierzył przeznaczenie narodu, nikczemnik, co nie mógł ocalić kraju dla przyszłej dynastyi; jest mu na to odpowiedź, że to była ustawa, nowe prawodawstwo, co uśpiło i umorzyło całą republikancką działalność, aby wydać lud obałamucony i podchwycony temu to plugawcowi.

Dziedzictwo tronu, przetwarzając rzeczpospolitą, w istotnym jej węźle, pociągnęło koniecznie w pokaleczenie jej w innych względach; poniszczyło najdzielniejsze wolności żywioły, i ukształciło stan, oparty na zupełnie innej posadzie aniżeli była dawna. Mówiono że to był rząd mięszany, który jest najlepszy z rządów, najlepiej przystający każdemu, zapewniający wolność dla wszystkich; przyznawano że to była monarchia umiarkowana, przed którą cała sprężystość republikancka powinna była ustąpić na zawsze, jako niepotrzebna, a nawet dla rozsądnej wolności szkodliwa. Z tem wszystkiem kiedy się zwraca baczność na konstytucyą 1791 bez odnoszenia się do dawniejszych instytucyi, które oba w zatracenie popchnęła, dostrzega się w niej coś uderzającego: nie wyrzeka się miana rzeczypospolitej, gdy zachowuje samowładztwo narodu w całym jego blasku, w całym majestacie i zostawia jego działalność parlamentarsko i reprezentancyjnie w dopełnieniu władzy we wszystkich onej gałęziach. Ministrowie uplątani ze swą władzą wykonawczą, przez zawikłane kombinacye, w urzędowaniu powierników ludu;

odpowiedzialni bezpośrednio jedynie samemu narodowi, każdej chwili podlegli nieodwołalnemu zwierzchnictwu wszechwładnego sejmu, zawsze do zebrania się gotowemu i prawie nieustającemu; zdawali się zaręczać bezpieczeństwo kraju, wierność prawom, których bezkarnie przestąpić nie mogli, ani nieporozumień wzniecić. Na ostatek konstytucya 3 maja 1791, okazuje się z różnych względów, w urządzeniu rządowym wyższą od innych w porównanie wziętych: będąc ruchowi narodowemu więcej sprzyjającą od innych, dostarcza jeszcze silnych w tym celu żywiołów: a dobrze uważać, że te żywioły są owocem dawnych instytucyi, płodem umysłu narodowego.

Dokładniejsze konstytucyi 3 maja wyłuszczenie, skreśliłem w osobnem piśmie pod tytułem: *Porównanie trzech konstytucyi polskich.* Wyszło naprzód 1831 w Warszawie; przedrukowane w 1832 w Paryżu i we Lwowie; przełożone na język francuzki i wydane 1833 w Arras; załączone w 1839 do czwartego wydania panowania Stanisława Augusta ogłoszonego w Paryżu. Zdawało mi się że przez porównanie z dwiema późniejszemi, stosownie do fikcyi czasu tworzonemi, szczegóły ustawodawstwa 1791 lepiej się poznać dadzą. Wymieniłem powody wydania w swoim czasie ogłoszonego: te są obojętne dla dziejów jej ustanowienie opowiadających. Bezpośrednio te dzieje obchodzą, stanowiska z których przy ukazaniu się chwalców znalazła, zarzuty onej czynione, w czem głównie od dawnych zasad odstąpiła, z jakich powodów, czują pobudką i czyli to stało się dla ocalenia kraju skutecznym. Dla tego rozważający to, ustęp z przemowy

1839 dopisanej, w przypisku niniejszym powtórzony i całkowicie zamieszczony został.

XXII.

Specimen Lejbnitza odświeżony 1843.

W roku 1659 za panowania Kazimirza Wazy po kądzieli z Jagiellonki idącego, kiedy Czarnieckiego prawica króla tego na tron przywróciła, przyszło na myśl sławnemu z owego czasu matematykowi i filozofowi w Niemczech, Lejbnitzowi, mówić o bezkrólewiu i kandydacie do korony. Kto zważy na tryumfy Czarnieckiego i trofea wśród zgliszczy rzeczypospolitej stawiane, zadziwi się pewnie, że w chwili świetnego powrotu Jana Kazimirza, który liczył lat życia pięćdziesiąt i mógł jeszcze potomka Jagiellonki zostawić, filozof cudzoziemiec bezkrólewie upatruje, o elekcyi prawi i nie lada kandydata do korony stręczy; kto jednak baczyć zechce na frymarki jakie królowa jejmość, Marya Gonzaga, pokątnie z koroną polską wyprawiała, kto zwróci uwagę na knowane jej zamysły, które dopiero 1661 wybuchły, wyniesienia na tron polski Kondeusza albo syna jego d'Enghien, łatwo zrozumie, co spowodowało Lejbnitza (i tych co go do tego wezwali) do wczesnego stawienia skorym do elekcyi Neuburga, to jest przeciw zamachom jednym, niemiłe królowi zamachy drugie. Co bądź, Lejbnitz w roku 1659, pod imieniem *Jerzego Ulicoviusa Litwina*, wydał w Wilnie *specimen demonstrationum politicarum pro eligendo rege polonorum, nova scribendi genere ad claram certitudinem exactam*, i kiedy królowa zamierzała mężowi przedstawić Kondeusza cudzoziemca, inni wołali: nie chcemy cudzoziemca, ale krajowca Piasta; Lejbnitz wcześno królom pod nos popychał Filippa-Wilhelma, palatina neoburgskiego, twierdząc i nowym sposobem matematycznie dowodząc, że to nie był cudzoziemiec tylko Jagiellończyk. Taki jest początek dzieła. W dziesięć lat dopiero, 1669, przyszło do elekcyi. Szlachta czytała pewnie to *specimen*, zapewne wzięła na uwagę zdanie 58, *że kandydat nie powinien być panujący w innem państwie:* dla tego, gniewna iż się o nią cudzoziemskie Kondeusza i Neoburga fakcye rozpierają, odrzuciła równie i zalecanego w Neoburgu bawarskim panującego Filippa-Wilhelma, a wyniosła na tron miłośnika pokoju i zaciszy, zdrowego na ciele, skromnego, roztropnego, sprawiedliwego, cierpliwego i nieprzestarzałego hołysza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, mającego lat 30.

Wypadek ten wcale niespodziany, dosyć w myśl, ale nie do myśli Lejbnitza, w roku 1669 9 maja przypadły, pobudził Lejbnitza, że swe specimen pod własnym nazwiskiem 1669 w Gdańsku przedrukował.

W swoim czasie Anzelm był chory, na zatwardzenie; doktór Jugo przepisał mu mixturę salapy i emetyku; szczęściem przed użyciem lekarstwa Anzelm wyzdrowiał, mixtura i dekokta zostały zachowane. Po niejakim czasie Anzelm rozchorował się na dyssenteryą przypomniano receptę, dekokta doktora Jugo; dano Anzelmowi mixturę i Anzelm dołem duszę wypuścił. — Podobnie: o wyborze króla w Polsce, po łacinie pisał w roku 1657, sławny matematyk Godfrid-Wilhelm Lejbnitz; w roku 1843 na

polskie tłomaczył i kommentował jego wyrazy Jan Czyński za skuteczne podając lekarstwo.

Zdziwił się tłómacz kommentator że Niemcy piszą rozumnie i jasno. Lejbnitz zalecając faworyta swego Filippa-Wilhelma z Wittelsbachów Neoburgskiego formuje ogólniki, to jest zadania czyli kondycye jakie mieć powinien kandydat każdy. Tłómacz uderzony jest głęboką czy wysoką w tych zadaniach filozofią, taktem matematycznym w rozumowaniu czyli wywodzeniu i takowe stosuje do dziś czy na dziś, aby króla znaleść, zgadnij jakiego?

Lejbnitz był filozof i matematyk, czy dzieło jego *specimem*, tak dalece loiczne i filozoficzne, iżby mogło być logicznie stosowane do dziś, każdy osądzi wedle swego pojęcia, przebieżymy tytuły zadań z dodatkami.

Część pierwsza obejmuje prawdy kardynalne. Zadanie 1.: los rzeczypospolitej z losem szlachty ściśle połączony, mówi Lejbnitz. — Toż samo wówczas twierdziła szlachta sama, a bodaj i dziśby nie przeczyła, gdyby przystojnie było.

2. Szlachta, a następnie rzeczpospolita, sama sobie wystarczą. — Oh! życzyć należy ażeby mogła bez ludu pańszczyznianego sama swemu brzuchowi wystarczyć. — W dodatku: Polska osłabiona pokojem wzmocnić się potrafi, bo przez samo prawo natury rzeczy i ludzie przymnażają się. — *Crescite et multiplicamini;* poczekajmy, aż się szlachta w pokoju rozmnoży.

3. Godłem rzeczypospolitej jest wolność, potrzebą bezpieczeństwa publicznego ograniczona. — Bez wątpienia *l'ordre règne.*

4. Rzeczpospolita nakazuje najzupełniejszą równość szlachecką. — Bracia rozrodzeni.

5. Rzeczpospolita sztukę wojenną na pierwszym względzie mieć powinna. — Któż o tem kiedy wątpił? dobra recepta.

6. Szlachta szczególnie w wojskowości ćwiczyć się powinna. — Sama jedynie, żeby lud niećwiczony był potulniejszy.

7. Chrześciaństwo i szlachta polska, jednę i tęż samę mają potrzebę: bo Polacy zajmują kraj na granicy chrześciaństwa. — Plugawe to stworzenie Polacy, mówi professor Arend w Berlinie, ale potrzebni dla zatkania lochu z którego strach na Europę.

8. Szlachty polskiej godłem sprawiedliwość. (A sąsiadów? niesprawiedliwości). Zapytasz mię czytelniku, mówi Lejbnitz, czy szlachta co lud do ostatniego przywodzi i jak bydlęciem go poniewiera, co wolność na swawolę zamienia, czy jest sprawiedliwa? o nie! lecz to też samej szlachcie nie jest pożytecznem. — Zapewne: nie morduj bydlęcia, nie zabijaj niewolnika, bo nie będziesz go miał; a my mówimy, że czas aby szlachta przestała być szlachtą, bo to będzie pożyteczno rzeczypospolitej i ludowi.

9. Wszystko co zagraża wolności w Polsce, zagraża bezpieczeństwu publicznemu, bo zagrażanie wolności staje się przyczyną wojny. (Przeczuwał wojnę domową z Lubomirskim).

10. Polska jest osłabiona, czyli Polska jest w niebezpieczeństwie. — Pokoju więc! a przecie pokojem jak to wyżej powiedziano, osłabiona.

11. W czasach niebespiecznych, obojętne staje się niebespiecznym. — O Polacy nie bądźcież dziś obojętni.

12. Niezgody w Polsce niebespieczniejsze są jak w innych państwach. — Nie siejcież niezgód nowościami, pretensyami.

13. Nowości są niebespieczne. — Tu sęk. Stosować się to daje, mówi Lejbnitz do tych, coby w Polsce chcieli zaprowadzić rząd arystokratyczny albo demokracyą; nawet do tych coby na tronie Piasta osadzić chcieli. Tłómacz wymienia jeszcze świeższe nowości niektóre, ale nie wszystkie, bo za niektórymi jest sam.

14. Wszelkie bezeceństwo jest niebespieczne. — Kłamstwo jest bezeceństwem, i bezeceństwem jest gdy się kto mieni Jagiellończykiem gdy ród jagielloński 1572 roku wygasł.

Część druga obejmuje przymioty króla bezwzględnie.

15. Bezkrólewie długo trwać nie powinno. — Tak sądził Aleksander, a Mikołaja praktyka inaczej okazała.

16. Rząd demokratyczny Polsce niewłaściwy, a to dla tego, mówi Lejbnitz, że obywatelami wyłącznie jest szlachta, a gmin po wsiach w niewoli. — O filozofowie! pozwólcież go wyzwolić z niewoli.

17. Rząd arystokratyczny w Polsce niebezpieczny, a to dla tego, że arystokraci sieją niezgodę, a gdyby byli zgodni, toby szlachtę za łeb wzięli; a tłomacz przypomina co zrządziły w czasie ostatniego powstania arystokratyczne koterye. — Wspomnienie żałosne, złorzeczeniu i przekleństwu pokoleń zostawione.

18. Króla co żywo wybrać należy. — Choćby na tułactwie, mianowicie w kraju obcym, gdzie: *le roi est mort, vive le roi.* Grajmy w króla: łup, cup, dłoniami, rękami.

19. Wybór króla nie należy powierzać losowi; wybór ten powinien być na potrzebie kraju ugruntowany. — (Olizar, Jabłonowski potrzeby zgruntowali).

20. Przyszły król znanego rodu być powinien. Autor twierdzi, że kandydat powinien być znany; a tłómacz, grając w nieznanego, upewnia, że nie znamy dziś ni Cczara, ni Napoleona: dla tego zapewne odrzuca elekcyą tych, co sobie widmo potężnego Napoleona wybrali (Towiański).

21. Król sam przez siebie powinien królować, nie przez namiestnika jakiego (nie do smaku to namiestnikom).

22. Król powinien być katolik.

23. A to wpierw nim się za kandydata na króla ogłosi, bo brzydko z potrzeby bez przekonania nawracać się.

Wybrać należy: 24. sprawiedliwego; 25. roztropnego; 26. obznajomionego z biegiem rzeczy publicznych; 27. trzeba żeby umiał po łacinie. — To pewna, że źleby i dziś było, gdyby kandydat był oszust, półgłówek, nie umiał ministrantury i confiteor: *disce puer latine, faciam te mościpanie* (alias regem).

28. Nie trzeba wybierać małoletniego. — Czyż tłómacz nie wie, że pismo *Trzeci Maj* zapowiada dynastyą ze wszystkiemi małoletnościami.

29. Należy wybrać zdrowego na ciele. — Widać, przeświadczony był Lejbnitz, że Filipp Wilhelm Neo-

burgski był zdrowszy na ciele od Lotaryńczyka, od Cara, od Kondeusza: *in corpore sano, mens sana.*

30. Roztropność potrzebniejsza nad czerstwość sił, bo niebespiecznie jest używać zastępcy do rzeczy umysłowych; w dodatku dokłada: lepiej wybrać podeszłego wiekiem jak młodzika. — Neoburgski miał wówczas lat 44.

31. Tem lepiej wybrać podeszłego wiekiem, jeżeli ma dzieci. — Nie darmo tedy Woronicz zaleca kwitnącą rodzinę Ostrowskich. Neoburgski miał siedemnaścioro dzieci, dziewięciu synów, ośm córek.

32. Przyszły król powinien być cierpliwy i skromny. — Z dobrej tej rady Stanisław August cierpliwie znosił umniejszanie rzeczypospolitej, skromnie się znajdował przed Repninem i Pawłem.

33. Król polski powinien być miłośnikiem pokoju. Przytacza na pamięć Lejbnitz Batorego, co pozyskawszy miłość wojska, dla wolności stał się niebezpiecznym; a nie przewidywał, że Stanisław August będzie miłośnikiem pokoju.

34. Król nie powinien pochodzić z burzliwego rodu (jakimi byli: Kondeusz, Lotaryńczyk i Car); 35. nie powinien dopuszczać, aby czyniono gwałt różnowiercom; 36. nie powinien być nawykły do despotycznego rządu. — Czyli zaś Neoburgski nie był do arystokratycznego nawykły, o tem Lejbnitz nie nadmienia.

Część trzecia o przymiotach króla warunkowych.

37. Prawdziwy przyjaciel życzy bezwzględnego dobrego przyjacielowi; 38. prawdziwa przyjaźń ma miejsce albo między mądrymi, albo między głupimi; 39. przyjaźń powstaje z poufałego familijnego obcowania; 41. przyjaźń dziś między książętami rzadka. — Którzy za czasów Lejbnitza, musieli się rzadko odwiedzać. — 42. niemasz przyjaźni między rzeczami pospolitemi. — Widać że w rzeczach pospolitych Lejbnitz nie przypuszczał, ani duszy, ani mądrości, ani głupoty. Tyle o przyjaźni.

43. Dar powinien być ceniony według ducha darującego, nie według czynu; 44. gdzie dar wynika z duszy i czynu, tam wdzięczność, na samem tylko uczuciu duszy zależy; 45. za dar przypadkowy żadna wdzięczność nie należy; 46 wdzięczność się nie należy, jeżeli dar był dany nie przez wzgląd na dającego lub trzeciego. — Tyle o darze. Poleca się to rozpoznaniu i zgłębieniu Trentowskiego, który nie zaniedba o tem napisać 46 tomów in octavo majori. Wracamy do króla.

47. Wybrać się mający król, powinien być miły chrześciaństwu; 48. nie trzeba wybierać takiego coby Polskę krzywdził; 49. powinien być znany ze swej życzliwości dla Polski przed kandydaturą (Jabłonowski twierdzi że nieżyczliwość nie szkodzi); 50. nie powinien być nieprzyjacielem rzeczypospolitej (Lejbnitz tu przytyk robi Batoremu); 51. nie powinien być potężny (do cara); 52. nie powinien być nieprzyjacielem wielu (co się ściąga do słabych potentatów Europy, do elektorów rzeszy niemieckiej); 53. wybrać się mający nie powinien być sąsiadem (znowu car); 54. nie powinien być ubogi (tłómacz tu odpalił od kandydatury imiennie Adama Gurowskiego, zrujnowanej); 55. powinien być niepodległy; 56. nie gruntować wyboru swego na wpływie cudzoziemskim;

57. nie ulegać obcej władzy; 58. nie być panującym w obcem państwie.

59. Trzeba wybrać Jagiellończyka; jeżeli to być może dodaje Lejbnitz; 60. nie należy wybierać Piasta (to jest dokłada tłómacz, Polaka po za familią Jagiellońską). Tłómaczowi podobało się po wygaśnieniu Jagiellonów od lat 270 znaleść Jagiellończyka i woła (na stronie 13 dzieła swego): jeśli można, powinien być Jagiellończyk! a który? to mówi przypisanie wydania, szanownemu Olizarowi senatorowi kasztelanowi, który sam nie podaje się na kandydata i wcale nie mieni się być Jagiellończykiem.

Szukajże Jagiellończyka w lat 270. Hejże! Duńczewski, Paprocki, Okólski, Wielądko, Niesiecki, Chmielewski; hejże! dokumentów choćby zmyślonych, podrobionych, albož w 1843, wygmera się jaki odrzutek wygasłych 1572 Jagiellonów.

Jagiellończyk Lejbnitza był niemieckiego rodu, wdowiec po Wazównie Annie Katarzynie, wnuczce Katarzyny Jagiellonki; Wazównie zmarłéj 1651; mający już z drugiej małżonki landgrabianki Niemki mnogą dziatwę, którą na małem księstwie żywić i stanowić trzeba mu było; te nie były z Jagiellonki Wazówny bezdzietnej. Dziś podobnego wdowca znaleść niepodobna, bo żaden wdowiec po Wazównie lub Jagiellonce z licznem potomstwem do 1843 nie dożył.

Szlachta wybierając Wiśniowieckiego Michała królem, nie znała go Jagiellończykiem; nie wiadomo czy to Lejbnitz za złe poczytywał. Czyliż nie mogła go Jagiellończykiem nazwać, gdy się z arcyksiężniczką austryacką Eleonorą ożenił? Wszakby ją Lejbnitz Jagiellonianką

uznał, bo była prawnuczką Anny Jagiellonki córki Władysława króla czeskiego i węgierskiego, najstarszego syna króla Kazimierza Jagiellończyka; tak jak Wazówna Neoburgska była wnuczka Katarzyny Jagiellonki córki Zygmunta starego.

Wiadomo że po mieczu Jagiełły potomkowie 1572 wygaśli; po kądzieli do dziś dnia liczyć można wiele. A naprzód z Jagiełły *prawnuczek*.

1. Anna wspomniona, do której idzie dom habsburgsko-austryacki, mieczem aż do Maryi Teresy i stryjecznych jej siostr, z których starsza matką jest Sasów żyjących; młodsza Bawarów zgasłych.

2. Jadwiga córka Zygmunta starego matka Brandeburgów i królów pruskich mieczem ciągnących się do dziś dnia.

Z innych córek Zygmunta starego: z Brunświckiej nic nie było; z Zapolskiej i Wazowej, wszystko zupełnie wygasło; z bękartki Julii Ostrogskiego małżonki, nie wiadomo czy co pozostaje.

Z wnuczek Jagiełły, córek Kazimierza Jagiellończyka: 1, 2, Bawarska, Saska nic nie zostawiły; 3, Lignickiej miecz wygasł; 4. brandeburgskiej Pruskiej miecz wygasł; kądziel wprowadziła w elektorów brandeburgskich, w Kettlerów kurlandzkich i w saskich elektorów; 5, Pomorskiej miecz wygasł, kądziel jej córek wprowadziła w Brzegskich, których miecz wygasł; i w Oldenburgów których miecz dotąd żyje w królach Duńskich i Holstein-Gottorp carów tak zwanych Romanowów których prawi Rossyanie za uzurpatorów poczytują, a których Wacław Jabłonowski jak legitimism Sławiańszczyzny forytuje.

Córek, aby z nich co pozostało Jagiełło nie miał. Bonifacya zmarła mu niemowlęciem; a w wielkiej starości swej, wolał mieć synów.

A jeśli zakręcimy wrzeciono i po włóknach kądziel Jagiellonów snuć i czesać poczniemy, ze wszystkich tych domów nawiniętych talkach, roje zjawi się pretendentów, którzy nam nicią Jagiellońską puszczą na krosna niezgody, zwinną kadzielnicą, tkaczy naszych głowy czort wie jak zawrócą.

Tamże nas wiodą imiennie i bezimiennie, najgodniejszych najroztropniejszych, życzliwych, cierpliwych, skromnych, pokój lubiących, jagiellonidów nasuwacze i zalecacze: Praniewicz, Hoffman, Woronicz, Olizar, Czyński, Jabłonowski?

Wiadomo że Jagiełło serdecznie kochał siostrę swą Maryą i wydał ją za Wojdyłę, którego niemniej lubił. Powiadają że potomstwo tego Wojdyły, skromne i cierpliwe, w Powendziańskim czy Tendziagolskim powiecie żyje siemienne: na najstarszego z Wojdyłów na króla wotujmy.

Tymczasem, końcem dalszym poszukiwań dla objaśnienia promotorów kandydata do tronu przypomniejmy rok urodzenia Lejbnitza. Wilhelm Godfrid baron de Lejbnitz, urodził się 1646. Jego tedy *specimem* ukazał się pod imieniem ulicznika (Ulicowego) 1659 w Wilnie, wtedy kiedy baron liczył lat życia swego trzynaście. Mając lat 23 ujrzał ponowione specimenu wydanie w Gdańsku z własnem imieniem. Wyprzedziło to jego filozofią i olbrzymią sławę którą też pozyskał jako prawnik i polityk.

XXIII.

Czego dopuszcza się Przegląd Poznański.

Właśnie kiedym miał do Was pisać, otrzymuję IX poszyt *Przeglądu Poznańskiego*, a w nim klątwy i potępienie srogie pisemka mego *O straconem obywatelstwie stanu kmiecego.* Chociaż oswojony jestem z gorączkowemi wyrazami złorzeczenia i zniewagi, które, jeślim kiedy odpierał, to spokojnie lub żartobliwie, a zwykle powiedziawszy sobie: „przebacz, bo nie wiedzą co czynią" mało na nie dawałem baczenia; w tym razie atoli wyznam, ze mi się żałośnie stało czytać je, bo w gniewie i zapamiętałej zawziętości seryo rozwiedzione, jakby z sumiennego przekonania pochodziły, prawdziwy upadek zdrowej rozwagi objawiają. Gniewny recenzent czyli potępiacz, którego nazwać nie mogę, bo się nie podpisał, oburza się na to, że cywilizacya chrześciańska zachodu w XI wieku stratę obywatelstwa stanu kmiecego dokonała. Recenzent wszędzie dodaje „katolicka" i poczytuje w mych dostrzeżeniach obrazę ewangelii i kościoła. Toż historyk może rozważać, ile się chrześciaństwo przyłożyło do upadku państwa rzymskiego, ile sprawiło ludności amerykańskich wytępienia, ile dziś w bigockim anglikanizmie trawi ludzkość malajską oceanu; a bliżej mówiąc, godzi się dostrzegać, że wypleniło Prusaków, Jadźwingów, że zrządziło stratę niepodległości i narodowości tylu pokoleń słowiańskich, że luteranizm słowiańskiej narodowości wielką przyniósł ujmę, że królikowie i pankowie słowiańscy chrzceniem się znajdowali środki do wdzierstwa, że gmin w nowym obyczaju w innym znalazł się stano-

wisku i poniżony został. To herezya, bezbożność, obraza katolicyzmu! Zapowiada recenzent, że będzie me widzenia zbijał, co innego wywodził. Bez wątpienia nic pożądańszego, byle spokojnie, bez gniewu, bez niewczesnego oburzenia, bo w takiem sentimentu religijnego niedostrzegę; bez gorączki, bo z będącym w malignie spierać się niepodobna.

Dziwne rzeczy wmawia we mnie recenzent. Zmiennictwo widzenia, sprzeczność z tem, co dawniej kreśliłem; jakobym jakąś wewnętrzną burzą popchnięty, w mym upadku naukowym zasady członków centralizacyi popierał, antysocyalnym, świeżym komunizmem był przesiąkły. Być może, że spracowany, w lata zachodząc, zbliżam się do upadku naukowego, być może, że obecne sprawy ludów poruszenie, orzeźwiło mój umysł do snadniejszego i czystszego zrozumienia i objaśnienia zapadłej przeszłości; ale nie stworzyło mej myśli. Niechaj np. recenzent zajrzy, com powiedział o stanie wiejskim z powodu pielgrzyma z Dobromilu, a dostrzeże ilem wówczas czuł, że feudalizm czyli cywilizacya za powodem chrześciaństwa na poniżenie ludu wpływała. Było to pisane r. 1819. Podobnież rzecz o posiadaniu w ziemstwie własności powszechnej wytoczona była jeszcze w roku 1828 w piśmie o początkowem prawodawstwie polskiem. Nie było wtedy ani członków centralizacyi, ani niedawno wylęgłych strachów komunistycznych. A kiedy w r. 1845 artykuł o straconem obywatelstwie stanu kmiecego w niemieckim języku ogłaszałem, miałożby być to, wedle zacnego wywodu recenzenta, w celu rozgrzeszenia mordów roku

1846? Dziwy! Życzę aby recenzent za swe słowa jak najrychlej rozgrzeszenie otrzymał.

Niejeden widok w dziejach, dawał się dostrzegać z pewnością w ogólnych obrysach, czasem zamglonych. Trzeba było ciągłych poszukiwań, czasu, aby zgłębić, do czego myśl bywa łatwiejsza lub trudniejsza. Pomnę, że między kwestyami do ćwiczeń historycznych, będąc profesorem uniwersytetu wileńskiego, proponowanych, kładłem kwestyą: „Szląsk odpadł od Polski zniemczeniem arystokracyi szlacheckiej i miejskiej; jakim sposobem, jakim życiem mógłby do niej powrócić?“ a na to, mimo ochoty niejednego, nikt się nie zdobył odpowiedzieć, choć odpowiedź tkwiła w pytaniu, dziś kto bądź znalazłby odpowiedź w sobie. Gdyby wyszedł tom III, a po nim IV mojej Polski średnich wieków, pokazałoby się w nim jeszcze coś o rozbracie w kasty, o puściźnie i wspólnictwie posiadania [1]).

Bawi mię ten IX poszyt Przeglądu. Mieszcząc artykuł mego recenzenta, podobało mu się przekomarzać nieco recenzentowi. Recenzent zamierza wykazać fałsz possesionis własności ogólnej. Przewróć kilkanaście kartek Przeglądu, a znajdziesz, że dotąd odwieczne własności ogólnej posiadanie między Słowakami w Węgrzech utrzymuje się.

Gorszy się recenzent, że Lelewel poważnie doradza, aby teraz dziewice szlacheckie kmieci za małżonków przyjmowały: przez co doradza, ciągnie dalej recenzent, aby

[1]) Wyszły 1851: w czwartym jest objęta rzecz o straconem obywatelstwie kmieci, XIII, 1—12; w drugim nie mało o tem VIII, 26—45. Ponowione ich wydanie wychodzi 1856, 1859.

ludzie umysłowego i duchownego ukształcenia przyjęli duchowe niemowlęctwo i zepsucie. Przewróć kilka kart Przeglądu, a wyczytasz obywatelską radę: „wejdźcie do chałupy, mówi tam haliczanin, zasiądźcie razem w rozmowę, zaproście do swego domu, łamcie z nim chleb wasz, to tylko, to odwieczny rozdwój (kastowy) między panem a chłopem zniszczy. To jest braterstwo ewangieliczne. „O recenzencie, co o moralności ewangielicznej prawisz, a twierdzisz że nie ma kastowego podziału, i za cóż taki wstręt do bliźniego twego czujesz? za co bluźnisz przeciw ludowi, niezgrabnie niemowlęctwo i zepsucie widzisz? Kto słyszał o niemowlęctwie zepsutem? z wiekiem tylko się ludzie i rzeczy psują. Wszakże przypuszczam na chwilę niemowlęctwo upośledzone; kiedy więc czujesz się umysłowo odeń wyższym, to nie miej doń wstrętu? a więc czemuż nie masz mu dać córki w małżeństwo, aby go podźwignęła? Niech córki szlacheckie naśladują owe mniszki bogobojne wieków apostolskich Wojciecha, co biegły w małżeństwo z pogany i nowochrzceńcami, aby ich nawrócić, w wierze umocować; niech się wydzierają z objęć przesądnych ojców, aby powołaniu swemu zadosyć uczyniły. Bóg im błogosławi. Niech cnotą Jadwigi odetchną, a znajdą w niemowlęctwie ludu cnoty, nie zepsucie; wywiodą synów wspólnej rodziny i z ludu powstaną męże, co Polski byt podźwigną i ustalą.

Przepraszam was za tak długie zrzędzenie. Pozwólcie kilka jeszcze słów. Niejedne mi się zdarzyły w trudach usterki, nie mam wstrętu do nich się przyznawać; nie w jednym już razie powiedziałem: nie dobrzem się

wyraził, źle dostrzegłem, pomyliłem się, błąd popełniłem. Czy się na to recenzent mój zdobędzie? trudno mi przewidzieć. Zamierza wszakże me fałszywe widzenie zbijać, a między temi cztery epoki polskiej historyi, któremi stworzył naśladowaniem, jak twierdzi, w dobrej wierze, czterech monarchii, przez którą niegdyś pojmowano dzieje powszechne.

Rzecz zabawna, że też mi podobne czterech do czterech zastosowanie do myśli nie przyszło, gdy dzieje polskie na cztery dynastye dzielone, co podobniejsze do czterech monarchii i czterech bestyi apokalipsy. Żem pierwszej epoce samowładztwo królów przyznał, (ktoś inny arcyzabawnie twierdzi że dyktaturę) recenzent zgodzić się nie może; przytacza znane dobrze rad i wieców z monarchą współdziałanie, dostrzegając, że żadna słowiańska społeczność nie miała, żadna nie ma pojęcia samowładztwa. Na takie zarzuty korzę się. Wiem, że żaden ród słowiański nie ma pojęcia despotyzmu, chyba go weń byzancki lub mongolski żywioł wprowadził; wiem że wyrażenie się moje osłabiłem przytaczaniem tego, co recenzent sprzecznościami zowie, a z samowładztwem zaborczem pogodzić nie może. Może się tedy wydać, żem nie właściwie wyrazu *samowładztwa* użył. Zarzut uczyniony w tym razie przez recenzenta bardzo mię weseli. Jak widzę, szczerze się chyli do waszej czasów bolesławowskich republiki. Skoro ją uzna, a ja z nim, a świat się zdziwi żeśmy wszyscy trzej w zgodzie.

XXIV.

Sprawa żydowska w roku 1859 w liście do Ludwika Merzbacha.

Panie Merzbach.

Stroskani o obecność, a przyszłością niepokojeni, zgłaszacie się do mnie i wzywacie, abym się zajął skreśleniem historyi Żydów, albo kwestyi żydowskiej. Macie, jak widzę, dobre o mej możebności mniemanie: dzięki za to.

Bądźcie spokojni, nie tak to straszne rzeczy, jak niekiedy chwilowe wzruszenia wystawia. Nie jątrzyć się: cierpliwości trochę; czas łagodzi, koi dolegliwości, złość i namiętności wstydem okrywa, larwą ohydy powleka.

Od młodych lat dopilnowywając korrekty dzieła Czackiego o Żydach w Polsce, którą mi powierzył; potem własną rozwagą, własnem rozpatrywaniem losów jakie się w kolei wieków roztaczały, uczyłem się szacować i oceniać zalety i zasługi plemienia izraelskiego, jego wady i krewkości, naturze ludzkiej nieodzowne. Nie brakło zdarzeń, ni dzieł do rozwagi rzecz objaśniających; ni pociągu do wglądania w szczegóły jakie dla mnie powab miały: ale to nie wiodło do wypracowania czego w przedmiocie w którym odznaczyło się bez liku pisarzy biegłych, naukowie należycie usposobionych. A mnie po zbyt ubiegłych latach, na zdolniejszych, młodszą obdarzonych żywotnością oglądać się należy: tem bardziej żem słyszał z ust Carmolego: dzieje żydowskie, z żydowskich tylko źródeł poznać się dają.

W Niemczech Żydzi sami o swej przeszłości i obecności piszą. Czemuż tem nie zajmą się nasi w polskim

języku? W Litwie Żydzi piszą i drukują wiele, a w tym, ani krzty mowy polskiej: a jednak umieją gładko, poprawnie i powabnie tą narodową pisać mową. Czemu nie przełożą z hebrajskiego na polski, mnogich powieści oryentalnych; dziełek historycznych jakie mają. Nie brakłoby i scientyficznych wiadomości, w medycynie, matematyce, kwestyi ekonomicznej, handlu, socyalnej; a mianowicie filozoficznych, moralnych. Wiele postrzeżeń i wyobrażeń, dziś jakby nowych, nalazłyby niewątpliwie orzeczenie swe niedopiero. Czemu nie przełożyć na polski, poezyi, śpiewów, modlitew podnoszących chwałę bożą, z których niejedna stanęłaby obok psalmów Dawida. Pewnie nie mało z tego ogłoszono w mowie niemieckiej, za cóż nie ma być znane w polskiej. Ci co bratnią ręką wspierają i zasilają narodowe piśmiennictwo, nie mogą odmówić szczodrej pomocy przepolszczonym hebrajskiego piśmiennictwa płodom.

Ktoś mi z przekąsem szepce: to i talmud na polski przełożyć. Tak jest: cały w zupełności. Przejeżdżał tędy przed laty, światły talmudzista Żmudzin: jechał nauczać w Hollandyi. Rozmawialiśmy o talmudzie. Nieraz powtórzył: tak wykładać musimy; instrukcya, oświecenie da inny wykład; wieleż to rzeczy inaczej rozumiano dawniej, inaczej dziś. Wspomniałem mu, że (jak dziś,) przed trzydziestu laty widziałem dwu pierwszych talmudu tomów przekład na polski, który dał się wesoło czytać; a był zamiar ogłoszenia go drukiem. Ah to jedyna rzecz, zawołał: nasi się zawstydzą i przepadnie. Czacki zapowiadał otworzyć publiczny talmudu wykład w szkole krzemienieckiej.

Literatura czyli bibliografia hebrajska, jest cokolwiek znana, ale nie w języku polskim. Interesuje ona w powszechności; w szczególności interesowaćby powinna pisarzy w Polsce zrodzonych, z których co lepszego nieraz w obce wynosiło się strony. Carmoly który przez lat kilka sam na swą rękę wydawał dziennik o rzeczach Izraela po francuzku pod tytułem revue de l'orient; któremu z Benjaminem z Tudeli po świecie, a z pielgrzymami po Palestynie podróżować ułatwiałem; któremu, niemieckie, krwią Izraela oblane objaśniałem okolice: Carmoly mówię, znotował do 3000 pisarzy hebrajskich z Polski. Wprawdzie dopowiedział mi, że z tak mnogiej liczby, ledwie co ważniejszego, gdy w powszechności są to kommentarze talmudu, albo spory sektarskie: wszakże to, nieobojętne, gdy poruszają umysły świata, a to historycznego wymaga poznania i objaśnienia. Co z tym zapasem Carmoly robi, gdzie się sam zawieruszył, od lat kilku niewiadomo mi. Dobrzeby wyśledzić go, i pozyskać notaty, aby ten trud jego nie przepadł. Notował w języku francuzkim.

Choć z zacnego wzruszenia, nierostropnego dopuścili się sowizrzalstwa ci, co Lesznowskiego targnęli. Powieść u nas była, że wymagając odwołania obrazy, wyzywając na pojedynek, jakby to szło o niewinność Jadwigi. Wszakże dwunastu junaków, odszczekania nie wymagali: sąd nakazał. Liche to, plugawe środki, te pojedynki. Z pisma widzimy, zaszło tylko wymaganie odwołania tego co drwiąc nakreślił. O pojedynku zmianki nie ma.

Wymaganie jest z powodu obrazy zamożniejszych, pomawianych o siabrostwo; z powodu też nieprzyzwoitego

toku drwin, a jest gwałtowne. Wcale mi się to nie podoba. Powołując kogo do przyzwoitości, wypada samemu przyzwoicie się zachować. Gwałtowne wymaganie, skutku mieć nie mogło. Wywołać mogło bójki, strzały, jak niedawno mieliśmy w Paryżu awanturę Figaro z wojskowymi. Wojskowi belgiscy, cofnienie ujmy swej dzielności w dzienniku londyńskim, grzecznie wyjednali.

Obraza, zniewaga, obelga, często, pospolicie nawet, obrazą się stawa, gdy ją za obrazę przyjmiesz: przepada gdy mimo się puścisz.

Dobrze też baczyć, jak to wszystko koncentruje się do bałwana persony. Podły jesteś! oh! to obelga osobista, strzelaj się. Czyn twój podły, coś to mniej. Poczytam cię za podłego: to ty, a drudzy? Są to lokucye zarzut bezpośredniej obelgi uchylające, znośniejsze. Zwrócenie zniewagi, obelgi, do wielu, do towarzystwa, obojętniej przechodzi. Znieważanie plemienia, narodu, różnie się wydaje: rzeczą wielką, rzeczą małą. Zniewaga rozkrusza się w proch, ledwie czuć się dającym pyłem milionowe posypuje żyjątki. Wszakże to honor narodowy, gwałtowne bywają upominania się.

Zdarzyło się, przegrał w Bruxelli książę Max 15,000 franków. Wnet otrzymał pieniądze, honorowego długu nie opłacił i znikł. Zawiadomiony o ujściu dłużnika gracz, w licznem towarzystwie krzyknął: on voit que le plus brave des Polonais, est toujours lâche. Był temu obecny z naszego rodu w belgiskiej służbie major. Stroskany, przychodzi do mnie, co z tym robić? Wzruszyć ramionami mówię; w tęcz można było odwrócić: on voit que le plus lâche, est toujours brave pour ga-

gner et se plaindre, quand l'argent lui échappe; a kiedy to w razie na myśl nie przyszło, śmiać się z gracza.

O co szło w zażaleniu na Lesznowskiego? o poniewieranie ogółu: rób z nim co chcesz; o przymówkę zamożniejszym co talenta swoich cenią wyżej i protegują. Na to było odpowiedzieć: kiedy mamy stanowić w narodzie coś osobnego, to dla nas zaszczyt że o swoich dbamy; nie byliśmy na koncercie aby ciżbą nie zepsuć muzycznej harmonii która redaktora zachwycała.

Drwiny odeprzej drwinami; złość sarkasmem; fałsz, oszczerstwa, gromką prawdą lub milczącą wzgardą. Na to są pióro i druk. Do podobnych zatargów jesteśmy nawykli, jest do tego swoboda. Ale u Was cenzura na zawadzie: to prawda. Złość puszczaj mimo siebie, by nie przylgła do ciebie.

Stało się niestety inaczej. Z małej chmury ulewny deszcz i nawałnica.

Mieszkał w Turcyi w Drinopolu czy blisko w Eskibaba, z przodków zasiedziały, pono Wyrwa z kilku towarzyszami. Dość spokojnie. Choć czasem Turek im dopiekł, znosili przeciwności cierpliwie. Jednego razu usłyszeli Turka, dla swej zabawy, chrześcian łżącego. Oburzeni, pozwolili sobie Turka strofować, ufni w tolerancyą wyznań, jaką się rząd turecki szczyci. Turek strofowaniem draśnięty, pozwał wszystkich do sądu, skarżąc że go rozmyślnie i zmownie obelżyli, odgróżkami zagrażają bespieczeństwu jego dostojnej osobie, powodowani niechęcią kasty, na cześć islama zawziętej. Przed kadym obżałowani odpierają srogie zarzuty, wyjaśniają swe położenie. Kady słucha. Prą się strony. Kady słucha.

Turek uderzył mu w sedno, mydli i wikła. Obżałowani usiłują wydobyć się z matni. Nie do myśli to kademu. Zniecierpliwiony skargą i obroną, jak nie krzyknie: a wy psy niewierne od 800 lat płodami ziemi naszej żywicie się, bogacicie się. Massy wasze szachrują, zajmują się tem, czem my się nie trudnimy; szworgocą przyniesioną mową, nieprzystępne dla cywilizacyi Wschodu. Zamiast wybrnąć z przestarzałych przesądów waszych, wolicie haracz płacić, aniżeli korzystać z dobrodziejstwa jakie wam prawo Mahometa otwiera. Moglibyście wynieść się na baszów, wezyrów, na sułtanów nawet, gdybyście islama przyjęli, obrzezać się dali. Najwyższe zaszczyty buńczucznego szlachectwa, bratnią ręką wam podawane, ze wzgardą odrzucacie. Niewdzięczni, zakamieniali w złości, łżycie wiernych, odgróżkami miotacie. W dyby, w dyby, bastonada w pięty. Prawo przepisuje od 30 do 60, złagodzić na 31. — Wyrwa zdziwiony argumentami, logiką i rozsądkiem kadego, dziwił się jego znajomości historyi, biegłości w prawie i zastósowaniu do praktyki: odwołał się do sądu muftego czy sułtana, których, oby rozsądek natchnął.

Kubek w kubek coś podobnego zaszło w Warszawie, gdzie zapadł sąd i wyrok nierudy, sądu policyi poprawczej. Nie będąc prawnikiem, bolejąc nad zdarzeniem, możebym nie miał pochopu do aktu sądowego zaglądać, ale słysząc tutejszych adwokatów, sędziów, prokuratorów szyderczo o nim mówiących, rozczytałem się w nim, a znajdując rozprawę arcyhistoryczną, zdało mi się czytać sądową satyrę na sprawiedliwość. Wszędzie nadużycia policyi są głośne, w sądach policyi poprawczej nie braknie

onych: ale podobnego dziwactwa, trzebaby chyba w ciemni zeszłych wieków wyszukiwać.

Akt ten sądowy, zawiera naprzód wywód sprawy prokuratora, potem siedemnaście zważywszy, w których: 1, zaskarżenie Lesznowskiego; 2, 3, 4, rozprawy sądu z obrońcą; od 5 do 8, ocenienie przestępstwa obwinionych i zastosowanie artykułu karnego; 9, Ignacego Natansona w szczególności; 10, 11, Mikołaja Epsztejna; 12, ocenienie artykułu gazety; 13, 14, uchylenie listów bezimiennych; 15, 16, uchylenie wykroczenia Izydora Brümer; 17, koszta prawne; nakoniec wyrok.

Akt ten zawiera, nietylko wyrok, ale relacyą processu w formach niezwykłych, dla tego zapewne, żeby o biegu processu publiczność jako tako dowiedziała się, gdy takowy toczył się przy drzwiach zamkniętych.

Prokurator uchyla z przed oka utyskiwania obrońcy, jako będące za obrębem ocenienia sądu, rzecz jedynie z czystego oprawnego stanowiska ocenia. Zażalenie Lesznowskiego nie wykracza z obrębu sądowego, uwiadamia że artykuł jego kastowe poplecznictwo Żydów obraźliwie wykazujący, wywołał w imię całego plemienia żydowskiego, imienne lub bezimienne obelżywe pisma, jakie składa (zważywszy, 1, 12).

Sąd ze swej strony, uznał za potrzebę, nie trzymać się jedynie prawnego stanowiska; podobało mu się wystąpić za obręb sądowy, za obręb obowiąsku swego bo idea Izraela niewoli go, do pobieżnego rozprawiania z obrońcą.

Obrońca, jak to bywa, wyszedł z obrębu, rzucił pogląd na przeszłe i obecne położenie plemienia izraelskiego

w Polsce: to staje się dla sądu polem do rozpraw, i wytoczenia własnej idei swojej.

A kiedy z tego powodu sąd na 800 lat bytu pogląda, na przywileje i prawa powołuje, powinienby wiedzieć, że Żydzi z ziem jakie posiadali, z czasem wyzuci, do usług publicznych jakie pełnili, przystęp stracili. Że się to stało jak niegdy w rzymskiem państwie: odsunięci od urzędów, od wojska i wszelkich spraw publicznych, poczęli być jedynie handlarzami pieniędzy lub towarów i rzemieślnikami. W r. 1539 kiedy w Polsce kupców i rzemieślników Polaków, ledwie 500 było, Żydzi liczyli swych kupców 3200, a trzy razy tyle rzemieślników, to jest do dziesięciu tysięcy.

Zawadza to sądowi, że Żydzi lat 800 płodami ziemi polskiej żyją. Żyją płodami powszechnej rodu ludzkiego żywicielki, nieogłodziwszy innych tej ziemi mieszkańców; żyli płodami jakie nabywali za grosz własnego zarobku. Odziewali się własnym trudem, żupany, kontusze, obówie, fraczki, katanki szlachcie przyrządzali; stroili ich jubilerką; herby im na sygnetach wyrzynali, i liczne w ich ekonomice, jakich nie obliczam, usługi czynili: kiedy bieda, to do żyda.

Żydzi nie chodzili z dziadami kościelnemi żebrać, ani z kapturnikami kwestować. Sami sobie wystarczali. Żyli czosnkiem i cebulą, nie zbytkowali, nie hulali, nie zalewali się; w obyczajach surowi i moralni, nie rozpustowali; odziewali się sami wedle możności, łachmanami lub sajetą; nędzarz między nimi, jałmużnę znalazł. Budowali sobie synagogi, szpitale; o powszechną plemienia swego instrukcyą dbali. A cnota ich wzajemnego wspie-

rania się wyszydzana przez Lesznowskiego, poczytana za wykroczenie kasty sądowym zdaniem. Sąd co sobie wymyślił jakąś teoryą ekonomii politycznej przez ekonomistów nieznaną, troszczy się o kapitały żadnego pożytku nie czyniące, u bogaczy zalegające. Niech się nie troszczy: kapitaliści nie są coby na kapitały, jak żółw na jaja patrzyli; kapitały przynoszą im i krajowi procenta i pożytki. Niepożądaj domu bliźniego twego, ni wołu, ni osła, ni rzeczy jakiej które jego są.

Pobieżne rozpieranie się z obrońcą, przybrało odrażliwe wejrzenie złego usposobienia sądu ku plemieniowi, z którego przed nim obwinieni stoją, których sam widzi jak reprezentantów tego plemienia.

Pojawiła się była szczera chęć reformy Żydów. Zapowiedziano 1775 tym, którzyby wzięli się do rolnictwa uwolnienie od pogłównego, i już miałem 1789 pociechę, mówi Czacki, że kilkanaście familii w czasie mego urzędowania w komissyi skarbowej, użyło tej swobody. Kiedy 1794, rozpacz uzbroiła stolicę, Żydzi nie lękali się śmierci, zmięszani z wojskiem i ludem, dowiedli że niebespieczeństwo, nie jest im straszne, a sprawa ojczyzny, jest miłą. Tak się wyraża, urzędowny dziennik powstania w gazecie. A potem na Pradze krwią własnego pułku ojczyznie, zasłużyli się.

Zdarzyło się to przez Żydów uznanie: w każdym innym kraju nieokazane, w czasie, kiedy krwawa zawierucha we Francyi, porwała ich i zatopiła gwałtownie w przeobrażenie towarzyskie. Sądowe jednak zważywszy, dostrzega tylko individua, a twierdzi że plemię nie daje cienia przychylności dla kraju, ni żądzy zlania się z krajowcami; uparte w zastarzałych zasadach, odtrąca wszelki postęp cywilizacyi Zachodu; a niepodobna podzielić zdania, żeby co było w ludności polskiej, coby stało na zawadzie (zważywszy 2, 3).

Przybyszami są a od lat 800, pobyt ich nie czyni krajowcami. Przybyszami są od arki Noego, Mazury czy Polacy; przybysze szlachta lachy, z Saxonii, Kaukuzu czy Szwecyi; przybysze mnogie ludności miejskie mianowicie, z Niemiec: to są krajowcy, choć później przybyli. A ci ostatni siedli na swojem prawie, na swoim przywileju, tak jak dawniej Żydzi na swoich. A w roku 1807, Żydzi jako krajowcy i Polacy, de jure prawo obywatelstwa otrzymali. Nieprawne pokątne polecenia, użycie de facto wstrzymały, wzbroniły nawet nabywania i posiadania ziemi. A sąd zaprzecza tej części ludności polskiej, wiekami pozyskanego prawa krajowców, poczytuje za przybyszów od wczora.

W ostatnich czasach, przed laty trzydziestą, kiedy odejmowano Żydom znaczny środek wyżywienia się na tym świecie, przez co położenie ich pogorszało się; słyszałem od kierowników ich losem: nędzą i głodem należy zmusić to plemię do odmiany życia. Powoływano ich do roli, a w rozporządzeniach namiestnika, nie wspominając o innych zastrzeżeniach, czytaliśmy przepis, aby na roli osiadającym, nie powierzać żyznej, produkcyjnej ziemi, tylko wydmy, sapy, piaski. Pewnie że nie ludność polska na zawadzie stawała, jeno jej kierownicy. Była to przynęta do zatrudnienia rolniczego, do którego przez wszystkie wieki upłynione, nie mieli przystępu: chybaby się oddali pod chłostę ekonomów i pańskich podstaro-

ścich, obowięzując się pańszczyzną, gwałtami, daremszczyznami, jak to jest u tureckich i perskich Kurdów w Azyi, którzy od pługa odrywają Izraela, frymarczą nim, jak bydłem. Upór w zastarzałych przesądach, powiada, zważywszy sądowe prześladowania jakich nie zapiera, czynił możliwemi sposobami do przekształcenia przybyszów (kasty Izraela), na krajowców. Struchlałby Czacki na taki argument, gdyby z grobu powstał. A na czem to przekształcenie zależy, dalsze okazują argumentacye.

W Polsce są kasty: chłopów, szlachty, nowotna odnodworców, Tatarów, Żydów; a o niewiele szło, że się nie utworzyła protestantów, kiedy Rzym usiłował nie dopuszczać małżeństw z nimi, z powodów religijnych. Kasty wynikają z wyłącznych zatrudnień, z zabobonnego religią wyłączania się, z dobrowolnego przesądnego uniżania się, a co zdrożniejsza, z wynoszenia się nad inne; z czego wszystkiego wynika wstręt do rodzinnych między nimi związków małżeńskich. Tatarzy Mahometanie w całem znaczeniu byli obywatelami. Gdyby wówczas pożądali tegoż Żydzi, może byliby otrzymali. A gdyby byli otrzymali, to najpewniejsza, że jak następnie Mahometanie tak i oni utraciliby go. Sąd admiruje łaskę statutów i konstytucyi, co Neofitom szlachectwo udzielała, z jakiej mogli też korzystać Mahometanie. To sposób przekształcenia, do którego prześladowanie stawało się możebnym środkiem. Łaska dla ochrzconych, jak u Turków dla zbisurmanionych, o jakiej dobitniej sąd kadego orzekał wyżej.

W półwyspie pyrenejskiej udzielano tej łaski prze-

mocą i gwałtem chrzcono massy; tym sposobem pomnożono Hidalgów. Cóż spotkało tę nowochrzczeńską szlachtę? Srogie poniżenie, ohydne zniewagi dopiekały im z pokolenia w pokolenie. W kilka wieków od czasu obmycia grzechu pierworodnego wodą chrztu, roku 1733, podróżujący cudzoziemiec, naoczny świadek, opowiada na co w Lisbonie patrzał: na płomienie pożerające szlachtę wyrokiem inkwizycyi na stós wskazaną, z powodu podejrzeń i pomówień o judaizowanie, a król miał okienko dla przysłuchiwania się i przypatrywania Konfessatom wprzód na torturę ciągnionym. A to miało miejsce po roku 1733 lat niemało jeszcze. Pozwoli sąd, możebne środki rozpatrujący, że byłoby coś podobnego w Polsce nastąpiło, gdyby się massy do Neofictwa garnęły. Wyrazy też przechrzty, wychrzty niezbyt powabnej są wziętości.

Grozą przepełnia sądowe zważywszy idea izraelska zgubnie wyrażona w bezimiennym liście. W nim bowiem bezimienny tchnący nienawiścią, nieprzyzwoicie wyraża się, że religia i entelligencya żydowska dały Chrześcijaństwu Boga, którego pojmować nie zaczęli (jeszcze się nie nauczyli), a Żydzi mają powołanie odrodzić imię Chrześcianina i Polaka (jedyni reprezentanci rozsądku i miłości Bożej w tym nieszczęśliwym kraju). A szyderczy ton tego listu wywołał znacznej liczby mojżeszowego wyznania mieszkańców gwałtowne oburzenie.

W wielu względach, poczyna swe dzieło Czacki, naród żydowski stawia ważne dla człowieka obywatela i mędrca materyały do uwagi. Księgi kanoniczne tego ludu są księgami, które religia chrześciańska między

święte liczy. — Prorocy też Izraela są prorokami dla Chrześcian; chwała Boża ztamtąd wytryska; psalmy, księgi mądrości od nich; od nich dekalog i objawienie; od nich miłość bliźniego. Jan. chrzciciel nie jestże waszym prorokiem, pyta faryzeuszów Chrystus, a faryzeusze uznają, że jest. W przemienieniu Pańskiem Jezus ukazuje się między Mojżeszem a Eliaszem: zniknęli ci dwaj w chwale niebieskiej zatopieni: został Sam, rzekłszy: nie przyszedłem zmieniać zakon, tylko dopełnić go. Są powinowactwa z jednego wynikające stanowiska. Korz się Chrześcijaninie przed Bogiem w bóżnicy Izraela, jak się korzysz we własnym kościele; korz się z jednostajną bogobojnością, abyś Boga nie obrażał. Uchyl płaskie, szydercze a błazeńskie anonyma wyrażenia, zostaw ideę żydowską, a ufaj że w imię Chrześcianina i Polaka, ci co z nią występują, odrodzą się sami. Mają trwać Żydzi, powiedziano jest, jako świadectwo bytu Chrystusa i wcielonego Słowa. Na krzyżu Chrystus wyrzekł: odpuść im Ojcze, bo nie wiedzą co czynią. Jakież sumienie waży się nienawiścią do plemienia, stawać wspak woli Chrystusa. Porzuć możebne środki niemiłosiernego prześladowania, miłością bliźniego staraj się przekształcić przybyszów i siebie.

Krzywdą jest narodu twierdzić, ażeby pojęcia ludności polskich stały na zawadzie. Stoją na zawadzie kierownicy sprawy publicznej, ci co się czepiają jej steru; stoją na zawadzie złośliwe bigoty, z wyżyn swoich ludzkość obrażające; a za nimi trwożone ciemnych umysłów zawierzania. Niecne indywiduów wykrzyki, poczytujące się za reprezentantów, bądź pojęć ludu, bądź obywatelskiego interesu; rzucające w obec świata plamę na polski naród.

W pobieżnem pojrzeniu na pobieżne rozparcie się sądu z obrońcą, dotknęliśmy głównych argumentacyi sądowych zważywszy. Są one organem myśli tych indywiduów, jakkolwiek mnogich, wszakże chciałbym wierzyć, z narodu polskiego wyjątkowych. W kłamliwych wspomnieniach kreślą okrutne naigrawania się ze stosunków u nas dotąd trwających, odtrącających wszelki postęp cywilizacyi Zachodu. O to się użalają i uskarzają dzieci Izraela, stając jak reprezentanci plemienia swego obwinieni. Sąd obnaża przed nimi złe usposobienie swe do plemienia, swe niechęci; pomiata plemieniem, urąga się obwinionym, występuje jakby skarżył sam, a pociągał do odpowiedzialności za winy od 800 lat popełnione lub za grzech pierworodny. Nie jestże to szyderstwem, sądową sprawiedliwości satyrą. Możnaż się spodziewać po nim sprawiedliwości? Nie mogąż obwinieni powiedzieć: nienawiść najdzie winę i do krzywdy przyczynę.

Lubo rzecz, jedynie z prawnego stanowiska uważana, jest rzeczą biegłych adwokatów i sumiennego sądu, jest jednak sumienie i rozsądek powszechny, i każdego z osobna oceniający krok sądowy.

Oskarzeni pismem upominają się o krzywdę zamożniejszej klassy Żydów, artykulem drukowanym wyrządzoną. W piśmie ich dostrzeżona obelga dostojnéj osoby; śledztwo wywiodło zmowę i zamysł obelżenia. Kodex karny wymaga za to przeproszenie i więzienie od 3 do 6 miesięcy. Sąd łagodząc ostrość: za jednę obelgę 23 przeprosin, a 70 miesięcy więzienia naznacza. Wyrok

taki zadziwił i zniepokoił samego żałującego. Jakiejżeby fatygi doznał, odbierać urzędowych 23 przeprosin.

Lesznowski 4 stycznia w gazecie swej, przepuszczonej przez cenzurę, drukuje artykuł drwiący z Żydów, pomiatający nimi, upatrujący w wyższej klassie zmowę przeciw talentom nie z jej koła występującym.

To oburza. Zjawiły się pisma bezimienne z odgróżkami, poniewierające redakcyą. Redakcya ukazując rozgłasza je.

Upominać się o krzywdę powołuje Ignacy Natanson. Radzą: a w piśmie swem domagają się deklarowania redakcyi, że swój artykuł skreśliwszy bez namysłu, desapprobuje, bo nie miała na myśli ubliżać téj części ludności krajowej. Oświadczają zaś Lesznowskiemu, że rozbudzanie fanatyzmu przez rozszerzanie nieuzasadnionych wieści ze złością i szyderstwem jest postępowaniem niegodnem, wynikającem ze złej wiary, kierowaniem się chęcią zysku ze szkodą ogólnego dobra, a zatem jest postępowaniem człowieka podłego.

Pismo to Lesznowski poniósł do oberpolicmejstra. Policya prosiła skarzących się, aby się wstrzymali od dalszej na Lesznowskiego napaści. — Lesznowski zaś ze swej strony, gdy mu cenzura nie podpisywała, puścił w obieg pismem objaśnienie swego widzenia i obawy przyszłości; poniesioną obelgę poczytując za zaszczyt. A nie dziw, że to kreślił gniewny z goryczą.

Nie przestając na tem, wygotował inne przeciwko zuchwalstwu na jakie są wystawieni ludzie co nie hołdują potędze kapitałowej; zapowiadając, że pójdzie dalej nie zważając na żadne groźby a nieczyste szamotanie się ciemnoty i fanatyzmu kastowości. Nie mając na niego cenzury warszawskiej, wyprawił go 24 stycznia do Petersburga, gdzie przewiedzione przez cenzurę, ukazało się w dzienniku Słowo 28 stycznia. Tegoż dnia zaniósł skargę do sądu o poniesioną od 23 obelgę.

Tak się rozogniła rzecz, wytoczyła w process. Od sądu zależało ocenić osnowę oskarzonego pisma, zbieg okoliczności, konsekwencye i wyrzec czy jest obelga.

Zważywszy, że drwiący z 4 stycznia Lesznowskiego artykuł, mógł żywo uczucia żydowskie dotknąć i obrazić, a mianowicie klassy zamożniejszej w Warszawie.

Zważywszy, że rozgłos listów bezimiennych, do jakiego Lesznowski przyczynił się sam, mógł obudzić w obżałowanych myśl upomnienia się pismem o drwiny obraźliwe.

Zważywszy osnowę ich pisma, widoczna jest, że zbierając się u Ignacego Natansona, mieli na celu uczynić wyrzut niegodnego postępku, a skreślić sposób reparacyi; a zatem o zmowę lub zamysł uczynienia obelgi pomawiani być nie mogą.

Zważywszy, że w obelżywem wyrażeniu się listu obwinionych, obelżywe to wyrażenie się raczej się do czynu niżeli do osoby ściąga; a to, któreby tknąć mogło osobistość, poczytać można za warunkowe, gdyby reparacyi nie otrzymali, nie mając cech bezpośrednich osobistych obelg, uchylają się od zarzutu obelgi wprost osobistej.

Zważywszy jednak.....

Sąd nie bacząc na cel i formę pisma, którem całkiem zamysł obelgi uchylają, w gromadzeniu się naradzaniu podpisujących upatruje zmowę; w nieprzyzwoitych wy-

razach, widzi obelgę, a w dniach dwunastu upatruje rozmyślne onej knowanie: nie obliczając drugich dni dwunastu, nim się Lesznowski do zaskarżenia przyrządził. Pisma zaś Lesznowskiego w Petersburgu drukowanego nie uwzględnił wcale, jakkolwiek takie usilności czynienia sprawiedliwości sobie samemu, według artykułu 1018 prawa, z gruntu stanowisko zaskarżenia zmieniają, całkowicie nawet umarzają: co zostawiam rozwadze adwokatów i apellacyi.

Izydor Brünner, gdzieś tam za Warszawą, dopuścił się obelg ustnie; że zaocznie uczynione, a zatem dla braku cech przestępstwa bezpośrednich osobistych obelg, z tego zupełnie uwolniony.

Mikołaj Epsztein, uwiedziony fałszywą powieścią jakoby Lesznowski miał rozpowiadać że go listownie przepraszał: unosi się, Lesznowskiego ciężką obelgą osobistą czynną zagraża, azatem popadł winie kary najwyższej.

Było to w restauracyi w Warszawie samej: cechy przestępstwa bezpośrednich obelg osobistych, znalazły się. Jakkolwiek różne artykuły prawa karnego do tych dwu zdarzeń zastosowane zostały, zachodzi pytanie, czy Lesznowski był osobiście za stołem w restauracyi, że Epsztejna uniesienie staje się bezpośrednią osobistą obelgą. Chyba, że osobista Lesznowskiego obecność, nie ogranicza się osobą jego, ale rozciąga, nie do całego królestwa, tylko do pewnego obrębu okolic lub ulic Warszawy.

A w powszechności rzecz nie załatwiona, niezakończona. Odpowiedzialność za listy bezimienne, tymczasowie uchylona, zawieszona: niepokojem napełniać musi

obwinionych, bo zostając w podejrzeniu że do tego zdolni, pomawiani być mogą.

Szydercze listy bezimienne, spowodowały znacznej liczby szanownych mieszkańców wyznania mojżeszowego, gwałtowne oburzenie, które się w listach do sędziego pisanych okazało. Żadnego zaś, od żadnego z szanownych mieszkańców mojżeszowego wyznania nie otrzymał sędzia, coby nieroztropnie uczyniony krok czulszej młodzieży zaparł lub dezaprobował. Miał tedy moralny dowód, że płochy tej młodzieży krok, był echem powszechnem uczuć szanownych tego wyznania. Na to niebaczył.

A gdy takie milczenie, aprobatę wyskokowi obwinionych przynosi, mógł sąd moralny udział całego rodu Izraela polskiego dostrzedz, a przynajmniej zamożniejszych w Warszawie Żydów, o których upomnienie się zaszło; mógł ich o wspólnictwo pomówić, śledztwem wyprowadzić, że oni byli podnietą i głównymi obelżywego pisma sprawcami. Nie uczynił tego.

Bolesna to rzecz Panie Merzbach, rozważać co się tam dzieje, wstydna przed cudzoziemcami którzy o tem wiedzą.

Oburzył list bezimienny; a nie sam wyrok, cały akt sądowy wydaje się być odwetem. Zamiast uciszać i koić wzruszenia, akt draźni i jątrzy, wytacza towarzyskie i religijne zawziętości, rozbudza złośliwy w mieszkańcach jednej ziemi fanatyzm. Nieprzystępny pojęciom cywilizacyi zachodu, grzęźnie w odmęcie wyobrażeń; od ośmiuset lat zamieszkałych krajowców, zwie przybyszami; gromi nie-

wiernych co nie cisną się do chrztu, chciałby chrztem przekształcenia dopełnić.

Źle się u nas dzieje, źle. Drżę na wspomnienie zapaść mogącego wyroku w apellacyi. Biedaki narazili się na zniewagi, może ich czeka poniżenie. Znam z nich kilku, znam ich zacność. Pewny jestem, z wyrozumiałością i godnością ciężką krzywdę cierpliwie zniosą. Alboż zaświta dla nich lepsza doba.

Dziś w Bogu spoczywający Lesznowski, w niedrukowanym piśmie swem, oświadcza, że nie o religią mu idzie, tylko się troszczy aby siemienne plemię, dotąd odosobnione, wnarodowić się chcące, zbytniej góry nie wzięło. Są wprawdzie zapory i ograniczenia, a te wnet upadną, idzie więc o ochronę ogółu polskiego.

Widzi, że roje biednych, od monopolizujących bogaczy, ich wyznania, od pieniężnej arystokracyi żydowskiej, są zaniedbane. Chce tedy opiekować je, zmusić do umoralizowania, do pracy więcej produkcyjnej.

Zawsze tedy sprzeczne koło: źle że massy nie okazują tendencyi do narodowienia się; a źle i strach, że indiwidua, w szkołach narodowych poduczone, narodowić się pragną, a zawsze zmusić massy, jak to czynili faraony egyptskie. Trudna pojedyńczemu w zatrudnieniu zmiana; stokroć trudniejszą się stawa rojom; a przy rozwoju czynności innych mieszkańców rzeczą często niepodobną. Nie wymyślajcie więc zapory, ni ograniczeń, opiekujący się nimi; nie zagrażajcie musem lub głodem; postępujcie względem nich moralnie sami; podajcie możliwe środki do podjęcia więcej produkcyjnej pracy; podajcie, bez wstrętu, braterską rękę do udziału w waszym przed-

siębierstwie, do posług i współpracownictwa; do wspólnego zatrudnienia powołujcie ich, a znajdziecie uczciwych i moralnych.

Kłopoci się o handel, o przedsiębierstwo, w których monopolizują zamożni. Wszędzie to tak jest; wszędzie słyszeć można podobne utyskiwania. A w wielu razach, nie łatwo dostrzegane lub nieprzewidziane okoliczności, sprawują dolegliwe krisis. W czasie wojny sebastopolskiej, patrzaliśmy na rosnącą drożyznę, na grożący niedostatek, na ledwie nie ogłodzone po miastach ludności. Krzyczały na accapareurs, zamykających swe magazyny na lat wiele w oczekiwaniu podwyżki. Próżno było powtarzać że szczury, myszy, robactwo zżarłoby im zboże; że nie oni niedostatku powodem. Przyczyną niedostatku była domyślna zmowa małych fermierów w nadziei wzrostu ceny niedowożących, na cudzym głodzie zyskujących. Patrzaliśmy przez parę lat, przez dwie zimy mianowicie, na tysiące rodzin, z traktów i ulic, w domy ochrony zbierane, gdy w zawieszonej rękodzielni czynności, do stutysięcy robotę traciło. Wszakże to kraj wielce zagospodarowany ta Belgia; wygórowane w niej industrya i ogrodnictwo. Z tego też wygórowania, nagłe klęski lub powolnie toczące się utrapienia, gdy odbyt słabieje. Patrzymy na ciągły zawód, na ciągłe uganianie się, monopolizujących wielkich przedsięwzięć, z małemi środkami. Wytrwałość niestrudzona tych ostatnich, przy niezmordowanej pracy, jedna im tryumf. Nieraz jeden drugiego zrujnować zamierza, na cudzym podnosi się upadku; w pomoc do tego idą monopolizujące zmowy i postępy. Toczą się podobne wysiłki i zmagania się w powsze-

chnym ruchu w którym między uganiającemi się nie ma rozróżnienia klass, plemion lub sekt jakich. Towarzyskość solidarnie spojona, wspiera się, lub sobie szkodzi; powszechną usilnością wrzody swe goi.

Monopolizująca potęga kapitałów, potworne sprawia przerażenie: a bez niej, coby było. Ta potęga waży losami świata, utrzymuje mocarstwa, albo bytem ich chwieje. Są to operacye pieniężne do których trzeba ludzi zdolnych, od innych zatrudnień wolnych. W Turcyi, w Persyi, w Azyi powodują tem Ormianie; w Europie głównie Żydzi, z którymi męszają się inni. Być może że u nas wyłącznie oni sami, nieszczęściem za coś obcego poczytywani: kiedy w innych krajach są krajowcami, obywatelami. Potęga kapitałów, konieczna, potrzebna, monopolizując, uciążliwą, dolegliwą się staje, to prawda: i cóż na to, jakież są sposoby do wyswobodzenia się z tej potęgi?

W Bogu spoczywający Lesznowski podaje do wyswobodzenia się sposoby. Przez oszczędność, mówi, od lichwy; przez pracę od factotum; przez zabieżność od monopolu. Rada arcyzbawienna. Przewiduje on dobrze, że ograniczenia wnet upaść muszą i upadną, zaczem wyłączności zatarte zostaną.

Wyzwaliście mnie, Panie Merzbach, do pisania: przyjmijcież myślą pogodną i dobrem sercem com nakreślił. W zmroku życia, zdala od wspólnej ojczyzny naszej, miłując tę wspólną matkę naszą, pragnąłbym ujrzeć wątek jej przyszłości, nawinięty na wrzeciono odrodzenia i błogości.

A tymczasem, powtarzam dzieciom Izraela, dajcie

się poznać mowie polskiej, jak jesteście w sobie. Wstydem się zapłoną najprzesądniejsi. Umilkną. Otworzy się księga obywatelska. Siła wieku, światło wieku przełamie zawziętości i przesądy. Zostanie szlachta przy swych zaszczytach, przy drogich wspomnieniach zeszłych zasług. Przybyszem będzie od wczoraj przybyły a jakiegokolwiek wyznania krajowiec, wedle woli swej zapisze się w obywatelską księgę, aby użył pełnych praw cywilnych i politycznych, jakich dziś obywatel polski pozbawiony.

Braterskie pozdrowienie.

XXV.

Kopernika tudzież innych astronomów polskich w geografii zasługa.

Dominik Szulc w pięknej książeczce swej o Koperniku, miłe uczucia kołysząc, a myśl czytelnika zachwycając, nadmienia, że astronom dostrzegł iż południk krakowski cale przypada na Frauenburg: dodaje przytem swą mimochodem uwagę: że to podług późniejszych postrzeżeń, tak nie jest. Prosimy aby się dobrze rozpatrzył w krajobrazach, tudzież w rocznikach jakie dziś obserwatorya ogłaszają, a raczył zastanowić się z nami nad tym Kopernika południkiem, bo nam nie idzie o ścisły wypadek usilności jakiego Szulc, z nadzwyczajną oka biegłością, wymagać się zdaje, ale o pomysł, o sposób jego wykonania i z tego wynikłe następstwa.

Trzeba wiedzieć, że w średnich wiekach porządnych kart geograficznych twórcy, byli jedynie marynarze, kie-

rownicy statków, majtki nawet, którzy dostarczali portulanów czyli brzeżników, i szczegółowych materyałów, kosmografom co wraz z nimi ogólne mappy przyrządzali. Chwyciwszy marynarze za igłę magnesową i jej busolę czyli różę, od gwiazd i ciał niebieskich odwrócili oko, tyle na nie poglądając ile im wypadło wiedzieć o godzinie dnia lub nocy. Wiedząc dobrze od razu o niezgodności kierunku igły z biegunem, o jej deklinacyi, odchylaniu się na Wschód: z zaufaniem jej kierunkowi powierzyli się. Nie widać aby się troszczyli o niestateczność odchylania się: z tem wszystkiem jeśli takowa odchylania się niestateczność dostrzeganą była, to pewnie powodowała, albo zmianę nakreślonych na kartach kierunków, albo oznaczenie obliczania jej w użyciu na morzu nakreślonych kierunków.

Co bądź, o długościach i szerokościach geograficznych, o merydyanach czyli południkach i równoleżnikach, nie mieli potrzeby myśleć marynarze. Drobiazgowym a zmudnym trudem i doświadczeniem wygotowali dla marynarki swej dostateczne karty. Igła magnesowa, rozpromienienie jej czyli wiatrów; odległości par estime tysiącznym doświadczeniem w rozmaitych milach obliczone; zgięcia rumbów przez martelojo, morską tkankę i wprawę oznaczone, służyły rysownikom za środki do utworu i doskonalenia kart morskich. Wszędzie, gdziekolwiek ich statki, brzegi jakie odwiedziły pomyślne kart morskich przynosiły wykreślenia. Morza, odnogi, zatoki, przystanie, wszystkie pobrzeża, miały swój kształt i wymiar pożądany (patrz w atlasie de la géogr. du moyen âge numera 74—76, 80—83, 89, 90—93). Dłużyna morza środziemnego, nie więcej jak 40 lub 41 stopni swego równoleżnika otrzymała. Małemi środkami, dziwnéj dokładności postaci brzegów sobie świadomych, nakreślili marynarze, zostawując stałego lądu wymiary dla kosmografów coby w nich szykowali krzyżujące się i plączące drożniki, coby nimi związali kierunki marynarskie tam gdzie się rozmykały.

Tymczasem zbliżał się i nadszedł wiek, jak go zowią, dela renaissance, odrodzenia się nauk, dodać trzeba, wiek zamiłowania starożytności greckich. Wydobyto wtedy z pleśni nietylko znane przez pośrednictwo arabów almagesty, ale razem od kilku wieków odrzuconą i zapomnianą Ptolemeusza geografią z jej krajobrazami. Różnica niesłychana tego potworu geograficznego z krajobrazami marynarzy i wymiarami krain, na nich wyobrażonemi, zachwyciła miłośników grecyzmu. Krzyknęli, że znaleźli wzór doskonałości, a nieuków marynarzy, co rozmyślnie theoryą zaniedbują, swą marynarką mappy desorientują, pokryli wzgardą i poniewierką. Co prędzej, geografia Ptolomeusza na łacinę dla pospolitego użytku tłómaczona (już 1405 przez Jakóba Angelo, a 1471 przez Mikołaja Donis), kopiowana, od roku 1475 drukowana i sztychowana. Świat w niej wyobrażony na skrajach, gdzie czego brakowało dopełniano, kompletowano Skandynawią mianowicie czyli Szwecyą, Norwegią i Groenlandyą, strony zwiedzane przez Mikołaja Zeno (1405—1410). Świat ten pokrywał całą półkulę ziemską; na skraju wschodnim ziemią nieznaną zamknięty. Przypuścili Włosi, że te nieznane ziemie przepatrzył (1271—1295) Marek Paweł, Wenecyanin; jego opowiadanie o Indyi, o Kataju i stolicy Quinsaj, o Chinach, Japo-

nii i wyspach, w te ziemie i strony nieznane, na drugą globu półkulę wysadzili. Napróżno poprzednie powieści Marka Pawła rozumienie i zdrowy rozsądek takiemu przerzuceniu zaprzeczał; napróżno świeże przepytywania się Wenetów i Portugalów upewniały, że Afrykę opłynąć można, że ów świat stary 9 godzin tylko to jest 135 stopni dłużyny ma; Ptolemeusza świat liczył godzin 12 czyli 180 stopni, a przyczepionemi na drugiej półkuli Katajem, Quinsaj, Japonją, rozwlekły, wynosił godzin 16 czyli 240 stopni; tak, iż ten urojony świat zbliżył się do Lisbony i Europy na stopni 120 i mniej (patrz tego rodzaju mappy w atl. de la géogr. du moyen âge n. 109, 118—120). A kiedy Krysztof Kolumb na prawo i lewo przebadywał marynarkę, Afryki brzegów i Islandyi, zkąd 1476 wiadomości przychodziły o zwiadach Jana z Kolna zalewów ziem północnych, Groenlandyi pobliskich, wtedy stary Toskanelli 1474 słał Kolumbowi obraz wyinwentowanego, fantastycznego świata dla rozgrzania i umocowania żarliwości jego. A kiedy taki świat w Norymberdze na swym globie 1492 Marcin Behajm rysował (n. 109 w atlasie de la géogr. du moyen âge): wtedy Kolumb odkrywał, a potem dalej zwiedzał wyspy i brzegi mexykańskiej odnogi, mniemając, że Kataju chińskie zwiedza ziemie, i trwał w mniemaniu swem do zgonu 1506, że rychło i stolica Quinsaj odkrytą zostanie, choć już wiadomo się stało, że to świat nowy. Tymczasem i Afryka 1497 opłynioną została i Vasko de Gama Indyą odwiedził, Gaspar de Gama, ochrzczony z Poznania rodem żydek, ułatwił (1497—1500) rozgoszczenie się w Indyach Portugalom, których marynarka fantastyczny świat roz-

trącała, w bezdenności morskie zatapiała, nie uszczerbiając wziętości Ptolemeusza i geografii jego.

Ptolemeusz dwie rzeczy dla ówczesnej geografii przyniósł: dla oka, własnego utworu gotowe krajobrazy; dla przyszłej praktyki, znaną przypomniał naukową theoryą.

Oko ujrzało krajobrazy pokratkowane wedle theoryi południkami i równoleżnikami. Widok taki stał się dla miłośników starożytności oczywistym wypadkiem doskonałego zastósowania theoryi, wypadkiem obserwowanych astronomicznie szerokości i długości geograficznych. Zostawało przyjąć i przyswoić ten twór wykończonej doskonałości, jakkolwiek niezgodny i sprzeczny z wymiarami kart jakie wypracowały marynarki przewodnictwem wieki średnie. Rejwach o to we Włoszech stał się wielki i przeciągły. Tymczasem Mikołaj Donis w Niemczech tłómacząc geografią Ptolemeusza, na krajobrazie Italii przełożył też nazwy starożytne i krajobraz taki Włochom 1471 dostarczył, (patrz n. 104 w atl. de la géogr. du moyen âge), a ryciny tego na drewnie 1482 ogłosił. Od owego czasu wypracowane w średnich wiekach mappy tak świata znanego, jak Italii i okolicznych krain zaniedbywane, albo przeróbce i zupełnemu zepsuciu uległy. Wzory geograficzne, gmachy Wenecyi zdobiące, od włoskich potentatów kopiowane z murów opadały. W sztychu do użytku, z izdebek, z pracowni naukowych, wysuwały się krajobrazy z Ptolemeusza przerobione, a to tak, że Italia od Nizza do Otranto, rzeczywiście i wedle wymiarów kart wieków średnich 11° 14′ trzymająca w dłuż, ukazała się wydłużona do stopni 15; a co do szerzyny, od Aquilei do Reggio zamiast 7° 49′, o jeden

stopień szerokości na 6° 45′ zgniecioną została. Toż mówić o innych Europy, Azyi i Afryki krajach: gdyż dłużyna morza Śródziemnego wynosząca rzeczywiście i w rozmiarach wieków średnich prawie 41 stopni, zajęła na karcie odrodzenia nauk 62 stopnie w dłuż (patrz n. 108 atlasu de la géogr. du moyen âge).

Drugim darem Ptolemeusza było przypomnienie astronomicznej theoryi, powołującej do dochodzenia długości i szerokości geograficznych obserwowaniem nieba. Dojście szerokości nie było zbyt trudne, ale długości prawie niepodobne się stawało. Starożytność grecka i rzymska, rozpisując się z theoryami, na żadną się nie zdobyła; Arabowie w obserwowaniu bieglejsi, ogromnemi instrumentami swemi niektóre dość szczęśliwie oznaczyli: mianowicie długość geograficzną Toledu względem Bagdadu, co geografom odrodzenia ułatwiło wywikłać się cóżkolwiek z Ptolemeusza matni. Ale nie było astronoma między nimi, coby śmiał swe obserwacye do oznaczenia długości geograficznej użyć. Chórem tylko z geografami podnosili krzyki na marynarzy, że o takowe nie dbają, o nich nie myślą: a sami co do lądowych starego świata miejsc mieli je gotowe w geografii Ptolemeusza; powstawali na nieudolność methodu busolicznego, o potrzebie sprostowania orientacyi rozprawiali: a w każdym razie gotowym załatwiali się Ptolomejem.

Tymczasem marynarze swego płodu nie wyrzekli się; desoryentacyą jego znali dobrze; a puściwszy się w przestwory oceanu, karty swe kierunkiem gwiazdy biegunowej z dziwną wprawnością roztoczyli i kreślili; swym średnich wieków methodem nowe światy odkrywali; do

nich astronomów z ich astrolabami szczęśliwie pławili; po oceanach ptolemeuszowskie duby rozbijali. A kiedy papież 1492, 1502, kulę ziemską między Portugalów i Hiszpanów dzielił linją czyli merydyanem demarkacyi, to do oznaczenia jego czyli partycyi i repartycyi nie było astronomicznej długości geograficznej, oznaczano marynarskiemi estimes; kiedy 1529 zaszła kwestya o Moluki, nie było do jej rozstrzygnienia długości geograficznej. Magellana w tej mierze usiłki zdawały się i były rzeczywiście bardzo niedostateczne; na zjeździe astronomów i marynarzy mierzono odległości cerklem jak piędzią i nic pewnego zakonkludować nie umiano. Dla otrzymania długości geograficznej astronomiczną obserwacyą, narzędzia były niedostateczne, ruchy ciał niebieskich niedość obliczone, a klepsydra do wymiaru czasu zawodna. Dla lądowych tego starego świata położeń długości geograficznej nie poszukiwano, znajdywały się gotowe w Ptolemeusza geografii. Kiedy Kopernik w Bononii i w Rzymie obserwował niebo i zaćmienia, pewnie wiedział dokładnie z bonońskim astronomem o wysokości gwiazdy biegunowej, to jest o szerokości geograficznej Bononii, z tem wszystkiem na kartach włoskich Jakóba Castaldo i innych szerokość geograficzna Bononii jest o jeden stopień na południe niżej: tak nią Ptolemeusz zadysponował; a różnica długości geograficznej między Bononją i Rzymem jeden stopień wynosząca, na tychże kartach, wedle Ptolemeusza, dwa stopnie wynosi; astronomowie włoscy tego dostrzedz nie zdołali.

Kopernik przebywając we Włoszech od roku 1493 do 1505, widział Ptolemeusza starożytne mappy i wy-

świeżenie onych, czyli przedzierżgnięcie na nowożytne; widział fantastycznego urojenia od Toskanellego ulubione (de revolutionib. 1,3), a razem marynarskie brzeźniki, portniki, i w marynarskich wymiarach i postaciach kreślone krain drożniki, bo takowe żyły jeszcze, a zdrowy rozsądek zgrzybiałe twory odrodzenia odrzucał jeszcze; dowiedział się o odkryciu nowego świata, o kłopotach oznaczenia linii partycyi i repartycyi; o opłynieniu Afryki; patrzał na zakłopoconych desoryentacyą Włochów, gradusowaniem mapp zajętych; słyszał rozprawujących o szerokościach i długościach geograficznych. Czepiało się to nieba i astronomii; a dobrze baczyć i z tych względów w jakim stanie i obrocie, światło młodziana, rozum ludzki znalazło szukając nauki. Bo jeśli w astronomii potworne niezwornych członków spojenie dostrzegł, więcej potworne chaos w geograficznych trudach ujrzał. Geografia nie była jego zajęcia się widokiem, ale jej odmęt wzruszał bez wątpienia umysł rażony niesworności rozsądku; stawał się bodźcem do rozważania sprzeczności, złudzeń; do rozmyślania nad światem niemniej powoływał. Wracając do siebie, gdy miał niebu przyglądać się, nie rzucał się w przepaść tego ziemskiego chaosu, uchylił go od siebie, a przedsięwziął przedewszystkiem stanowisko swe na kuli ziemskiej poznać, szerokością i długością geograficzną oznaczone. Szerokość geograficzną własnym mógł oznaczyć okiem, ale długość wymagała odnoszenia się do innych stanowisk, oparcia się o znajomości i trudy przez innych podejmowane.

Na mappach Ptolemeusza Juliobona czyli Wiedeń jest 37° 45′ długości geograficznej; Karrodunum, które za

Kraków poczytano, 42° 40′; a dopiero ujście Wisły czyli Gdańsk 45° 0′. Też długość geograficzną ujścia Wisły 45° 0′ nadaje Ptolemeusz Belgradowi i Durazzo. A tę długość geograficzną ujścia Wisły przy Gdańsku zachowała Ptolemeusza dopełniać mająca mappa Skandynawii, średzinę Skandynawii do niej odniosła (patrz n. 96,97 atlasu de la géogr. du moyen âge a nawet wielką kartę septentrionalium regionum, do roku 1570 w Orteliuszu znajdującą się). Wedle tego obserwatoryum Kopernika znalazłoby się 8 stopni na wschód Wiednia, 4 stopnie na wschód Krakowa; między Gdańskiem i Wiedniem byłoby 7 stopni, choć rzeczywiście jest 2° 20′ tylko.

Nim jednak Ptolemeusza wygrzebano, wiedziano w Polsce inaczej. Wiedziano, że Kraków raczej na wschód ujścia Wisły i Gdańska wyprzedza. Takie też Krakowa położenie zna roku 1495 mappa norymbergska w kronice Hartmanna Schedel (n. 110 atlasu de la géogr. du moyen âge). Kopernik dorozumiewał się z tego, że jego obserwatoryum frauenburgskie może się znajdywać ledwie nie pod tymże co Kraków południkiem. O tém albo o różnicy należało się astronomowi przeświadczyć oznaczeniem długości geograficznej obu miejsc. Takowej Kopernik dla Frauenburga, a krakowscy astronomowie, przyjaciele jego, dla Krakowa dochodzili. Marcin z Olkusza, Mikołaj z Szadka, Jakób z Kobylina, Bernard Wapowski (jak ich wymienia Dominik Szulc). Wspólnemi dostrzeżeniami przeświadczyli się dostatecznie, że Frauenburg z Krakowem leżą pod tym samym południkiem, pod którym też znajduje się i Durazzo na wschodzie odnogi adryackiej leżące. Jakoż rzeczywiście według dzi-

siejszych wiadomości Durazzo jest 37° 30′ od południka wyspy Fer, Frauenburg 37° 20′, Kraków zaś 37° 35′ różnicy 0,15′; a lepiej jak karta Dufour-Wrotnowskiego oznacza, Frauenburg 37° 25′, Kraków 37° 31′ różnicy 0, 6′. Obserwowanie to, którym południk wskróś przez Polskę astronomowie wskazali, odbyło się koniecznie koło 1506 roku na samem rozpoczęciu astronomicznych Kopernika we Frauenburgu trudów. Być tedy może, że położenie Krakowa na mappach w Strasburgu 1513, 1520 drewnorytem przez Ubelina i Eslera ogłoszonych (n. 101, 102 atl. de la géogr. du moyen âge); a później nieco 1525 w Strasburgu przez Pirkheimera, a 1535 w Lugdunie przez Villanowana czyli Serveta (mylnie w katal. Janock. do działu Prus n. 1 wciągnięta), na mniejszy nieco wymiar: jest już tych obserwacyi wypadkiem. Ale że wprzód już było wiadomo, że Krakowa położenie wymyka się na wschód Gdańska, takie na wspomnionych mappach Krakowa położenie poprzednim mniemaniom zostawiam, gdyż inne dowody wnet występują jak dalece z tych astronomicznych obserwacyi kartografia rzeczywiście korzystała.

Te wymienione karty Schedela 1495, Ubelina 1513, Serveta 1535 są krajobrazy nie wykończone, ułamkowe, nie wyłuszczające Polski w jej zupełności; zapobiedz też nie zdołały ukazywania się innych szyków, innych utworów. Apian zmarły 1551, a za nim Gemma Frisius zmarły 1555 sadzili Wiedeń pod 35° 8′ długości, Kraków 37° 50′, a następnie dopiero Gdańsk 39° 2′, ścisłym minut oznaczeniem Gdańsk 1° 12′ a Frauenburg na 2 stopnie przeszło na Wschód Krakowa wyparli. Kosmograf Sebastyan Munster zmarły 1552 dwie różne wysuwa zupełniejsze Sarmacyi czyli Polski mappy (p. 886, 887 wydania 1550), z których następna, sequens multo latius patet, jest z nowemi nazwami zupełnie ptolemeuszową; poprzednia zaś regni Poloniae contracta descriptio z ogromnym jeziorem rzeki na wszystkie strony rozrzucającym a na większy małego arkusza wymiar wygotowana i do munsterowych w Bazylei 1540—1552 geografii Ptolemeusza wydań dołączona, jako nowa, niemniej dziwaczną i potworną się ukazuje, gdy Płock pod 45 stopień południka Belgradu podsuwa. Takaż, sztychowana na blasze i ogradusowana, znajduje się u Ruscellego i Moletiusa, Polonia et Hungaria nuova tavola, w wydaniach Ptolemeusza w Wenecyi 1561, 1562. A jeśli w tych wydaniach, spojrzymy na tavola nuova di Germania, dostrzeżemy od Krakowa na Wschód Gdańsk o jeden, a Płock na 3 stopnie wychylony. O tych kartach odrodzenia nauk, nie ma co mówić.

Kopernik nie mówi jakim sposobem wymiarkował i doszedł że Kraków i Durazzo są pod jednymże południkiem, że zaś Frauenburg pod krakowskim jest merydyanem, lunae solisque defectus utrobique simul observati docent (de revolut. IV, 7 p. 110). Dokłada też że Frauenburg jest ad ostia Istolae fluvii positum. Poczytanie tym sposobem Friszhafu za wiślane ujście, zwać można wybiegiem dla wykładu i nie odstąpienia podań Ptolemeusza który ujście zarówno z Dyrrachium pod 45 stopniem długości położył; a szczęśliwe ukazanie trzech miejsc jednegoż południkka za przypadkowy wypadek z błędów Ptolemeusza. Co bądź, stanął południk Frauenburg, Kra-

ków i Durazzo przechodzący, obserwacyą ruchów księżyca i słońca umocowany. Potrzebował go Kopernik, dla odnoszenia do południka krakowskiego, powoływanych i obliczanych obserwacyi starożytnych. W takim obliczaniu między Krakowem a egyptską Aleksandryą liczył godzinę czyli stopni 15, wedle Ptolemeusza, który między Dyrrachium i Wisły ujściem a Aleksandryą godzinę różnicy naznaczył. Południk tedy Krakowa miał w gradusowaniu Ptolemeusza 45 długości stopień, po którym pozostać nie mógł (ani Aleksandrya pod 60° 30′), albowiem oddaliłby Kraków od Wiednia jak się powiedziało stopni 7, kiedy nie ma jak 3° 30′.

Kopernik kartą geograficzną nie zajmował się; zajęli się nią w Krakowie. Bernard Wapowski wygotował krajobrazy Polski i sąsiedztwa jej od Wschodu i Południa. Florian Ungler ogłosił z nich dwie 1526, a trzecią właściwej Polski, jak nadmienia Ortelius (w katalogu kart) 1528. Były wykrojone, bezwątpienia na drewnie, i przepadły. Twierdzić tylko możemy, że Wapowski wspólnie z Kopernikiem, oznaczeniem południka przez Polskę przechodzącego zajęty, kłamstwa sobie nie zadał, kreśląc mappę, południka frauenburgsko nie nadwerężył, zachował go do geograficznego wykreślenia użył i zastosował, wedle niego postronne okolice szykował.

Konieczną też było dlań rzeczą, zetknąć i spoić swego utworu mappy, z mappą Niemiec. Drożnicze wymiary służyły do tego. Ale astronom co długość geograficzną obserwował, co linię południkową (la meridienne) przez swój kraj oznaczył, wnosić trzeba, że niezaniedbał jej względnego do jakich głównych geograficznych miejsc

położenia. Wiedeń do tego całe bliskim i dogodnym był punktem. Wielorakie stosunki, handlu, typografii, kalendarzowe, naukowe sprawiły że astronomom Krakowa, wiedeńskie od czasu Purbacha astronomiczne trudy, dobrze były znane. Mogli tedy Wapowski i krakowscy tego towarzysze względnej różnicy geograficznej długości Krakowa do Wiednia na pewnych zasadach dochodzić.

Jeśli Wapowskiego krajobraz przepadł jest z owego czasu bezimienny Polski, znany z kilkakrotnych kopii mianowicie antwerpskich u Gérarda de Jode czyli de Judeis z Nimegi. Kopia pierwsza: Poloniae amplissimi regni typus geographicus, przystrojony u dołu na prawo Zygmunta Augusta herbem, na środku karty dwoma jeźdźcami, ukazała się w Antwerpii przed 1569 i stanowi numer 7 zbioru kart jaki de Jode około 1570 dla Niemiec razem ogłosił.

Druga kopia, jest 1576 z wizerunkiem Stefana Batorego jak o tym katalog Janockiego (wydania Rastawieckiego n. 15) zawiadamia.

Trzecia przez tegoż Gérarda de Jode przesztychowana, znajduje się w atlasie: speculum orbis terrarum, przez jego syna Kornelego de Jode, w Antwerpii 1593 (w bibliot. bruxell. van Hultham 14356). Jest pierwszej poprawniejszym wydaniem cokolwiek więcej napisów mającym; zatoczenie równoleżników, jakie ma wydanie pierwsze, jest tu zaniedbane. U dołu w rogu na lewo, jest wizerunek królewski z podpisem:

SIGISMUND. d. g. rex Pol. Mold. (czytaj M°DL)
XXXVII. prox. haeres regis Suaed.

kopia przeto zdjęta z oryginału poprawniejszego ogłoszonego 1587.

Karta jest projekcyi konicznej. Skośny na nich południków i równoleżników kierunek, skośne onych położenie okazuje że jest cząstką i wycinkiem jakiejś ogólniejszej. Skośność ta południków naprowadza na południk 35, a raczej 34 prostopadle przez całą kartę przechodzący: co nawodzi na Wenecyą we środku karty całej (Europę i Afryki pobrzeża wyobrażającej) położoną. Katalog Janockiego uwiadamia, że mappa taka z r. 1576 w bibliotece Załuskich, zachowaną była w zbiorze mapp geograficznych całej kuli ziemskiej: co potwierdza spostrzeżenie nasze że była cząstką ogólnej, wyraźnie z innymi wielkiej karty częściami razem zachowana.

Charakterem tej karty nazwać można uderzającą w oczy wadę, zbytecznej rozciągłości między Serockiem a Zakroczymiem, co tworzy przedłużone wązkie międzyrzecze, między Wisłą i Bugiem, nim ten do Wisły wpadnie. Czynię to dostrzeżenie dorywczo, ponieważ ta wada tej mappy, odświeżoną bywała w Amsterdamie u de Witta, a potem w officinie homaniańskiej, w kartach van der Aa, Vaugondego i innych; a bezimienna mappa, tą w ciszy opóźnioną wziętością, zdaje się coś tajemniczego kryje.

Owoż w kopiach Gérarda de Jode długość geograficzna miejsc jakieśmy wytoczyli, znajduje się jak następuje:

	w przesztychu przed 1569		po 1587	
Gdańsk	40	32	40	20
Kraków	41	36	42	35
Frauenburg	41	50	41	35

W pierwszym różnica Gdańska z drugim minut 12; a między Krakowem i Frauenburgiem różnicy minut 14 której w drugim nie ma. Sądzę że ta różnica wynika z uchybienia przesztychu, który u góry w przegradusowaniu górnego obramienia uchybił. Co bądź, oczywiście jest że ta bezimienna karta, zachowała ściśle południk kopernikowy i zastosowała się do długości geograficznej astronomicznie zdjętej, takowej nie zaniedbała i użyła ją. A gdy długość ta Krakowa jest 41° 35′ a karty niemieckie stosownie Ptolemeusza dochowywały długość geograficzną Wiednia 37° 54′ czyli 38° 0′; a zatem astronomowie krakowscy dostrzegli między Wiedniem a Krakowem 3° 50′ czyli 3° 35′, jest zaś rzeczywiście (Kraków 37° 31′ od wyspy Fer; Wiedeń 34° 2′) różnicy 3° 29′. Rozpatrując się w tym bezimiennym krajobrazie, można dostrzec, że żadne nim nie powodują rozmiary, jedynie drożnicze odległości, kierunki i rzuty. A że niezaprzeczenie opiera się na obserwacyach astronomicznych, sądzić zda mi się, godzi, że jest kopią krajobrazu wygotowanego przez Bernarda Wapowskiego, w latach 1526, 1528.

Później rozmierzano rozmaite okolice i prowincye. Takie rozmiary miał już Wacław Grodecki (czy Godrecki) więcej geometra niż astronom, dogodniejszy i lepszy dla użytku pospolitego wygotował krajobraz, w Kolonii 1558 ogłoszony, mnogiemi kopiami powtarzany i rozpowszechniony. Ale on południk krakowski frauenburgski zwichnął i naruszył. Przesztychowywali go w Wenecyi Włosi; Abraam Ortelius 1570 w Antwerpii. Sztychowano w Wenecyi 1769 kartę Polski Jędrzeja Pograbskiego, która

zdaje się takąż była jak Grodeckiego, ponieważ Ortelius użył jej 1595 do sprostowania nowej edycyi i nowego przesztychowania mappy Grodeckiego. Mając te wzory Włosi, inaczej postępowali, bo ich trapił Ptolemeusza: merydyan Polski więcej koszlawili, jak to widzieć można z przesłanej karty geograficznej Jacomo Castaldo, kopiowanej 1563 w Wenecyi rylcem Pado Forlani. Mappa ta także też skośne ukazuje gradusowanie, bo jest cząstką wielkiej karty Europy w której środkuje Wenecya.

Widzieć tedy wedle Grodeckiego, a wedle Castaldo długości:

Gdańska	41 20	. . . .	42 50
Krakowa	41 40	. . . .	42 40
Warmii.	42 20	Frauenburga . .	45 0

Wsadzone z Frauenburgem, ujście Friszhafu pod 45 stopień, jest ujściem Wisły Ptolemeusza, gdy Frauenburgum jako się rzekło, ad ostia Istolae posita (Koper. de revol. IV, 7): ale Castaldo, mieścił Durazzo albo 43° 50, albo 44° 20 długości.

Nie wchodzę w dalsze losy i przygody południka frauenburgsko-krakowskiego, wolę zatrzymać się nad następstwami z jego nakreślenia wynikłemi. Stawając o 3° 35′ na wschód Wiednia, przerzucił on wstecz ku Zachodowi na 4° 40′ ptolemeuszowskie Wisły ujście: w skutek tego, rzucono całą Skandynawią o tyleż wstecz; Duński półwysep swój czub pochyły wyprostował, pobrzeża Germanii o cztery stopnie skurczyć się musiały. Że się to stało w skutek jego astronomicznego nakreślenia, daty tych przemian okazują: bo wszystkie te w krajobrazowaniu

przeistoczenia, w następnych dopiero po 1506 roku zachodziły latach.

Powie kto że ów południk powstał przypadkiem z potrzeby astronoma; że użyty i zastosowany został do geograficznych operacyi dla braku przewodnika Ptolemeusza. To prawda: ale brak ten był wprzód kiedy potworne ze Skandynawii complementum do poprzednika czepiano. Południk frauenburgski dopiero obalił ten twór; on pewnie ośmielił do wielu następnych operacyi. Niemcy o tem powiedzieć mogą. Niemcy co tyle za Ptolemeuszem gardłowali i Włochom go narzucili; sami zaprządz się do jego woza nie zdołali: bo im przewodnictwa swego odmówił. W stronie południowej Dunaju, dostarczył im kilku położeń, ale w stronie Północnej zabrakło im go. Norimbergi u Ptolemeusza nie było, znalazła się w puszczach hercyńskich i sama siebie szukać musiała, własnemi środkami swę położenie znaleść i oznaczyć zniewolona. W żadnym tedy kraju wówczas świetniejszego postępu krajobrazowanie nie czyniło jak w Niemczech. W głównyeh miejscach, pilnie wysokość bieguna obserwowali, astronomicznemi sposobami szerokość geograficzną oznaczali. Czy podobnie i długość astronomicznym środkiem dostrzegli, powiedzieć nie umiem: ale do niej szczęśliwie trafili. Nie myśląc o nakreśleniu południka przez całą krainę: Trydent, Norimbergę, Erfurt, pod właściwy jeden południk uszykowali, a od niego na Wschód i Zachód główniejszych miejsc w stopniach odległości na karcie Niemiec przez Merkatora 1585 wydanej, obliczenie okazuje, że krajobraz Niemiec wówczas w całości swej na wypadku wymiarów astrono-

micznych w dojrzałości stanął. Nastąpiło to po roku 1506.

Nie tak było w innych krajach, w których przewodniczył przestarzały geograf grecki. A jak tam było? dość nam wrócić do tych obserwatoryów, w których przed laty Kopernik gościł, do tych Włoch, w których nauki wyszukano. Z coraz większą tam dokładnością wypracowywano krajobrazy; trygonometryczne mianowicie rozmiary, dokładności stawały się rękojmią: jednakże aby je spoić, przejętym, jakkolwiek skracanym kierownictwem, wypadało je giąć, pochylać, rozciągać; nabrzękłe lub wydłużone przestrzenie napełniać. Szczycili się przecie astronomami swymi Włosi, a ich mozolnego trudu, w szerokościach geograficznych do kartografii, ledwie co użytku dostrzedz; a w długościach nic. Skracających Kopernika dzieło, bonoński astronom Jan Jędrzej Magini zmarły 1617 był razem geografem, wygotował wzorowy atlas Włoch. W nim, od stu lat stający Toskanellego gnomon dostarczył nareszcie szerokości geograficznej dla Florencyi; w nim astronom, Bononii też szerokość geograficzną wedle swej obserwacyi naznaczył, to jest podniósł ją, ledwie nie całym stopniem wyżej w Północ, zostawując wszakże dwa stopnie długości między Bononią a Rzymem. A zatem, długość Bononii od Rzymu na kilkaście mil rozsunął, tak iż się stała ledwie niejedną trzecią większą od tej jaką z poprzednich Castalda kart znano: trygonometryczne rozmiary rozdłużoną przestrzeń zapełnić musiały.

Rzym z Wenecyą w takiejże znajdywały się kondycyi, jak Kraków z Frauenburgiem, odległość tylko co-

kolwiek krótsza. Z czasów średnich wieków trwało mniemanie i pewno było, jak Bernard Sylvano 1511 poświadcza, że się prawie pod jednym znajdują południkiem. Zwichnięty on został przez odrodzenie nauk, to przyjęciem karty Ptolemeusza, to gradusowaniem innych, do tego stopnia, że Rzym o 3 i 4 stopnie wychylał się na wschód weneckiego południka; a przecie i Rzym i Wenecya astronomów obserwujących miały. Nie ma śladu, aby się w to złamanie wdali. Na kartach Mayginiego, i długi czas potem, Rzym osadzony jest jeden cały stopień na wschód południka weneckiego. W roku 1525 doktor medycyny Fernel ciekawy własnem przeświadczyć się doświadczeniem o wielkości kuli ziemskiej, siadł na wózek i z Paryża kierunkiem gwiazdy biegunowej pojeżdżając; obrotem kół przebieżoną drogę obliczając, wielkość kuli ziemskiej wybornie oznaczył. Gdyby był podobnie astronom jaki, filolog lub kardynał, na szkapie konno, albo na rydwanie swym ruszył z Rzymu takim kierunkiem biegunowej gwiazdy, byłby niezawodnie w laguny weneckie zagrzązł, o marmury weneckie zaczepił i przeświadczył się o położeniu dwu głównych Italii stanowisk pod jednym prawie zostających południkiem.

Jakby na marach rozciągniona na karcie geograficznej, spoczywały okaleczałe Włochy, w nieczynności drzemiąc, oczekiwały wdania się obcych, aby się ukazać we właściwej postaci. Swego światła i swych zdolności nie przestawały jednak udzielać skoro te bywały poszukiwane. W przyrządzaniu kart geograficznych wszędzie dostrzegano wady, niedostateczności, a zawsze dla

starego świata, determinowanych długości geograficznych nie dostawało. Rozprawiono wiele o południkach czyli liczbowaniu onych, o pierwszym południku coby je powodował. Roku 1634, 25 kwietnia w Paryżu orędował nad tem kongres astronomów, inżynierów, marynarki, geografów, a stósownie do ich decyzyi wyszedł króla francuzkiego ukaz, że Paryż ma być pod 20 stopnia długości, czyli, że pierwszy merydyan ma 20 na zachodzie Paryża przechodzić przez wyspę Fer. Wziął to stanowisko swe suche na mappach, z czasem jednak osunęła mu się noga z wyspy i zatonął w głębiny oceanu. Marynarka ten mały odniosła tryumf nad lądową starego świata kartografią; a tymczasem ta kartografia świetnie swą sławę głosząc w atlasach Sansonów (Guillaume zmarł 1703, Adrian 1718) i Jaikotów (Hubert zmarł 1712), między Wiedniem a Konstantynopolem liczyła stopni 18 zamiast 13; między Lisboną a Rzymem 27 zamiast 21; między Rzymem a Carcassone 15 zamiast 10 stopni. Na mappach Francyi Carcassone jeden stopień na zachód, Dunkerka jeden stopień na wschód wymykały się z pod wspólnego południka. Wspólny ten południk wybiegłszy z Paryża, niedalekiego Amiens zachwycić nie umiał. W półtora wieku po Koperniku zaczęto nareszcie myśleć o południku paryzkim czyli przez Francyą przechodzącym. Zajęto się nim, mianowicie od roku 1669. Picard, La Hire, z Włoch zwabiony Cassini rozpoczęli trud mający Carcassone, Paryż, Amiens, Dunkerkę pod jedną meridienne wprowadzić, nietylko astronomicznemi obserwacyami długości, ale rozmiarami i trójkątowaniem, tryangulacyą.

Takiego trudu w Polsce nie podjęto; wskazany obserwacyą nieba przed półtora wieki południk był rozmaitemi kombinacyami i utworami targany, Frauenburg pospolicie wypychane bywało na Wschód jednym stopniem lub 30 minutami tylko. Do takich utworów dostarczały materyałów potoczne przyrządzania cząstkowych krajobrazów prowincyi, województw, ziem.

Stanisław Por. wygotował krajobraz Zatorskiego i Oświecimskiego Księstwa w Wenecyi 1563 ogłoszony, długo kopiowany. Chronimski podsuwa nazwę Pogorzelskiego dla zdziełcy, nie powiadając zkąd ją wydobył. Porębskiemu raczej ją przyznać należy, bo tego imienia kilka rodzin w Zatorskim było.

Kacper Henneberg wystąpił z krajobrazem Prus na drewnie na kilka ćwiartek rytym. Przeniósł go na blachę 1584 Ortelius, a następnie długo był jedynym do powtarzania wzorem.

Henryk Zellius, także też Prusy przyrządził, u de Jode przed 1570 kopiowane i następnie na różny wymiar od innych.

Gerard Merkator zapowiadając wygotowanie zupełniejszej mappy Polski, ogłosił tymczasem 1585 Szląsk i Polskę innego od wspomnianych utworu, a tej następne wydania ponawiane bywały w Amsterdamie.

Stanisław Sarnicki wspólnie z Janem Sienińskim rozmierzali 1585 Podole i mappa ogłoszoną była 1588.

Stanisław Pachołoniecki Księstwa Połockiego krajobraz skreślił i szczegółowe plany, ogłoszone w Rzymie 1580 rylcem Jana Baptisty de Cavalleriis.

Jerzy Freudenhammer Województwo Poznańskie wy-

kreślił naprzód rylcem Gerarda Coeck, 1645 wydane, potem w kilku powtórzone amsterdamskich officynach.

Maciej Strubicz skreślił Wielkie Księstwo Litewskie wraz z Inflantami i moskiewską ziemią, ogłoszone w Kolonii 1589.

Filipp Kluweryusz (urodzony 1580 zmarły 1624) z tego do swych geograficznych prac, mappy przyrządzał.

Makowskiego mappę stron wschodnich Polski wymienia 1647 Hessel Gerard, ogłaszając krajobraz.

Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła zabiegami wygotowany Litwy i ziem ruskich, który w Amsterdamie mianowicie wielekroć był kopiowany.

Były też Dniepru i Kozaczyzny z czasów tamecznych wojen polskie z polskiemi napisami karty, które homaniańska officyna w Norymberdze, a za nią augsburgskie kopiowały.

Miało to wszystko, dla niedostatku czego lepszego, swe zasługi i zalety; ale jak mogły dojrzalszy owoc spłodzić, kiedy powszechnie kartografy wielu między Wiedniem a Konstantynopolem przestrzeń na 18 rozwijali stopniach, zamiast 13.

Le Vasseur de Beauplan na tem fałszywem znajdował się położeniu, gdy u Dankertza w Amsterdamie 1651 mappę Polski ogłaszał; gdy rozmierzał Ukrainę i plany okolicznie zdejmował dla ogłoszenia onych w Rouen u Jakóba Caillou 1650, 1660.

Dalberga Polski właściwej z wymiarów wojennych wynikająca mappa ukazała się dopiero 1669 w Norymberdze (może jednak nieco wcześniej, bo jest sztycho-

wana przez L. Cordier w Paryżu); długości geograficznej zupełnie pozbawiona.

Nie umiem powiedzieć, czyli jakie obserwacye astronomiczne z owych czasów położenie Kijowa rozpoznać usiłowały. To zaś dostrzegam, że wprzód (między 1707 a 1718) astronomiczną operacyą Chiny, tybetańskie i mantszurskie przestrzenie na kuli ziemskiej dobrze oznaczoną posadę otrzymały, nim do tego stary świat europejski przyszedł. A choć zuchwałe akademików paryzkich trudy, niektóremi obserwacyami wsparte, przywiodły wymiar dłużyny morza Śródziemnego do 41 stopni; choć przybywały obserwacye mogące o długości geograficznej stanowić i takowe z Gdańska, (Hevelke urodzony 1611, zmarły 1708) z Wilna, z Rygi dostarczano, z tem wszystkiem takie to geografom strapienie przynosiło, że zaledwie śmieli się na nich oprzeć, niemało od nich stronili. W roku 1755 Robert de Vaugondy we Francyi, Sansonów dziedzic, króla polskiego Leszczyńskiego w Lotaryngii geograf, tak się wyraża: prawdać, że Niemcy dość dobrze są od strony zachodniej określone przez obserwacye główniejszych nad Rhenem miejsc; kilka też głównych miast, jako Gdańsk, Wrocław, Wiedeń, oznaczyły od wschodu granice rzeszy i Polski; z tem wszystkiem biorąc do użycia te materyały, słuszna jest obawa zbytecznego uszczuplenia lądu, przywiązując się zbyt niewolniczo do obserwacyi, które kilkakrotnego powtarzania wymagają (essai sur l'hist. de la géogr. chap. 6, LV. p. 336).

Obserwacye astronomiczne długości coraz łatwiej praktykowane, wzięły jednak górę i brały w ryzę rozlazłość

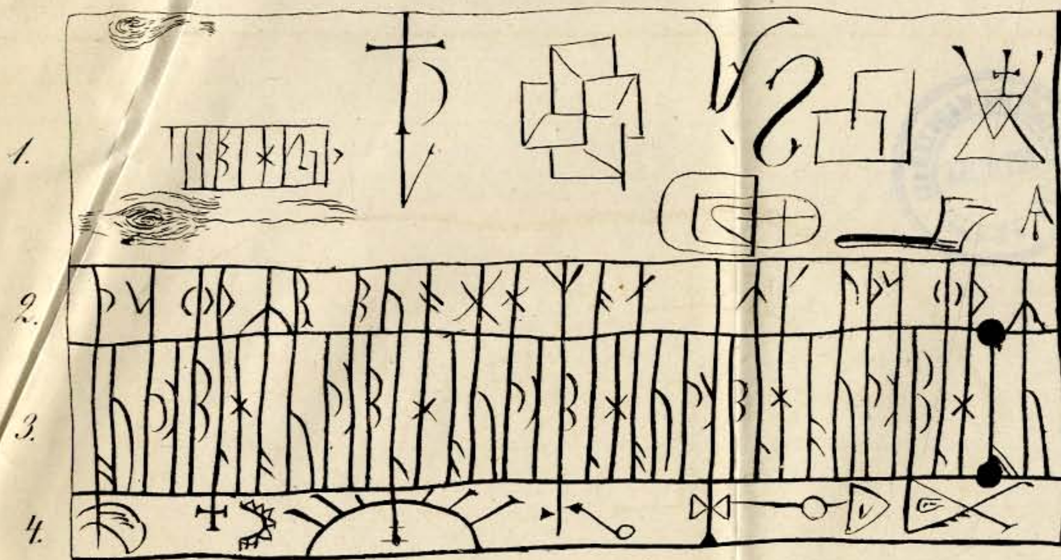
kart geograficznych. Nie powiem aby z przeniesieniem się Brudzewskiego do Wilna, astronomia w stolicy Litwy siedliła się; ale kiedy Jezuici tam wysoką kierowali nauką, znalazło się obserwatorium bo lubowali się wpatrywać w niebo. Nieprzecki długość geograficzną Wilna determinował. Tobiasz Mejer jego kartę Litwy w Norimberdze 1749 ogłosił, do mojego całej Polski utworu 1757 zaciągnął. Wejrzenie tej mappy w części właściwej Polski przypomina poznaną przed dwiemasty laty bezimienną kartę. Wada wązkiego między Bugiem a Wisłą międzyrzecza nie poprawiona. Frauenburga długość 37° 25′; a Krakowa 37° 35′ różnicą 10 minut południk przez Polskę przechodzący utrzymuje; a położenie Wilna wedle Nieprzeckiego długości 43° 25′ oblicza między Wilnem a Krakowem 5° 50′ u Dufoura dziś na 5° 22′ ścieśnione.

Z dokumentów jakie są w świeżym 1854 w Warszawie dzieł Kopernika wydaniu, możeby można co więcej o południku krakowskim i zasłudze geograficznych astronomów owego czasu powiedzieć, ale wydania tego nie widziałem. Nie ma go tu w Bruxelli, ani biblioteka stanu, ani biblioteka obserwatorium, widać że nie liczą się do bibliotek znamienitszych które exemplarzami tego wydania obdarzone zostały.

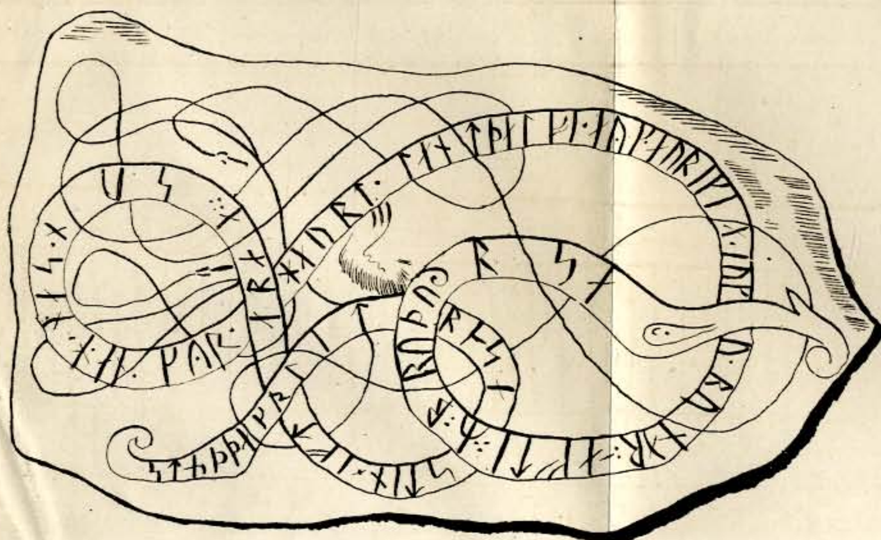


CZĘŚĆ KIMSZTOKA

Koniec Grudnia, Styczeń i początek Lutego.



NAPIS RUNICKI.



Jnnė Abecadła Gockiė.

Nazwiska.	Jslandzkie.	Mezo Gothyckie	Anglo Saxońskie.		Dawnė Gothskiė.	Znaczėnie.
Ar	ᛆ	λ	A	a	a	A.
Biarkan	B	ƀ	B	b	b	B.
Knezol	ᚴ	P	C	c	c	C.
Duss	þ ᚧ	ɑ	D	ð	d	D.
Stungeny	ᚽ	Є	Є	e	e	E.
Fi	ᚠ	K	F	f	f	F.
Sztungenkon	ᚵ	C	L	ᵹ	g	G.
Hagl	*	h	h	h	h	H.
Jis	ᛁ	ï I	I	i	i	J.
Kon	ᚴ	K	K	k	k	K.
Lagur	ᛚ	λ	L	l	l	L.
Madur	ᛘ	M	M	m	m	M
Nod	ᚿ	N	N	n	n	N
Oijs	ᚮ	ϙ	O	o	o	O
Stungenbirk	B	Π	P	p	p	P.
Ridhr skeid	R ᚱ	K	R	r	r	R.
Sun	ᛋ h	S	S	ſ	ſ s	S.
Tyr	ᛏ	T	T	t	t	T.
Ur	ᚢ	n	U	u	u v	U.
Stungenfie	ᚡ	h	Ƿ	ƿ	w	W.
Stungen ur	ᚤ	ψ	Y	y	y	Y.
Stungendus	þ	Ψ	Ð	þ ð þ		Th.
			X	x	x	Ks.
		X				Ch.
		Z	Z	z	ʒ ʒ z	Z.
		ɑ				Ku.
		⊙				Hp.

ABÉCADŁO RUNICKIE.

Runy Helsyngskie.

Grupa	Runy	Głoska	Znaczenie
Freyzec.	ᚠ	F. Fae. Fie (Dziś) Frey	Trzóda albo Bogactwo. Postać głoski ma oznaczać: Zwierzę bawiące się rogami.
	ᚢ ᚢ	U. Ur.	Długie życie albo Strumień.
	ᚦ ᚦ	D.Th. Tor [albo Dus.]	Tor Bożek [albo Dus Widmo. Widmo to ukazywało się w postaci olbrzyma lub karła kobiétom i dzieciom w górach pospolicie. Stąd głoska ᚦ ma znaczyć Górę a także sama ᚦ Widmo] (To u plandów)
	ᚬ ᚬ ᚬ ᚬ	O. Odyn [albo Oys.]	Odyn Bóg [albo Oys, Os Odnoga u Eislandów]. (nieznane u Helsyngów.)
	ᚱ ᚱ ᚱ	R. Reid.	Dzieło, czyli raczéj podobno Stroy paradny na konia. Głoska oznacza Jeźdźca na koniu.
	ᚴ	G. K. Ken lub Kon.	Przyrodzénie, podług innych Rana Świerzbá.
Haglsec.	ᚼ	H. Hagl.	Grad, Burza.
	ᚾ ᚾ	N. Nod lub Ned.	Potrzeba.
	ᛁ	J. Jis. Lod.	Kropla wody która spadając marznie.
	ᛅ ᛅ ᛅ ᛅ ᛅ	A. Ar.	Rok, albo Płodność Pól, oznacza Lemiesz.
	ᛋ	S. Sun.	Słońce, oznacza Promienie Słonéczne.
Tyrsec.	ᛏ ᛏ	T. Tyr.	Okucie żelazne, podług innych Byk. Głoska oznacza że Byk ziemię Rogami kopie.
	ᛒ	B. P. Biark.	Brzóza.
	ᛚ	L. Lagur.	Płyn, Woda.
	ᛘ	M. Madr.	Człowiek. Głoska oznacza Człowieka patrzącego na Gwiazdy i z podziwieniem wznoszącego ręce.

: : Znaki przestanków lub zakończenia wyrazów.

Głoski Wáldémárowe

Y.	E.	Th.	G.K.	V.	P.	Zh.

Litografia M. Jaroczyńskiego w Poznaniu.